

ZIEMIA BĘDZIŃSKA

PRZESZŁOŚĆ
TERAŻNIEJSZOŚĆ
KULTURA

ROCZNIK IV
ZAGŁĘBIA DĄBROWSKIEGO

1972

~~PILIA 30.1~~

Mytelu'e

ROCZNIK
ZAGŁĘBIA
DĄBROWSKIEGO

TOM IV

ZIEMIA BĘDZIŃSKA

PRZESZŁOŚĆ
TERAŻNIEJSZOŚĆ
KULTURA


ROCZNIK IV
ZAGŁĘBIA DĄBROWSKIEGO

Redaktor
STANISŁAW WILCZEK

Wydano nakładem Komitetu Organizacyjnego Dni Zagłębia
Dąbrowskiego

ślask
Zagł.
94(438)

94(438)[323.2]: 914.38 : [930] 030.26
: 39(438)



222

4815

SPIS TREŚCI

Słowo wstępne	7
I. PROBLEMY SPOŁECZNE ZAGŁĘBIA DĄBROWSKIEGO	9
Władysław Zieliński: Kształtowanie się klasy robotniczej w Zagłębiu Dąbrowskim	11
Marian Łabuz: Z tradycji walk pierwszomajowych proletariatu Zagłębia Dąbrowskiego w latach 1890—1918	26
Piotr Żur: Postępowe tradycje nauczycieli Sosnowca	41
II. Z DZIEJÓW MIAST ZAGŁĘBIA DĄBROWSKIEGO	57
Zbigniew J. Białkiewicz: Z badań nad urbanistyką i architekturą miasta Czeladzi. (Wstęp — Stan badań — Historia w świetle źródeł pisanych i ikonograficznych — Analiza przestrzenna i architektoniczna — Wnioski konserwatorskie — Uwagi do ilustracji)	59
Józef Ścisło: Dziewięć wieków Strzemieszyc (Położenie Strzemieszyc — Wieki VI—XI — Strzemieszycze Małe — Wieki XII—XV — Wieki XVI—XVIII — Wieki XIX i XX do 1914 r. — Pierwsza wojna światowa — Okres międzywojenny — Okupacja hitlerowska — W Polsce Ludowej — Szkolnictwo — Źródła)	94
Jan Ziembka: Cechy rzemieślnicze Czeladzi i Będzina w dawnych wiekach	118
III. NAD KARTAMI ZAGŁĘBIOWSKIEJ PRASY	135
Stanisław Waliński: „Związkowiec Polski” — organ inteligencji pracującej Zagłębia Dąbrowskiego	137
Lucjan Balcerowski: „Powszechniak” — czasopismo młodzieży szkół powszechnych Zagłębia Dąbrowskiego. Ujęcie monograficzne (Historia powstania czasopisma — Cele i zadania. Strona finansowa — Zasięg terenowy i rozwój pisemka — Treść i forma czasopisma — Kalendarzyk kieszonkowy „Powszechniaka” — Imprezy „Powszechniaka” — W kręgu przyjaciół — Bibliografia)	146
Zygmunt Majchrzycki: Z przeszłości prasy młodzieżowej Zagłębia. Na przykładzie „Młodzi idą”	164

Adolf Dygacz: Samorodne pieśni okresu drugiej wojny światowej w Zagłębiu Dąbrowskim. Przegląd źródeł i zagadnień (Wstęp — Pieśni walki zbrojnej — Pieśni z miejsc odosobnienia — Pieśni agitacyjne — Zamknięcie)	185
Janina Marcinkowa: Tańce ludowe Zagłębia Dąbrowskiego	238

WSTĘP

Kolejny, IV rocznik, poświęcony tematyce regionu zagłębiowskiego, stanowi kontynuację wydawnictwa zainicjowanego przed sześcioma laty przez Komitet Organizacyjny Dni Kultury Ziemi Będzińskiej.

Danie podtytułu: „Rocznik IV Zagłębia Dąbrowskiego” jest konsekwencją faktu skoordynowania imprez kulturalnych poszczególnych miast i powiatów Zagłębia Dąbrowskiego w jeden festiwal regionalny pod nazwą „Dni Zagłębia Dąbrowskiego”.

Podobnie jak poprzednie tomy Rocznika, i ten zawiera głównie materiały wygłoszone na sesji popularno-naukowej zorganizowanej z okazji pierwszych Dni Zagłębia Dąbrowskiego w roku 1971. Jednakże obok nich, tom niniejszy wzbogacają także materiały zamówione oddzielnie. Dotyczą one tematów związanych z dziejami prasy w Zagłębiu Dąbrowskim. To tłumaczy stosunkowo dużą — w porównaniu do poprzednich — objętość IV Rocznika.

Jako organizatorzy, najpierw Dni Kultury Ziemi Będzińskiej, obecnie zaś — Dni Zagłębia Dąbrowskiego, nie przypuszczaliśmy, rozpoczynając druk pierwszego tomu Rocznika pt. „Ziemia Będzińska — przeszłość, teraźniejszość, kultura”, że stanie się on publikacją tak potrzebną i o tak wielu walorach, przede wszystkim zaś jako wydawnictwo, gromadzące szereg ciekawych, nieraz unikalnych materiałów, dotyczących przeszłości i kultury naszego regionu, które po kilku lub kilkunastu latach uległyby prawdopodobnie bezpowrotnie zapomnieniu.

Dotychczasowe Roczniki spotkały się z dużym zainteresowaniem większości ośrodków naukowych i bibliotecznych, gromadzących dokumentację dotyczącą dziejów i problemów kulturalnych poszczególnych regionów kraju. Zainteresowanie to było dla nas dodatkowym bodźcem do kontynuacji wydawnictwa, które w warunkach, w jakich je organizujemy, nie należy do spraw najprostszych. Warto w tym miejscu podziękować Ministerstwu Kultury i Sztuki; zezwolenia udzielane każdorazowo na druk Rocznika umożliwiały szeroką popularyzację materiałów z poszczególnych sesji popularno-naukowych, organizowanych dorocznie w czasie „dni kultury”.

Rocznik III był publikacją tematyczną, poświęconą związkom Zagłębia Dąbrowskiego i Śląska w okresie powstań i plebiscytu. Obecny, IV tom nie ma charakteru tematycznego. Zawiera materiały bardzo różnorodne, z wielu dziedzin: historii, kultury czy prasoznawstwa. Pod tym względem kontynuuje on pewne tradycje rozpoczęte w rocznikach I i II z myślą o zwróceniu uwagi ludzi nauki i ogółu społeczeństwa, zainteresowanego regionem zagłębiowskim, na wielość problemów, które należy opracowywać w celach badawczych, a które być może już za lat kilka nie będą możliwe do podjęcia z uwagi na niezwykle szybkie i gwałtowne przeobrażenia społeczne oraz materialne, jakie dokonują się obecnie na terenie Zagłębia Dąbrowskiego.

Pragniemy po prostu zwrócić uwagę na potrzebę zabezpieczenia dokumentów przeszłości, z myślą o tym, aby przyszłe pokolenia lepiej rozumiały ziemię, na której przyjdzie im żyć, lepiej rozumiały swój rodowód.

Jeśli chociaż w części uda nam się osiągnąć to założenie, jeśli potrafimy ocalić od zapomnienia niektóre ważne, naszym zdaniem — jako działaczy kultury — dokumenty dotyczące dziejów naszego regionu, będzie to dla nas stanowiło najwyższą nagrodę i satysfakcję.

STANISŁAW CHRZANOWSKI

Przewodniczący

Komitetu Organizacyjnego

Dni Kultury Ziemi Będzińskiej

PROBLEMY SPOŁECZNE ZAGŁĘBIA DĄBROWSKIEGO

KSZTAŁTOWANIE SIĘ KLASY ROBOTNICZEJ W ZAGŁĘBIU DĄBROWSKIM

W ostatnim stuleciu społeczno-politycznych dziejów naszego narodu czołową rolę odgrywała klasa robotnicza — siła, która od chwili narodzin i uformowania się, w coraz poważniejszym stopniu determinowała swoją wolą i działaniem przebieg procesu historycznego. Zainteresowania historiografii polskiej dziejami klasy robotniczej datują się od dawna, niemniej dopiero piśmiennictwo historyczne ostatnich lat poszczycić się może znacznymi osiągnięciami w tej dziedzinie. Wynikiem tych zainteresowań jest wiele publikacji, podejmujących ogólną problematykę dziejów klasy robotniczej, jak też próbujących rozwiązać szczegółowe zagadnienia w odniesieniu czy to do poszczególnych kategorii zatrudnienia, czy też do konkretnych regionów i okręgów przemysłowych¹. Brak jednak jest odrębnego opracowania, ukazującego proces narodzin i formowania się klasy robotniczej w najsilniej rozwiniętym okręgu przemysłowym Królestwa Polskiego, w Zagłębiu Dąbrowskim. Referat poświęcony temu zagadnieniu z oczywistych względów nie ma ani ambicji, ani też możliwości jego rozwiązania. Toteż w niewielkich objętościowo przecież ramach ograniczono się jedynie do zasygnalizowania zasadniczych faktów decydujących o kształtowaniu się klasy robotniczej w Zagłębiu Dąbrowskim. W tym zakresie oparto się głównie na ustaleniach historiografii, w ograniczonym tylko stopniu sięgając do źródeł archiwalnych.

Terytorialnie referat dotyczy terenu Zagłębia Dąbrowskiego, pod którym to pojęciem rozumiemy obszar zakresłony granicami powiatu będzińskiego sprzed 1927 roku², z zastrzeżeniem że w mniejszym stopniu zwracać będziemy uwagę na teren obecnego powiatu zawierciańskiego. Wynika to z uwzględnienia w re-

¹ Zob. np. *Polska klasa robotnicza, Studia historyczne pod red. Stanisława Kalabińskiego*, T. I, Warszawa 1970, czy też: E. Kaczyńska; *Dzieje robotników przemysłowych w Polsce pod zaborami*. Warszawa 1970.

² J. Jaros: *Zasięg terytorialny Zagłębia Dąbrowskiego*. [w:] „Zaranie Śląskie” 1968 z. 1, s. 49.

feracie wyłącznie proletariatu górniczo-hutniczego, a więc kategorii w epoce rozwiniętego kapitalizmu skupionej głównie w południowej części dawnego powiatu będzińskiego.

Rozwój gospodarczy obszaru zwanego od II połowy XIX w. Zagłębiem Dąbrowskim wiąże się z kopalnictwem węgla kamiennego i rud metali, zapoczątkowanym w końcu XVIII stulecia. Odkrycie pokładów węgla kamiennego dało wkrótce początek m.in. kopalniom „Reden” i „Hoym”, eksploatującym złoża metodą odkrywkową.

Planowy i systematyczny rozwój przemysłu górniczego rozpoczął się jednak dopiero po utworzeniu w 1815 r. Królestwa Kongresowego. Przemysł górniczo-hutniczy zarządzany był przez Główną Dyрекcję Górnictwa, wchodzącą w skład kierowanego przez Stanisława Staszica Wydziału Przemysłu i Kunsztu Komisji Rządowej Spraw Wewnętrznych. Zarówno Stanisław Staszic, jak też późniejszy minister skarbu Królestwa Polskiego, ks. Franciszek Ksawery Drucki-Lubecki widzieli rozwój przemysłu polskiego przede wszystkim w oparciu o Zagłębie Staropolskie, w rejonie którego koncentrowała się większość zakładów hutniczych. O rozwoju przemysłu w Zagłębiu Dąbrowskim zadecydowała koniunktura na światowym rynku produkcji cynku oraz zmiany technologiczne w procesie hutnictwa żelaza, które faworyzowały ośrodki dysponujące rudą i węglem koksującym. Rozwój hutnictwa cynku możliwy był dzięki inwestycjom rządowym. Rozpoczęto eksploatację odkrywkową złóż galmanu, a huty cynku ze względu na koszty transportu lokalizowano w bliskim sąsiedztwie kopalń węgla kamiennego. Budowa zakładów górniczo-hutniczych pociągała za sobą rozwój innych gałęzi przemysłu.

W efekcie tego, w początkach lat dwudziestych ubiegłego stulecia na obszarze nieco większym niż obecne Zagłębie Dąbrowskie znajdowały się następujące zakłady przemysłu górniczo-hutniczego:

Kopalnie galmanu: „Józef” w Starym Olkuszu (zatrudniała 216 górników); „Ulisses” pod Bukownem (zatrudniała w 1824 r. 44 górników); kopalnia „Jeraska” pod Sławkowem (zatrudniała w 1824 r. 57 górników); kopalnia „Anna” na Warpiej Górze pod Małymi Strzemieszycami (zatrudniała 112 górników); kopalnia „Kozioł” w Sławkowie (zatrudniała 47 górników). Równocześnie w licznych punktach tego rejonu (w miejscowościach: Starczynów, Wrowce, Okradzionów, Żychcice, Bobrowniki, Wojkowice Komorne, Czeladź) prowadzono poszukiwania galmanu, przy czym zatrudniano okresowo około 250 osób.

Kopalnie węgla kamiennego: kopalnia „Reden” w Dąbrowie (w 1824 r. kopalnia zatrudniała 150 górników, a w dwa lata później 306 osób, co stanowiło prawie połowę stanu zatrudnienia

w całym górnictwie Zagłębia; produkcja kopalni równała się około 45% całego wydobycia); kopalnia „Feliks” pod Niemcami (zatrudniała 70—90 górników); kopalnia „Tadeusz” pod Strzyżowicami (pracowało 21 górników). Obok kopalń rządowych istniały w tym rejonie liczne kopalnie prywatne³, pracujące często-kroć tylko okresowo i wydobywające mniejsze ilości węgla.

Huty cynku: zakłady „Konstanty” w Dąbrowie (4 huty cynkowe, 4 piece rumfordzkie i 51 pieców muflowych) zatrudniały ponad 250 hutników; huta cynku „Feliks” w Niemcach (zatrudniała 113 hutników)⁴ oraz prywatne huty cynku.

Inwestycje rządowe w przemyśle górniczo-hutniczym kontynuowane były na szerszą skalę po utworzeniu w 1828 r. Banku Polskiego, początkowo udzielającego kredytów prywatnym przedsiębiorcom na organizowanie hut i kopalń, a następnie, po przejściu administracji nad przemysłem państwowym, inwestującego rozwój przemysłu ciężkiego. Z funduszków rządowych wzniesiono hutę „Bankową” w Dąbrowie, inwestycję na olbrzymią w ówczesnych warunkach skalę, oraz zakłady hutnicze „Henryków” w Niwce.

Rozwój przemysłu górniczo-hutniczego w Zagłębiu Dąbrowskim w I połowie XIX w. nie przebiegał bez zakłóceń; wprost przeciwnie — stwierdzić nawet można, że dokonywał się on pokonując olbrzymie i różnorodne trudności, z których wymienić należałoby: peryferyjne położenie Zagłębia Dąbrowskiego w obrębie terytorium Królestwa Kongresowego, co przy wysokich kosztach ówczesnego transportu podnosiło znacznie ceny zbytu; permanentny brak funduszy inwestycyjnych, nie pozwalający niejednokrotnie na racjonalną modernizację produkcji, w efekcie czego wyroby miejscowe nie mogły sprostać konkurencji zagranicznej; małą chłonność rynku krajowego, wreszcie też problem siły roboczej.

W ówczesnym przemyśle górniczo-hutniczym bazowano na trzech kategoriach siły roboczej, a mianowicie na chłopach pańszczyźnianych, robotnikach wolnonajemnych, częstokroć wykwalifikowanych cudzoziemcach, oraz na górnikach przysięgłych Korpusu Górniczego⁵. Rozpatrzmy po kolei miejsce tych kategorii robotników w toku ówczesnej produkcji, ich stosunek do pracy w przemyśle i zastanówmy się, w jakim stopniu stanowiły one załazek późniejszej klasy robotniczej.

Władze Księstwa Warszawskiego, mające na uwadze stałe zagwarantowanie rąk do pracy dla rozwijającego się przemysłu

³ N. Gąsiorowska-Grabowska: *Z dziejów przemysłu w Królestwie Polskim 1815—1918*, Warszawa 1965, s. 223—229.

⁴ *Tamże*, s. 231.

⁵ A. Jeziński, S.M. Zawadzki: *Dwa wieki przemysłu w Polsce. Zarys dziejów*. Warszawa 1966 s. 82

postanowiły w 1810 r., że chłopci pańszczyźniani niektórych dóbr rządowych miast odrabiać swe powinności na roli, wykorzystywani będą do pracy w zakładach górniczych. Politykę tę kontynuował również S. Staszic, zachęcający chłopów do zamieszkiwania we wsiach rządowych. Chłopi ci odrabiali pańszczyznę tytułem odpłat za ziemię w zakładach przemysłowych. Po 1820 r. dla chłopów odrabiających pańszczyznę przy określonych czynnościach produkcyjnych wprowadzono częściową odpłatność, ale mimo to, tak jak przy odrabianiu pańszczyzny na roli, tak i w odrabianiu pańszczyzny przemysłowej chłopci nie byli zainteresowani, toteż powszechnym zjawiskiem było uchylanie się od przymusowej pracy w przemyśle. Świadczą o tym dowodnie wykazy zaległości pańszczyźnianych. Tak np. w 1840 r. do dnia 7 listopada chłopci gromady Porąbka i Gołonóg zalegali z odrobieniem 2075 dni pańszczyźnianych. Rzecz charakterystyczna, że niejednokrotnie również nadzór techniczny w zakładach górniczych niechętnie korzystał z tego typu siły roboczej. Chłopi pańszczyźniani bowiem wykonywali jedynie pracę najprostszą, a tej natomiast nie było zawsze pod dostatkiem. Równocześnie proces produkcji hamowany był brakiem siły roboczej, ale kwalifikowanej. W tym rozumieniu górniczy nadzór techniczny i wyższy stopień organizacji produkcji stawały się sprzymierzeńcami chłopów w ich uchylaniu się od pracy. W ten sposób można tylko tłumaczyć polecenie inspektora Zakładów Górniczych Okręgu Zachodniego do nadsztygara górniczego Borowskiego, aby „...odsyłanie pańszczyźny ściśle zakazał, dla usunięcia włościan wszelkich przyczyn do usprawiedliwiania zaległości.”⁶

Chłopi pańszczyźniani przyzwyczajeni do pracy na roli i obeznani jedynie z warunkami pracy wiejskiej uważali pracę w górnictwie za szczególnie ciężką, np. mieszkańcy Porąbki, toteż zwracali się w 1843 r. do władz górniczych z prośbą, aby dzień roboczy w kopalni liczony był im za dwa dni pańszczyzny pieśzej.

Warto zacytować obszerniejszy fragment pisma ówczesnego sekretarza Górniczego Okręgu Zachodniego, Dziedzicowskiego, który w odpowiedzi na prośbę chłopów stwierdzał: „...tę im tylko przed innymi włościanami wyświadczyć mogę dogodność, że o ile który włościan z Porąbki uzdatniony do robót kilofem, lub innych ręcznych górniczych, wykonywać będzie takowe ciągle w kopalni, że pobierać będzie z kasy górniczej tak, jak każdy inny górnik gotową zapłatę, a w miejscu odrabiania pańszczyźny w naturze, z zarobków swych górniczych zapłaci za każdy dzień

⁶ Wojewódzkie Archiwum Państwowe w Katowicach, Zespół akt: Archiwum Górnicze Dąbrowy Górniczej (dalej cyt.: AGDG). T. 2754, k. 3 Dokument z 1/13 III 1835 r.

pieszy po kopiejek 7^{1/2}. O ile zaś włościanie nie będą użyci do trudniejszych robót górniczych, lub wykonywać będą czynności pomocnicze i na powierzchni kopalni lub przy machinach, będą sobie mieli potrącone tak jak dotąd za każdą szychtę po jednym dniu pańskim.”⁷ W oparciu o te stwierdzenia można sformułować wniosek, że rozwijającemu się przemysłowi potrzebny był robotnik stały, najemny. Uchylenie się chłopów od pełnienia pańszczyzny przemysłowej decydowało, że w latach czterdziestych XIX w. udział dniówek pańszczyźnianych stanowił zaledwie 12—15% ogólnej sumy przepracowanych dniówek⁸

Nie pomagały w tym względzie nawet ekspedycje wojskowe, wysyłane przez władze na wieś w celu zmuszenia chłopów do odrabiania pańszczyzny. Toteż zarządy niektórych zakładów przemysłowych, jak np. kopalni „Feliks” w Niemcach uskarżały się permanentnie na brak siły roboczej⁹.

Ciągły brak rąk do pracy zmuszał władze zarządzające zakładami państwowymi do szukania różnych rozwiązań, w efekcie również niezadawalających. Tak np. w 1840 r. wobec braku robotników w dopiero co powstałej hucie „Bankowej” odkomenderowano do pracy tych poborowych, którzy nie zostali przyjęci do armii ze względu na niski wzrost. Z tej kategorii robotników zrezygnowano już po kilkunastu latach, a mianowicie w 1856 r. Okresowo sprowadzano również robotników z dalekich gubernii augustowskiej i witebskiej, co podyktowane było zarówno brakiem robotników miejscowych, jak też taniością tej siły roboczej. Robotnicy ci byli przedmiotem szczególnego wyzysku ze strony przedsiębiorców, nic też dziwnego, że nawet w tych grupach ludzi o niskiej świadomości społecznej narastało poczucie krzywdy i buntu. W dniach 11 i 12 lipca 1854 r. wybuchł bunt robotników kopalni „Ksawery”, a w dwa lata później porzucili pracę sprowadzeni z guberni witebskiej robotnicy, pracujący w kopalniach „Reden” i „Ksawery”. Schwytani robotnicy skarżyli się na ciężką pracę, do podjęcia której zmuszono ich wbrew ich woli¹⁰.

Większość obcych, przybywających do zagłębiowskiego przemysłu spoza granic kraju, stanowiła kadrę pracowników wykwalifikowanych, niezbędnych do wdrażania nowych technologii produkcji i obsługi nowoczesnych urządzeń. W ogólnej liczbie robotników górniczo-hutniczych zagraniczni stanowili jednak znikomą odsetek. Najliczniejsze grupy cudzoziemskich robotników przybyły do Zagłębia w latach 1834—1839 z inicjatywy Banku Polskiego. Angielscy majstrowie mieli za zadanie nauczyć miej-

⁷ Tamże, k. 12 Dokument z 22 III 1843 r.

⁸ E. Kaczyńska: *Dzieje robotników przemysłowych w Polsce pod zaborami*. Warszawa 1970 s. 34

⁹ AGDG t. 2754, k. 14, 18.

¹⁰ M. Meloch: *Studia historyczne*. Warszawa 1958 s. 133—135.

scowych robotników procesu pudlingowania stali.¹¹ Z tej też racji po 1834 r. odsyłano okresowo grupy miejscowych robotników do pudlingarni w Koniecpolu, aby tam przeszli praktyczną naukę nowego zawodu. W 1837 roku zamierzano wysłać do Koniecpola grupę 30 górników, którzy mieli stać się hutnikami. Poniższy fragment pisma naczelnika zakładów górniczych okręgu zachodniego ilustruje metody, jakimi władze posługiwały się w nakłanianiu robotników, aby podejmowali się przyuczenia, a następnie wykonywania nowego zawodu: „Polecam przeto p. nadsztygarowi, iżby zawiadomiwszy o tej woli górników w kopalniach jego uległych, [w] pracujących starał się wzniecić ochotę ich do poświęcenia tak rozkrzewiającemu się zawodowi hutnictwa żelaznego, przy którym już dziś uczniowie koniecpolscy po złp. 3 — i przeszło na dzień zarabiając piękne usposobienie do utrzymania życia na przyszłość posiadają [...] Gdyby zaś ochotnicy nie znaleźli się, a wybrani przez Wpana posłuszeństwa odmówili takich przedstawisz do wykreślenia z Rodowodu Górniczego i przedstawienia Bankowi Polskiemu, aby jako czyniący górnictwu zawód do wojska oddani zostali.”¹² Mimo tych gróźb robotnicy niechętnie godzili się na te propozycje, a część po prostu uciekała już z zakładów koniecpolskich.

Z braku wyszkolonej miejscowej kadry, robotników kwalifikowanych sprowadzać musiano w większej liczbie z zagranicy, głównie z Saksonii, których skierowano do pracy w górnictwie. Już wkrótce jednak część z nich musiała opuścić Królestwo ze względu na „próżniactwo” i „niespokojną naturę” — jak to określały dokumenty, a przede wszystkim z powodu trudnych warunków; inni samowolnie porzucali pracę i powracali do swej ojczyzny.

Drugą kategorię zatrudnionych w górnictwie i hutnictwie stanowili robotnicy najemni, podejmujący pracę częstokroć pod przymusem a rekrutujący się najczęściej spośród ludności miejscowej. Społeczną bazę tej kategorii robotników stanowiła warstwa małorolnych i bezrolnych chłopów, znajdujących zatrudnienie na wsi jedynie w sezonie prac polowych. Pozbawieni dochodu zimą podejmowali dorywczo pracę w przemyśle, upatrując w tym dodatkowe źródło dające minimum egzystencji. Związek tej kategorii robotników ze wsią, podobnie jak chłopów odrabiających pańszczyznę w przemyśle, dla których własne gospodarstwo i zajęcia rolnicze były najsilniejszą atrakcją powodował, że przemysł nie posiadał stałego dopływu siły roboczej. To samo zjawisko powodowało nierównomierne kształtowanie się teryto-

¹¹ S. Kowalska: *Robotnicy w górnictwie i hutnictwie rządowym Królestwa Polskiego 1831–1863*, [w:] *Polska klasa robotnicza...* s. 83

¹² AGDG t. 2846, k. 14 Dokument z 16/28 IV 1837 r.

rialne rynku siły roboczej; chłopci nie chcąc opuszczać rodzinnych miejscowości decydowali się w ostateczności na podejmowanie pracy, ale bądź to w miejscu zamieszkania, bądź też w niedalekiej od niego odległości. Stąd też w niektórych skupiskach przemysłowych odczuwało się brak rąk do pracy, w innych natomiast nadmiar.

W połowie XIX w. robotnicy najemni stanowili w niektórych zakładach górniczych (np. kopalnie „Ksawery”, „Reden”) najliczniejszą grupę.¹³ Było to wynikiem postępującej proletaryzacji wsi, prowadzącej do wzrastania ilościowego chłopów, nie znajdujących na wsi środków zapewniających egzystencję. W przemyśle robotnicy najemni wykonywali różne prace, od najprostszych do wymagających już kwalifikacji. Rodzaj wykonywanej pracy był odbiciem stopnia powiązania i zależności najemnego pracownika od zakładu przemysłowego. Robotnicy sezonowi wykonywali prace pomocnicze, stali pracownicy najemni, wdrożeni już do procesu produkcji, pełnili funkcję robotników kwalifikowanych, podobnie jak przysięgli Korpusu Górniczego, o których piszemy poniżej. W interesie więc przemysłowców było maksymalne uzależnienie materialnego bytu robotników najemnych od zakładu pracy. W tym celu władze rządowe budowały przy zakładach pracy kolonie robotnicze. Stąd właśnie bierze swój początek wiele dzielnic obecnych miast Zagłębia Dąbrowskiego. Mieszkańcy kolonii mogli odkupywać domki, spłacając z biegiem czasu ich wartość; udzielano kredytów na budowę domów indywidualnych, wreszcie też przydzielano odpłatnie działki, które jednak ze względu na swą wielkość nie mogły być głównym źródłem utrzymania właściciela.

Z upływem lat udział wolnonajemnych w ogólnej liczbie zatrudnionych znacznie zwiększył się, tak że stanowili oni główną kategorię siły roboczej. Postępowało to w parze ze zmniejszaniem w produkcji roli przysięgłych członków Korpusu Górniczego, których przywileje stały się również udziałem robotników najemnych. W latach czterdziestych i pięćdziesiątych ubiegłego stulecia do przemysłu dąbrowskiego napływali już robotnicy najemni niekiedy nawet z innych guberni¹⁴. Chociaż podlegali oni różnym restrykcjom policyjnym, w efekcie czego część z nich zapewne nie osiedliła się w Zagłębiu, to jednak znamionowali oni sobą typowe dla ustroju kapitalistycznego zjawisko przemieszczania się ludności w poszukiwaniu pracy.

W początkowym okresie rozwoju przemysłu stałą kadrę górnictwa i hutnictwa stanowić mieli górnicy przysięgli Korpusu

¹³ S. Kowalska: *op. cit.*, s. 75.

¹⁴ AGDG t. 2846 k. 26, 27, 38. Dokumenty z 18/30 XI 1840 r. i 12 XII 1840 r.



Górniczego, stworzonego mocą ustawy z 12 marca 1817 r., zapewniającej jego członkom wiele przywilejów, m. in. zwolnienie od obowiązku wieloletniej służby wojskowej, zwolnienie od podatków, przynależność do Kasy Brackiej i możliwość uzyskania emerytury. Przywileje te miały być magnesem przyciągającym ludzi do pracy w górnictwie. Korpus Górniczy skupiał początkowo tylko przysięgłych zatrudnionych w górnictwie i hutnictwie rządowym, a po 1861 r., w okresie schyłkowym, wciągnięto doń także robotników zatrudnionych w przemyśle prywatnym.

W oparciu o badania Elżbiety Kaczyńskiej i Stefani Kowalskiej¹⁵, przeprowadzone na obszernym materiale źródłowym, można przedstawić dwa z najistotniejszych problemów dotyczących kształtowania się zagłębiowskiej klasy robotniczej, a mianowicie problem pochodzenia społecznego robotników zatrudnionych w górnictwie i hutnictwie rządowym oraz kwestię zasięgu rekrutacji siły roboczej. Badania autorek dotyczyły obszaru rozleglejszego, aniżeli teren dawnego powiatu będzińskiego. Wydaje się jednak, że wyniki badań w generalnych wnioskach są adekwatne do sytuacji istniejącej w centrum Zagłębia Dąbrowskiego, jak też odniesione mogą być nie tylko do górników i hutników przysięgłych, członków Korpusu Górniczego, będących przedmiotem zainteresowania autorek, lecz także do robotników wolnonajemnych, bowiem obie te kategorie znacznie upodobniły się do siebie w latach sześćdziesiątych ubiegłego stulecia.

W interesującym nas okresie, w Korpusie Górniczym przysięgę składali robotnicy o znacznie zróżnicowanym wieku, a mianowicie liczący od 15 do ponad 30 lat. Niemniej istnieje wyraźna prawidłowość, z grupy wieku zamkniętej przedziałami 16—23 lat rekrutowało się najwięcej robotników wstępujących do Korpusu. W ramach tej grupy najliczniejszą część stanowili dwudziestoletni robotnicy, co powodowane było chęcią uniknięcia służby wojskowej w armii carskiej¹⁶. Robotnicy ci mieli już za sobą pewien staż pracy, tak w przemyśle, jak też wcześniej w zajęciach głównie związanych z rolnictwem.

Zasadniczym terenem rekrutacji siły roboczej do przemysłu górniczego-hutniczego była wieś, która — jak stwierdzają autorki — była miejscem pochodzenia około 70% robotników. W tym okresie w obrębie członków Korpusu Górniczego w znacznej grupie robotników istniało dziedziczenie zawodu górniczego, bądź też hutniczego. Byli to zatem robotnicy już w drugim pokoleniu.

Terytorialny zasięg rekrutacji siły roboczej w głównej mierze ograniczał się do najbliższej okolicy, tj. miejscowości, na

¹⁵ E. Kaczyńska, S. Kowalska: *Struktura społeczna robotników Zachodniego Okręgu Górniczego*. [w:] „Zaranie Śląskie” 1964 z. 2.

¹⁶ *Tamże*, s. 187—188.

terenie których znajdowały się zakłady przemysłowe, bądź też okolicznych wsi¹⁷.

Korpus Górniczy stanowił organizację korporacyjną, na której ciążyły liczne relikty feudalizmu. Robotnik, który złożył przysięgę, niewiele różnił się od chłopca pańszczyźnianego, zmuszany był do pracy tam, gdzie go posłano, musiał uzyskać zgodę na zawarcie małżeństwa itp. W przysiędze zobowiązywał się: „...w pełnieniu mojej służby zachowam nieskazitelną poczciwość, obowiązki w zakładzie lub kopalni tutejszej sumiennie wypełniać będę, starszych słuchać i rozkazy jak najwierniej wykonywać, a przy tym nie działać o czym mógłbym wiedzieć, iż może być ze szkodą i uszczerbkiem zakładu, w którym pracuję”. Konsekwencjami niewypełnienia przysięgi było skreślenie z Rodowodu Górniczego, równające się przekleśnieniu możliwości korzystania z przysługujących uprzednio przywilejów. Mimo tej groźby robotnicy porzucali pracę, udając się m. in. po zatrudnienie do prywatnych przedsiębiorców, wyżej wynagradzających pracę, aniżeli w zakładach rządowych. Zbiegłych niejednokrotnie siłą dostawiano do poprzedniego miejsca pracy¹⁸.

W dobie przemian społecznych zachodzących w Królestwie Polskim w II połowie XIX wieku Korpus Górniczy stanowił anachroniczną formę dezorganizowania kadry pracowniczej. Niemniej należy dostrzegać, że w obrębie jego członków utrwał się Korpus powiązania z pracą w górnictwie i hutnictwie, nie tylko poprzez przymus pozaekonomiczny, ale także poprzez kształtowaną tradycję i kulturę górniczą. Wprowadzenie mundurów górniczych, obchody świąt i związane z nimi ceremonie wpływały na wyodrębnianie się tak w pojęciu zawodowym, jak i też kulturalnym stanu górniczego.

Trzem przedstawionym powyżej kategoriom siły roboczej, wykorzystywanej w toku produkcji w I połowie XIX w., poświęciliśmy więcej miejsca, aby ukazać, iż wszystkie one stanowiły załączek proletariatu, jaki zapełniał zagłębiowskie kopalnie, huty i fabryki w epoce rozwiniętego kapitalizmu. Jeśli członkowie Korpusu Górniczego w pierwszym rzędzie byli zwar-

¹⁷ Tamże, s. 195—196. Analogiczne wyniki podaje W. Łukasiewicz: *Korpus Górniczy w Okręgu Zachodnim*. [w:] *Spółeczeństwo Królestwa Polskiego. Studia o uwarstwieniu i ruchliwości społecznej* pod red. W. Kuli, t. II, Warszawa 1966 s. 19. Wg autorki 74,8% robotników okręgu zachodniego, których dane personalne przebadano, pochodziło z guberni piotrkowskiej obejmującej także powiat będziński. Z guberni sąsiedniej kieleckiej pochodziło 17% robotników. Robotnicy pochodzący z innych guberni stanowili znikomy odsetek (kaliska 3,2%, warszawska 2,6%, radomska 0,5%, lubelska 0,4%, płocka 0,2%, łomżyńska 0,1%). W odniesieniu do terenu Zagłębia Dąbrowskiego autorka stwierdza, że 84,6% robotników rekrutowało się z miejscowej ludności.

¹⁸ AGDG t. 2846 k. różne.

tą grupą, wchodzącą w skład późniejszej klasy robotniczej, to w znacznym stopniu można to samo powiedzieć o robotnikach wolnonajemnych, którzy osiadając w skupiskach przemysłowych wiązali swą egzystencję z zakładem pracy. Ich pozycja materialna, znikome szanse awansu społecznego dla ich dzieci, zdają się jednoznacznie potwierdzać, że musiały one wstępować w ślady ojców i przyjmować pracę w zakładach przemysłowych. Wreszcie też chłopci pańszczyźniani, w dobie powłaszczeniowej nie wzmacniający swych gospodarstw w takim stopniu, aby zapewniali one powszechny byt dla ludności wiejskiej, musieli z biegiem czasu przejść do rozwijającego się przemysłu. Ci spośród nich, którzy już wcześniej zetknęli się z pracą fabryczną, w pierwszej kolejności decydowali się na podjęcie jej na ncwo w odmiennych już przecież warunkach. Hipotezę tę niewątpliwie potwierdzają dzieje pańszczyźnianych wsi, np. Gołonoga, czy też Porąbki, które w okresie kapitalistycznej industrializacji stają się typowymi osadami proletariackimi.

Zwróćmy obecnie uwagę na położenie robotników zatrudnionych w górnictwie i hutnictwie w okresie powstawania kapitalistycznej produkcji. Robotnik podlegał nie tylko kapitalistycznemu wyzyskowi, lecz łączył się z tym również ucisk feudalny, wyrażający się ograniczeniem samodzielności chłopca, jego uzależnieniem od dworu i feudała. Na pół tkwiący w gospodarstwie pańszczyźnianym robotnik przykuty był do wsi. W zakładzie przemysłowym znikome były wpływy i ingerencje władz rządowych, które wkraczały do akcji dopiero w wypadkach szczególnie drastycznych. Powszechnym zjawiskiem był 12-godzinny i dłuższy dzień pracy, regulowany najczęściej warunkami pory roku i wolą pracodawcy. Płace pewnych grup robotników kształtowały się okresowo poniżej kosztów utrzymania. Szczególnie nędzne były zarobki robotników sezonowych, podobnie jak kobiet i dzieci. W produkcji zatrudniano małoletnich. Dozwalała na to m. in. ustawa o Korpusie Górniczym, stwierdzająca: „*Na chłopców przy stoczkach i płuczkach mogą być przyjmowani młodzieńcy dwunastoletni. Na górniczków i niższych robotników w kopalniach brani będą młodzieńcy piętnastoletni, byle mieli zdrowie i siły dostateczne*”¹⁹. Dość znośnie, ale tylko w odniesieniu do robotników stałych i tylko do połowy XIX w. kształtowały się warunki mieszkaniowe, choć nie brak było wypadków, że otrzymywali oni pomieszczenia nie nadające się do zamieszkania. O ówczesnych płacach robotniczych niewiele można powiedzieć. Płace nominalne w połowie XIX w. na ogół rosły, chociaż np. w Dąbrowie były one wciąż niższe aniżeli w Warszawie. Sytuację zagłębiowskiego robotnika polepszały niższe koszty

¹⁹ W. Łukasiewicz: op. cit., s. 10.

utrzymania w tym okręgu przemysłowym. Tygodniowe wydatki robotnika na wyżywienie i mieszkanie w latach 40-tych ubiegłego stulecia kształtowały się w granicach 15 złp, tymczasem robotnik niewykwalifikowany zarabiał poniżej tego minimum, mianowicie 11—12 złp. Dochody uboczne, przede wszystkim dochód z działki, miały bilansować niedobory budżetu robotniczej rodziny.

Na zarobkach robotników w istotny sposób odbijały się wahania koniunktury²⁰. Każdorazowy kryzys w przemyśle hutniczym powodował bezrobocie, którego jednak społeczne skutki były daleko mniejsze, aniżeli w latach późniejszych, bowiem znaczna część robotników, jak już wskazywaliśmy, miała uboczne dochody z gospodarstw. Pierwszy kryzys związany z załamaniem koniunktury cynku spowodował zwolnienie w 1828 r. w Dąbrowie prawie 400 robotników. Po 1843 r. nastąpił kryzys w produkcji żelaza, który spowodował znaczny spadek zatrudnienia w latach 1847—1849. Chociaż w roku następnym zatrudnienie wzrastało, to jednak nie osiągnęło ono poziomu sprzed kryzysu. Ówczesne kryzysy nie były jeszcze zmorą dla robotników, bowiem chętnych do pracy przenoszono z zamkniętych zakładów do czynnych, wyrównując w ten sposób ciągły niedobór siły roboczej. Nadto władze górniczo-hutnicze zabiegały, aby zwolnienia w najmniejszym stopniu obejmowały robotników stałych, niezbędnych dla sprawnego funkcjonowania przemysłu w okresie pokryzysowym. W sumie załamania koniunktury przyczyniły się do dekompozycji formującej się wówczas klasy robotniczej.

Liczebność robotników Zagłębia Dąbrowskiego w I połowie XIX w. jest niezmiernie trudna do ustalenia, toteż możemy jedynie posłużyć się danymi wycinkowymi, ilustrującymi ten problem tylko w odniesieniu do poszczególnych miejscowości. Tak np. w Dąbrowie w 1824 r. pracowało około 900 górników i hutników, w trzy lata później łącznie z zakładami w Niemcach blisko 1300 osób. Większość zatrudnionych dochodziło do pracy z okolicznych wiosek. Górnictwo węgla w całym Królestwie Kongresowym zatrudniało w 1836 r. zaledwie około 500 górników²¹.

Kadry pracowników górniczo-hutniczych zatrudnionych w ówczesnym przemyśle nie należy utożsamiać z klasą robotniczą, jaka powstała dopiero w epoce kapitalistycznej industrializacji. Stanowiły one dopiero załazek późniejszego proletariatu wielkoprzemysłowego.

Narodziny klasy robotniczej wiążą się dopiero z przemianami społecznymi typu kapitalistycznego, kiedy to pojawia się liczna

²⁰ *Monografia Dąbrowy Górniczej* (praca złożona do druku w Śląskim Instytucie Naukowym w Katowicach).

²¹ *Tamże*; N. Gąsiorowska: *Górnicy i hutnicy w Królestwie Polskim 1864—1866*. Warszawa 1957 s. 21.

grupa ludzi pozbawionych środków produkcji, której jedynym źródłem utrzymania jest praca własnych rąk.

W latach pięćdziesiątych ubiegłego stulecia nastąpiło znaczne ożywienie życia gospodarczego w Królestwie Polskim. W poważnym stopniu było to następstwem zniesienia w 1851 r. granicy celnej dzielącej Kongresówkę od rynku rosyjskiego, niezwykle chłonnego, a przez to stwarzającego możliwość szybkiego rozwoju dla przemysłu polskiego. Rozwój ten, w aspekcie zbytu na rynek rosyjski, nie nastąpił natychmiast, bowiem związana z tym była potrzeba przemian technicznych, a więc i inwestycji. Ożywienie gospodarcze wyrażające się wzrostem konsumpcji węgla, znajdującego zastosowanie w hutnictwie, włókiennictwie, kolejnictwie, wreszcie też w indywidualnym użytkowaniu mieszczkańców miast, przyczyniło się do budowy nowych kopalń w Zagłębiu Dąbrowskim. Zbyt ich produkcji możliwy był dzięki rozwojowi kolejnictwa, które na dobre powiązało już zagłębiowski okręg przemysłowy z resztą kraju pod koniec lat pięćdziesiątych ubiegłego stulecia. Nader dynamicznie postępował rozwój hutnictwa żelaza, związany ściśle z rozbudową kolejnictwa. Ożywienie gospodarcze, o którym mówimy, uległo zahamowaniu w 1862 r. Niemniej Królestwo wkroczyło już na drogę rozwoju gospodarki i ustroju kapitalistycznego. Wyrazem tego była reforma uwłaszczeniowa w 1864 r., otwierająca wrota na wieś dla kapitalizmu. Reforma wzmacniała siłę nabywczą wsi, a równocześnie powodowała odpływ pewnej części ludności do ośrodków przemysłowych, co choć następowało powoli i z pewnym opóźnieniem, to jednak przynosiło nieodwracalne skutki. W latach siedemdziesiątych ubiegłego stulecia podjęto dezetatycję przemysłu; zakłady przemysłowe, będące do tej pory własnością skarbu państwa, były wykupywane bądź też dzierżawione przez prywatnych przedsiębiorców, przede wszystkim przez spółki akcyjne, dysponujące poważnymi kapitałami. Otworzyło to drogę dla penetracji kapitału m. in. niemieckiego i francuskiego, dążącego do osiągnięcia maksymalnych zysków drogą opanowania rynku rosyjskiego. Rozpoczął się ożywiony ruch inwestycyjny. Wyrazem rozwoju Zagłębia Dąbrowskiego jest wzrost wydobycia węgla kamiennego, które w latach 1870—1900 zwiększyło się ponad jedenaścikrotnie (o 1114%). *„W tym właśnie trzydziestoleciu — stwierdza E. Kaczyńska — dokonuje się ostatecznie przejście od produkcji «manufakturowej» do «fabrycznej», wykształcają się kapitalistyczne «zasady funkcjonowania i kalkulacji przedsiębiorstw, następuje proces przyspieszonych migracji i urbanizacji, wytyczone zostają po uwłaszczeniu nowe, wolne od ograniczeń feudalnych kierunki rozwoju wsi. Na tym tle rozwija się społeczeństwo*

przemysłowe», z podstawowym swoim składnikiem — klasą robotniczą”²².

W wyniku przemian zaistniałych w życiu gospodarczym Królestwa Polskiego w piętnastolecie po reformie uwłaszczeniowej liczba robotników wzrosła ogółem z 78 do 120 tysięcy; z czego 80 tysięcy osób stanowiło już nowoczesny proletariat wielkoprzemysłowy²³. Dynamicznie też rozwijała się w ostatnich dziesiętkach lat ubiegłego stulecia klasa robotnicza Zagłębia Dąbrowskiego, licząca około 1880 r. 12 tysięcy osób (w połowie byli to górnicy kopalni węgla, reszta górnicy rud i hutnicy oraz włókniarze)²⁴, a pod koniec wieku w 1896 r. w granicach ówczesnego miasta i powiatu będzińskiego w 198 zakładach przemysłowych zatrudnionych było 24 920 robotników²⁵, co stawiało Zagłębie Dąbrowskie na czołowym miejscu pod względem koncentracji klasy robotniczej. Wzrosła i to znacznie gęstość zaludnienia w powiecie będzińskim z 62,9 mieszkańca na 1 km² w 1892 r. do 206,2 w 1905 r. W ogólnej sumie ludności zamieszkującej powiat będziński na początku bieżącego wieku prawie 1/3 mieszkańców związana była pracą w przemyśle. W powiecie tym skupiała się większość zakładów górniczo-hutniczych, przemysłu zatrudniającego w 1901 r. już 42 500 robotników²⁶.

Problemem który obecnie chcemy pokrótce rozpatrzeć są źródła rekrutacji nowoczesnej klasy robotniczej. Obok grupy zbiedniałych rzemieślników, którzy nie sprościli konkurencji produkcji przemysłowej, w efekcie czego warsztat ich przestał być źródłem utrzymania, a stała się praca w fabryce, podstawowym terenem rekrutacji proletariatu była w dalszym ciągu wieś. Działy rodzinne majątku prowadzące do skarłowacenia gospodarstw, kryzysy agrarne, powodowane dostarczaniem na rynek europejski taniego zboża amerykańskiego, wreszcie też przeludnienie wsi powodowały, że społeczność chłopska musiała w części szukać nowych źródeł utrzymania. I znów tradycyjnie, w pierwszym rzędzie chwytano się zajęć rolniczych, a kiedy tych brakło, bądź też wykonywanie ich było nieopłacalne w porównaniu z wyższymi wynagrodzeniami w przemyśle, wówczas dopiero decydowano się na wędrowkę do fabryk²⁷. Część chłopów pracując w przemyśle, ale też równocześnie gospodarząc

²² E. Kaczyńska: *Siła robocza w przemyśle ciężkim Królestwa Polskiego (1870—1900)* [w:] *Polska klasa robotnicza...* s. 95.

²³ E. Kaczyńska: *Dzieje robotników...*, s. 10.

²⁴ S. Kieniewicz: *Historia Polski, 1795—1918*, W-wa 1968, s. 335.

²⁵ *Źródła do dziejów klasy robotniczej na ziemiach polskich. Królestwo Polskie i Białostoczczyzna*, cz. I. Warszawa 1962 s. 36.

²⁶ S. Koszutski: *Rozwój ekonomiczny Królestwa Polskiego w ostatnim trzydziestolecie (1870—1900)*. Warszawa 1905 s. 291.

²⁷ Zob. też: A. Wójcicki: *Dzieje robotników przemysłowych w Polsce, Zarys*. Warszawa 1929 s. 154—155.

na skrawku ziemi na wsi tworzyła dość liczną kategorię chłopo-robotników. Fakt ten nie był bez znaczenia dla kształtowania się świadomości klasowej robotników.

Z napływem ludności do ośrodków przemysłowych pojawia się problem kapitalistycznej urbanizacji. W 1864 r. powstaje gmina Górnicza z siedzibą w Dąbrowie, która z rozproszonych kolonii robotniczych tworzy jeden liczny, wysoko uprzemysłowiony organizm. W ciągu półwiecza poprzedzającego wybuch I wojny światowej, w potężny ośrodek przemysłowy i skupisko proletariatu przerodził się Sosnowiec²⁸. W innych miejscowościach Zagłębia Dąbrowskiego następował również wzrost liczby mieszkańców.

Liczbowy rozwój klasy robotniczej nie zawsze szedł w parze z narastaniem świadomości klasowej, toteż pierwsze wystąpienia proletariatu, już po reformie uwłaszczeniowej, miały charakter spontaniczny i wyrastały z poczucia buntu wobec wyzysku stosowanego przez kapitalizm. Wystąpienia te były kontynuacją spontanicznej walki podejmowanej przez robotników, już w dwudziestoleciu 1852—1871, kiedy to co najmniej 6-krotnie dochodziło do żywiołowych buntów, porzucania pracy i uciezki, co należy traktować jako praformę strajków. W latach 1870 i 1871 wypadki samowolnego porzucania pracy zdarzały się dość często, m. in. we wrześniu 1870 r. 44 przysięgłych robotników kopalni „Łabęcki” i „Nowa” samowolnie opuściło pracę²⁹. Strajk jako forma walki klasowej w ustroju kapitalistycznym, pojawił się na terenie Zagłębia Dąbrowskiego w 1872 r., kiedy to zastrajkowali górnicy kopalni w Milowicach. W obronie zaarrestowanych przywódców solidarnie stanęli robotnicy kopalń³⁰. W latach następnych, do 1885 r. górnicy Zagłębia Dąbrowskiego strajkowali jeszcze 3 lub 4 razy. Wystąpienia te nie były kierowane przez organizacje robotnicze, bowiem takowych jeszcze nie było na tym terenie. Powstawały one dopiero w końcu lat osiemdziesiątych i w latach dziewięćdziesiątych ubiegłego stulecia³¹.

Z chwilą kiedy w Zagłębiu Dąbrowskim pojawiają się pierwsze organizacje socjalistyczne, można już mówić o początkach zorganizowanego ruchu robotniczego, co w dziejach klasy robotniczej znamionuje jakościowo nowy etap.

W rozwiniętym społeczeństwie kapitalistycznym, w którym obok właścicieli środków produkcji podstawową klasę stanowił

²⁸ J. Ziółkowski: *Sosnowiec. Drogi i czynniki rozwoju miasta przemysłowego*. Katowice 1960.

²⁹ AGDG, t. 2962, k. 138 i inne. Dokument z 22 IX 1870 r. i inne.

³⁰ M. Meloch: *op. cit.*, s. 152.

³¹ A. Kałuża, W. Zieliński: *Ruch robotniczy na Górnym Śląsku i w Zagłębiu Dąbrowskim w okresie do końca I wojny światowej* (mps).

proletariat, zaostrzała się walka pomiędzy wchodzącym w stadium monopolistyczne kapitalizmem, a koncentrującą się na drugim biegunie układu społecznego klasą robotniczą. Zagłębie Dąbrowskie stanowiące u progu XX stulecia jedno z największych skupisk polskiej klasy robotniczej „posiadając tradycje co najmniej trzech pokoleń proletariatu górniczego, znalazło się w awangardzie polskiego ruchu robotniczego”³². Pierwszym, potężnym akordem narastającej walki klasy robotniczej z kapitalizmem były wydarzenia rewolucji lat 1905—1907, w której Zagłębie Dąbrowskie odgrywało rolę jednego z głównych centrów.

³² A. Jezierski, S. M. Zawadzki: *op. cit.*, s. 215.

Z TRADYCJI WALK PIERWSZOMAJOWYCH PROLETARIATU ZAGŁĘBIA DĄBROWSKIEGO W LATACH 1890—1918

Pochodzenie wystąpień pierwszomajowych związane jest z walką światowego ruchu robotniczego o ośmiogodzinny dzień pracy. Ograniczenie dziesięcio- a nawet czternastogodzinnego czasu pracy było kluczem do poprawy warunków zdrowotnych i kulturalnych robotników oraz umożliwiała uczestniczenie w zorganizowanych formach ruchu klasowego.

Taktyka systematycznych, masowych wystąpień proletariatu, skoncentrowanych w jednym czasie i wokół jednostkowego celu, zrodziła się w Australii. W dniu 21 kwietnia 1856 r. robotnicy wszystkich gałęzi przemysłu australijskiego przystąpili do generalnego strajku, wysuwając żądanie ośmiogodzinnego dnia pracy. Akcja ta okazała się nadszpodziewanie skuteczna.

Doświadczenia australijskie zastosowali w dniu 1 maja 1886 r. robotnicy amerykańscy. Powtórzenie tej akcji amerykańskie związki zawodowe wyznaczyły na dzień 1 maja 1890 r.

Kolejnym etapem w upowszechnieniu tej metody walki była uchwała kongresu II Międzynarodówki obradującego w Paryżu, w dniach 14—20 lipca 1889 r. Wyznaczyła ona dzień 1 maja 1890 r. jako termin demonstracji ulicznych pod hasłem ustawowego wprowadzenia ośmiogodzinnego dnia pracy i nadała tym manifestacjom charakter internacjonalistyczny, zobowiązując proletariat całego świata do równoczesnych solidarnych wystąpień.

W dniu 1 maja 1890 r. proletariat Europy, Ameryki i Australii po raz pierwszy wystąpił solidarnie w walce o wspólne cele. Na ziemiach polskich demonstrowali robotnicy Galicji (Lwów, Biała), Górnego Śląska (Zabrze) i Śląska Cieszyńskiego (Bielsko i kopalnie ostrawsko-karwińskie). Pierwszemu wystąpieniu majowemu w Królestwie Polskim torowała drogę działalność agitacyjna II Proletariatu. Zasięg oddziaływania tej partii zdecydował, że walka w dniu 1 maja 1890 r. zawężona została wyłącznie do terenu Warszawy. Strajkowało tam około 10 tysięcy robotników. Odbyła się imponująca demonstracja uliczna. Robo-

tnicy warszawscy poczuli się oddziałem międzynarodowej armii proletariatu.

Uchwała Kongresu Paryskiego obowiązywała jednorazowo. Jej nadpodziwianie dobre rezultaty skłoniły II Międzynarodówkę do podtrzymania i udoskonalenia tej formy walki. Wyzwała ona potężne siły drzemiące w masach pracujących poszczególnych krajów. Kolejny kongres obradujący w Brukseli 10—23 sierpnia 1890 r. nakazał partiom robotniczym organizować coroczne wystąpienia pierwszomajowe. Kongres ustalił, że wystąpienia te powinny mieć charakter międzynarodowej solidarności robotników całego świata w walce o postulaty ekonomiczne (ośmiogodzinny dzień pracy i in.) oraz polityczne, formułowane odrębnie przez partie robotnicze poszczególnych krajów. Ustalono także, aby, o ile to będzie możliwe, demonstracje pierwszomajowe łączyć ze strajkiem.

Tak sprecyzowane zadania i taktyka wystąpień pierwszomajowych nadawały nowemu ruchowi charakter walki strajkowej i demonstracyjnej. Tymczasem niektóre współczesne opracowania np. *Historia polskiego ruchu robotniczego 1864—1964* (t. I, W-wa 1967, s. 101 i in.) nazywają te walki „świętem majowym”. Trudno w tym względzie o większe nieporozumienie. Określenie „święto majowe” znane było prasie i publicystyce robotniczej końca XIX w., ale przepisywano mu inne znaczenie. Świętować w dniu 1 maja znaczyło wówczas tyle, co strajkować, ponieważ tylko strajk zwalniał robotników od pracy w tym dniu.

W Królestwie Polskim trzy kolejne lata po historycznych uchwałach kongresu brukselskiego przyniosły rozszerzenie walk pierwszomajowych na prowincję. Za sprawą wzrastających wpływów Zjednoczenia Robotniczego Polskiego do walki przystąpił proletariaty Żyrardowa, Łodzi, Częstochowy, Zgierza, Pabianic i innych ośrodków przemysłowych. Wystąpienia pierwszomajowe 1892 r. w Łodzi z udziałem 60 tysięcy strajkujących robotników przekształciły się w całotygodniową walkę na barykadach tego miasta. Było 6 zabitych, 300 rannych oraz 350 aresztowanych.

W Zagłębiu Dąbrowskim nikłe wpływy II Proletariatu i ZRP zaważyły na słabej popularyzacji idei majowej na tym terenie. Robotnicy zagłębiowscy nie uczestniczyli w pierwszych czterech wystąpieniach majowych. Dopiero działalność masowych partii robotniczych włączyła Zagłębie do internacjonalistycznych wystąpień.

W latach 1894—1918 wszystkie akcje pierwszomajowe w Zagłębiu Dąbrowskim miały charakter zorganizowany. Dotyczy to zwłaszcza przygotowań do obchodów. Prowadziły je partie robotnicze: SDKPiL, PPS, PPS Frakcja Rewolucyjna, PPS Lewica a także, chociaż w mniejszym zakresie, klasowe związki zawodowe. Prace przygotowawcze do obchodów nastęrczały wiele

trudności. Wynikały one głównie z zakazu obchodów oraz ograniczonych możliwości działania nielegalnych partii. Ponadto antagonizmy międzypartyjne przeszkadzały w zespoleniu wysiłków dla jednolitych i wspólnych przygotowań.

Pierwszy etap prac przygotowawczych miał zawsze charakter wewnątrzpartyjny. Komitety okręgowe i dzielnicowe poszczególnych partii ustalały programy i założenia akcji. Na przełomie XIX i XX w. zagłębiowska organizacja PPS organizowała specjalne szkolenie dla aktywu, przygotowując go do pracy w okresie pierwszomajowym. Odbywały się także przedmajowe instruktaże i narady przedstawicieli większych zakładów przemysłowych. Natomiast Komitet SDKPiL Zagłębia Dąbrowskiego powoływał specjalną komisję, której zadaniem było kierowanie całokształtem prac związanych z akcją pierwszomajową. W zależności od rozmachu przedsięwzięć, komisje takie tworzone na szczeblu dzielnic lub okręgu. Najczęściej organizowaniem obchodów zajmowały się komitety partyjne.

W początkowym okresie obchodów pierwszomajowych na czoło zadań agitacyjnych wysuwano sprawę wyjaśniania robotnikom istoty i specyfiki wystąpień pierwszomajowych. Początkowo robotnicy przypuszczali, że przez jednorazową manifestację wywalczą ośmiogodzinny dzień pracy, a rozczarowani nie kwapili się do następnych wystąpień. Inni, przygotowując się do strajku wyobrażali sobie, że może z niego wyniknąć rewolucja socjalna.

Niski poziom świadomości klasowej części robotników zagłębiowskich nakładał na partie robotnicze obowiązek szczególnej troski o ideowe przygotowanie proletariatu do wystąpień majowych. Potrzebę tę potwierdzały niektóre ujemne zjawiska, występujące w toku kampanii przygotowawczej. W Zawierciu w 1895 r. niektórzy robotnicy, działając w dobrej wierze, oddali ulotki pierwszomajowe władzom carskim. Te zaś, ku wielkiemu zdziwieniu znalazców ulotek, aresztowały ich. W 1917 r. część wierzących robotników dąbrowskich chciała 1 maja zamówić mszę na intencję świata pracy. Zebrali na ten cel 400 koron. Transakcja z proboszczem nie doszła do skutku, ponieważ był on zagorzałym endekiem.

Najbardziej powszechną formą agitacji pierwszomajowej było w Zagłębiu Dąbrowskim słowo drukowane: prasa partyjna, broszurki, odezwy i plakaty. Kwietniowe numery centralnych organów partyjnych „Robotnika”, „Sprawy Robotniczej” i „Czerwonego Sztandaru” zawierały bogactwo materiału okolicznościowego. Od 1 maja 1897 r. ukazywał się „Górnik”, organ OKR PPS Zagłębia Dąbrowskiego. Następny numer pierwszomajowy tej gazety odbity został specjalnie na czerwonym papierze. „Górnik” odegrał poważną rolę w upowszechnieniu idei pierwszomajowej.

Jego nakład na przełomie XIX i XV w. wynosił 300—500 egzemplarzy a w okresie rewolucji 1905 r. wzrósł do kilku tysięcy. Centralne organy partyjne kolportowano w ilości 100—300 sztuk.

W mniejszych ilościach rozpowszechniano okolicznościowe broszurki pierwszomajowe drukowane za granicą. Spośród tego rodzaju materiałów na uwagę zasługuje broszurka Róży Luksemburg pt. *Święto Pierwszego Maja* wydana w Paryżu w 1892 r. i rozpowszechniana w Zagłębiu w 1894 r. Natomiast PPS kolportowała m. in. *Pamiętkę majową 1896 r.*, zawierającą szereg artykułów pióra wybitnych działaczy międzynarodowego i polskiego ruchu robotniczego: J. Jauresa, W. Liebknechta, P. Ławrowa oraz I. Daszyńskiego i B. Limanowskiego.

Najbardziej masowym środkiem propagandy pierwszomajowej były odezwy partii robotniczych. Początkowo kolportowano w Zagłębiu odezwy centralne a od rewolucji 1905 r. także lokalne. Ich nakład dochodził niekiedy do 10 tys. egzemplarzy. Rozrzucano je wszędzie, na ulicach, dworcach i w wagonach kolejowych, w zakładach pracy i w miejscach publicznych. Przechodziły z rąk do rąk. Niekiedy rozklejano je na murach domów i ogrodzeniach fabrycznych. Oprócz haseł pierwszomajowych i wezwań do strajku, z reguły zawierały one zwięzłą ocenę sytuacji politycznej oraz położenia socjalno-bytowego robotników. W zasadzie odezwy kierowane były do ogółu robotników. Niekiedy adresowano je do grup zawodowych i środowisk społecznych np. do górników, hutników, żołnierzy i in. Wspólną cechą wszystkich wydawnictw pierwszomajowych było, zgodne z charakterem tych obchodów, eksponowanie zasad internacjonalizmu, co najsilniej akcentowały druki SDKPiL i PPS Lewicy.

Na przełomie XIX i XV w. większość druków partyjnych, w tym także pierwszomajowych, wykonywano poza granicami Królestwa. Następnie przetrzucano je m.in. do Zagłębia, gdzie znajdowały się magazyny i punkty rozdzielcze. Stąd wędrowała „bibuła” do pozostałych ośrodków ruchu robotniczego w Królestwie.

W atmosferze uniesienia rewolucyjnego, podczas przygotowań pierwszomajowych, powstawały utwory poetyckie oraz samorodne pieśni rewolucyjne. Przykładem tej twórczości jest wiersz z 1900 r. zatytułowany *Wezwanie z więzienia na 1 maja*. Jego autor, Stanisław Woszczyński, był robotnikiem dąbrowskim. Pod wrażeniem rewolucji 1905 r. napisano inny utwór — pieśń rewolucyjną *Dąbrowianka*. Powstała ona w 1906 r. jako dzieło robotników z Sosnowca. Utwory te, w formie ulotek o kilkutyśnicznym nakładzie, kolportowała PPS w związku z przygotowaniami pierwszomajowymi.

Zakaz zgromadzeń i nielegalność ruchu utrudniały stosowanie bezpośrednich a zwłaszcza masowych form agitacji pierwszo-

majowej. Partie robotnicze nie rezygnowały jednak z organizowania masówek. Zwoływano je zachowując środki ostrożności. Najczęściej odbywały się w pobliskich lasach a niekiedy w zakładach przemysłowych, ale wcześniej rano, przed przystąpieniem do pracy pierwszej zmiany.

Podczas rewolucji 1905—1907 r. istniały nieco lepsze warunki dla odbywania zgromadzeń robotniczych. SDKPiL i PPS korzystały wówczas śmieiej z bezpośrednich, masowych form agitacji. W 1906 r. partie te zorganizowały masówki przedmajowe prawie we wszystkich większych zakładach przemysłowych Zagłębia Dąbrowskiego. Przy znacznych wahaniami frekwencji gromadziły one od kilkudziesięciu do kilkuset uczestników. Masówki tego okresu spełniały często rolę przeciwwagi dla antymajowej agitacji partii reakcyjnych: Narodowej Demokracji, Narodowego Związku Robotniczego i Chrześcijańskiej Demokracji.

W latach porewolucyjnego terroru, masówki zwoływano rzadziej, chociaż w tym okresie zastępowały one z konieczności manifestacje pierwszomajowe, które nie mogły się odbyć.

Ostatnim akordem robotniczych przygotowań do walk pierwszomajowych było tzw. sztandarowanie, tj. wywieszanie czerwonych sztandarów opatrzonych w rewolucyjne hasła. Jako pierwsi w Królestwie Polskim sztandarowanie przeprowadzali robotnicy Dąbrowy Górniczej i Strzemieszyc w przededniu 1 maja 1898 r. Zwyczaj ten upowszechnił się stosunkowo szybko w innych ośrodkach przemysłowych Królestwa i towarzyszył wszystkim obchodom majowym.

Sztandary zawieszano odpowiednio wysoko, aby były widoczne w całej okolicy i trudne do usunięcia. Najczęściej umieszczano je na wysokich kominach fabrycznych, wieżach wyciągowych, drutach telegraficznych, mostach kolejowych a nawet na rezydencjach przemysłowców, jak to miało miejsce w Dąbrowie Górniczej w 1901 r. Sztandarowanie przeprowadzano pod osłoną ciemności, zazwyczaj w nocy z 30 kwietnia na 1 maja. Akcje te wymagały od wykonawców szczególnej odwagi i zręczności. Na terenie Zagłębia pod względem ilości rozwieszonych sztandarów wyróżniały się obchody pierwszomajowe lat 1904, 1906, a zwłaszcza 1908, kiedy sztandary powiewały we wszystkich większych zakładach przemysłowych, a w samych tylko Niemcach i okolicy pepesowcy wywiesili 40 sztandarów.

Zwyczaj ten pielęgnowany był przez wszystkie partie robotnicze. Z czasem sztandarowanie przyjęło formę rywalizacji międzypartyjnej tak pod względem ilości rozwieszonych sztandarów jak i pomysłowości w ich lokalizacji.

Podczas gdy jedni robotnicy rozwieszali czerwone sztandary, inni salwami dynamitowymi obwieszczali osadom przemysłowym o nadejściu 1 maja. Był to zwyczaj wyłącznie górniczy i zagłę-

biowski. Pojawił się wkrótce po wprowadzeniu robót strzałowych w miejscowych kopalniach. Stosowany był przy obchodach świąt kościelnych i zawodowych np. przed Barbórką. Do arsenału przygotowań pierwszomajowych wszedł po raz pierwszy w 1889 r. Wówczas w wieczór przedmajowy odezwały się salwy w lasku milowickim i trwały aż do rana we wszystkich niemal osadach górniczych. Jednoczesne wiwatowanie kryło w sobie niewątpliwe cechy zorganizowanej akcji. Pierwsze salwy wywoływały spory niepokój i panikę wśród nie zorientowanej ludności a zwłaszcza wśród lokalnych władz zaborczych. W sumie zwyczaj wystrzałów dynamitowych nie dorównywał powszechnością i popularnością sztandarowaniu. W późniejszym czasie salwy stosowano sporadycznie.

Przeciw agitacji pierwszomajowej występowały reakcyjne partie polityczne oraz przemysłowcy i zaborczy aparat porządkowy. W związku z tym okres przedmajowy był niemal corocznym świadkiem ożywionej kampanii politycznej, której towarzyszyły represje policyjne.

Przeciw obchodom pierwszomajowym niezwykle agresywnie występowały Narodowa Demokracja i Narodowe Zjednoczenie Robotnicze. W 1906 r. na terenie Zawiercia kolportowały one antymajowe broszury o znamiennych tytułach np. „Żydzi panami świata”, „Chrześcijanie, strzeżcie się itp. W hucie cynku „Pod Będzinem” zorganizowały nawet masówkę antymajową.

Endecy zazwyczaj operowali metodami terrorystycznymi. Korzystając z pobłażliwości władz carskich nosili jawnie broń a nawet ochotniczo wzmacniali patrole policyjne w okresach przedmajowych. Dotyczy to także NZR i członków „Sokoła”. W Żąbkowicach przed 1 maja 1907 r. jeden z endeków obiecywał żołnierzom rosyjskim 25 rubli za zastrzelenie robotnika zawieszającego czerwony sztandar. Endeterowcy zmuszali robotników do pracy w dniu 1 maja, grożąc użyciem broni. Incydenty takie miały miejsce w 1907 r. w sosnowieckich zakładach „Hulczyński”, „Fitzner-Gamper”, „Schön” i w hucie „Bankowa” w Dąbrowie Górniczej.

Na terenie robotniczym endecja za pośrednictwem NZR przeciwstawiała wystąpieniom pierwszomajowym obchody rocznicy Konstytucji 3 Maja. Uchwały w tej sprawie podjął III Zjazd tej partii. Wykonując je bojówki NZR w zawierciańskim Towarzystwie Akcyjnym strzelały do robotników, którzy 3 maja 1907 r. przystąpili do pracy. Byli zabici i ranni.

Łagodniejsze metody wystąpień antymajowych stosowała chadecja. W okresie rewolucji 1905—1907 r. pozornie uznawała obchody pierwszomajowe jako „sympatyczne” ale z tego powodu, „...że jest to pierwszy dzień miesiąca Marii”. Później chadecja coraz energiczniej uprawiała propagandę antymajową. W 1909 r.

wezwanie do strajku pierwszomajowego, organ chrześcijańskich związków zawodowych nazywał „bezczelną prowokacją”. Podstawowym narzędziem chadeckiej agitacji antyrobotniczej w okresach przedmajowych była ambona.

Na terenie zakładów przemysłowych partie reakcyjne posiadały wpływy wśród majstrów, urzędników i inżynierów. Za ich pośrednictwem wywierały one nacisk ekonomiczny na tych robotników, którzy występowali aktywnie podczas przygotowań do manifestacji pierwszomajowych.

Walki pierwszomajowe robotników godziły bezpośrednio w interesy ekonomiczne i polityczne kapitalistów. Przemysłowcy podejmowali więc najrozmaitsze środki w celu sparaliżowania akcji majowych. Początkowo skuteczne okazywały się obietnice poprawy warunków pracy i płacy. Przed 1 maja 1894 r., dzięki zapowiedzi podwyżki płac, dyrekcji huty „Bankowa” udało się rozładować żywe wśród załogi nastroje strajkowe. Obietnicy oczywiście nie dotrzymano. Gdy obietnice już nie skutkowały zarządy przedsiębiorstw stosowały ostrzeżenia i groźby zastosowanie najrozmaitszych represji ekonomicznych wobec aktywniejszych robotników lub całych załóg.

Duży nacisk kładli przemysłowcy na złamanie solidarności robotników w obliczu ewentualnego strajku. Stąd też usilnie zabiegali o zwerbowanie łamistrajków, których odpowiednio premiowali. Aby odwieść chociaż część robotników od strajku, niektóre zakłady stosowały zaskakujące metody. W przeddzień 1 maja 1896 r. dyrekcja fakryki „Fitzner-Gamper” w Sosnowcu częstowała robotników wódką.

W miarę wzrostu świadomości klasowej robotników, przemysłowcy zapobiegając obchodom pierwszomajowym musieli zacieśniać współpracę z administracją zaborczą. Około 1900 r. w niektórych zakładach przemysłowych Zagłębia Dąbrowskiego przemysłowcy, w porozumieniu z władzami carskimi, utworzyli przed 1 maja policję fabryczną. Finansowali ją kapitaliści. Przy jej pomocy organizowano siatki szpiegów i donosicieli, którzy bacznie obserwowali zachowanie robotników. Do czynności straży fabrycznej należało także tropienie „bibuły” i rewidowanie robotników przekraczających bramę fabryczną. Na kilka dni przed pierwszym maja policja fabryczna strzegła kominów usiłując nie dopuścić do sztandarowania.

Działalność straży fabrycznej, zwłaszcza w mniejszych zakładach, utrudniała robotnikom gromadzenie się. Z konieczności zebrania i narady musieli odbywać w gospodach, ale i tu przemysłowcy stwarzali im przeszkody, opłacając sownie szynkarzy w zamian za zamknięcie szynków w okresach przedmajowych.

Gdy zawodziły środki przeciwdziałania wystąpieniem pierwszomajowym, przemysłowcy wzywali wówczas na pomoc oddziały

policii lub kozaków. W ten sposób, zwłaszcza w początkowym okresie obchodów, wielokrotnie zapobiegali strajkom i demonstracjom, np. 1 maja 1894 r. w kopalni „Paryż” w Dąbrowie Górniczej. W wielu przypadkach policja i wojsko na żądanie przemysłowców siłą sprowadzały robotników do pracy.

Najpoważniejsze przeszkody w przygotowaniach do obchodów majowych stwarzał zaborczy aparat policyjny i wojskowy. Niezależnie od nadzoru policyjnego i kontroli ruchu ludności, policja i wojsko w dniach poprzedzających 1 maja stosowały brutalne środki zmierzające do sterroryzowania i zastraszenia robotników. Patrole kozackie były spokojnych przechodniów, a policja dokonywała aresztowań prewencyjnych.

W początkowej fazie ruchu majowego władze carskie usiłowały wykorzystać administrację terenową do współdziałania w nadzorze policyjnym ludności. W 1894 r. sołtysi w powiecie będzińskim polecieli właścicielom domów mieszkalnych, aby przed 1 maja obserwowali bacznie lokatorów i meldowali zarządowi gminnym o przypadkach działalności rewolucyjnej.

Spójrzmy teraz na przebieg walk pierwszomajowych. W ciągu piętnastu lat po uchwale kongresu paryskiego masy pracujące Zagłębia siedmiokrotnie uczestniczyły w walkach pierwszomajowych. Jako jedni z pierwszych w Zagłębiu Dąbrowskim wystąpili w dniu 1 maja 1894 r. robotnicy Zawiercia. Strajk miał charakter powszechny i objął około 4 tys. robotników. Strajkowała także część załogi (ok. 40 robotników) fabryki „Brunstein” (później „Fitzner-Gamper”) w Dąbrowie Górniczej. Podczas pierwszych obchodów w Zagłębiu Dąbrowskim nie zdołano zorganizować demonstracji ulicznej.

W następnych latach (1896—1899, 1901—1902) akcja pierwszomajowa objęła górników kopalń: „Kazimierz”, „Feliks” i „Mikołaj” oraz cieśli budowlanych ze Strzemieszyc. Do walk majowych przystąpili ponownie robotnicy Zawiercia i trzykrotnie Dąbrowy Górniczej. Odbyły się pierwsze demonstracje uliczne w Dąbrowie Górniczej (1898, 1901—1902) oraz w Sosnowcu (1898). Przebiegały one pod hasłami internacjonalizmu. Wyszowano także postulaty ekonomiczne (ośmiogodzinny dzień pracy, reforma systemu ubezpieczeń społecznych w przemyśle górniczo-hutniczych i in.). Demonstracja uliczna w Dąbrowie Górniczej w dniu 1 maja 1898 r. doszła do skutku dzięki zastosowaniu nowej taktyki obchodów pierwszomajowych. W przeciwieństwie do lat poprzednich wystąpienie to miało charakter centralny dla ogółu robotników z Dąbrowy Górniczej i okolicy. Metoda ta okazała się skuteczna i z powodzeniem stosowano ją w późniejszym czasie.

Wystąpienia pierwszomajowe w latach 1896—1899 były rezul-

tatem działalności agitacyjnej i organizacyjnej PPS. W latach tych, na skutek aresztowań, SDKPiL zawiesiła działalność.

Ogółem w latach 1896—1899 i 1901—1902 strajki pierwszomajowe w Zagłębiu Dąbrowskim objęły około 6 tys. robotników a demonstracje około 7 tysięcy uczestników. W wystąpieniach tych przodował proletariats Dąbrowy Górniczej i Zawiercia. Walki pierwszomajowe tego okresu nie dorównywały liczebnością uczestników innym masowym wystąpieniom robotników Zagłębia. Wykazywały jednak wzrastającą tendencję do umasowienia i powszechności.

W następnych dwóch latach na terenie Zagłębia Dąbrowskiego nie było wystąpień pierwszomajowych. Udaremnił je kryzys gospodarczy oraz nasilenie represji policyjnych: rewizji i aresztowań prewencyjnych. Z tych samych powodów słabe były także przygotowania do akcji majowej.

W pierwszym roku rewolucji burżuazyjno-demokratycznej (1905—1907) walki pierwszomajowe w Zagłębiu Dąbrowskim nie osiągnęły większych rozmiarów. Dotyczy to nie tyle ruchu strajkowego ile wystąpień demonstracyjnych. Przyczyny tego zjawiska omówił Adam Kałuża w artykule *Z problematyki ruchu robotniczego w 1905 r. w Zagłębiu Dąbrowskim* zamieszczonym w „Zaraniu Śląskim” (1965 nr 1a). Tylko w Zawierciu wybuchł strajk powszechny. Zorganizowano także demonstrację. Poza tym strajkowali górnicy kopalń „Łagisza” i „Kazimierz”, hutnicy z „Bankowej” oraz po raz pierwszy część robotników budowlanych w Będzinie i kolejarzy w Dąbrowie Górniczej. Oprócz Zawiercia manifestowała tylko 80-osobowa grupa robotników dąbrowskich, którzy zebrali się na cmentarzu nad grobami towarzyszy zamordowanych przed hutą „Bankowa w 1897 r.

Niespotykany dotąd rozmach miały wystąpienia pierwszomajowe w 1906 r. Na wezwanie SDKPiL i PPS strajk powszechny objął niemal wszystkie zakłady. Czynna była tylko cementownia w Grodźcu oraz częściowo niektóre fabryki w Zawierciu, warsztaty kolejowe w Strzemieszycach, kopalnia „Feliks” oraz zakłady „Fitzner-Gamper” w Sosnowcu. W niektórych miejscowościach, w Dąbrowie Górniczej i in. nieczynne były sklepy, restauracje, szkoły, urzędy. Zatrzymano także ruch kołowy. Dzięki strajkowi powszechnemu możliwy był udział w obchodach majowych robotników z mniejszych ośrodków jak Ząbkowice, Ogrodzieniec, Wesola itd. Wiele zakładów przemysłowych przystąpiło po raz pierwszy do walk pierwszomajowych.

W obawie przed szarżą kozaków i policji nie koncentrowano pochodów i dlatego m. in. nie miały one masowego charakteru. Demonstracje uliczne odbyły się w Sosnowcu (ok. 300 uczestników), Będzinie (ok. 300), Dąbrowie Górniczej (ok. 600), Czeladzi (ok. 200) i w Zawierciu, a więc we wszystkich większych miej-

scowościach Zagłębia Dąbrowskiego. Po raz pierwszy w Zagłębiu SDKPiL zorganizowała w Czeladzi odrębną manifestację. Nastroj w pochodach był bojowy. Niesiono sztandary, śpiewano pieśni rewolucyjne i wznoszono okrzyki. W Sosnowcu do manifestantów przemawiał Feliks Dzierżyński. Niektóre demonstracje rozpędziło wojsko przy pomocy kolb i grózb strzelania do tłumu.

Mimo odpływu fali rewolucyjnej wystąpienia pierwszomajowe w 1907 r. miały także formę strajku powszechnego. Kierownictwo akcji spoczywało w rękach SDKPiL i PPS Lewicy. Strajk, podobnie jak w roku poprzednim, przebiegał pod hasłami żądań ekonomicznych (ośmiogodzinny dzień pracy i in.) oraz postulatów politycznych (autonomia, konstytucja, swobody demokratyczne itd.). Nie powiodły się próby zorganizowania demonstracji. Wyjątkiem był Sosnowiec, gdzie SDPKiL uformowała pochod składający się z około 100 osób. Trudności w wyprowadzeniu mas na ulice były rezultatem spadku nastrojów rewolucyjnych.

W latach rewolucji nastąpiło znaczne ugruntowanie idei pierwszomajowej w świadomości mas pracujących Zagłębia Dąbrowskiego. Wskazuje na to fakt, że mimo terroru, spadku fali rewolucyjnej i pogorszenia koniunktury gospodarczej, w dniu 1 maja 1908 r. ruch strajkowy objął częściowo Sosnowiec, Dąbrowę Górniczą i Niemce. Strajkowały załogi zakładów „Fitzner-Gamper”, „Schön”, browaru i walcowni „Renard” oraz kopalń „Kazimierz” i „Feliks”. Ogółem pracę porzuciło ok. 3200 robotników.

Po zdławieniu rewolucji w Królestwie Polskim nastąpił znaczny spadek wystąpień pierwszomajowych. Zjawisko to ilustruje następujące zestawienie:

1 maja	Ilość strajków	Liczba uczestników
1909 r.	50	8363
1910 r.	8	3777
1911 r.	22	8000

Na terenie Zagłębia Dąbrowskiego w latach 1909—1910 nie było w ogóle strajków i demonstracji majowych. Aktywność partii robotniczych w tej dziedzinie ograniczała się wyłącznie do działalności popagandowej. Pewne ożywienie nastąpiło dopiero w dniach pierwszomajowych 1911 i 1912 r. Strajkowały wówczas załogi kilku drobnych zakładów przemysłowych, po czym do wybuchu I wojny światowej nastąpił ponowny zastój w ruchu majowym.

Ciekawą formę przypomnienia robotnikom idei pierwszomajowych zastosowała w tym czasie dąbrowska organizacja SDKPiL. W niedzielę (1 maja 1913 r.), w bramie przed kościołem wywie-

szone czerwony sztandar z napisami: „Niech żyje rewolucja”, „Niech żyje 1 Maja”, „Niech żyje SDKPiL”. Wywołało to nielada sensację. Po nabożeństwie, opuszczający kościół robotnicy zgromadzili się wokół tego sztandaru. Na policjanta, który usiłował go zdjąć posypały się kamienie.

Ożywienie ruchu pierwszomajowego w Zagłębiu Dąbrowskim nastąpiło dopiero pod wpływem wydarzeń rewolucji lutowej w Rosji.

W niemieckiej strefie okupacyjnej Zagłębia, w związku z panującą tam nędzą, manifestacje pierwszomajowe przyjęły formę marszów głodowych, pierwszych tego typu wystąpień w czasie pierwszej wojny światowej. Marsze głodowe w Będzinie i Sosnowcu miały charakter rewolucyjny. Szczególnie aktywnie występowały w nich kobiety. Głodujący demonstranci stoczyli walki uliczne z policją i wojskiem okupanta, a w końcu zdobyli magazyny żywnościowe i podzielili między siebie zdobycz. W przeciwieństwie do marszów głodowych, ruch strajkowy w okupacji niemieckiej miał niewielkie rozmiary. Wpłynęły na to głodowe płace, drożyzna oraz represje okupanta wobec ruchu robotniczego. Strajkowała tylko kopalnia „Saturn” i częściowo „Piaski”. W 1918 r. na skutek zaostrzenia się wspomnianych wyżej warunków, w niemieckiej strefie okupacyjnej Zagłębia Dąbrowskiego nie było w ogóle strajków i demonstracji pierwszomajowych.

Odmienne przebiegał proces radykalizacji mas pracujących w obwodzie dąbrowskim. Władze austriackie usiłowały zapobiec wystąpieniem pierwszomajowym wydając 29 kwietnia 1917 r. ostre zarządzenia przeciwstrajkowe. Odpowiedzią robotników była stanowcza zapowiedź przerwania pracy w dniu 1 maja. Tak też się stało. Pod wpływem agitacji partii rewolucyjnych robotnicy obwodu dąbrowskiego przystąpili do pierwszomajowego strajku powszechnego. Pod wrażeniem solidarnej postawy całej klasy robotniczej, okupant nie odważył się nawet przeszkodzić demonstracji zorganizowanej przez SDKPiL i PPS Lewicę. Manifestacja w Dąbrowie zgromadziła około 10 tys. robotników z całego obwodu. Miała ona charakter rewolucyjny i antywojenny, a jej ostrze skierowane było przeciw okupantowi. Ten sam charakter miały wystąpienia mówców, działaczy partii rewolucyjnych. Gustaw Walter Szolc nawoływał masy do pójścia śladem proletariatu rosyjskiego. Inny mówca, Stanisław Królikowski, robotnik kopalni „Mortimer”, powiedział m. in. *„Nie należy wierzyć okupantom gdyż idą oni zgodnie z burżuazją, która krew z proletariatu wypija i podżega do dalszej wojny, bo na niej się bogaci. Kapitałiści chcą wysłać robotników na front, my jednak nie chcemy umierać i bić się. Burżuazja ma dobrze wypchane brzuchy a zarobek robotnika nawet na chleb nie wystarcza”*.

Po przemówieniach uformował się wielotysięczny pochód, któ-

ry ze sztandarami i śpiewem pieśni rewolucyjnych (*Czerwony sztandar, Na barykady*) ruszył ulicami Sobieskiego, Perła i Okrzei w kierunku Będzina. Rozwiązanie manifestacji nastąpiło przy wiadukcie kolejowym, gdzie przebiegała granica między dwoma strefami okupacyjnymi Zagłębia.

Strajk i demonstracja pierwszomajowa 1917 r w obwodzie dąbrowskim były najpotężniejszym z dotychczasowych wystąpień pierwszomajowych w Zagłębiu Dąbrowskim i zarazem najsilniejszym protestem antywojennym.

Zwycięstwo Rewolucji Październikowej w Rosji katalizowało nastroje rewolucyjne mas pracujących w Zagłębiu Dąbrowskim. Przejawem tych nastrojów był m. in. przebieg kolejnego wystąpienia pierwszomajowego w obwodzie dąbrowskim. Strajk miał charakter powszechny. Zamknięto nawet sklepy i zawieszono zajęcia w szkołach. W dniu 1 maja 1918 r. władze okupacyjne zwolniły górników od obowiązku pracy. Był to precedens w całej dotychczasowej tradycji walk pierwszomajowych w Królestwie Polskim. Po raz pierwszy władze państwowe ustąpiły wobec solidarnej i zdecydowanej rewolucyjnej postawy robotników.

Partie rewolucyjne zorganizowały w Dąbrowie kilkunastotyśięczny wiec pod hasłami poparcia dla rewolucji socjalistycznej w Rosji oraz protestu przeciw wojnie. W wystąpieniach mówców rewolucyjnych dominowało nawoływanie do wzorowania się na bolszewikach. Przemawiał także dwunastoletni chłopiec. W imieniu rówieśników wezwał on władze okupacyjne do uwolnienia ojców aresztowanych podczas strajku kwietniowego w Dąbrowie i okolicy. Demonstracja trwała 5 godzin i miała uroczystą oprawę. Uczestniczyła w niej orkiestra górnicza w paradnych strojach oraz dzieci ubrane odświętnie. Uczestników manifestacji dekorowano okolicznościowymi znaczkami. Po przejściu ulicami Dąbrowy, rozwiązanie pochodu nastąpiło przed popiersiem Kościuszki w parku przy ul. Sobieskiego.

W dotychczasowych rozważaniach stosunkowo obszernie potraktowałem kwestie związane z działalnością propagandową partii robotniczych w okresach przedmajowych. Zrobiłem to celowo, ponieważ w omawianym czasie na terenie Zagłębia Dąbrowskiego były to nierzadko jedyne formy przejawiania się ruchu pierwszomajowego.

Dla uniknięcia nieporozumień przypomnę, że uchwały II Międzynarodówki, potwierdzone na terenie Królestwa uchwałami polskich partii robotniczych, określały jednoznacznie formę walki pierwszomajowej. Miał to być strajk połączony z demonstracjami ulicznymi.

Tymczasem mimo corocznych wysiłków, w Zagłębiu Dąbrowskim do r. 1918 włącznie tylko sześciokrotnie odbyły się obchody pierwszomajowe zgodne co do formy z założeniami ich twór-

ców tzn. były to strajki połączone z demonstracjami ulicznymi. W niektórych latach, walki pierwszomajowe miały tylko formę strajków (lata: 1896, 1897, 1908, 1911 i 1912) bądź samej demonstracji (lata: 1898, 1899, 1901, 1902). Natomiast w ciągu omawianego dwudziestodzieciolecia (1890 — 1918) aż piętnastokrotnie (lata: 1890—1893, 1895, 1900, 1903, 1904, 1909, 1910, 1912—1916) poprzestano tylko na działalności agitacyjnej i przygotowawczej.

Przyczyny tego zjawiska były zróżnicowane tak dla poszczególnych zakładów przemysłowych, miejscowości oraz okresów i systematyczne ich omówienie zajęłoby wiele miejsca. Dlatego ograniczę się do podania najbardziej ogólnych przyczyn właściwych dla większości przypadków pasywnej postawy zagłębiowskiej klasy robotniczej wobec obchodów pierwszomajowych.

W początkowym okresie dominował bądź zupełny brak agitacji pierwszomajowej na tym terenie bądź niedostateczna jeszcze i nieugruntowana propaganda idei majowej. Często o bierności robotników decydował poziom ich świadomości klasowej, słabości partii robotniczych lub zmiany koniunkturalne w przemyśle. Niejednokrotnie wystąpienia pierwszomajowe udaremniało przeciwdziałanie partii reakcyjnych, przemysłowców oraz władz zaborczych i okupacyjnych.

Pewien wpływ na zniechęcenie robotników do wystąpień majowych miały represje policyjne wobec uczestników strajków i demonstracji. O pierwszych aresztowaniach uczestników walk pierwszomajowych w Zagłębiu Dąbrowskim wspominają źródła z 1896 r. Za udział w strajku pozbawiono wówczas wolności około 160 górników kopalń „Kazimierz”, „Feliks” i „Mikołaj”. Około 100 dalszych robotników, nie posiadających obywatelstwa rosyjskiego, wydano z granic Królestwa. W tym samym czasie aresztowano także dwóch uczniów dąbrowskiej „sztygarki”. W późniejszych latach aresztowania stanowiły podstawową metodę zwalczania wystąpień majowych. Fakty te podkreślała ustawicznie ówczesna prasa robotnicza i znajdują one potwierdzenie w materiałach władz policyjnych.

Organom porządkowym zależało szczególnie na represjonowaniu przywódców wystąpień pierwszomajowych. W Dąbrowie Górniczej, po manifestacji 1 maja 1917 r. wszczęto dochodzenie sądowe przeciw trzem mówcom wiecowym, a Józefowi Skalskiemu, współorganizatorowi wiecu, nakazano opuścić Dąbrowę.

W omawianym okresie policja i wojsko atakowały demonstracje w celu jej rozbicia, ale znamy dotąd niewiele takich przypadków. Jeden z nich miał miejsce 1 maja 1905 r. w Zawierciu. Prawdopodobnie organa porządkowe obawiały się ryzyka ulicznych starć ze zrewolucjonizowanymi masami. Czuły się bezpieczniejsze aresztując pojedynczych uczestników wystąpień strajkowych i demonstracji.

Sporadyczne natomiast były próby atakowania policji przez robotników. Incydent taki miał miejsce 1 maja 1906 r. na Ksawerze, gdzie robotnicy walczyli przeciw 10 kozakom zdejmującym czerwone sztandary. Jednego z kozaków raniono żelazem w głowę.

Utarczki z policją lub wojskiem nie były zbyt częste i nie stwarzały jeszcze potrzeby organizowania przez robotników tzw. samoobrony. Wystarczyły apele partii robotniczych o spokojny przebieg obchodów i ostrzeżenie ich uczestników przed prowokacją ze strony policji.

Źródła robotnicze podają wiele wzmianek o represjonowaniu uczestników wystąpień majowych przez administrację zakładów przemysłowych Zagłębia Dąbrowskiego, nie podając jednak form tych represji. Udało się ustalić, że w 1907 r. oraz w latach 1909—1912 szereg zarządów zakładów przemysłowych, z własnej inicjatywy lub na polecenie policji, sporządzał wykazy robotników uczestniczących w strajkach pierwszomajowych. Osoby zamieszczone w wykazach składały wyjaśnienia policji. Wiele z nich zatrzymywano.

Wystąpienia majowe lat 1890—1918 były jedną z nielicznych wówczas form masowej walki klasowej. W ogniu tej walki proletariat Zagłębia wzbogacał swą świadomość klasową. Partie rewolucyjne rozszerzały wpływy na masy i krzepły organizacyjnie. Chociaż w omawianym okresie robotnicy nie wywalczyli ośmiogodzinnego dnia pracy, to jednak zyskali korzyść bardziej wartościową — poczucie internacjonalistycznej więzi z proletariatem całego świata, naczelną zasadę walki o wyzwolenie społeczne. Zrozumienie i praktyczne stosowanie tej zasady otwierało przed klasą robotniczą realną perspektywę spełnienia misji historycznej.

Osiągnięcie tego celu nie zatarło w świadomości nowych pokoleń pamięci o walkach pierwszomajowych, których perspektywy Róża Luksemburg określiła trafnie jeszcze w 1894 r. Pisała ona wówczas: „1 Maja głosi hasło ośmiu godzin pracy. Ale i po zdobyciu tego celu święto majowe nie zniknie. Dopóki będzie trwała walka robotników z burżuazją i rządem, póki wszystkie żądania ich nie będą spełnione — święto majowe będzie corocznym wyrazem tych żądań. Kiedy zaś już zawitają lepsze czasy i klasa robotnicza zdobędzie wyzwolenie na całym świecie — jeszcze i wtedy zapewne, na pamiątkę przebytych ongi walk i cierpień, ludzkość będzie obchodziła święto 1 Maja”.

Walki pierwszomajowe proletariatu Zagłębia Dąbrowskiego stanowią jedną z najpiękniejszych kart tradycji rewolucyjnych tego regionu. Badaczom i miłośnikom tej problematyki dają one wyjątkową możliwość przeglądu kształtowania się świadomości klasowej robotników oraz metod walki o wyzwolenie społeczne.

ŹRÓDŁA:

- Archiwum KW PZPR w Katowicach, zesp. Wspomnienia i relacje.
Archiwum Zakładu Historii Partii przy KCPZPR w Warszawie, zesp.
Materiały władz Carskich Dotyczące Ruchu Robotniczego w Królestwie
Polskim; SDKPiL; PPS Lewica; PPS Frakcja Rewolucyjna.
Wojewódzkie Archiwum Państwowe w Łodzi, zesp. Kancelaria Guberna-
tora Piotrkowskiego.
„Czerwony Sztandar” 1902—1918.
„Gazeta Polska” 1917—1918.
„Górnik” 1897—1913.
„Robotnik” 1894—1918.
„Sprawa Robotnicza” 1893—1895.
T. Daniszewski: *1 Maja. 60 lat święta międzynarodowej solidarności.*
Warszawa 1950.
H. Rechowicz: *Czerwone Zagłębie.* Katowice 1967.
F. Siemankowski: *Wielki pochód.* Poznań 1970.

POSTĘPOWE TRADYCJE NAUCZYCIELI SOSNOWCA

Początek postępowego ruchu nauczycielskiego w Sosnowcu przypada na ostatnie dwudziestolecie XIX wieku, wiąże się nierozłącznie z obroną języka i kultury polskiej przed wynarodowieniem. Pierwsze szkoły z polskim językiem nauczania miały charakter nielegalny. Nauczyciele pracowali w wyjątkowo trudnych warunkach. Reżim carski zabraniał wszelkiego zrzeszania się. W stosunku do szkolnictwa prowadził konsekwentnie politykę ograniczonego zasięgu i utrzymania w istniejących placówkach niskiego poziomu nauczania. Dodatkowo na ziemiach byłego Królestwa Kongresowego szkoła miała zadanie rusyfikować dzieci i młodzież, wychowywać posłusznych poddanych władzy carskiej.

Nieco inaczej przedstawiała się sytuacja oświaty w Zagłębiu Dąbrowskim, niż w innych regionach byłej Kongresówki. W warunkach rozwijającego się przemysłu zapotrzebowanie na ludzi wykształconych było znacznie większe, poza tym przemysłowcy zakładali szkoły, których zadaniem było kształcenie podstawowe przyszłej kadry robotników. Najstarszą szkołą działającą oficjalnie, prowadzoną na podstawie zezwolenia rządowego była prywatna pensja 2-klasowa Woźniczkowej, założona w 1875 r. i subsydiowana przez Zarząd Drogi Żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej. W następnych latach powstawały kolejne szkoły. W 1894 r. przemysłowiec sosnowiecki W. Dietel otrzymał zezwolenie na otwarcie pierwszej szkoły średniej typu realnego z prawami szkół rządowych. W szkołach tych nauczanie odbywało się w języku rosyjskim.

Równolegle rozwijały się w Sosnowcu konspiracyjne szkoły polskie. W latach 1880—1887 działała nielegalna szkoła Bieleniewiczza przy ulicy Starososnowieckiej (obecnie 22 Lipca). Szkoła miała 20 uczniów i mimo opłacania policji została zlikwidowana.

Drugą szkołkę prowadził Foks na strychu w domu Wiltosa przy ulicy Iwangrodzkiej (obecnie Dęblińskiej). Po krótkim okresie działania szkoła ta również została zamknięta. Krótkotrwały żywot miały szkoły Frankowskiej przy ul. Iwangrodzkiej (Dęblińskiej) oraz Królikowskich przy ul. Starososnowieckiej (22 Lipca).

W latach 1890—1895 tajną szkołę prowadził Michał Łapiński, powstaniec z roku 1863, któremu pomagał w nauczaniu Aleksander Janowski, urzędnik kolejowy w Sosnowcu. W szkole tej uczono historii Polski, o której nie słyszeli uczniowie w szkołach rządowych.

W otwartej w 1889 r., działającej na prawach rządowych Szkoły Kolejowej, w której wykładowym językiem był język rosyjski, nauczyciele Longin Przytułski i Aleksander Kuligowski z kierownikiem szkoły Aleksandrem Kredyckim prowadzili wśród uczniów kolportaż książek polskich. Szkołę zamknęły władze w 1893 r.

Prywatne kształcenie odbywało się w trudnych warunkach. Brak było kwalifikowanych nauczycieli, książki trzeba było sprowadzać, często spoza granicy. Nielegalne szkoły napotykały na wiele codziennych kłopotów. Nauczyciele spotykali się z represjami policyjnymi, ale kontynuowali pracę w konspiracyjnym nauczaniu. Tajne szkoły przyczyniły się do pogłębienia świadomości narodowej; w tym trudnym okresie dziejów Sosnowca nauczyciele byli pierwszymi propagatorami kultury polskiej.

W latach 1900—1904 wśród uczniów Sosnowieckiej Szkoły Realnej powstawały tajne kółka młodzieżowe o charakterze ideowo-kształceniowym. Pod kierunkiem nauczycieli z konspiracyjnych szkół uczniowie pogłębiali wiedzę z historii i kultury polskiej. Sprowadzając książki tworzyli bibliotekę dzieł literatury polskiej. W okresie tym wydawali czasopismo „Węzeł”, które rozprowadzane było wśród uczniów. Wśród grup uczniowskich powstawały kółka marksistowskie, których uczestnicy nawiązywali kontakty z rewolucyjnymi partiami proletariatu Sosnowca.

1 lutego 1905 r. wybuchł w Sosnowcu strajk generalny robotników, który zapoczątkował długotrwały okres zmagania rewolucyjnych. Wydarzenia które nastąpiły, ogarnęły również środowisko uczniowskie, od dłuższego czasu przygotowujące się do walki o szkołę polską. W kołach uczniowskich opracowana została rezolucja domagająca się wprowadzenia języka polskiego do szkół, jako języka wykładowego. Strajk lutowy pociągnął młodzież szkolną do solidarnej walki u boku proletariatu. Uczniowie przerwali naukę w szkołach rosyjskich, które z tego powodu zostały zamknięte. Powstał Szkolny Komitet Strajkowy, który rozwinał szeroką działalność organizacyjną i propagandową. Uczniowie brali udział w wiecach i manifestacjach. Przywódcy Szkolnego Komitetu Strajkowego zwracali się do robotników o manifestacyjne poparcie deklaracji uczniowskiej, żądającej polskiej szkoły. Stanowisko nauczycieli wobec wydarzeń 1905 r. było zróżnicowane. Pewna część była związana z ruchem młodzieży, uczestniczyła w przygotowaniach programu działania. Nauczy-

ciel Sosnowieckiej Szkoły Realnej, Plumez, solidaryzował się ze strajkującymi uczniami, popierając ich dążenia.

Nauczyciele szkoły podstawowej obok kopalni „Renard” w dzielnicy Sielec rozpoczęli nauczanie w języku polskim i zdobyli tej w latach następnych, mimo nacisku i represji nie pozwolili sobie odebrać. W 1905 r. szkoła liczyła 1600 uczniów i była największą szkołą podstawową na terenie byłej Kongresówki. Rosła liczba szkół konspiracyjnych z polskim językiem nauczania. W raporcie policji donosi się, że w Niwce (jednej z dzielnic wchodzących obecnie w skład miasta Sosnowca) szkół takich było ponad dziesięć. Nauczyciele pozostałych szkół rządowych, wychowani w rosyjskich seminariach nauczycielskich, mimo pochodzenia z warstw ludowych, jedynie w pewnym sensie sympatyzowali z walczącymi robotnikami, a łączność narodową manifestowali posługując się dość ostrożnie językiem narodowym.

Rewolucja 1905 roku miała przełomowe znaczenie w dziejach sosnowieckiej oświaty. Walczącym nie udało się w pełni spolszczyć szkół, ale problem ten stał się odtąd dążeniem szerokich kręgów społeczeństwa. Mimo chwilowej przegranej walka o polską szkołę nie ustała, natomiast w miarę upływu lat przyjęła inne formy, dające znacznie większe efekty. Już w czasie strajku szkolnego powstawały koła, rady opiekuńcze szkół złożone z działaczy społecznych i kulturalnych miasta. Dla uczniów bojkotujących szkoły rządowe organizowane były kursy, zespoły nauczania, które zastępowały nauczanie szkolne. Masowe odejście młodzieży ze szkół rosyjskich, nikła frekwencja pozostałych uczniów na lekcjach, przedłużały okres walki, stawały się środkiem nacisku na władze.

W związku z tym Rząd carski zmuszony został do ustępstw. Wydawano więc koncesje na zakładanie szkół prywatnych z polskim językiem nauczania. Rada Opiekuńcza Sosnowieckiej Szkoły Realnej, która powstała w okresie wydarzeń rewolucyjnych otrzymała w 1906 r. zezwolenie na założenie w Sosnowcu progimnazjum męskiego. Również w tym roku uzyskała koncesję na otwarcie pensji żeńskiej o programie gimnazjalnym Helena Rządkiwiczowa. Pensję żeńską 7-klasową otworzyła Radliczowa.

Po stłumieniu rewolucji władze carskie poprzez Ministerstwo Oświaty stwarzały rozmaite trudności w prowadzeniu szkół, pragnąc w konsekwencji doprowadzić do ich likwidacji. W 1908 roku zamknięta została pensja Radliczowej. Ale równocześnie w tym samym roku otrzymała koncesję na prowadzenie 7-klasowej pensji żeńskiej Józefa Siwikowa.

Ciągłe niebezpieczeństwo likwidacji polskich placówek szkolnych spowodowało przekształcenie niektórych szkół w szkoły

handlowe. Progimnazjum męskie i pensja żeńska J. Siwikowej stały się szkołami handlowymi.

Nadzór nad tymi szkołami pełniło Ministerstwo Przemysłu. Był on znacznie łagodniejszy od władz oświatowych. Wizytatorzy Ministerstwa Przemysłu, znajdującego się w Piotrogradzie, nie mieli tak bezpośredniego wpływu na szkoły, jak przedstawiciele kuratorów urzędujących w najbliższym sąsiedztwie Załębia Dąbrowskiego, poza tym odznaczali się znacznym liberalizmem. H. Rzadkiewiczowa lawirując dyplomatycznie wobec rosyjskich władz oświatowych, zdołała utrzymać swą szkołę bez dokonywania zmian w jej profilu kształcenia.

W szkołach tych nauka odbywała się w języku polskim. W języku rosyjskim uczono jedynie historii, geografii Rosji i języka rosyjskiego. Dyrektorzy i nauczyciele — Polacy świadomie kształcili i wychowywali młodzież w duchu patriotyzmu, walki o niepodległą Polskę. Młodzież poznawała dzieje Polski, bogatą literaturę ojczystą. Nauczyciele wkładali wiele wysiłku w tworzeniu atmosfery wychowawczej. Trzeba było prowadzić podwójną pracę, jedną pozorną, jak gdyby na pokaz dla wizytujących, zabezpieczającą istnienie szkoły, drugą istotną dla dobra młodzieży i społeczeństwa. Często trzeba było wykazać się niebagatelnymi zdolnościami dyplomatycznymi, aby wybrnąć z trudnych sytuacji szkolnych. Szczególnie w czasie wizytacji, kiedy należało wykazać przynajmniej pozory lojalnego charakteru szkoły, realizacji oficjalnych założeń programowych, a skrzętnie ukrywać to, czego wizytujący widzieć nie powinni, o czym słyszeć nie mogli.

Po wydarzeniach 1905 r. zmienił się poważnie stosunek nauczycieli-Rosjan do młodzieży polskiej. W Sosnowieckiej Szkole Realnej nawet w obecności dyrektora szkoły młodzież rozmawiała po polsku. Dobierano do pracy nauczycieli charakteryzujących się liberalnymi poglądami. Takimi byli np. historyk Grigoriew i przyrodnik Zońko. W szkole Siwikowej nauczycielka języka rosyjskiego, Geide, odnosiła się ze zrozumieniem i tolerancją do dziewcząt studiujących ukradkiem historię i literaturę polską.

W szkole handlowej męskiej i w szkole Siwikowej w latach 1912—1914 uczył Mikołaj Krylenko, członek partii bolszewickiej, współpracujący i kontaktujący się z Leninem, gdy ten przebywał na ziemi polskiej w Krakowie i Poroninie. Po Rewolucji Październikowej Krylenko był jednym z wyższych dowódców Armii Czerwonej, a następnie generalnym prokuratorem ZSRR. W czasie swego pobytu w Sosnowcu umiejętnie bronił szkół, w których uczył, przed tendencjami likwidacyjnymi władz.

W polskich szkołach nauczyciele przygotowywali młodzież do walki o niepodległość. Od 1910 r. wzrastały tendencje do intensyfikacji czynnego przygotowania uczniów, którzy mogliby uczest-

niczyć w przewidywanym konflikcie europejskim i związanymi z tym działaniami wojennymi na ziemiach polskich. Dyrektor Szkoły Handlowej Wiktor Strzembosz był zwolennikiem skautingu. Uczniowie pod jego kierownictwem prowadzili szkolenie, zdobywali potrzebny sprzęt. Od 1912 r. datuje się działalność tajnego harcerstwa. Młodzież organizowała się w oddziały, które przeprowadzały zbiórki, ćwiczenia, wycieczki. Zastępy organizowały biwaki w Rabsztynie, Ogrodzieńcu, Ojcowie i Smoleniu. Drużyny prowadziły szkolenie na obozach harcerskich.

W szkołach żeńskich powstały zastępy harcerskie specjalizujące się w zakresie pierwszej pomocy i pracy sanitarnej.

W latach I wojny światowej język polski stał się środkiem przekazu wiedzy we wszystkich szkołach Sosnowca. Strak szkolny 1915 roku uczniów Sosnowieckiej Szkoły Realnej, kierowany przez dyrektora Edwarda Warchoła ze Szkoły Handlowej, był ostatnim etapem walki młodzieży o szkołę polską. Walkę tę poparli młodzi robotnicy z PPS i SDKPiL wydając ulotkę solidarnościową.

Wiosną 1915 roku zorganizowano w Sosnowcu uczniowski pokaz ćwiczeń i musztry, który wywołał podziw zebranych, zwłaszcza, gdy na zakończenie odśpiewano *Rotę*. Okupanci niemieccy odpowiedzialni natychmiastowymi represjami. Aresztowano komendanta okręgu harcerstwa Ludwika Kąkolewskiego, którego zwolniono po kilku tygodniach z obowiązkiem trzykrotnego meldowania się dziennie w komendanturze miejskiej. U innych działaczy harcerskich dokonano szczegółowych rewizji, po których nastąpiły przesłuchania. Aresztowany drużynowy Lipski został osądzony przez Sąd Wojskowy w Będzinie. Harcerzom zabroniono przynależności do organizacji pod rygorem surowych kar. W tych warunkach pracę prowadzono w głębokiej konspiracji i przedsięwzięto baczne środki ostrożności.

W 1915 r. zorganizowano dla harcerzy kurs instruktorów wojskowych. W lipcu 1916 r. harcerstwo wyszło z konspiracji, uczestnicząc w manifestacyjnym pogrzebie legionisty-kapitana Witolda Jabłońskiego, byłego ucznia Sosnowieckiej Szkoły Realnej, członka kierownictwa Komitetu Strajkowego 1905 roku, relegowanego za tę działalność ze szkoły realnej. W listopadzie 1916 r. szkolna organizacja Związku Harcerstwa Polskiego liczyła w Sosnowcu kilka setek członków. Drużyny Szkolne wydawały jednodniówki, organizowały zbiórki odzieży i ziemniaków dla żołnierzy polskich na froncie, pracowały przy budowie pomnika Tadeusza Kościuszki, którym uczczono 100 rocznicę śmierci Naczelnika.

Do walki z okupantem niemieckim przygotowywano młodzież w oddziałach zorganizowanych na wzór wojskowy. Spośród wielu nauczycieli zaangażowanych w tej pracy szczególną rolę odegrali

nauczyciele wychowania fizycznego. Sama realizacja przedmiotu sprzyjała przygotowaniu podstawowych elementów wychowania fizycznego. Sama realizacja przedmiotu sprzyjała przygotowaniu podstawowych elementów wychowania wojskowego. Przeszkolone oddziały włączano do POW. Komendantem w obwodzie sosnowieckim POW został nauczyciel Gimnazjum Męskiego w Sielcu, Józef Plebanek. Sformował on z młodzieży szkolnej cztery tajne szkoły podoficerskie, siedem żołnierskich i jedną rekrucką. Śledzony przez Niemców Komendant Obwodu został w 1917 r. aresztowany i wywieziony do obozu w Havelbergu.

W 1918 r. młodzież szkolna uczestniczyła w wielkiej manifestacji antyniemieckiej w związku ze stanowiskiem zajęтым przez państwa centralne podczas podpisywania pokoju brzeskiego. Manifestacja została brutalnie rozpedzona przez wojsko niemieckie, wielu uczestników, uczennic i uczniów pobito i raniono.

W listopadzie 1918 r. nagle gruchnęła w Sosnowcu wieść o załamaniu się potęgi niemieckiej. W kilka dni później wzmożony ruch pociągów na linii kolejowej między Sosnowcem a Katowicami wskazywał na ogólną rejtęradę Niemców. Uczniowie w szkołach żyli w podnieceniu. Oddziały przeszkolonych harcerzy otrzymały rozkaz gotowości i czujności.

Dyrekcje szkół zawiesiły naukę na kilka dni. Grupy przeszkolonych uczniów skierowano do Komendy Miasta, gdzie oficerowie legionowi i nauczyciele sformowali kilka kompanii wojskowych. Kompanie szkolne obsadziły ważniejsze obiekty miasta: pocztę, banki, mosty, dworce itp. Uczniowie rozpoczęli rozbieranie zdążających ku granicy Śląska oddziałów niemieckich. Rozbrajano również w zakładach pracy załogi wartownicze.

W mieście zapanował ogólny entuzjazm. Po długoletniej niewoli narodowej wracała wolność. W ciągu roku szkolnego 1918/19 młodzież przebywała w szkole jedynie kilka miesięcy, reszta przypadła na służbę w oddziałach wojskowych. Ochotnicy szkolni z Sosnowca spotkali się w maju 1919 r. w Koniecpolu, gdzie wraz ze Ślązakami formowali I Pułk Strzelców Bytomskich. Śledzono ze szczególnym zainteresowaniem wydarzenia zachodzące na Śląsku. Wszyscy wiedzieli, że tuż za Brynicą, tak dobrze znaną wszystkim mieszkańcom Sosnowca, toczy się walka o polski Śląsk. Ochotnicy wykazywali wiele chęci i entuzjazmu, aby wesprzeć walczących powstańców w sierpniu 1919 r. Ale władze wojskowe nie wyrażały na to zgody, a później rozkaz najwyższych władz wojskowych odsunął pułk od walczącego Śląska, by następnie skierować go za Niemen.

Entuzjazm z powodu odzyskania niepodległości studzony był szybko w warunkach trudności powojennych. Wygłodzona ludność dziesiątkowana była przez epidemie. Brakowało żywności, szalała drożyzna. W kraju brakowało stabilizacji; nie były usta-

lone granice państwowe. Na oddalonym o kilkaset metrów od Sosnowca Śląsku wrzała ostra walka, której celem było przyłączenie tej ziemi do Polski. Uczniowie starszych klas zaciągali się ochotniczo do oddziałów powstańczych, aby przyczynić się do zwycięstwa. Byli wśród nich również nauczyciele ochotnicy.

W okresie plebiscytu mieścił się w Sosnowcu Społeczny Komitet Plebiscytowy, na czele którego stał ówczesny prezes Sądu Okręgowego w Sosnowcu — sędzia Opęchowski, w poprzednich latach nauczyciel Gimnazjum Męskiego w Sielcu.

W pierwszych latach niepodległej Polski, młodzież z entuzjazmem garnęła się do nauki. Około 25% uczniów szkół średnich stanowiła młodzież robotnicza, mająca trudne warunki materialne, często bezrobotnych rodziców. Nauczyciele zdając sobie w pełni sprawę z tego, z jaką młodzieżą pracują, starali się przychodzić jej z pomocą. Jedną z form były zwolnienia z opłat szkolnych, o które starali się dla uczniów nauczyciele-opiekunowie klasy. Poza tym rozwinięto w szkołach szereg form pomocy materialnej dla niezamożnej młodzieży.

Dyrektor Gimnazjum Staszica, Nowakowski, zorganizował na przełomie roku 1921/22 „Koło Samopomocy”, które prowadziło kursy naukowe dla młodzieży robotniczej bezpłatnie, przydziałało bezpłatnie lub po zniżonej cenie artykuły piśmienne, podręczniki i książki. Koło organizowało korepetycję, dzięki którym wielu niezamożnych uczniów zdobywało środki finansowe umożliwiające dalszą naukę.

Podobną akcję w ramach spółdzielni uczniowskiej prowadziła dyrektorka Siwikowa w Gimnazjum Plater i nauczyciel Stanisław Krzanowski w Gimnazjum Prusa. Inny z nauczycieli tegoż Gimnazjum, Józef Leśniak zorganizował w szkole bibliotekę podręczników, które wypożyczano za pobraniem minimalnej opłaty rocznej przeznaczonej na ich oprawę.

Szkoły organizowały kolonie letnie, umożliwiające uczniom wypoczynek wakacyjny za skromną odpłatnością. Kolonie były wspierane finansowo przez Koła Rodzicielskie działające przy szkołach.

Teodor Pawłowicz — nauczyciel matematyki w Gimnazjum Staszica polecał zdolnych, a niezamożnych uczniów na korepetycję, dzięki czemu wielu mogło ukończyć szkołę średnią. Szeroką akcją pomocy młodzieży robotniczej i chłopskiej stosowali pedagodzy Seminarium Nauczycielskiego w Sosnowcu. Do tego typu szkoły garnęło się najwięcej młodzieży robotniczo-chłopskiej. Dyrektor Seminarium Władysław Mazur, dzięki szeroko rozwiniętej akcji społecznej zorganizował internat dla 60 uczniów, z którego korzystała młodzież pozamiejscowa. W każdym roku organizowaną w Seminarium akcją wypoczynku letniego oraz rozwijano formy zbiorowego poznawania kraju ojczystego.

Solidna i dogłębna realizacja programu nauczania dawała nauczycielom możliwość rozwinięcia zdolności uczniów i przekazywano uczniom poważny ładunek wiedzy, zadawano dużo i wymagano również bardzo wiele. Szkoły starały się wychowywać wszechstronnie wykształconego absolwenta. Postulat ten poruszano na wszystkich zjazdach pedagogów w pierwszych latach po odzyskaniu niepodległości i starano się go realizować w szkołach poprzez zajęcia lekcyjne i pozalekcyjne uzupełniające wiedzę pracą samodzielną i w grupach, w kołach naukowych, zespołach artystycznych i bibliotekach szkolnych.

Wśród pedagogów Sosnowca w okresie międzywojennym wyróżniała się liczna grupa wybitnych fachowców, indywidualności z poważnym dorobkiem naukowym. Wśród nich tytuły doktorów w specjalnościach humanistycznych posiadali: Czesław Leśniewski, Adolf Reybekiel, Jadwiga Makowska, Tadeusz Dobrowolski, Adam Tatomir, Tadeusz Pasierbiński, Władysława Tatarzanka, Henryk Augustyński, Franciszek Suwara. Obok tych wyróżniała się grupa wybitnych specjalistów w dziedzinie nauk matematyczno-przyrodniczych: Tadeusz Nowakowski, Witold Wyspiański, Teodor Pawłowicz, Waldemar Zillinger, Julian Vorbrod, Bolesław Tołłoczko, Adolf Fiuk oraz znany muzyk i kompozytor Władysław Powiadowski.

Pod opieką tych wybitnych pedagogów wykształciło się liczne grono zdolnych absolwentów, którzy po ukończeniu studiów wyższych zasilili szeregi pracowników nauki. Spośród absolwentów szkół sosnowieckich okresu międzywojennego około 40 to wybitni naukowcy-specjaliści tacy jak: Alicja Dorabialska, Stanisław Arnold, Stanisław Turski, Bogdan Suchodolski. Środowisko nauczycielskie poświęcało wiele pracy i wysiłków w wychowanie samodzielnych, myślących, młodych ludzi. W działaniu wychowawczym szkoły starano się ukształtować model obywatela zdolnego do wejścia w życie społeczne.

We wszystkich szkołach działały samorządy klasowe i szkolne. Seminarium Nauczycielskie Męskie posiadało sejmiki i gminy, które kierowały życiem wewnętrznym szkoły. Tutaj prowadzono stałe kursy szkoleniowe straży pożarnej, po ukończeniu których absolwenci otrzymywali dyplomy upoważniające do pracy w tym zakresie. Rozpowszechnione było harcerstwo, które organizowało obozy letnie i zimowe, wieczornice, prowadziło zajęcia specjalistyczne żeglarskie, modelarskie. Pod opieką ideową nauczycieli Dobrowolskiego i Wyspiańskiego powstawały szkolne grupy młodzieży lewicowej. Uczniowie brali udział w zajęciach Towarzystwa Uniwersytetów Robotniczych, prowadzili żywe dyskusje ideologiczne i światopoglądowe, wspierani i inspirowani przez Wyspiańskiego, znanego w Zagłębiu działacza ateistycznego.

W roku 1937 grupa młodzieży komunistycznej z Liceum Sta-

szcza prowadziła zbórkę pieniężną dla walczącej Hiszpanii. Szeroką i różnorodną działalność rozwijano w szkołach poprzez zespoły artystyczne. W Liceach Ogólnokształcących im. Staszica i Plater oraz w Seminarium Nauczycielskim żywą działalność przejawiały koła sceniczne. Opiekunowie-nauczyciele wystawiali na scenach szkolnych szereg ambitnych sztuk teatralnych. Do najwybitniejszych osiągnięć w pracy teatru szkolnego doszedł Witold Wyspiański, biolog z wykształcenia, wielki miłośnik sztuki, wszechstronnie utalentowany.

W Seminarjach Nauczycielskich ożywioną działalność prowadziły chóry i orkiestry, nad którymi pieczę sprawowali Cichy i Czuby. Orkiestry dęte posiadały Licea Staszica i Prusa kierowane przez Powiadowskiego i Obuchowicza. W szkołach średnich organizowano występy słowno-muzyczne i koncerty, w których występowały zespoły szkolne i soliści. Również Jan Kiepusza rozpoczynał karierę artystyczną na scenie szkolnej Gimnazjum Staszica. W programach koncertów odtwarzano utwory znanych twórców świata muzycznego jak również kompozycje nauczycieli szkolnych. Występy sceniczne poprzedzano drukowanymi zaproszeniami, które uzupełniano wręczeniem programów artystycznie wykonanych przez szkolnych adeptów plastyki.

W szkołach odbywały się odczyty znanych naukowców i popularizatorów wiedzy, organizowano koncerty znanych artystów polskich. Na imprezy te rozprowadzono wśród młodzieży szkolnej bilety po zniżonej cenie, a dla uczniów niezamożnych przeznaczano pewną ilość biletów bezpłatnych.

Lata nauki szkolnej dawały uczniom dużą możliwość poznawania kraju przez starannie organizowane wycieczki. Młodsze klasy poznawały region zagłębiowski, tereny jurajskie, Kraków. Starsi uczniowie wyjeżdżali do Warszawy, Poznania, Gdyni, stąd przez zatokę płynęli na Hel. Wycieczki pozwalały lepiej poznać kraj ojczysty. Organizowano również wycieczki do zakładów pracy oraz wyprawy terenowe celem poznania przyrody Zagłębia Dąbrowskiego.

Piękną kartę dziejów szkolnictwa sosnowieckiego okresu międzywojennego stanowi prasa uczniowska szkolna i międzyszkolna. Opiekunami czasopism byli nauczyciele szkolni, dzięki którym wyłowiono z masy uczniowskiej utalentowanych pisarzy i dziennikarzy, a którzy swój debiut zawdzięczali prasie młodzieżowej-szkolnej. W szkołach Sosnowca wychodziło ogółem osiem czasopism uczniowskich. Niektóre z nich miały charakter efemerydalny, inne stanowią prawdziwą chlubę twórczej zdolności uczniów. Do najbardziej wartościowych czasopism międzyszkolnych należy zaliczyć „Nasz Świat”, którego opiekunami byli Adam Tatomir i Franciszek Suwara a szczególnie miesięcznik „Młodzi Idą”, kierowany przez najbardziej utalentowaną mło-

dzień szkolną pod opieką Henryka Augustyńskiego, Jadwigi Makowskiej i Włodzimierza Żytyńskiego. W marcu 1933 roku w Gimnazjum im. Łukasieńskiego w Dąbrowie Górniczej wyszedł pierwszy numer. W krótkim czasie pismo stało się międzyszkolną trybuną młodzieży szkół średnich Zagłębia. W drugiej połowie 1935 roku redakcja pisma przeniosła się do Gimnazjum Staszica w Sosnowcu. Tutaj znalazło ono dobre warunki pracy, pełne poparcie grona pedagogicznego i dyrekcji. Tu osiągnęło szczyty swego rozwoju.

Z pismem „Młodzi Idą” związany był uczniowski klub artystyczno-literacki „Kantem”, któremu przewodzili uczniowie Gimnazjum Prusa z Waclawem Stacherskim na czele. Z „Młodzi Idą” najpełniej związała się nieco młodsza grupa literacka „Przeciwprostokątna” złożona z uczniów Gimnazjum Staszica o wyraźnie skryształizowanym obliczu antysanacyjnym.

W drugiej połowie 1915 r., z inicjatywy Stanisława Słabiaka powstała w Sosnowcu organizacja związkowa nauczycieli szkół podstawowych. Od początku organizacja spotkała się z pełnym zrozumieniem i poparciem w środowisku nauczycielskim. W roku następnym organizacja związkowa liczyła 60 członków i została zarejestrowana u władz okupacyjnych niemieckich jako „Towarzystwo Wzajemnej Pomocy Nauczycielstwa Szkół Początkowych”. Wybrany zarząd nawiązał łączność z centralą związkową w Warszawie i włączył sosnowiecką organizację nauczycielską do „Zrzeszenia Nauczycielstwa Szkół Początkowych”.

W pierwszym okresie działania związku praca nowej organizacji napotykała na poważne trudności, nie tylko ze strony władz okupacyjnych niemieckich, ale również od miejscowych działaczy Narodowej Demokracji i kleru. Nauczycielstwo związkowe miało oblicze postępowe. Walczyło o szkołę wolną, wyzwoloną spod opieki kleru, opartą na zasadach laickiego nauczania i wychowania. W roku 1921 odbywały się zebrania ogniw powiatowych i zgromadzenia publiczne, na których nauczyciele związkowcy wyrażali masowy protest przeciwko wprowadzaniu do konstytucji artykułu o szkole wyznaniowej.

W tym czasie związek rozwijał szeroką działalność doszkoleniową w środowisku nauczycielskim. Po zaborach odziedziczono bardzo zróżnicowane grono nauczycieli, często o miernych kwalifikacjach. Jednocześnie podniesiono na wyższy poziom organizacyjny szkolnictwo podstawowe, co pociągnęło za sobą duże zapotrzebowanie kadrowe i w związku z tym powołano w szeregi nauczycieli, posiadających krótkie kursowe przygotowanie zawodowe.

Związek organizował dla tych nauczycieli kursy wakacyjne, prowadził pracę metodyczno-szkoleniową w sekcjach specjalistycznych, rozwijał samokształcenie i udzielał szerokiej pomocy

koleżeńskiej, bardziej zaawansowanych nauczycieli. W tym czasie zorganizowano Kasę Samopomocy, która wspierała członków związku w trudnych wypadkach życiowych. W 1919 r. zarząd związku, po porozumieniu z Kuratorem w Krakowie, prowadził Wyższy Kurs Nauczycielski. Pierwszymi prezesami ZPNSP w Sosnowcu byli Stanisław Słabiak i Antoni Gębicki.

Na terenie Sosnowca rozbudowane było szkolnictwo średnie. Liczne grono nauczycieli tych szkół było zorganizowane w Związku Zawodowym Nauczycielstwa Polskich Szkół Średnich. Związek ten postulował utworzenie jednolitego systemu szkolnictwa, tj. powszechnej szkoły 7-letniej i opartej na niej 5-letniej szkoły średniej oraz wprowadzenie w szkolnictwie polskim nauczania laickiego. Założeniami społeczno-politycznymi był zbliżony do PPS. W Sosnowcu nauczyciele związani z ZZNPSS byli krzewicielami oświaty w środowisku młodzieży robotniczej. Już w roku 1921 powstał uniwersytet robotniczy, który w latach następnych rozszerzał zakres działalności odczytowej. Od 1923 r. prowadzono wykłady na Wyższym Kursie Naukowym. Najbardziej oddanymi w krzewieniu oświaty i nauki byli nauczyciele średnich szkół: Tatomir, Dobrowolski, Wyspiański, Lewandowski, Bróg, Rychter, Obuchowicz, Araszkiewicz, Płocki, Macheta, Kwinta i Nawrocki.

Na terenie Sosnowca komórką organizacyjną był początkowo oddział ZZNPSS. Przed 1929 r. sąsiadujące oddziały przyłączyły się do sosnowieckiego i utworzono tutaj okręg związkowy. Człowiekiem który nadawał charakter tej organizacji, był Witold Wyspiański-niewątpliwie najbardziej zaangażowany działacz nauczycielski zagłębiowskich szkół średnich.

W 1930 r. następuje połączenie związku nauczycielskiego szkół podstawowych i średnich. Po zjednoczeniu powstał Związek Nauczycielstwa Polskiego. Ogniwem miejskim w Sosnowcu był Zarząd Oddziału ZNP.

W szeregach organizacji świątkowej ścierały się różne kierunki ideologiczne. W oddziale sosnowieckim dominowały tendencje lewicowe. Duży wpływ na postawę nauczycieli wywierał rewolucyjny ruch robotniczy, z którym część działaczy związkowych utrzymywała bliskie kontakty.

Witold Wyspiański, długoletni prezes Zarząd Oddziału ZNP w Sosnowcu, działacz szczebla centralnego, swą postawą i działalnością ideową łączył nauczycieli z dążeniami rewolucyjnymi klasy robotniczej. Władze sanacyjne zaniepokojone postawą związku próbowały zahamować jego działalność przy użyciu środków represyjnych w stosunku do najbardziej zaangażowanych działaczy. Z Sosnowca został przeniesiony na teren Wielkopolski Stefan Pol. Nie załamało to jednak innych członków Zarządu Oddziału.

Od 1936 r. rozpoczął się okres zdecydowanej walki politycz-

nej ZNP z sanacją. W atmosferze nagonki prasowej wymierzonej przeciwko działaczom związkowym, rząd sanacyjny zawiesił Zarząd Główny ZNP i ustanowił przymusowego kuratora. Zawieszane władze związkowe nie poddały się, podjęły walkę, wkraczając na drogę działalności nielegalnej. W Sosnowcu Zarząd Oddziału ZNP, kierowany przez Witolda Wyspiańskiego, Stanisława Giersza i Teofila Łobusia solidaryzował się z legalnym zarządem, zawieszonym przez władze, utrzymywał stały kontakt z innymi oddziałami, które poparły walkę z sanacją.

Jedną z form walki z narzuconym kuratorem był bojkot oficjalnej prasy związkowej, zwłaszcza „Głosu Nauczycielskiego”. Zarząd Oddziału nie odprowadzał również składek członkowskich do Zarządu Głównego ZNP w Warszawie lecz przekazywał je na prywatny adres Zygmunta Nowickiego, członka prawowitego zarząd. Ignorowano zarządzenia narzuconego kuratora związkowego.

Rząd zaskoczony rozmachem działania ZNP, dyscypliną i solidarnością nauczycieli, zmuszony był do wycofania się, odwołania zarzutów w stosunku do prawowitego Zarządu Głównego. Zwołany w 1938 r. Walny Zjazd delegatów w Krakowie poparł politykę Zarządu Głównego. Dokonano ponownie jego wyboru. Z Sosnowca uczestniczyli w Zjeździe Wyspiański, Giersz i Łabuś.

Osobą najbardziej popularną wśród nauczycieli Sosnowca w okresie międzywojennym był Witold Wyspiański. Urodził się w Krakowie w 1886 r.; był on bratem stryjecznym poety Stanisława, wielkiego twórcy *Wesela*. Ojciec jego, Antoni, był powstańcem z 1863 roku. Młodość spędził w Krakowie, studia biologiczne ukończył na Uniwersytecie Jagiellońskim. Od najmłodszych lat związał się z działalnością kółek socjalistycznych, uczestniczył w życiu społeczno-politycznym. W okresie I wojny światowej pracował jako nauczyciel, wstąpił do PPS, prowadził wśród młodzieży konspiracyjną działalność niepodległościową.

W 1922 r. przeniósł się do Sosnowca. Tutaj pracował w Gimnazjum Staszica, uczył również w Gimnazjum Zrzeszenia Rodzielskiego, w Szkole Zawodowej i Liceum Pedagogicznym. Był wysokiej rangi przyrodnikiem-naukowcem, autorem szeregu prac naukowych, w których reprezentował stanowisko konsekwentnego materialisty. W nauczaniu biologii stosował nowoczesne metody. Prowadził zajęcia korzystając z pomocy naukowych, mikroskopów. Na lekcjach wszystko musiało być poparte naukowymi dowodami, zbadane pod mikroskopem, precyzyjnie odważone. Organizował lekcje pogładowe w terenie, w czasie których prowadził z uczniami obserwacje naukowe. Systematycznie wzbogacał wyposażenie pracowni biologicznej, wiele modeli wykonał z uczniami na zajęciach kółka biologicznego.

Był wszechstronnie uzdolnionym artystą. Doskonale rysował,

własnoręcznie projektował i wykonywał dekoracje sceniczne. Reżyserował liczne sztuki teatralne w teatrze szkolnym Gimnazjum Staszica. Dobierał program wartościowy, ambitny, który opracowywał z młodzieżą dokładnie i skrupulatnie. Inscenizacja *Dziadów* Adama Mickiewicza odbiła się szerokim echem w dziejach teatrów szkolnych Zagłębia Dąbrowskiego.

Witold Wyspiański rozwijał wszechstronną działalność społeczno-polityczną. Był gorącym orędownikiem postępowej i demokratycznej myśli. Prowadził wykłady na Uniwersytecie Powszechnym w Sosnowcu i Czeladzi, uczył na kursach wieczorowych dla młodych robotników, działał w Towarzystwie Uniwersytetów Robotniczych. Z jego inicjatywy powstawały robotnicze teatry amatorskie. Żywą działalność prowadził w ZNP, Towarzystwie Przyrodników im. M. Kopernika i Towarzystwie Artystyczno-Literackim. Jako długoletni prezes Zarządu Oddziału ZNP w Sosnowcu dał się poznać jako żarliwy demokrat i zwolennik jedności ruchu związkowego. Od roku 1927 współpracował z Kołem Spasowiaków, działającym w ruchu nauczycielskim pod auspicjami Komunistycznej Partii Polski. Na posiedzeniach w Zarządzie Głównym ZNP dał się poznać jako działacz antysanacyjny. Domagał się, aby na znak protestu przeciwko pogorszeniu się materialnej i prawnej pozycji nauczycielstwa w Polsce posłowie-związkowcy złożyli mandaty poselskie. Występował w obronie więźniów brzeskich.

W ostatnich latach międzywojennych, mimo szykan, niewybrednej nagonki prasowej, częstych napaści bojówek oenerowskich, Witold Wyspiański z jeszcze większą pasją prowadził działalność społeczno-polityczną. Działał w Związku Myśli Wolnej, brał czynny udział w pracach Zagłębiowskiego Oddziału Ligi Obrony Praw Człowieka i Obywatela, której celem była obrona więzionych działaczy komunistycznych. Występował na wiecach robotniczych nie tylko Zagłębia, ale również w Katowicach, Krakowie i Lwowie. W tym okresie stał się zwolennikiem programu politycznego i dążeń Komunistycznej Partii Polski. W okresie najazdu Polski na Zaolzie na wiecu w Sosnowcu wystąpił przeciwko złudnym hasłom i ślepotcie politycznej rządów sanacji.

W czasie okupacji hitlerowskiej po okresie pierwszego załamania, z dawną energią rozpoczął pracę konspiracyjną. Prowadził tajne nauczanie. Działał w PPS i PPR. Poszukiwany przez Gestapo ukrywał się, zmieniał często miejsce pobytu. Po pewnym czasie musiał opuścić Sosnowiec i schronić się w Krakowie. Tam podjął współpracę z Polskim Komitetem Wyzwolenia Narodowego, organizował Wojewódzką Radę Narodową. Działał pod pseudonimem „Włodarczyk”.

Po wyzwoleniu został wiceprzewodniczącym WRN w Krakowie, a od lutego 1945 r. Kuratorem Okręgu Szkolnego Krakow-

skiego. W wyzwolonym Krakowie rozpoczął odbudowę szkolnictwa, pracował nad przekształceniem modelu oświaty do potrzeb nowego, demokratycznego ustroju. W tej sprawie wypowiedział się na Ogólnopolskim Zjeździe Oświatowym w Łodzi.

W 1945 r. z Adamem Polewką założył w Krakowie Teatr Rapsodyczny. Z gronem naukowców i literatów powołał do życia Uniwersytet Powszechny im. A. Mickiewicza, TUR, pracował w Polskim Towarzystwie Przyrodników im. M. Kopernika.

Zmarł nieoczekiwanie 30 listopada 1945 roku. Okręgowa Komisja Związków Zawodowych donosiła o tym pisząc: *„Dla proletariatu Krakowa postać prof. Wyspiańskiego związana jest jak najściślej z jego walką o wychowanie nowego człowieka, wyzwolonego z pęt przesądów i ciemnoty [...] Kroczył on w okresie sanacji w Zagłębiu Dąbrowskim na czele tych, którzy się nie ugięli ani przed Brześciem ani przed Berezą. W okresie okupacji [...] organizował klasę robotniczą do czynnej i zbrojnej walki z okupantem [...] wytyczył klasie pracującej Krakowa drogę, która doprowadziła do rozgromienia okupanta i powstania niepodległej i demokratycznej Polski [...] Klasa robotnicza Krakowa ślubuje, że stać będzie na straży ideałów ludzkich naszego nieodżałowanego Towarzysza — Nauczyciela.*

W 1939 r. jeszcze przed wkroczeniem Niemców do Sosnowca, rozpoczęto w szkołach ewakuację dokumentów, zabezpieczono część pomocy naukowych. Po zajęciu miasta, Niemcy zajęli szkoły dla wojska, później umieścili w nich organizacje i instytucje niemieckie. Okupant przystąpił do niszczenia polskiej kultury i nauki. Ograbiono szkoły, zniszczono wyposażenie pracowni naukowych. Nauczyciele rozwinęli akcję ratowania księgozbiorów szkolnych, które władze okupacyjne przekazały na przemiał do fabryki tektury i papy w Sosnowcu. Cenniejsze pozycje książkowe i pomoce naukowe zostały oddane na przechowanie mieszkańcom miasta.

Wiosną 1940 r. rozpoczęto wśród inteligencji Sosnowca aresztowania. Zaaresztowano kilkunastu nauczycieli, wśród nich znanych i cenionych dyrektorów szkół, których następnie wywieziono do obozów koncentracyjnych. Większość z nich już nie wróciła. Wielu innych nauczycieli uniknęło aresztowania ukrywając się od samego początku okupacji.

Walka z okupantem rozwinęła się na terenie Sosnowca od momentu wkroczenia wojsk niemieckich. Licznie uczestniczyli w niej nauczyciele. W podziemnym ruchu oporu, w różnych ugrupowaniach, brali udział: Wanda Bieniewska, Alfons Babiarez, Bronisława Binek, Stefan Kaczmarski, Witold Wyspiański, Bogumił Konieczny, Helena Dymarska-Gubała, Tadeusz Kamliński. Dyrektorzy szkół sosnowieckich Piotr Makowski i Władysław

Mazur byli organizatorami i przywódcami ugrupowania podziemnego „Orzeł Biały”.

Kilku nauczycieli, którzy brali udział w walce z najeźdźcą dostało się po klęsce wrześniowej do niewoli niemieckiej i przebywało w oflagach. Prowadzili w nich nauczanie i szeroką działalność oświatową, sami również dokształcali się. W Woldenbergu Teofil Łabuś napisał pracę naukową pt. *Złożoność pamięci*, którą bardzo wysoko ocenił Uniwersytet w Lozannie przyznając mu nagrodę.

W kwietniu 1940 r. niemieckie władze okupacyjne zezwoliły na otwarcie polskich szkół podstawowych z bardzo okrojonym programem nauczania. Wyrugowano z niego historię i geografię, pozostałe przedmioty poważnie ograniczono. Kazano wyciąć z podręczników czytanki, ryciny, które mogłyby budzić miłość do ojczyzny lub dumę narodową. Życzeniem okupanta było, aby szkoła dawała jedynie minimum wiedzy i wychowywała niewolników posłusznym wobec Niemców.

Nie zezwolono otwierać innych szkół, zwłaszcza średnich. W tej sytuacji zaczęto organizować tajne nauczanie. Inicjatywa wyszła od nauczycieli, jak również od zainteresowanych rodziców i dzieci. W tajnym nauczaniu na terenie Sosnowca brali udział: Jadwiga Makowska, Maria Polańska, Alfreda Lis, Paulina Królikowska, Helena Leśniakowa, Janina Ligorowska, Barbara Zawadzka, Leokadia Sochacka, Maria Falarz-Korczyńska, Paulina Wittenberg, Romana Indelakowa, Zofia Towtkiewicz, Irena Kruczyńska, Halina Żurek-Rafalska, Zofia Bartnicka, Zofia Krasieńska, Stanisław Malecki, Adam Gregorski, Józef Staśko, Waldemar Zillinger, Stanisław Bowski, Adam Sochacki, Waław Miśkiewicz, Zygmunt Błaszczyk, Antoni Wolański, Marian Łukowicz, Zdzisław Polański, Kazimierz Ślusarczyk, Jan Pyndzyn, Jan Dzioboń, Wiesław Gorzechowski, Jan Imach, Zdzisław Lis.

Wielu nauczycieli z Sosnowca prowadziło tajne nauczanie poza terenem miasta. Tajne nauczanie jako forma walki z okupantem było najszerzej rozwijane wśród nauczycieli. Już w końcu września i początkach października 1939 r. powstawały w Sosnowcu pierwsze tajne „szkoły” Jadwigi Makowskiej, Zygmunta Błaszczyka, Waldemara Zillingera, Leokadii i Adama Sochackich, Alfredy Lis, Marii i Zdzisława Polańskich.

W „szkołach” działały komplety złożone z kilku uczniów. Nauczyciele uczyli kilku przedmiotów często w kilkunastu kompletach. Realizowali program gimnazjum i liceum przedwojennego. W roku 1942 (albo 1943) miała się odbyć w Sosnowcu pierwsza wojenna matura. W tym celu przyjechała z Warszawy przedstawicielka Organizacji Tajnego Nauczania Elżbieta Zawadzka. Jednak nie udało się przeprowadzić matury na skutek

wzmoczonego terroru po aresztowaniu członków sosnowieckiego „Orla Białego”.

Nauczanie odbywało się przy użyciu bardzo skromnych pomocy naukowych. Brakowało książek, podręczników szkolnych. Stanisław Bowski opracował podręcznik do chemii organicznej, który odbijano na bibule w jednostkach lekcyjnych. Trudności przełamywano dzięki olbrzymiemu zaangażowaniu nauczycieli i uczniów. W pracy stosowano daleko idące środki ostrożności, bowiem nie wiadomo było, w jakim momencie Niemcy zaczną represje w stosunku do uczestników tajnego nauczania.

Tajne nauczanie miało olbrzymie znaczenie dla młodego pokolenia. Było czynnym oporem w stosunku do hitlerowskich planów wyniszczenia narodu polskiego, dawało młodzieży wiedzę, mobilizowało do przetrwania. W małych grupach nauczania młodzież nawiązywała bliskie kontakty z nauczycielami, wytwarzała się atmosfera wzajemnej serdeczności a jednocześnie poważnej pracy. Podczas lekcji uczniowie zabierali wielokrotnie głos w dyskusji, wypowiadali się swobodnie. Zdarzały się tematy wybiegające poważnie poza program nauczania. Włączali się do nich nauczający. Uczestnicy tajnego nauczania wspominają prof. Antoniego Wolańskiego, fizyka, komunistę, człowieka żywego, chętnie dyskutującego na tematy światopoglądowe, umiającego burzyć przestarzałe autorytety i pobudzać potrzebę samodzielnego poszukiwania prawd. W dyskusjach niczego nie narzucał, ale niepokoił i zmuszał do myślenia.

Poziom wiedzy zdobytej był na ogół wysoki, świadczy o tym fakt, że w 1945 r. po przejściu do szkoły średniej, uczniowie dobrze dawali sobie radę z nauką, a po złożeniu egzaminu dojrzałości pomyślnie podejmowali i kontynuowali studia.

W styczniu 1945 r. okupant niemiecki opuszczał w popłochu teren Sosnowca. Armia Radziecka przyniosła długo oczekiwaną wolność. Do szkół zgłosiła się licznie młodzież. Dla nauczycieli rozpoczął się nowy etap pracy i działalności.

Z DZIEJÓW MIAST ZAGŁĘBIA DĄBROWSKIEGO

Z BADAŃ NAD URBANISTYKĄ I ARCHITEKTURĄ MIASTA CZELADZI

WSTĘP

Praca niniejsza opiera się o dotychczasową literaturę przedmiotu oraz o niepublikowane dotąd *Inwentarze Klucza Siewierskiego* pochodzące z XVII i XVIII w., zachowane w Archiwum Kurii Metropolitalnej Krakowskiej. Przedstawiają one dużą wartość źródłową dla poznania rozwoju gospodarczego i przestrzennego miasta Czeladzi. Za udostępnienie powyższych rękopisów składam wyrazy podziękowania ks. Prałatowi J. Figlewiczowi.

STAN BADAŃ

Czeladź należy do grupy miast śląskich, takich jak Kęty, Żory, powstałych na przełomie XIII—XIV stulecia¹. Niestety,

¹ L. Musioł: *Rozważanie nad początkiem miasta Czeladzi*. Maszynopis znajdujący się w MRN w Czeladzi. (Niżej poświęca uwagę ww. artykułowi). Autor przeprowadza analizę materiałów źródłowych dotyczących daty powstania miasta Czeladzi. Uważa, że przyjmowanie 1228 r. jako czasu powstania miasta jest niesłuszne. Na dowód przytacza dokument wydany w Rybniku dnia 1 sierpnia 1228 r., w którym Czeladź określona jest jako wieś (*villa*), a wszystkie okoliczności świadczą o tym, że chodzi tu o wieś istniejącą na prawie polskim. Ten charakter Czeladzi uwidacznia się jeszcze w następnych dokumentach, aż do 1260 roku. W wyżej wymienionym dokumencie Kazimierz, Książę opolsko-raciborski nadaje m. in. swoją wieś Czeladź Komesowi Klemensowi z Ruszczy, palatynowi opolskiemu w nagrodę za poniesione przez komesa nakłady przy podwyższaniu murów obronnych miasta Opola. Nadanie obejmuje wieś Czeladź razem z domami i karczmą położoną przy moście na Brynicy, zwanym „mostem Gawła”, oraz poddanymi także tymi, którzy w czasie panującego tu głodu przenieśli się gdzie indziej, o ile dałoby się ich odnaleźć. Granice wsi Czeladź sięgają od ujęcia strugi „Osęta” dopływu Brynicy aż do mostu Gawła. Dokument wystawiono w Rybniku 1 sierpnia 1228 r. i drukowany w *Codex diplom. Poloniae* III-13. Dotychczasowe publikacje za Kantorem Mirskim, autorem monografii miejscowości Zagłębia Dąbrowskiego powtarzają błędną datę istnienia Czeladzi *oppidum* w 1240 r. Dokument z tego roku nie jest autentyczny — stwierdza L. Musioł, ale później podrabiany na korzyść klasztoru w Staniątkach, kiedy Czeladź już była miastem. Należy zwrócić uwagę na późniejsze dokumenty z lat 1241, 1243, 1260, w których Czeladź występuje jako wieś na prawie

miasto nasze nie posiada dotychczas publikowanej monografii, choć na nią w pełni zasługuje. Z istniejących opracowań największą wartość przedstawia *Studium historyczno-urbanistyczne miasta Czeladzi* pióra Henryka Dziurli, napisane w 1965 r. W pracy tej autor zestawił starannie wszystkie publikowane dotychczas wiadomości historyczne, pomijając jednak materiały rękopiśmienne, a następnie ustosunkował się krytycznie do interpretacji swych poprzedników. Na zakończenie H. Dziurła za K. Wejchertem przedstawił analizę układu przestrzennego miasta oraz najważniejsze wnioski konserwatorskie.

Drugą pozycją zasługującą na szczególną uwagę jest artykuł L. Musioła pt. *Rozważania nad początkiem miasta Czeladzi*. Owa wnikliwa i krytyczna praca stanowi niezwykle cenny przyczynek do najwcześniejszych dziejów Czeladzi².

Autor niniejszego artykułu w dużej mierze opiera się na obu wyżej wymienionych opracowaniach, które zawierają szczegółową bibliografię.

HISTORIA W ŚWIETLE ŹRÓDEŁ PISANYCH I IKONOGRAFICZNYCH

Miasto Czeladź położone jest nad rzeką Brynicą, przy starym trakcie handlowym prowadzącym znad Morza Czarnego ku ośrodkom w Zachodniej Europie. Miasto zlokalizowano pomiędzy Bytomiem i Będzinem.

Przywilej na lokalizację miasta Czeladzi wydał najprawdopodobniej książę opolsko-raciborski Władysław około 1262 r. Wcześniej istniała tu wieś³. Pierwotna zabudowa miejska była prawdopodobnie drewniana nie wyłączając ratusza usytuowanego pośrodku rynku oraz kościoła położonego na zachód od rynku i oddzielonego od niego blokiem zabudowy. Według przekazu wizytacji dekanalnej fundatorem drewnianego kościółka para-

polskim (*Regestry Śląskie* — poszczególne tomy). Dopiero w 1260 r. Władysław, książę opolsko-raciborski nabywa od klasztoru w Staniątkach dwie wsie: Czeladź i Kęty. Nabywając je Władysław planował niewątpliwie w ich miejsce założyć miasta i na pewno nie zwlekał z realizacją powziętego zamiaru. Czeladź położona nad Brynicą przy prastarym moście, oraz Kęty nad Sołą, również nad starym szlakiem handlowym znakomicie nadawały się na założenie w ich miejscu nowych osad miejskich. Nadanie praw miejskich Kętom nastąpiło 28 maja 1260 r. — czytamy w zachowanym dokumencie lokacyjnym. Natomiast akt lokacyjny Czeladzi nie zachował się do chwili obecnej. Wszystko przemawia za tym, że książę powierzył Czeladź któremuś z przedsiębiorców specjalistów celem lokowania miasta, wszak w pół wieku później figuruje już ona wśród nowych miast. Zatem nie popełnimy błędu przyjmując, że około 1262 r. zrobiono początek z rozplanowaniem nowego miasta.

² *Tamże*, o.c.

³ *Tamże*, o.c.

fialnego był kolejny książę cieszyński, Waclaw w 1318 r.⁴ O wyglądzie tych najstarszych obiektów i charakterze budownictwa mieszkalnego miasta z tego okresu nie mamy żadnych informacji.

W początkach XIV w. Czeladź była już ośrodkiem miejskim o dużym znaczeniu obok innych miast położonych na naszym terenie jak Bytom, Gliwice, Pyskowice, Toszek i Siewierz. W drugiej połowie XIV w. w mieście istniały już cechy: żelazników, rzeźników, stolarzy i młynarzy. Dokument z 1411 r. wspomina o urzędzie wójta, który to urząd był funkcją dziedziczną⁵. W 1443 r. ziemia siewierska, w której kluczu znajdowała się Czeladź, została sprzedana przez książąt cieszyńskich za 6000 grzywnien szerokich groszy praskich biskupowi krakowskiemu Zbigniewowi Oleśnickiemu. Ten z kolei darował ją kapitule krakowskiej, dając początek ukonstytuowania się udzielnego księstwa siewierskiego. Odtąd przez 350 lat biskupi krakowscy używali tytułu książąt siewierskich; księstwo siewierskie natomiast wchodziło w skład diecezji krakowskiej będącej pod władzą biskupów krakowskich (Ryc. 1)⁶.

Z chwilą powstania księstwa siewierskiego Brynica stała się rzeką graniczną; w Czeladzi powstał urząd celny, z którego dochody wpływały do kasy biskupiej⁷.

Miasto Czeladź, położone na terytorium nowo utworzonego księstwa siewierskiego, pod jurysdykcją biskupów krakowskich nękane było ciągłymi najazdami księcia opolskiego Bolesława i panów śląskich, niezadowolonych z tej transakcji. W *Starożytniej Polsce* czytamy: „Leżąc nad samą granicą Szląską, smutnego nieraz doznawało losu od lotrujących zgraj Szlązaków”⁸. W 1455 r. miasto zostało zniszczone i częściowo spalone przez oddziały Jurgi Stosa z Moraw, a w trzy lata później uległo ponownemu zniszczeniu przez Mikołaja Świeborowskiego, będącego w zatargu z biskupem krakowskim⁹. Ten niekorzystny stan rzeczy, trwający przypuszczalnie do końca XV wieku doprowadził do zupełnej stagnacji życia w mieście.

Pod koniec XV w. rządy w mieście dotychczas sprawowane przez wójta przeszły na Radę, na czele której stał burmistrz. Wójt oraz ławnicy przysięgli stanowili natomiast drugą władzę,

⁴ H. Dziurła: *Studium historyczno-urbanistyczne miasta Czeladzi*. Wrocław 1965 s. 6.

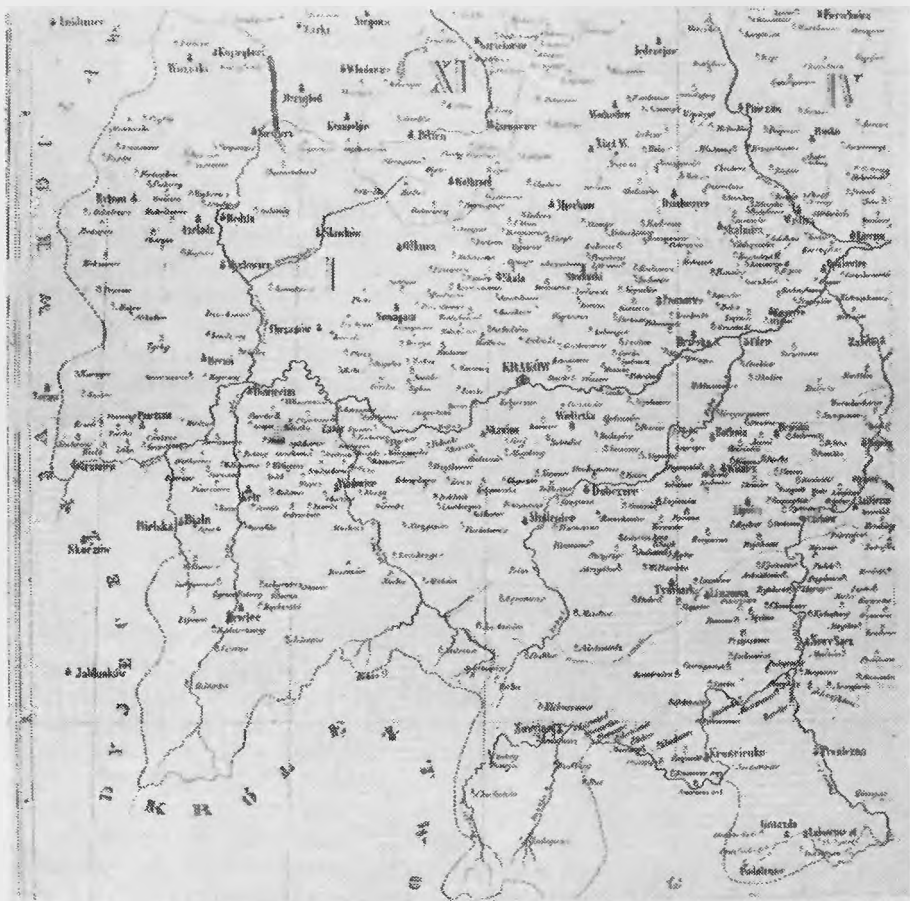
⁵ M. Kantor Mirski: *Z przeszłości Zagłębia Dąbrowskiego i Okolicy*. Sosnowiec 1931 s. 168.

⁶ *Tamże*, o.c. s. 146.

⁷ Wg H. Dziurli, o.c. s. 7.

⁸ M. Baliński i T. Lipiński: *Starożytna Polska pod względem historycznym, geograficznym i statystycznym opisana*. Warszawa 1844 t. II s. 109 o.c.

⁹ Wg M. Kantora-Mirskiego, s. 150 o.c.



Rys. 1. Wyimek z mapy diecezji krakowskiej. Opis szczegółowy zob. w Aneksie na str. 81.

tworząc Urząd Miejski Wójtowski, zwany od 1661 r. Landwójtowskim. Do kompetencji tego Urzędu należały sprawy policyjne i bezpieczeństwa publicznego¹⁰.

Początek XVI wieku przyniósł pewną stabilizację Czeladzi, nie stworzył jednak odpowiednich warunków do większej przebudowy czy rozbudowy miasta. Powstały następnne cechy: sukieników, krawców i piekarzy. W 1522 r. Czeladź otrzymała od biskupa krakowskiego Konarskiego potwierdzenie dawnych przywilejów, których teksty uległy były spaleni. Wynika z nich,

¹⁰ Wg H. Dziurli, s. 8 o.c.

że mieszczanie posiadali 30 łanów ziemi, z której byli zobowiązani do uiszczania daniny po 4 miary pszenicy. Poza tym 3 łany i jeden wójtowski wolne były od opłat¹¹.

Pierwsi mieszczanie wywodzili się od wolnych kmieci gospodarujących na trzech łanach. Nowych przybyszów osadzał wójt na 30 łanach miejskich. W okresie tym nadal dominowała zabudowa drewniana; wyjątek stanowił kościół murowany, którego budowę rozpoczęto przypuszczalnie po 1539 r.

Postępujący rozwój miasta został zahamowany w 1623 r. po przemarszu wojsk biorących udział w wojnie 30-letniej, które złupiły i ograbiły miasto. Zatarg z Bytomiem o pograniczne grunta na rok później doprowadził do zniszczenia pólów i w konsekwencji do nędzy mieszczan. Wreszcie przemarsz armii szwedzkiej w 1655 r. stał się przyczyną ogromnych spustoszeń i katastrofalnego upadku miasta. W tej sytuacji nie mogło być mowy o nowym budownictwie i pracach związanych z urbanistycznymi potrzebami miast. Z lat tych zachowała się wzmianka o istniejącym szpitalu¹². Miasto długo nie wracało do równowagi, skoro jeszcze w 1670 r. cesarzowa Eleonora przejeżdżająca tędy wraz z córkami nie mogła znaleźć żadnego miejsca na chwilowy odpoczynek¹³.

Za panowania kolejnych biskupów krakowskich sporządzane były *Inwentarze klucza siewierskiego*, których manuskrypty zachowały się do naszych czasów¹⁴. Inwentarz z 1668 r. podaje,

¹¹ *Tamże*, s. 8 o.c. Wzmianki w dokumentach o 30 łanach miejskich pozwalają przypuszczać, że miasto posiadało pierwotnie również 30 działek budowlanych (nie licząc wójta i trzech wolnych kmieci).

¹² *Tamże*, s. 90 o.c.

¹³ *Tamże*, s. 9 o.c.

¹⁴ I. *Włodarstwo Krakowskie czyli lustracje Dóbr Biskupstwa Krakowskiego z roku 1668*. Archiwum Kapituły Metropolitalnej Krakowskiej. (na Wawelu o.c.)

II. *Inwentarz Xięstwa Siewierskiego, alias Klucza do Biskupstwa Krakowskiego należącego ze wszystkimi Attinencyami, budynkami Dworskimi, Poddanymi y ich powinnościami, Daninami, Czynnami Roboczną Bydlną y Pieszą pod władzą y szczęśliwym Panowaniem Jaśnie Oświeconego xiążęcia Jego Mości Andrzeja Stanisława Kostki. Hrabi na Załuskach Załuskiego Biskupa Krakowskiego Xsążęcia Siewierskiego przy Tradycji Tegoż Xięstwa w Arędowną Trzyletnią Pojejszą W.J.MCI Panu Podstolemu Braclawskiemu stosując się do dawnych Inwestarzów zweryfikowany y opisany A^o Dni 1758. A.K.M.K.-o.c.*

III. *Inwentarz Klucza Siewierskiego wszelkimi do tych Dobr przyległościami y przynależnościami Poddanych powinnościami po śmierci J.O. Ka-jetana Ignacego Soltyka B.K.X.S. pod panowaniem Jaśnie Oświeconego Xięcia Imci Michała Jerzego Ciołek Poniatowskiego Arcybiskupa Gnieź-nieńskiego, Prymasa y Pierwszego Xięcia Korony Polskiej W.X. Litewskiego Administratora z zupełną władzą Biskupstwem Krakowskiego Xiążęcia Siewiersk. Opata Czerwnisk. y Tynieckiego Order Orła Białego y S. Stanisława Kawalera w Miesiącu Sierpniu Roku Pańskiego 1788 Spisany. A.K.M.M.-o.c.*

że w mieście znajdowały się 63 domy mieszkalne, w tym 2 murowane¹⁵. Zabudowa poza rynkiem najintensywniej rozwijała się wzdłuż ulic wylotowych z miasta w kierunku zachodnim i południowym. Z opisu lustracji wynika, że „...*To miasto... murami było obwiedzione...*”, które wykonane z drewna, przypuszczalnie w okresie wojen szwedzkich „...*ogień poznosił Miasto iako i mury...*” O istniejącym przemyśle w mieście świadczą opisane: folusz, 2 młyny (górnym i dolnym) a także wzmiankowany browar. Dwa stawy hodowlane, z których woda spuszczana była rokrocznie dostarczały „...*ryby białej rozmaitej...*”¹⁶ (Ryc. 2).

Pod koniec XVII w. nastąpił ponowny okres rozkwitu i czas względnego spokoju, pomyślności a nawet dobrobytu. Przyjazd szlachty śląskiej i uroczystości związane z powitaniem króla Jana Sobieskiego zdążającego w roku 1683 z odsieczą pod Wiedeń dają podstawę do snucia przypuszczeń, że miasto było już uporządkowane i odbudowane¹⁷. Powstał wówczas cech szewski, ogólnie jednak rzecz biorąc, cechy zaczynają upadać i łączyć się pod wspólne zarządy. Z tego czasu zachowały się lub znane są z ilustracji niektóre budynki mieszkalne, dające już pewien obraz ówczesnej zabudowy. Przypuszczalnie wszystkie domy były parterowe, drewniane o konstrukcji zrębowej i czterospadowych dachach pobitych gontem¹⁸. Czeladź jako miasto graniczne pod koniec XVII w. była jeszcze raz świadkiem powitania wspania-

IV. ...*Z oryginalnej Lustracji Dobr dawnego Biskupstwa Krakowskiego należących a teraz Prawem Seymu terazniejszego na Skarb Rzeczypospolitej odebranych, przez wyznaczonych od Prześwientej Komisji Rzeczypospolitej Skarbu Koronnego Lustratorów, na Senacie w Roku 1789 sporządzonej w Archiwum Kancelaryi Komisji Rzeczypospolitej Skarbu Koronnego Kwarciantej znajdujące się wypisano y wydano. Dan w Warszawie Dnia 1-90 Miesiąca września Tysięcznego Siedemsetnego Dziewięćdziesiątego Roku...* A.K.M.K.-o.c.

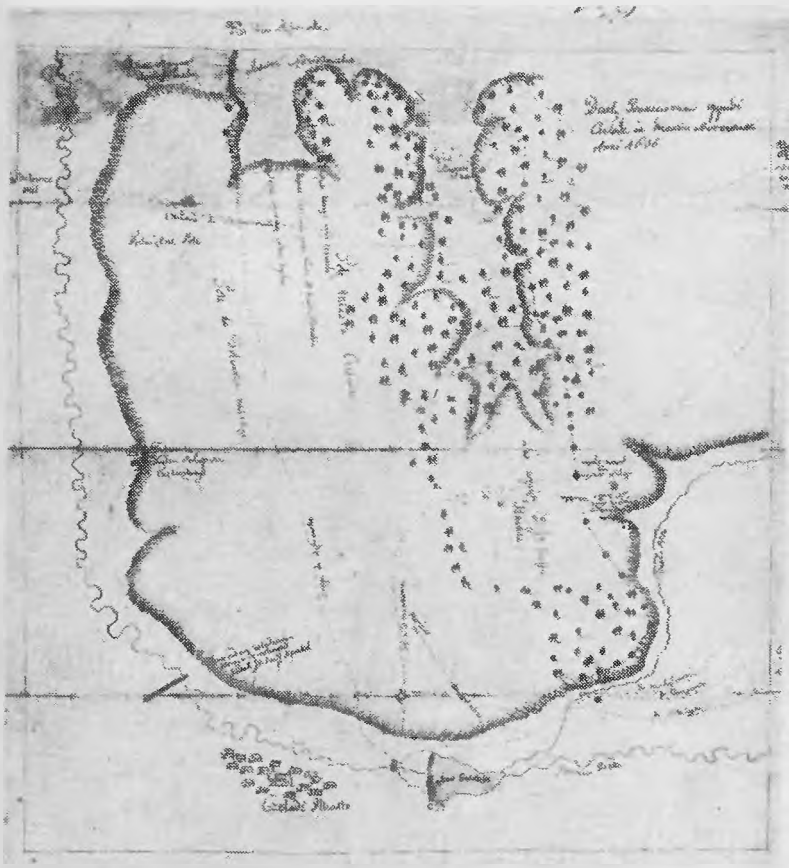
¹⁵ Wg Włodarstwa Krakowskiego... z 1668 r. A.K.M.M. — o.c.

¹⁶ Dla porównania stanu zabudowy podaje z tego samego inwentarza dane dotyczące innych miast Włodarstwa Krakowskiego k. 156 — *Księstwo Siewierskie — Miasto Siewierz*” ...*Kościoty. 1. Farny pod Tytułem S. Macieja, 2. Szpitalny pod Tytułem S. Walentego, 3. W Polu pod Tytułem S. Leonarda fundacye nie ma 4. S. Zophiey bez funduszu 5. pod Tytułem S. Jana w Polu bez funduszu gdzie Stare bywało Miasto... Domów osiadłych znajdzie się 174 w tym i kamienice. Pustych 11. Placów pustych 69; Inwentarz wymienia 2 młyny: Młyn Siewierski i Młyn S. Janicki, Stawy. k. 194 Klucz Kozieyglowski — Miasto Kozieyglowy. „...Osada Kościół Farny pod Tytułem S. Krzyża, drugi Nowy pod Tytułem S. Barbary. Domów osiadłych 177. Pustych Placów 44” w Mieście znajdowało się 8 młynów, Stawy.*

k. 58 — Klucz Sławkowski — Miasto Sławków „...Osada... Domów Osiadłych znajduje się 119 Pustych Domów 22 placów zasobna pustych 88... Kościoty pod Tytułem 1. S. Krzyża 2. S. Jana 3. S. Marka... W mieście znajdował się młyn, karczma...”

¹⁷ Wg H. Dziurli, s. 10 — o.c.

¹⁸ *Tamże*, s. 22 — o.c.



Rys. 2. Mapa posiadłości miasta Czeladzi z roku 1636. Fotografia oryginału znajdującego się w parafii Czeladź

łych gości. Wiązało się to z wyborem w 1697 r. Augusta Mocnego na króla polskiego¹⁹. *Status Ecclesiae* z 1711 r. mówi o ufundowaniu przez Andrzeja Załuskiego szpitala ubóstwa — domu dla ubogich i starców, murowanego i usytuowanego między prebendą a wójtostwem. Obiektu tego, który był mały, dwuizbowy, nie da się obecnie ściśle zlokalizować. Można przypuszczać, że znajdował się on w bloku zabudowy między rynkiem a kościołem i zajmował miejsce dawnego przytułku dla starców. Jedna z izb przeznaczona była na szkołę²⁰.

¹⁹ Tamże, s. 22 — o.c.

²⁰ Tamże, s. 22 — o.c.

Powódź, która w 1736 r. nawiedziła miasto spowodowała ponowny jego upadek. Wystąpiły ogromne straty w ziemiopłodach oraz inwentarzu żywym. Zburzone były też domy i zabudowania gospodarcze. Zginęła wówczas stara drewniana wieża nad Brynicą stojąca na tzw. Łęgu i służąca niegdyś jako latarnia dla żeglugi na rzece. Usytuowania jej bliżej określić nie możemy (Łęgiem nazywano wzniesienie nad rzeką, na południe od miasta)²¹. Lustracja przeprowadzona w 1758 r. jest kolejnym świadectwem obrazującym stan gospodarczy i społeczny miasta. Miasto posiada „...124 placów osiadłych, 2 place puste...”. Mieszczanie w przeważającej liczbie trudnią się rolnictwem, reszta rzemiosłem i handlem. Lustrator biskupi sporządził dokładny opis inwentaryzacyjny młyna zw. górnym, z którego mieli obowiązek korzystać mieszczanie czeladzcy jak i chłopi z okolicznych wiosek Wymieniony drugi z młynów został zniszczony a resztki jego rozebrano²².

Najbardziej obszerny materiał źródłowy przedstawia kolejny inwentarz, spisany w 1788 r. Na wstępie podano krótką charakterystykę położenia miasta. Podstawową pozycję stanowi zestawiony tabelarycznie szczegółowy opis realności mieszczan. Podano go wg schematu: usytuowanie działki w bloku zabudowy z nazwiskiem oraz zawodem poszczególnych właścicieli, określeniem ilości posiadanej ziemi, szacunkowym stanem domu mieszkalnego, wielkością rodziny, służby, inwentarza żywego oraz powinności. Inwentarz w większości swej treści powtarza wiadomości z poprzednich manuskryptów. Wzmiankowano o powinnościach miasta w stosunku do „Prowentu Pańskiego Siewierskiego”, opisano kiedy mają się odbywać jarmarki. Dalej następuje opis „Woytostwa z Zupełną Jurysdykcją” z podaniem obowiązków i przywilejów nałożonych na wójta. Lustrator zajął się opisem kościoła: „...w Mieście Czeladzi Jeden cały murowany, dla fundamentów zrysowany, na którym wiązanie częściowo spruchniałe, częścią nadgniłe, podświetka do cała zgniła i Podłoga wewnątrz najmniejszej ozdoby kościoła niemasz...” Do tak sporządzonego opisu podano dochody, jakie wpływały na rzecz kościółka. Opis młyna czeladzkiego powtórzony został wg poprzednich inwentarzy. Stawy na skutek pogranicznych zatargów i braku opieki uległy zaniedbaniu. „...Ryba zupełnie zeyść nie może, a do tego zarosły sitowiem...” Zakończenie stanowi opis granic miasta oraz tło zatargów o jego zachodnie granice²³.

Przemiany polityczne w końcu XVIII w. zahamowały na dłuższy okres i tak słaby już rozwój miasta. Zatargi o grunta miesz-

²¹ Tamże, s. 23 — o.c.

²² Wg inwentarza z 1758 r. o.c.

²³ Wg inwentarza z 1788 r. o.c.

czańskie z Donnersmarckiem pogarszały jeszcze ten stan²⁴. W 1790 r. następuje zniesienie księstwa siewierskiego. Czeladź egzystuje już tylko jako podrzędna miejscina, nazwana mocą uchwały Sejmu Wielkiego miastem wolnym Rzeczypospolitej.

Inwentarz sporządzony przez „Lustratorów Prześwietney Komisji Rzeczypospolitey Skarbu Koronnego” w 1790 r. daje nam obraz ówczesnej Czeladzi. Z uwagi na krótki okres czasu jaki upłynął od chwili sporządzenia ostatniego inwentarza (1788) następny spis w większości powtarza wiadomości zawarte w poprzednich lub jest ich uzupełnieniem. Należy zwrócić uwagę, że był on sporządzany przez wyznaczonych „...od Prześwietney Kommissji Rzeczypospolitey Skarbu Koronnego Lustratorów...” Przy zachowaniu schematu jaki był stosowany przy sporządzaniu poprzedniego inwentarza na uwagę zasługuje wzmianka podająca przeliczenie wiertel na garnce „...gdy wirtel jeden trzyma w sobie Garcy Warszawskich 18. Korcy W = 261...” co świadczy, że miasto nadgraniczne stosuje miary polskie. Na tle opisu gospodarczego przewija się sprawa zatargu o ziemie graniczne z Donnersmarckami²⁵.

Przemiany polityczne z końca XVIII w. zahamowały znowu rozwój miasta. Czeladź pod panowaniem Prusaków, pozostaje miastem polskim. Ludność prowadzi skuteczną walkę przeciw zarządzeniom mierzącym w polskość miasta. Kataster z 1817 r. podaje 245 domów mieszkalnych przy czym potwierdza przewagę budownictwa drewnianego nad murowanym. Występuje duża ilość chałup kurnych, jednak dachy w większości kryte są gontem, a nie słomą. Więcej uwagi poświęcają inwentarze karczmie wójtowskiej określonej jako „Woytowski Dom Zajezdny”, to znów jako stara karczma. Stała ona w północnym narożniku zachodniej pierzei rynku, w miejscu obecnie niezabudowanym. Młyn wójtowski, o którym katester już nie wspomina, a który tak szeroko opisywany jest w inwentarzach, znajdował się przypuszczalnie na zachód od starego miasta przy odnodze zwanej „młynówką”, w zakolu rzeki Brynicy²⁶. Według przekazu z 1860 r. można stwierdzić, że w tym czasie nastąpiło minimalne zwiększenie się ilości domów mieszkalnych przy równoczesnym wzroście ilości mieszkańców. Podczas gdy liczba mieszkańców wzrosła o około 50% (z 1096 na 1600) to domów przybyło tylko 8,5% (z 233 do 253)²⁷.

W tym samym roku powstała na płd.-wsch. od Czeladzi nowa osada Piaski, założona przez mieszczan czeladzkich poszukują-

²⁴ Wg M. Kantora-Mirskiego, s. 160 o.c.

²⁵ Wg inwentarza z 1790 r. o.c.

²⁶ Wg H. Dziurli, s. 23.

²⁷ Tamże, s. 24.

cych węgla. W 1864 r. przeprowadzono parcelację folwarku plebańskiego, położonego na południe od miasta, dając początek kopalni węgla. Kopalnia ta odegrała dużą rolę w formowaniu się nowego osiedla²⁸. W odwet za żywy udział mieszkańców w powstaniu styczniowym, w 1867 r. odebrano Czeladzi prawa miejskie i zdegradowano ją do rzędu osad. Postanowienie to w dużej mierze przesądziło o przyszłych losach miasta²⁹. W ten sposób rozwój typowy dla miast podlegających XIX i XX-wiecznej urbanizacji kapitalistycznej został zahamowany, na korzyść rozwoju sąsiednich osad związanych z rozwojem górnictwa. Dane statystyczne z 1880 r. mówią o 176 domach mieszkalnych i 3002 mieszkańcach. Gwałtowny wzrost liczby mieszkańców związany był z rozwojem przemysłu górniczego. Niestety nie szedł z nim w parze rozwój budownictwa mieszkalnego. W stosunku do prawie podwojonej liczby mieszkańców przybyły tylko 23 domy. Biorąc pod uwagę, że były to przeważnie domy małe, parterowe, uzyskujemy obraz niespotykanego dotąd zagęszczenia mieszkańców. Budownictwo drewniane nadal w tym czasie dominowało³⁰.

Na początku XX w. rozwój miasta w dużej mierze uzależniony był od stosunków produkcji panujących w górnictwie, a głównie w kopalnictwie węglowym. Gospodarka kapitalistyczna nie zwracała należytej uwagi na zagadnienia socjalne, co odzwierciedliło się w charakterze miast tego rejonu w tym Czeladzi.

ANALIZA PRZESTRZENNA I ARCHITEKTONICZNA

I

W wyniku analizy planów miasta (historycznych oraz współczesnego), morfologii terenu, wiadomości przekazanych przez tradycję oraz najstarszych źródeł pisanych, można postawić hipotezę, że Czeladź swoimi początkami sięga czasów przedlokacyjnych.

L. Musioł w *Rozważaniach nad początkami miasta Czeladzi*³¹ cytuje dokument z 1228 r., w którym Czeladź określona jest jako wieś (*villa*), a wszystkie okoliczności świadczą o tym, że chodzi tu o wieś istniejącą na prawie polskim. W dokumencie tym Kazimierz, książę opolsko-raciborski, nadaje m. in. swoją wieś Czeladź Komesowi Klemensowi z Ruszczy. Nadanie obejmuje wieś Czeladź razem z bobrami i karczmą położoną przy moście na Brynicy, zwanym „mostem Gawła”, oraz z poddany-

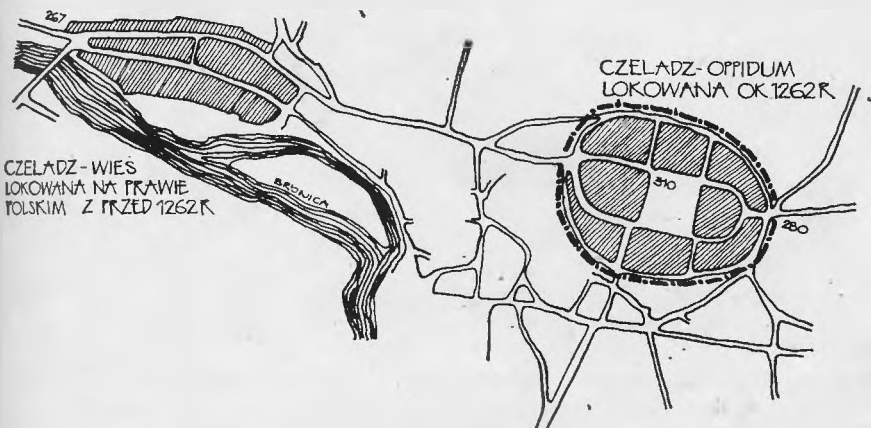
²⁸ *Tamże*, s. 14.

²⁹ *Tamże*, s. 15.

³⁰ *Tamże*, s. 25.

³¹ Wg L. Musioła, przypis 1. o.c.

mi. Granice wymienionej wsi Czeladź sięgają od ujścia strugi Oseta, dopływu Brynicy, aż do „mostu Gawła”³². Jak podają legnedy, na wzgórzu (które przeważnie było odsunięte od osady), gdzie później zlokalizowano średniowieczne miasto, istniało niegdyś miejsce kultu słowiańskiego tzw. „Zglisko”, tam stanął jakoby późniejszy kościół. Osada mogła być zlokalizowana na terenie stosunkowo płaskim, na zachód od późniejszego miasta średniowiecznego przy obecnie istniejącej ulicy Kilińskiego. Wskazuje na to wrzecionowaty układ urbanistyczny, charakterystyczny dla osad targowych, z typowym dla nich wymiarem długości około 300 m i dość regularne linie zabudowy z jednej strony oraz konieczność lokowania wsi jak najbliżej rzeki, na której znajdowała się przeprawa z opłatą celną z drugiej strony, O słuszności tej hipotezy muszą jednak zdecydować dalsze wnikliwe studia połączone z terenowymi badaniami archeologicznymi. (Ryc. 3).



Rys. 3

Jak już podano, Czeladź leży na południowej krawędzi terasu skalnego Wyżyny Śląskiej nad rzeką Brynicą, która płynie pośród wieńca wzgórz dochodzących do 300 m npm. Obszar staromiejski usytuowany na lewym brzegu tej rzeki (o różnicy poziomu 279—270 m npm.) opada stromo w kierunku teras zalewowych i stwarza naturalne warunki rozwoju miasta. Moment ten w lokowaniu Czeladzi był niezmiernie ważny, w grę wchodziła bowiem zarówno konieczność odprowadzenia wód deszczowych z jednej strony, z drugiej zaś istniała możliwość zaopatrywania go w wodę do picia; do tego w tym czasie służyła rzeka.

³² Tamże, o.c.

Układ przestrzenny Starego Miasta (zaliczanego do II klasy za-
 bytków) zachowany został do czasów współczesnych, mimo pew-
 nych odstępstw od pierwotnej konstrukcji urbanistycznej, będą-
 cych wynikiem późniejszych przekształceń (co możemy wywnio-
 skować z analizy planów historycznych). Badając wielkość ryn-
 ku miasta lokacyjnego, stwierdzono, że mieści się on w czte-



Rys. 4. „Oppidum Czeladź”: 1. Drewniane obwarowanie miasta. 2. Układ
 działek miejskich. 3. Lokalizacja domów zajezdnych. 4. Główne ciągi ko-
 munikacyjne

rech wężyskach (w kwadracie) wyliczonych z pręta równego
 3,6625 m³³. Przyjmując powyższy moduł jako stały oraz biorąc
 pod uwagę ówczesne tendencje zamknięcia miasta w możliwie
 najkrótszych granicach, po przeprowadzeniu analizy terenu,
 a zwłaszcza przebiegu ulic, możemy powierzchnię miasta umie-
 ścić w prostokącie o wymiarach 5 × 8 sznurów (Ryc. 4).

³³ Jest to tzw. sznur mniejszy, powszechnie stosowany w Polsce przy
 lokowaniu miast w XIV w. Stopa = 0,293 m; pręt = 12,5 stopy = 3,6625 m,
 sznur = 36,526 m. Wężysko = 10 × 10 prętów tj. sznur w kwadracie). Pragnę
 złożyć podziękowanie doc. A. Domańskiemu przy opracowaniu analizy
 przestrzennej za życzliwe uwagi.

Do analizy rozplanowania Czeladzi posłużył plan miasta sporządzony
 w 1958 r. w skali 1 : 1000.

Należy zwrócić uwagę na charakterystyczną zależność we wzajemnym powiązaniu wielkości rynku i wielkości miasta. Długość obszaru staromiejskiego wynosi 4 długości rynku, natomiast szerokość równa jest 2,5 szerokości rynku. Wzajemne proporcje w węzyskach wynoszą 40 : 4. Pierzeje rynkowe posiadają głębokość równą 1,5 sznura, pozostałe od 1,5—0,5 sznura. Jedyne pierzeja zachodnia rynku posiada obecnie głębokość mniejszą, sięgającą nieco powyżej jednego sznura.

Według klasyfikacji J. Pudełki³⁴ Czeladź zaliczyć należy do miast śląskich o ruchu jednokierunkowym, prowadzonym podwójnie o następującym schemacie.



Miasto posiadało przypuszczalnie dwie bramy miejskie, przeciwnie położone, o układzie ruchu jednokierunkowego podwójnego z ulicami komunikacyjnymi położonymi na przedłużeniu obu stycznych do południowego i północnego boku rynku, przy czym ulice w partiach dalszych od rynku biegingy po krzywiźnie i zbiegały się u bram miasta. Z biegiem czasu ciąg północny przejął w swojej funkcji tranzytowej wyraźną przewagę nad południowym, pełniącym tylko jakby funkcję pomocniczą, odciażającą. Przeprowadzając rekonstrukcję południowego ciągu komunikacyjnego (w średniowieczu panował ruch lewostronny)³⁵ od bramy wschodniej miasta, usytuowanej u wylotu ulicy Będzińskiej, stwierdzamy, że przebiegał on obecną ul. Podyny (przy której conajmniej od XVII w. mieściła się ówczesna karczma — Będzińska 2), następnie wzdłuż południowej pierzei rynku wkroczył w ulicę Kościelną. Zostawiając po północnej stronie leżący kościół parafialny łagodnym łukiem pokonywał dość znaczny spadek terenu i kończył się u wylotu Bramy Zachodniej miasta. Dominujący obecnie ciąg komunikacyjny północny biegł od bramy zachodniej, następnie łukiem skręcającym na pld.-wsch. pokonywał znaczne przewyższenie i prowadził wzdłuż pln. pierzei rynku (w działce pierzei zachodniej znajdował się Wójtowski Dom Zajezdny)³⁶ i ulicą Będzińską skręcał na pld.-wsch., dochodząc do bramy wschodniej.

Kręgosłupem organizującym przestrzenny układ miasta był rynek zamykający się w 4-ch węzyskach, w kwadracie 73,25 × 73,25 m usytuowany na stoku, gdzie spadek terenu wyrażony był różnicą kilku metrów. Przekątna rynku, prostopadła do warstwic dawała najkorzystniejsze warunki, mianowicie najmniejszy spadek wzdłuż wszystkich pierzei rynkowych. Północny i połud-

³⁴ J. Pudełko: *Rynki w planach miast śląskich*, „Kwartalnik Architektury i Urbanistyki”. Tom IV z 3—4 Warszawa 1959 r. str. 239 o.c.

niowy blok zabudowy podzielony był na 5 parcel, a wschodni i zachodni na 4 parcele. Wszystkie parcele przyrynkowe były równej szerokości wynikłej z podziału na 20 prętów i wynosiły 4 pręty czyli 14,65 m. Ulice z tego wyliczenia posiadały szerokość równą połowie parceli i wynosiły 2 pręty (7,32 m).

Podział ten dawał przewagę głównym i otwartym ciągom komunikacyjnym, wybiegającym z narożników rynku w kierunku wschodnim i zachodnim, nad ulicami lokalnymi wpadającymi przy narożnikach rynku pod kątem prostym do poprzednich, jednak o wylotach zamkniętych już zabudową bloku wschodniego i zachodniego.

Pierwotne wymiary rynku zachowały się do chwili obecnej, ilość działek przyrynkowych czytelna jest jeszcze na XIX-wiecznych planach. Przy zastosowaniu metrologicznej metody badań rynku napotkano trudności w ustaleniu linii regulacyjnej pierzei wschodniej (odchylenie linii regulacyjnej w kierunku płn.-zach. rynku o 2—3 m). Zjawisko to można tłumaczyć następująco. Budownictwo drewniane w porównaniu z murowanym, jako mniej trwałe, ulegające częstym i to przeważnie kompletnym zniszczeniom, nie potrafiło zachować wiernie średniowiecznej linii zabudowy. W tej sytuacji jednym z głównych elementów usztywniających dawny układ były murowane domy i piwnice, które przeważnie sklepione, łatwiej mogły przetrwać pożary i zniszczenia. Nie wszędzie jednak były piwnice; w ciągu wieków przebudowywano je również, tak że nieregularności występujące czy to przy zmianie szerokości ulic, czy to w w/w zwężeniu pierzei istniały już w XVII w. Obserwujemy tutaj typowy proces dostosowywania się do zmiennych warunków, w których plac rynkowy jak i ulice zwiększały lub traciły funkcje komunikacyjne, z czego nieraz korzystali właściciele, powiększając prawnie lub bezprawnie swoje działki ³⁷.

Ważnym elementem wzbogacającym pierzeje elewacji rynkowych miasta były podcienie, które zaczęły znikać z zabudową drewnianą rynku w XVIII i XIX w., a także w początkach XX w. Przekazy a także zachowane ilustracje pozwalają na stworzenie przybliżonego obrazu występowania podcieni w Czeladzi. Zakres występowania podcieni obejmuje cały obszar Śląska. Obecnie formy drewnianych podcieni zanikły prawie zupełnie w rejonach północnych, a zachowały się jedynie w rejonach południowych.

Istotą funkcji, jakie spełniały podcienia było zabezpieczenie komunikacji i handlu przed opadami atmosferycznymi i zalegającym często niebrukowany rynek błotem. O ile w podcieniach

³⁵ Wg konsultacji doc. A. Domańskiego z Politechniki Krakowskiej.

³⁶ Wg inwentarży A.K.M.K., o.c.

do dziś zachowanych główną funkcją jest komunikacja, o tyle dawniej zasadniczą rolą był handel. Handlowano najchętniej na straganach ustawionych w podcieniach lub przyległych do nich obszernych sieniach. Z czasem, zaś, gdy zabroniono ustawiania kramów, a na skutek zmian organizacji handlu, przenosił się on do pomieszczeń zamkniętych, podcienia przestały być potrzebne, z czasem nawet zaczęto uważać je za niewygodne. Toteż zaczęto je zabudowywać, lub po pożarach zaniechano odbudowy spalonych.

Fortyfikacje miejskie przypuszczalnie składały się z fosy, wału ziemnego i drewnianego ogrodzenia-palisady.³⁸ Przebiegały one od bramy Wschodniej, skąd łagodnym łukiem skręcały na płd.-zach. niedużym odc. ul. Modrzejowskiej, skręcały ostro na zachód wpadając w ul. Włoszczyka, dalej biegły ul. Wałą, dochodziły do wysokiej skarpy, na której znajdował się kościół. Posuwając się dalej skarpą w kierunku płn.-zach. skręcały ostro na północny-wschód, aby dostrzec do bramy zachodniej, przecinającej bieg ul. Bytomskiej. W obrębie późniejszej zabudowy bloku płn. z kolei mury skręcały na wschód, wzdłuż ulicy Pieńkowskiego biegiły na płd.-wsch. dochodząc do bramy Wschodniej.

II

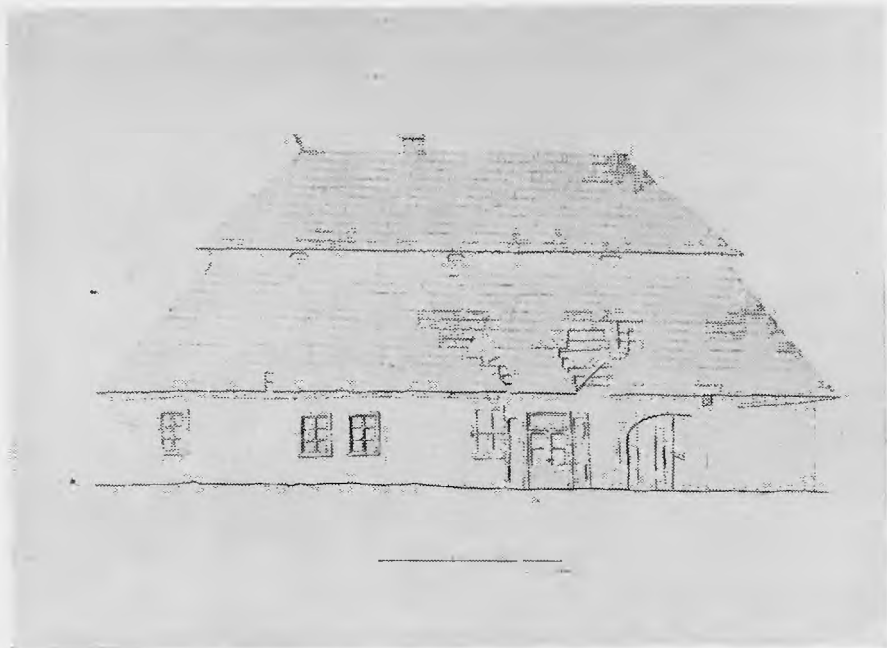
Jak mówiliśmy, domy miejskie w Czeladzi do końca XIX w. są w przeważającej liczbie drewniane, konstrukcji zrębowej. W budowie i rozplanowaniu podobne do chat wiejskich, różniły się od nich tym, że nie ścianą podłużną lecz szczytową zwrócone były do ulicy czy placu rynkowego. Ustawiano je obok siebie w jednym szeregu, zostawiając między nimi wjazdy przeznaczone na „...wrota podwojne z tarcic, głowaczami do szpądów przybijane na żelaznych. Bieguny górą i dołem referowane, pod którymi czopy i stępki. U poręczy wrzeciędz i skoble. Przy wrotach... furtka... nad wrotami i furtką daszek... gontowy...” (ryc. 15) prowadzące do dziedzińca. Słupy usztywniały miecze o łukowych wycięciach.

Budynki stawiano z „*drzewa ciesanego... w węgieł...*” na podmurowaniu kamiennym. Ściany oblepione gliną i bielone, przykryte były wysokim dachem czterosпадowym, pokrytym gontem. Dom mieszkalny składał się z szerokiej sieni przelotowej, po której obydwu stronach były izby rozbudowane często przez komory. Jedna z izb zazwyczaj przeznaczona była na warsztat rzemieślniczy. Domy posiadały wysokie dachy 2- lub 4-spadowe

³⁷ Wg H. Dziurli, s. 22 o.c.

³⁸ *Tamże*, s. 19.

kryte gontem. Na obu końcach kalenicy umieszczano pazdurowe nasadki w formie kwiatu, pączka lub krzyża. W mieście stosowano również dachy spiętrzone o przełamanych połaciach, czyli tzw. polskie dachy łamane, w których nie zmieniono kąta nachylenia połaci. Konstrukcja węzła dachu polegała na wprowadzeniu systemu słupów stężonych mieczami i rozpornicami. Do



Rys. 5. Nie istniejący dom mieszkalny przy ul. Staszica 38

słupów tych przymocowane są dwie płatwie: górna i dolna. O płatwę dolną opierały się krokwie dolnej połaci, o płatwę górną, krokwie połaci górnej. Przestrzeń między płatwiami była odeskowana. Okapy dachów oparte na ozdobnie wycinanych ryśiach były znacznie wysunięte i przebiegały z reguły dookoła budynku. Bardzo ozdobny wystrój posiadały odrzwia wejściowe, prowadzące do sieni. Osadzone były w szerokich słupach-węgarach, które za pomocą ukośnie nakładanych mieczy, zwanych tu psami łączyły się z oczapem. Konstrukcja mieczowa bywała najczęściej podcinana, co w efekcie dawało formy łukowe. Otwory wejściowe zyskiwały najczęściej półokrągłe zamknięcie. Łączenia węgarów z oczapem było gęsto kołkowane; kołki te wystawały z lica ściany wzbogacając plastykę detalu. Skrzydła drzwiowe złożone

żone z desek (w jedlinkę) otrzymywały najczęściej w górnej części łukowej jako dekorację listewkową — motyw słońca promienistego. Drzwi osadzone były „...na zawiasach, hakach, z klamką, wrzeciędzem i skoblami...” W sieni przechodzącej na przestrzal domu zwykle znajdował się „...komin na belkach w sztagach murowany, wylepiony na dach”... Pod sienią umieszczona była „...piwnica murowana i sklepiona, do niej drzwi podwojne na ziemi opuszczane z tarcic... na obłokach drewnianych.” Z sieni prowadziły drzwi do izby, w której „...podłoga z tarcic, powała z tychże zakładana, piec z cegły murowany, przy nim ławek 2, komin kapiasty bez blachy, piecyk chlebowy. Szafa roboty stolarskiej, w górze z drzwiczkami kratkowymi, podwojnymi, u dołu zapierzona...” Za izbą mieściła się komora lub alkierz.

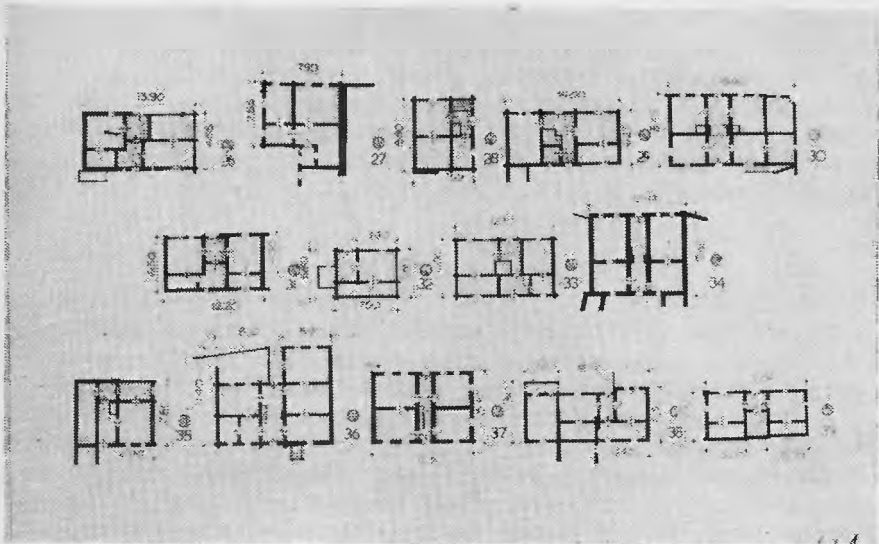
Elementem wiążącym kompozycję przestrzenną i architektoniczną pierzei przyrynkowych były podcienia, które pod koniec XIX w. zaczęły zanikać. Ściana szczytowa budynku otrzymywała podcienie wsparte na 3—5 słupach drewnianych o bogatym profilowaniu wzmocnionych skośnie lub łukowo wyciętymi mieczami (stara karczma). Nawet dom przy ulicy Kościelnej 3 posiadał niegdyś podcienia drewniane³⁹, podobne do tych ze starej karczmy, a kolumny murowane dodano tu w XIX w.

Ten typ zabudowy powszechnie stosowano aż do drugiego rozbioru Polski, po którym Czeladź przeszła pod panowanie pruskie, wchodząc w skład tzw. Nowego Śląska. W czasie 13-letnich rządów Prusacy wydali przepisy dotyczące lokalizacji budynków mieszkalnych. Zabroniono stawiania domów szczytem do ulicy, zalecając usytuowanie ścianą dłuższą, nakazując likwidację podcieni rzekomo w celu zabezpieczenia miasta przed groźbą pożarów.

Dla zilustrowania starej zabudowy mieszcząskiej Czeladzi ułożono tabele porównawcze schematów istniejących domów, a pochodzących z okresu XVIII—XX w. Po przebadaniu 39 obiektów przeprowadzono podział na dwie zasadnicze — zdaniem autora — grupy budynków, szczytowe — jako relikty dawnej, powszechnie stosowanej budowy z podziałem na jedno- i wielotraktowe oraz kalenicowe również z tym samym podziałem.

Na ryc. 6, 7, 8, zrekonstruowano pierwotny układ rzutu, wyodrębniając go graficznie kreską, natomiast sień zakreskowano w obydwu kierunkach. Domy ustawione są w kolejności określonej klasą zabytku. Przeprowadzając analizę porównawczą 12 obiektów zwróconych szczytem do drogi najbardziej reprezentująco przedstawiają ten typ budynki: nr 2 (Kościelna 3) oraz nr 4 (Będzińska 2). Posiadały one szerokość ściany krótszej 9,60 i 8,35 m, co daje przeciętną szerokość budynku równą około 9,00 m. Dłu-

³⁹ Wg przekazów ustnych.



Rys. 8. Budynki ustawione kalenicą do drogi, wielotraktowe. Opis szczegółowy zob. Aneks, str. 91

gości budynków wynosiły odpowiednio 18,90 m i 14,50 m, a więc średnia ok. 16,70. Sytuując budynek na działce średniowiecznej, która wynosiła 4 pręty szerokości (14,65 m) otrzymamy przejazd równy około 5,60 m. Budynek nr 2 miał sień na przestrzał (później zabudowaną) z dwoma izbami po obydwu jej stronach. Bardziej rozwiniętą formę przedstawiał dom nr 4 (dawna karczma) który po obydwu stronach sieni oprócz izby posiadał komory. Podczas gdy domy szczytowe planistycznie rozwiązywano skromnie, domy zwrócone kalenicą do drogi przedstawiają typ bardziej rozbudowany. Obiektami reprezentującymi domy kalenicowe są nr 13 (Pieńkowskiego 39), nr 20 (Podyny 2). Posiadają one wymiar ściany dłuższej 18,30 i 12,20 m. Ściana krótsza miała wymiary 5,80 i 11,20. Budynek nr 13 posiadał sień przelotową, po obydwu stronach izby oraz komorę w płn.-zach. narożniku. Budynek nr 20 z sienią na przestrzał posiadał jedną izbę w części płn.-zach. oraz izbę i alkierz po przeciwnej stronie. Budynki wyżej opisane ujęte zostały w aneksie.

Charakterystyczną budowlą była karczma (znana jedynie z fotografii), która służyła jako budynek dla przejezdnych oraz miejsce zabaw i zebrań usytuowana w „...Połaci Rynku od Zachodu... Dom Woytowski wiezdny albo Austerya z wolną Propinacją Trunków i Wszelkim Handlem...” Znana jedynie z fotografii oraz fragmentarycznych opisów, uległa na początku XX w. zniszcze-

niu. Ścianę szczytową zwrócona do rynku na podmurówce kamiennej z podcieniem zwanym „wystawką” wspartym na 5 słupach w kształcie kolumnienek związanych z płatwią mieczami. Spod podcienia prowadziła do niej sień wjazdowa, łącząca się z tzw. stanem, to jest stajnią i wozownią przybudowanymi prostopadle do właściwej karczmy. Spod podcienia prowadziły również drzwi do izby szynkowej z szynkwasem, komorą i kuchnią.⁴⁰

WNIOSKI KONSERWATORSKIE

Czeladź należy do tych miast śląskich lokowanych w XIII w., które posiadają charakterystyczny układ planistyczny, zachowany mimo licznych późniejszych przekształceń i regulacji. Miasto do dnia dzisiejszego nie straciło zasadniczego i czytelnego układu. Wprawdzie istniejące przykłady budownictwa na terenie miasta są późniejsze, a w wielu wypadkach nie posiadają już cech zabytkowych, niemniej przeto budynki te potwierdzają i stabilizują dawny układ miasta na czytelnym średniowiecznym planie. Czeladź znajduje się pod opieką konserwatorską, a układ urbanistyczny miasta został zaliczony do II-giej grupy zabytków. Kilka domów posiada również tę klasę. Brak jest natomiast dotychczas szczegółowego planu zagospodarowania przestrzennego starego miasta. W planie tym powinny być wzięte pod uwagę wytyczne, które uchronią strefę zabytkową przed podejmowaniem nieprzemyślanych decyzji, co w konsekwencji może przynieść nieodwracalne straty. Na szczególną uwagę zasługuje plan rynkowy, który nadal powinien spełniać funkcję wyznaczoną mu w średniowieczu. W związku z tym postuluje się:

- 1) Uporządkowanie pierzei przyrynkowych z gabarytami nie przekraczającymi 2 kondygnacji.
- 2) Zwężenie wlotów ulicy Będzińskiej i Bytomskiej do szerokości odpowiadającej zrekonstruowanemu układowi, co umożliwi przedłużenie pierzei wschodniej i zachodniej o szerokości zlikwidowanych w XIX w. parcel północnych.
- 3) Wyeliminowanie ruchu tranzytowego przez miasto, przez poprowadzenie drogi objazdowej poza obszarem staromiejskim.
- 4) Uporządkowanie plateau rynku przez wprowadzenie jednorodnej twardej nawierzchni z ewentualną rekonstrukcją zarysu planu ratusza.
- 5) Wprowadzenie ruchu samochodowego do rynku z projektem parkingu na placu rynku.
- 6) Wprowadzenie do pierzei rynkowych zespołu usług, handlu oraz lokalizacji centrum kulturalno-oświatowego.

⁴⁰ Opis z planów urbanistycznych oraz zachowanych fotografii.

- 7) Otoczenie szczegółową opieką wytypowanych zabytków architektury drewnianej i murowanej ze sporządzeniem odpowiedniej dokumentacji projektowo-konserwatorskiej.
- 8) Zachowanie całego urbanistycznego układu zabytkowego.
- 9) Wprowadzenie strefy ochronnej wokół średniowiecznego organizmu miejskiego.

ANEKSY

I. INWENTARZ LUSTRACYJNY Z R. 1668 (S. 182—186) ARCHIWUM KAPITUŁY METROPOLITALNEJ KRAKOWSKIEJ.

W Rynku znajdowało się 13 domów w tym 2 kamienice oraz 5 placów pustych. Na ul. Będzińskiej 7 domów, ul. Milowickiej 13 domów, Bytomskiej 30 domów oraz 1 plac pusty. Razem 63 domy mieszkalne. cyt. „...Kościół tylko ieden w tym Miasteczku Farny pod tytułem S. Stanisława...”

„...Osada. To Miasto nad samą granicą Szląską leżywży Rzece w gruntach nieztych od Siewiera Mil trzy, murami było obwiedziona na skale. Ogień pozosił tak samo Miasto iako y mury. Z drzewa Domy nowo podobowali. Urodzaie mają niezte... Łanów pod Miastem Osiałytych 30 pod Woytostwem Uprzywileiowane Łany 2 Mieszczan 63, Pustych Placów 6, Chałupników 30, Komorników 7. Przywileie Oppidi Czeladź. To Miasteczko Originalnego Przywileiu nie ma o czym naipiorwszy Swiadczy Przywilei S. pamięci J.M.Xdza Igna Konarskiego Biskupa Krakowskiego de Anno 1522, 22 Augusti Cracovia w którym kładzie Łanów 30 a łan z tego Woytowski uwalnia ieden...”

„...Browar Mieszczanie ieden, a Woyt drugi mieć powinni, w których Browarach a niegdzie indziej Piwo robiąc, od wszelakiei, od wszelakiei roboczny y posługi Zamkowej wolni...” „Targ w tydzień raz we wtorek...” „...Powinności.. W tym Miasteczku Mieszczanie żadney nie maią wedle Przywileiów onym nadanych na Mieyskie potrzeby, czynsze po Chałupnikach y Rzemieślnikach, tylkoby mieli dawać z Łanów 29 wedle Przywileiu Pszenicę... a na Woyta Łan ieden. A iż iest pod Woytem Łanów 2, a pod Miastem Łanów 30, daią z nich Pszenice Miary Siewierskiej y odwożą do Zamku po Wierteli 16 uczyni wierteli...” „W tym Miasteczku wybieraią cto naXcia Imci od Furmanów wedle Instruktarza Koronnego od Samych koni, od tego iest Przykomorek w Woykowicach Arendował ie Celnik Będziński y tam go w Będzinu odbierąd daie na Rok...”

...Woytostwo to ma Przywilei od Iaśnie Oświeconego Im Xdza Andrzeia Przebickiego Biskupa Krakowskiego dany w Bożęcinie 3 Novembrio Anno 1659 Marcin Zakrzowski y Anna Małżonka iego od extrema vita ipsorum tempora Zasiadło na dwóch łanach. Mado tego Rolę nad starym młynem leżącą, Łąki, Sadzawki, Jeziora ze uszyskiami przynależnościami zdawaną in Originali Privilegio danym de Anno 1399 Wacława Cie-

szczyńskiego y wielkiego Głogowa Xiążęcia, w którym uwalnia od wszystkich dochodów Zamkowych. Ma Dom na Rogu kędy do kościoła chodzą. Roley dwa łany z przymiarkami w trzech Polach. Handel wszelaki prowadzić bez żadnych Pobodów y poplatków wolno mu, a z iednego Łanu ma dawać Xdzu Plebanowi y.v. 16 Żyta Wiertel i owsa Wierteli 5. Winy wszelakie któreby się znajdowały y Winy ranne, y z Win Łądowych pięniądz trzeci.

Rzeźnicy od każdej Jątki Łoju dawać mu winni Kamień. Jątki Piekarskie, Szewskie, Solne, Sukiennice y ze wszystkiemi od nich płaty y dochody y z Foluszem. Szkody od Bydła wszelkiego uczynione Mieszczaninowi zaiqwszy na Woytostwo odegnane bydź ma od Bydłęcia wszelkiego Woytowskiey winny pułgrosza a od Czterech Kóz y czterech owiec y czterech świni pułgrosza. A gdy Mieszczanin Dom albo Rolę przede nawoyta gr 1, a od Aresztuy Zapowiedzi gr 1 Sadzawkę, pod Stawem Niższym Xiążęcą danomu zpozwozeniem napuszczenia Wody z Stawów kiedy potrzeba. Zagród ma cztery z podatkami, z czynszem z każdej po gr. 4 W dwa Jarmarki Wolne do Roku od Wozu całego gr. 1 od pułwozia pułgrosza Charty chować, Wyżły, Ptaki, Gońce Psy i Siatki małe stawiać na zwierza. Na Rzece Brynicy na Wierzchowisku Stawu gdzie zbrodziec może łowić pozwolą a niegłębiey Miessce na Staw poniżej Stawu Plebańskiego. Młyn budować stodu młec nie powinien. Chrostow Drewa na Budynek y opał co trzeba. Na Sądy zasiadać powinien w ten czas gdy y ludzie Rycerscy Napospoliteruszenie stanąć na, czynszu nie płaci tylko...”

MŁYN GÓRNY

„...Ten na Stawie bywało kół dwie teraz tylko ieden przez Woyska spustoszał Sine Privilegion Matyasz Mielka trzyma zakupny... robi siekierą co tydzień dni 5 Natrzeciey Mierze postanowiony za Rok przeszły wydał plus minus Żyta Wierteli 12... Wieprzow Karmi 4...”

FOLUSZ

Ten przymytnie Nowo Zbudowany mało to czyni pożytku dla bliskich cudzych Foluszów tylko od Swoich dostać by może plus minus...

MŁYN DOLNY

Ten poniżej na stawie na Rzece Bryniczney o dwóch kotach, podczas przesycha Sine Privilegio trzyma Jan Głuszek robi w tydzień 3 Natrzeciey Mierze postanowiony, takim Sposobem iako w Siewierze Młynarzu na tę bierze, dostało się w Roku przeszłym Wymiaru Żyta Wierteli 50...”

STAWY

Staw Górny leie wzdłuż na Stay Czworą, a wszere iak na Staianię groble ma ladaiakie y niskie, Upusta Nowo zbudowana na Rzece Brynicy, Sam się Ryby. Ryba biała rozmaita, spuszczoney in Anno 1667, y co Rok spuszczaią go.

Staw Dolny Naley że Wodzie leie wzdłuż na Stay 2 a wszecz iak na Staie grobla zła y upusty Sąm się rybi dobry do zlowu in Ao 1667. Spuszczaią go co Rok.

LAS

To Miasteczko miało Chrosty Swoie co y Przywileiem pokazuje się iednak odpadli od Nich, bo przy gruncie Szląskim były, i za Granicą Wrąb maia do chrostów Łagiwskich wedle Przywileiu.

DECIMA

Ta Kościołowi Czeladzkiemu Należy, daią za Nią Osep albo Meszne z Roley całej Żyta po Wiertelu 1 Owsa po Wierteli 5 Pieniędzy po gr. 16.

GRANICE

Od Szląska Siemanowa kopcami bez Brzeziny od Małobądza Groyca Mileiowic Kopcami a od Wsi Szlacheckich Xsięstwa Siewierskiego, od Przelayki Szlacheckiej Stawem Górnym różnica o Pasze...

II. INWENTARZ KLUCZA SIEWIERSKIEGO Z ROKU 1758 A.K.M.K. (s. 41—46)

„...Komput Osiadłości Miasta Czeladzi...”

Rynek pomieniowego miasta	— 3 place osiadłe
Druga Połącz Rynku	— 8 placów osiadłych
Róg Rynku	— 5 placów osiadłych
Drugi Róg Rynku	— 5 placów osiadłych
	1 plac tenże wolny
Ulica ku Kościołowi od Rynku	— 6 placów osiadłych
Ulica od Kościoła ku Bytomiu	— 13 placów osiadłych, 1 pusty
Z Drugiej Strony od Bytomia	— 19 placów osiadłych
Ulica od Rynku ku Będzeniu	— 4 place osiadłe
Ulica od Będzynie ku Rynkowi	— 7 placów osiadłych
Za Bramą ku Będzynie	— 3 place osiadłe
Ulica od Mysłowic za Miastem	— 51 placów osiadłych

Razem 134 placów osiadłych, 2 place puste; 93 mieszczan posiadało role, pozatym w inwentarzu wymieniono 1 organistę, 1 dzwonnika 1 krawca oraz 2 żeźników.

Pozycja miasta Czeladzi.

„...To Miasteczko leży nad samą Granicą Śląską od Będzynie ćwierć mile dobre od Bytomia Miasta Śląskiego pułtory mile w gruntach piaszczystych y przyręczdzinnych. Cło w tymże Miasteczku Czeladzi wybieraią od Furmanów według instruktarza koronnego od samych koni, do tego jest Przykomorek w Woykowicach, które trzymaza kontraktem Alexander Kotuński...”

„...Powinności tego Miasta. W tym Miasteczku Mieszczanie Żadney nie mają według Przywileiów powinności, tylko powinni dawać do Prowentu Pańskiego Siewierskiej Pszenicy czystey Miarą Siewierską Wierteli czterysta Sześćdziesiąt y cztery...”

Także corocznie Siekiernego, alias zawolny urąb do Lasów Pańskich powinni dawać Tynfów sto dwadzieścia..., „...Zboże wszelkie w Młynach Pańskich, a nigdzie indziej mleć powinni a wymiary miarę dwunastą Młynarz odbiera toż samo y od Melenia Słodów rozumieć się ma. Fury pod prowiant dawać powinni z Woykowicami od proportionem to iest kiedy Woykowice daią Furę iedną, Miasteczko dać powinno Fór dwie...” Podatki wraz daią z wisami od propotuoem Łanów.

Jarmarki robić pozwolone za Przywileami J.O. Xsiąząt Biskupów... „...Pierwszy w niedzielę po Trzech Królach, Drugi w Niedzielę post Festum Purificationis B.V.M. Tezci w niedzielę po S. Macieju, Czwarty w Niedzielę Przewodnią, Piąty na dzień S. Stanisława Biskupa. Szósty w Niedzielę po Świętej Trócy, Siódmy ósmy w Niedzielę po Ś. Janie Chrzcicielu Dziewiąty w Niedzielę po Ś. Małgorzacie, Dziesiąty w Dzień Ś. Anny, Jedenasty w Dzień S. Bartłomieja, Dwunasty w Niedzielę po Wszystkich Świętych.

WOYTOSTWO W CZELADZI

To trzyma W. Jmi Pan Dębski Starosta Grabowski Za Przywilejem J.O. Xcia Imci Andrzeja Stanisława Kostki Hrabi na Załuskich Załuskiego Xcia Siewierskiego Biskupa Krakowskiego Prawem Dziedzicznym dożywotnim.

MŁYN NAZWANY GÓRNY W CZELADZI

Wchodząc do tego Młyna ab Oriente od Miasta Drzwi z tarcic na Zawiasach z przeciędzem, skoblami y klamką drewnianą do Młynicy, idąc daley popraweń ręce izba do niey drzwi na Zawiasach z wrzeciędzem haczykiem y skoblami okien w otów tafłowych dwa, Piec kaflowy przy nim kominek murowany. Ławy pod oknami y przy Piecu Przepierzenie do niego drzwi nowe z tarcic na zawiasach z wrzeciędzem y skoblami nazad z tego przepierzenia do izby, Komora do niey drzwi na zawiasach z wrzeciędzem i skoblami podłogi y Powaty w Izbie, Przepierzenia i Komora z tarcic nowe, wyszedzsy nazad z Izby do Młynicy są wschody z Poręczą na Pod naktórym kamieni 6, te kamienie w łubach y kosze nad nimi, po [...] kół pałecznych 3. Wodnych także 3. Waty nowe na nich obręczy 12. Czopów Łanych 6. Cewia do 3 kamieni podwoie z obręczami 12 Paprzyć 3 wrzecion 2 Skrzyni mącznych nowych z drzwiczkami 3. Otrębnie 3. Pytlów 6, różnych Zubrów 2, Drucianych z Młynicy do Pogrodek drzwi na zawiasach z wrzeciędzem skoblami y klamką drewnianą. Ten Młyn z pomieszaniem Młynarskim nowo zewszystkim y wewszystkim wyreperowany gontami nowymi pobity kamień trzeci nowy wyporzadzony zewszystkim, oszkardów 4. To kosztem swoim terażniejszy Domitaryusz wy-

porządził, ponieważ nim przywilej odebrał wielkie pustki były tak w Budynkach, Grobli Upuście y Pogrodkach, Chlewów 4. Pod Dachem Gontowym nowych wybudowanych do których drzwina biegunach z wrzeczadkami i skoblami. Ten Młyn iestna Rzece Brynicy nazwaney który trzyma Za Przywilejem J.O. Xcia JMi Andrzeja Stanisława Kostki Hrabi na Załuskich Załuskiego Xsieżęcia Siewierskiego Biskupa Krakowskiego, Alexander Kotuński Mieszczanin Czeladzi Prawem Dziedzicznym płacić powinien Corocznie ztego Młyna do Skarbu Pańskiego Złotych Sześćset Szesnaście...”

Za Pogrodkami Osobno wybudowane Stępy pod Dachem gontowym z wrzeczadzem i skoblami przez terażniejszego Młynarza y Jego kosztem.

Staw przy tym Młynie przez który Rzeka Brynica środkiem płynie byłby użyteczny w konserwacyi różnych ryb lecz do spuszczenia trudny Ze woda z niego totaliter zeyść niemoże, a do tego zarosty ma Ryba wiele ustępowey głębiny, tudzież Rybak J.W. Pa. Graffa Bytomskiego w łowieniu siatkami, y stawianiu Zaków przeszkadzą ex quo ze adversa pars sobie zagranicę medietatem Stawie przywłaszcza.

MŁYN DRUGI W CZELADZI

Ten iako inwentarz Anno 1732 opiewa należycie był wyporządkony ze wszystkimi do tegoż należytościami, którego J.O.Pan Garff Bytomski madoviolento odebrał, zaraz wkrótce poodebraniu woda groble porwała y stał pustkami który pomieniony J.P. Graff Bytomski zaniechawszy z Furami, kazał rozebrać y zewszystkim zabrać, z niego dwie chałupy postawiono teraz y znaku niemasz gdzie stał.

GRANICE TEGOŻ MIASTA

Ciągną się między Gruntami Gradzieckimi, Małobądzkimi, Pogońskimi, Miłowskimi, te są spokojne, za Rzeką zaś nazwaną Brynicą o te iest controwersya z J.P. Graffem Bytomskim y grunta opłacać muszą.

INWENTARZ KLUCZA SIEWIERSKIEGO Z ROKU 1788. (A.K.M.K.)

POZYCJA MIASTA CZELADZI

Miasto Czeladź Leży na Wzgórku Nad Rzeką Brynicą zwaną przy Granicy Szląskiej od Siewierza mil 2 od Będzyna pół mili od Bytomia Miasta Szląskiego Pułtory Mili od Krakowa mil 10 od Tarnowskich Gór Mil 3 od Koziegłów Mil 5 w Grontach Przyrędzinnych (które leżą nad Rzeką rzeczoną Brynica pod Wisłą Szląską Siemianowicami) y Piaszczytych. Cło w tym Mieście trzyma za Kontraktem Stan Kapuściński z którego płaci rocznie do Prowentu Siewierskiego po Zł^{ch} 150.

OSIADŁOŚĆ MIASTA CZELADZI — RYNEK —

W Środku którego Ratusz o Dwóch Piętrach w 1780 Roku wymurowany nad Niem Kopulka mała pod Gontem Dachem Gontowym przykry-

ta. W dalszym ciągu następuje opis osiadłości miasta Czeladzi którego nie uwzględniono.

Oprócz wyżej wyrażonych Kapitałów Kościelnych na Mieście zostających, Obywatele Miasta Czeladzi niżej wyrażeni płacą zdawna sumy ieszcze Wyder Kauff to iest Czynnz Kościołowi Roczny od Kapitałów tera niedocieczonych.

SUMMA CZYNSZU

Powinności Miasta Czeladzi. W tym Miasteczku Mieszczanie żadney nie mają powinności według przywilejów Im nadanych tylko powinni dawać do Prowentu Pańskiego Siewierskiego Pszenicy czystey Miarą Siewierską Wierteli Czterysta Sześćdziesiąt Cztery Pięć Liczbę 565 a to z Łanów 29 po Wierteli 16 (Oprócz Łanu Trzydziestego i Niu Dwóch) które wolne według Przywileju J.O.Xcia Jana Konarskiego B.K. Zakże corocznie za Wolny wżqb 216 do Lasów Pańskich Siekiernych Tynf. Sto Dwa-dziesięcia P.1—120.

Zboże wszelkie w Młynie Pańskim a niegdzie indziej Mleć powinni u Wymiaru Miarą Dwunastą Młynarz odbiera toż samo i od melenia Słodów rozumieć się ma. Fury pod Prowiant dawać powinni z Woykowicami w umiarkowaniu, To jest Kiedy Woykowice dają Furę iedną Miasteczko dać powinno Fur Dwie. Podatki wraz dają z Wsiami w Proporcji Łanów.

Rzeźnicy wdług Przywileju od J.O.Xcia Kaietana Solttyka Dnia 3 Czerwca 1766 Roku w Wawrzeńczycach nadanego powinni dawać co rocznie do Prowentu Siewierskiego Łoju topionego Kamieni 4 to jest od Jatek 4ch teraz znajdujących się a iezeliby w przysztym czasie więcey Jatek Osiadłych znaydowało się tedy z każdej po Kamieniu Łaju należeć będzie.

Jarmarki. Te mają pozwolone (za Przywilejami J.O.O.Xiązqł Ichmęw Biskupów 12.

P-szy po Trzech Królach w Niedzielę 29i w Niedziale po Nayś. P. Gromniczney 3ci w Niedziale po Śn. Macieju 4ty w Niedziale Przewodnią 5ty we Święto Śo Stanisława 6ty na Nayświętszą Troyce. 7my na Przeniesienie Śo Stanisława 8my w Niedziale po S. Janie Chrzcicielu 9ty w Niedziale po Ś. Małgorzacie 10ty w Dzień Ś. Anny 11ty w Dzień Śo Barto-mieja 12 ty w Niedziale po Wszystkich Świętych.

WOYTOWSTWO Z ZUPEŁNĄ JURYZDYKCYA

To posiada urodzony Iny Pan Filip Karoszy Kapitan Woysk Koronę za Przywilejem od Jaśnie Oświeconego Xcia Imęi Prymasa Administra-tora z zupełną Władzą Biskupstwa Krakowskiego Xcia Siewierskiego pod Dniem w Roku bieżącym 1788 w Warszawie Prawem dożywotnim. Względem którego dożycia lubo od Czynnzu do Prowentu Siewierskiego wolnym iest iednakże (Dwie Wiertele Żyta i Dziesięć Wierteli Owsa Miarą Siewierską, tudzież Dziesięcinę Snopową z Grontu Niwa zwanego i Czynnzu Złoty 1 gr Miedzianych 2 do Kościoła Parafialnego Czeladzkiego (dawać po-

winien corocznie będzie, Kanonu także na Fabrykę Kościoła Kathedralnego Krakowa po Złotyeh Polskich 10. To Woytowstwo według Inwentarza Xcia Imci Andrzeia Trzebickiego B.K. w 1659 Roku Opisanego, Posiada Łanów 2 z Przymiarkami i Rolą nad Starym Młynem leżącą Niwa Zwaną, tudzież, Łąki, Sadzawki, Jeziora i td. Ma także Dom wiezdny w Rynku z Wolną Propinacją Trónków i Wszelkim Handlem. Rzeźnicy Wszyscy od każdej Jatki powinni Mu dawać Łoju Kamień 1. Należą także do Woyta wszystkie dochody i Płaty iako to z Jatek Piekarskich, Szewskich, Sukiennicznych oraz i z Folsza, Zagród także ma Cztery, z Podatkami i Czynszem. Jarmarków Trzy I-wszy na Ś. Stanisława 29i na Przeniesienie So Stanisława 3ci w Niedziele po WWch Świętych z Wszelkim Targowym i t.d.

KOŚCIÓŁ

Ten w Mieście Czeladzi Ieden cały murowany dla Fundamentów zmylonych zrysowany, na którym wiązanie części spruchniałe częścią nadgniętem. Podsitbitka do Cała zgniła i Podłoga, Wewnątrz najmnieyszey ozdoby Kościoła niemasz. Ten cały Kościół przed lat 13 Nowo Gontami pobity i Dzwonnica Tarciami opierzona. Cmentarz murem obwiedziony bez Daszku miejscami walący się.

Rządzą Tego Kościoła iest teraz Imć X Wawrzen. Tektaus Pleban Czeladzki Wikaryusz szczególnie Jeden. Prebendarz Kolacyi Mieyskiej, Dekretem Diecez. Zniesiony.

MŁYN CZELADZKI

Ten na Rzece Brynica zwaney o 3ch kołach Mącznych 4 tym Jagielnikiem porządnie z Młynicą, z Izbą Młynarską i Komorą pod Miastem samym w 1773 Roku pod Dachem Gontowym wymurowany. Wchodząc od Miasta do Młynicy są Drzwi Podwoyne Fasowane na zawiasach i hakach 4ch w Odrzwiach zewnątrz haków 2 żelaznych grubych do zakładania Drąga także na Zachód ku Podgrodkom Drzwi Pojedyncze także fasowane Głowaczami nabijane na zawiasach hakach z Klamką Wrzeczadzem skoblami y zasową między 3ma Kunami żelaznymi także haki 2 żelazne w stupie do zakładania Drągiem w Młynicy Powaly nie masz, Podłoga tylko kawałkiem pod skrzyniami, Okna 3 na dole małe w każdym ostrzew żelazna. Tafelki w drewno oprawne. Komin od fundamentu nad Dach wymurowany od którego Drabina po Dachy w Czeluściach Blacha lana z antabką. Przy tymże Kominie duży, Świecznik murowany prócz którego są Blachy 3 lane do świecienia w Młynicy, Skrzynie mącznych 3 z Otrębami robotą gładką i dobrą. Wschodów na Pud 29ie o stopniach 9ci z tarcie z Pudu ku Podgrodkom okna 2 w Nich po 2 pręty żelazne Tafelki w Drewno Koszów y Koszytków 3, Kamieni Wierzchnich 3 spodnich tyleż na Których jest obrędy żelaznych 9 Wałów 3 z czopami lanemi żelaznemi na Wale każdym po obręczy kutych żelaznych 4. Wrzeczionów 3. Paprzyć 5. Panewek 3. Odrazek 3 żelaznych Cewiow zawodnych 6, na każdej

Cewie Wici żelaznych 2 Kół wodnych 3. Palecznych Kół 3. Skrzynia wymiarowa Trzy Sądziowa z tarcic robiona nad Którą Wieko na zawiasach hakach z wrzeciędzmem i Skoblami. Pytków 8. Zubrów 3 drucianych. Przy tych 3eh złożeniach Jagielnik do którego Wał i z Dwoma Czopami kamieni, na Wale obręczy żelaznych 4. Kosz z lubem, Kamień 1 na niem obręcz żelazna. Skrzynia wymiarowa z Wiekiem na zawiasach hakach z Wrzeciędzmem i Skoblami. także Skrzynia Srutowa do tegoż Jagielnika należąca.

IZBA MŁYNARSKA MUROWANA do niej z Młynic Drzwi Stolarską robotą listwowane na zawiasach hakach z Antabką Wrzeciędzmem i skoblami żelaznemi. Podłoga z tarcic, Podłoga z tychże zakładana. Piec na fundamencie murowanym z Kachli o 2eh Skrzyniach. Komin kapiasty gziemowany we Wnętrz bez Blachy, wedle pieca ławki 2 z tarcic, Piecyk chlebowy, okna 2 o Dwóch kwaterach w Iednym tylko jedna kwatera otwierana z okowem zwykłym. Tafelki w Kwaterach Trzech w Drewno w Czwartej w ołów oprawne. W oknach po 2 pręty żelazne Okiennice z Dworu na zawiasach hakach z sforznikami. Pod oknem Ława II z tarcic Komora Do Niej Drzwi z Izby na zawiasach hakach z antabką żelazną zamkiem, Kluczem, Wrzeciędzmem i skoblami w Komorze Podłoga i Powąta z Trcic okno 1 małe w Niem ostrzew żelazna, Tafelki w drewno oprawne. Wschody na Górę na Niemi Drzwi opuszczane na zawiasach, hakach z Wrzeciędzmem i skoblami. Z komory na wtył drzwi proste na zawiasach, w słupie haki 2 żelazne do Zakładania Dragiem. Na przeciw Młynic w Podworzu.

CHLEWY 3. WYSTAWKA mała y SZOPKA

z drzewa ciesanego z osobna w Węgły pod iednym Dachem gontowym postawione w ścianach i Dachu dobre. Do chlewow 3eh Drzwi iednakowe na zawiasach hakach, z Wrzeciędzami i Skoblami, Powąta z Dylów, podłogi wygnite, Do Szopki Wrotka Podwoyne na Kunach żelaznych u Poręczy Wrzeciędze y Skoble do zamknięcia Podłogi i Pokładu niema tylko skład na Belhach Materiyalu na cewie, Kliny i t.d. Między chlewami i szopką jest Wystawka mała do schronienia bydła i wozu gdy tylko mleć przyjeździe w Końcu Młyna i Pogrodek.

STEMPNIK z Drzewa ciesanego w węgiel postawiony w około podmurowany Dach gontowy dobry. Wchodząc do stępnika Drzwi na zawiasach hakach z wrzeciędzmem i skoblami, Wał Stępowy i Koło wodne 1 Czopy lane obręczy żelaznych Kutych 4 Stępa 1 z Stęporami 5cio z dołu ołowianemi, Skrzynia roboty prostey 1 w Tymże Stępniku OLEJARNIA, Piecyk murowany w Czeluściach sztaba żelazna Wierchem Blacha do Smażenia, TARAN do Wybicia, u Góry, Słup na Koniec żelazny dołem na czopie. Lisica ze wszelkim podządkiem i Klinami.

PIWNICZKA za Izbą Młynarską własnym Kosztem Mikołaja Potchalskiego Młynarza z kamienia wymurowana, która iako do Inwentarza nie należy dla tego oporzędzenie oney opuszcza się.

POGRODKI przy Tym Młynie w 1795tym Roku nowo dane z Łodziami 4ma y 5ta Łodzią do wypuszczenia zbytney wody nad Pogrodkami Mostek

z Dylow dobry dla przejazdu Grobla niska, Baszta II jeszcze dobry. Upust ze wszystkim w Roku tymże 1795 w stawidłach nowo zreperowany. Podłoga w Upuście Nowa a Drzwi na wypadzie wody w Przyciesach Palami przybite i Ugruntowane.

STAW Przez Który Rzeka Brynica środkiem płynie byłby pożyteczny w utrzymaniu Ryb lecz do spuszczenia trudny Woda z Niego dla złowu Ryb zupełnie zeyść niemoże, a do tego zarosty sitowiem ma Ryba Wiele ustępów w zakrętach i głębin, tudzież Rybak z Brzegu Szląskiego Imci Pana Graffa Bytomskiego w Łowieniu siatkami i Stawiania Saków przeszkadza. Stąd że przeciwna strona za Granice Połowie Stawu sobie przywłaszcza.

Ten Młyn trzyma za Kontraktem Stry Mikołaj Podchalski Mieszczanin Czeladz. Młynarz względem którego płaci corocznie do Prowentu Pańskiego Zł Pols 1250 Do tego Młyna należy Miasto Czeladź i Wieś Łagisza którzy nigdzie indziej tylko w tym Młynie mieć powinni, a gdyby ta Wieś nie meła powinna dać Młynarzowi Złch 30.

POLA DO MŁYNARZA NALEŻĄCE

Naprzód Pole na miejscu zwanym Niwa leży nad Rzeką Ku Zachodowi. Powtórę Zagród 2 Jedna pod Miastem z Tey Strony Rzeki na Wschód. Druga za Wodą wedla Pola Plebańskiego w Granicach przywłaszczonych pretendowanych Imci Pa Graffa Bytomskiego.

DZIESIECINA KOŚCIOŁOWI CZELADZKIEMU

Zamiast Wytyczney snopowey Dają Mieszczanie swojemu Imci Xiędzu Plebanowi Meszne to iest z Każdego Łana Żyta po Wiertalu iednym Owsa po Wiertali 5 y przy tym Groszy Miedzianych 16.

GRANICE MIASTA CZELADZI

Te ciągną się między Grontami Groieckimi, Małobędzkimi, Pogońskimi, te są spokojne. Za Rzeką zaś nazwaną Brynica iest sprzeczka i zakłócenie z Imci Panem Graffem Bytomskim, Któremu Mieszczanie od Grontów tam ieszcze trzymanych Ludzie z sierpami 200 Zł. Rocznie poselać muszą i w Roku 1785 odorał Grontu od Ról Mieyskich w Proporcyci części trzeciej i kopiec według opisu Granicznika 1625, który iest w Aktach Grodz. Siewież Mięszy Miastem Czeladzią a Dobrami Jakubowicami, Siemianowicami y Bangowem, za panowania Xcia Imci Marcina Szyszkowskiego B.K. y Xcia Siewiersk. usypanych zruynował rozkopał rozwiózł i rozorał. Teraz ieszcze znajdują się według Ninieyszey Lustracyi przez wystanych (Od Urzędu Czeladzkiego umyślnie dla oberwacji Reszty Kopców do Granicznika zapomnianego stosowanych (iako to Sławnego Stanisława Zasadzenie Lat okładem 66 mającego i Pawła Gawlika Lat blisko 60 mającego dobrze mieysc wiadomych którzy dnia 8 Miesiąca Października 1788 Roku wykonawszy swoją Delegacyę takową podali do Inwenki). W Szląsku sytuowany Dziedzicznej gdzie były Kopce narożne 3ny od-

tarza wiadomych *Ima Poszli ko Osieczy J Pa Szatańskiego, Wsi Dąbrów-
odzielające Trzy Dziedziny, iako to Czeladź, Dąbrówkę y Siemianowice,
a to pod Groblą Stawu Siemianowickiego od strony Miasta Czeladzi. Te
od lat przeszło 15 są do cała rozebrane i dla podwyższenia Grobli Stawu
rzeczonego (Imci Pa Graffa) rozwiezione skąd poszli ścianą graniczną
skłaniając się ku Bytomiu na kopaniny, gdzie znaleźli Kopców Sciennych
widocznych 2 w końcu Ról mieyskich, z Kopcami poszli przez Ba-
gienne Łąki Częścią Lasu Sosnowego nad Wioską i sadzawki zwaną do
Siemianowic należącą aż Ku drodze idącej od Sadzawki Ku Graniczniku-
gdzie znabili Kopiec narożny 1 naruszony i rozdeptany Stamtąd obócili
się koło Brzezin skłaniając się Ku Północy i napadli Kopców ściennych
2 nad Jeziorkiem Obydwa widoczne. Trzeci także znaleźli około Brzezin
w odległości Stajan 2^{ch} lub trochę daley pod Pułnoc. Od Tego 3-go Kopca
od Drogi z Siemianowa rozciągającej się znaleźli po nad Grontami Miey-
skimi Gwałtem i Przemocą przez J.P^a Graffa Hękla w części 3ciey Ról
Mieyskich odebranemi i przez Niego zaoranemi. Kopiec Czwarty zplaszczony
dość jednak widoczny i znaczny z Kąd obrócili się na Pułnoc ku Sta-
wowi czeladzkiemu nad Łąkami Rzekami nazwanemi gdzie znaleźli Kop-
ców 2 na Stajanie od Siebie odległych z których 1-den nad Drogą czyli
Gościńcem od Czeladzi Ku Bytomiu a drugi nad samym Zalewem
Stawu dużo zplaszczony i od wylewu Wody poderwany.*

ZESTAWIENIE PORÓWNAWCZE ISTNIEJĄCYCH DOMÓW Z XVIII—XIX W. USTAWIONYCH SZCZYTEM DO DROGI LUB PLACU

a) Budynki jednotraktowe

1. Staszica 4. XVIII w. (?). Drewn. konstr. zrębowej, na wysokim pod-
murowaniu, częściowo przemurowany (fragm. ściany zach.). Obrzucony
gliną. Parterowy, częściowo podpiwniczony. Prostokątny z przedzieloną
sienią na osi. Dach 2-spadowy przyczółkowy, kryty gontem.

b) Budynki dwu- lub wielotraktowe

2. Kościelna 3. II gr. zab. pocz. XIX w. Drewn. konstr. zrębowej z jed-
ną ścianą murowaną. Podcienie na 3 murow. kolumnach. Przebudowa
w latach 1954—45. Na elewacjach tynk szary nakrapiany, niestylowy. Par-
terowy. Prostokątny, 2-traktowy. Dach 2-spadowy, przyczółkowy. Pokryty
gontem. Kolumny podcienia z profilowanymi głowicami.

3. Kościelna 1. III gr. zab. XIX w. Murowany z częścią drewnianą;
konstr. zrębowej od str. płn.-zach. (część drewniana dobudowana później).
Parterowy. Prostokątny, 4-traktowy z sienią na osi. (trakt tylny dobudo-
wany). Elewacje od ul. Kościelnej 3 osiowe. Dach 4-spadowy przyczółko-
wy kryty eternitem, w naświetlu drzwi wejściowych data 1886 r.

4. Będzińska 2. II gr. zab. XVIII w. Drewn. konstr. zrębowej na pod-
murowaniu kam. Mur z bramką na podwórce kryty dwuspadowym dasz-
kiem gontowym. Parterowy. Prostokątny, 2-traktowy, z dużą izbą w na-
rożniku płn.-zach., w niej strop belkowany ze skośnym układem desek.

Drzwi klepkowe z XVIII w. Użytkowany niegdyś jako karczma. Dach 5-spadowy przyczółkowy kryty papą, częściowo gontem, wsparty na bogato profilowanych rysiach. W jednym pomieszczeniu napis na belce stropowej *BENEDIC DOMINE DOMUM ISTAM ET OMNES HABITANTES IN EA I CRA ISTA DOMUS 1 DIE I GAL... [?] ANNO DNI 1756 DIE 19 DECEMBRIS... [?] ANDREAS WEŁNA CUM CATHARINA SOŁMI-TOWSKA.*

5. Bytomska 29. III gr. zab. XVIII w. Drewn., konstr. zrębowej, na podmur. kam. częściowo zewnątrz obmurowany i otynkowany. Wysoka podmurówka od strony pld. Parterowy z powierzchnią strychową mieszkalną, częściowo podpiwniczony. Prostokątny, 2-traktowy z sienią przelotową. Dach 2-spadowy z naczółkami i lukarną, kryty gontem. Stropy belkowane.

6. Pieńkowskiego 33 (d. 45). III gr. zab. XVIII w. rozszerzony w XIX w. Drewn., konstr. zrębowej, częściowo murowany (dobudówka od strony pln. XIX-wieczna, murowana). Parterowy. Prostokątny, 2-traktowy, z węższym traktem tylnym. Niegdyś w przedniej izbie większej znajdował się warsztat ślusarski. Dach 4-spadowy, kryty gontem. Rysie ozdobnie rzeźbione. Stropy belkowane.

7. Bytomska 27. IV gr. zab. XIX w. Drewn. konstr. zrębowej, ściany oszalowane deskami. Parterowy. Rzut zbliżony do kwadratu, 2-traktowy. Od pln. przylega budynek murowany z sieni którego prowadzi wejście. Dach 3-spadowy, kryty papą. Rysie ozdobnie wycinane.

8. Modrzejowska 1. IV gr. zab. XVIII w. Drewn. konstr. zrębowej na wysokim podmur. kam. Parterowy. Prostokątny 2-traktowy z koźnie ustawioną niższą przybudówką od pln. Dach 2-spadowy kryty gontem i papą.

9. Podwalna 3. IV gr. zab. Drewn. konstr. zrębowej. Parterowy. Prostokątny, 2-traktowy, 3-izbowy. Sień na osi. Dach 2-spadowy, kryty gontem (zburzony).

10. Przelajska 2. IV gr. zab. XVIII w. Drewn. konstr. zrębowej, otynkowany, dwie ściany zewnętrzne. Parterowy, podpiwniczony. Prostokątny, 2-traktowy z nowszą przybudówką od zachodu, w piwnicy sklepienie kolebkowe. Dach 4-spadowy kryty papą. Stropy o belkach fazowanych. Rysie ozdobnie wycinane.

11. Włoszczyka 7. IV gr. zab. XVIII w. później przebudowany. Drewn. konstr. zrębowej z jedną ścianą murowaną, otynkowaną. Parterowy. Prostokątny, 2-traktowy z sieni z boku. Dach 4-spadowy, kryty papą. Stropy belkowane, częściowo przesłonięte później.

12. Pieńkowskiego 23. XIX w. [?] Drewn. konstr. zrębowej, na podmur. Parterowy podpiwniczony. W piwnicy sklepienie kolebkowe. Napis na belce: *BŁOGOSŁAW PANIE TEN DOM I MIESZKAJĄCEMU W NIEM EN VERBUM CARO FACTUM EST LAUTETUR JESUS CHRYSZTUS ET MARIA JÓSEF KATARZYNA MAŁŻONKOWIE KOCZOTOWIE ANNO 1811.*

c) Kalenicowe jednotraktowe

d) Inne

13. Pieńkowskiego 39. III gr. zab. 1810 [?] Drewn., konstr. zrębowej na podmur., jedna ściana mur. z kamienia. Parterowy. Na planie wydłużonego prostokąta z niewielką przybudówką od tyłu część pñ.-zach. mieszkalna, pñd.-wsch. gospodarcza 1-traktowa. Dach 4-spadowy, przyczółkowy o wydatnym okapie, wsparty na ozdobnie wyciętych rysiach, kryty papą. Na belce stropowej napis *ANNO 1810 DNI (...) OCTOBRAEM*.

14. Włoszczyka 9. IV gr. zab. Murow. tyńkowy. Parterowy z piwnicą pod częścią sklepioną kolebkowo. Prostokątny, 1-traktowy. Od frontu na osi niewielka drewniana przybudówka. Niski dach pulpitowy kryty papą.

15. Kilińskiego 34. XIX w. [?] Parterowy. Prostokątny jednotraktowy z sienią z boku, od tyłu nowsza przybudówka. Dach 2-spadowy na bogato profilowanych rysiach, kryty gontem. W stropie belka z napisem *FON-DATOR JAN I ULYLIANIA MAŃKOWIE 1865*.

16. Kilińskiego 30/32. Elewacja frontowa murowana. Prostokątny. 1-traktowy, pierwotnie z sienią przejazdową pośrodku, przedzielona wzdłużnie w późniejszym okresie. Dach 2-spadowy, kryty gontem.

17. Staszica 28. IV gr. zab. XIX w. Murow. Elewacje frontowe 5-osiove. Parterowy ze strychem mieszkalnym. Prostokątny, 2-izbowy z sienią w środku. Dach 2-spadowy kryty papą. Nad parterem gzyms wieńczący obiegający wkoło budynek.

18. Staszica 34. XIX w. [?] Drewn. konstr. zrębowej. Parterowy. Prostokątny z dobudówką od tyłu. W jednej z izb belka stropowa z napisem *IHS CYRWEYC 5 1820*.

Kalenicowe dwu- lub wielotraktowe

19. Pieńkowskiego 29. II gr. zab. XVII w. Drewn. konstr. zrębowej, w części wschodniej. Część zach. przebudowana w 1952 r. murowana. Parterowy. Prostokątny z sienią pośrodku. Cztery izby po stronie wsch. z belkowanym stropem i datą 1673. Dach 2-spadowy, po stronie wschodniej kryty gontem, zach. papą. Rysie ozdobnie wycinane.

20. Podyny 2. II gr. zab. I poł. XVIII w. Murow. z łamanego kamienia, otynkowanych i malowanych na żółto elewacjach. Przybudówka na rzucie zbliżonym do kwadratu, na podmur. drewn. konstr. zrębowej. Parterowy z piwnicą sklepioną kolebkowo. Kwadratowy, 2-traktowy z sienią przelotową. Elewacje 4-osiove, z ozdobnym portalem flankowym półkolumnami, na których opiera się zdwojone belkowanie zwieńczone przerwany przyczółkiem. Od strony pñd. przylega 1-izbowa przybudówka z 1828 r. Dawny zbór ariański [?]. Dach 4-spadowy, na ozdobnych rysiach, kryty gontem. Strop belkowany z datą. W izbie frontowej, po prawej stronie sieni filar międzyokienny. (Obecnie jedno z okien przerobione na wejście).

21. Bytomska 90. III gr. zab. XVIII w. Murow. z kam. łupanego, otynkowany. Kwadratowy, 2-traktowy z sienią przelotową. Dach 2-spadowy z naczółkami, kryty gontem pazdurami. Stropy belkowane. Wzniesiony

w 1827 przez Łukasza Jureczko. Na belce napis: *ET VERBUM CARO FACTUM ET INHABITABET IN NOBIS...* [?] ŁUKASZ JUROCZKA [?], AGNIESZKA MAŁŻONKOWIE w p. 1827 IHS DNIA 27 LIPNIA.

22. Grodziecka 3. II gr. zab. XVIII w. Drewn. konstr. zrębowej na podmur. z jedną ścianą mburowaną. Parterowy. Prostokątny, 2-traktowy z 4-ma izbami i sienią w trakcie środkowym. Dobudowane szarpy flankujące wejście. Rysie ozdobnie wycinane. Dach 4-spadowy, kryty papą. Odrzwia drewniane zamknięte półkoliste drzwi z okuciami z XVIII w. trzy stopy belkowane, z tego dwa o belkach profilowanych. Napis: *ET VERBUM CARO FACTUM EST ET HABITAVIT IN NOBIS NICOLAUS CIESLIK SUMPTO PROPRIO AEDIFICAVIT PAX INTRANTIBUS ANNO DNI 1777 SALUS HABITANTIBUS.*

23. Milowicka 9. III gr. zab. XVII w. Drewn. konstr. zrębowej, na podmur., otynkowany z przybudówką nowszą od wsch. poszerzającą jedną z izb traktu tylnego, węższego. Parterowy, częściowo podpiwniczony, piwnice sklepione kolebkowo. Budynek narożny. Na rzucie zbliżonym do kwadratu, 2-traktowy. 2-izbowy, z sienią od wschodu. Dach 4-spadowy, kryty papą i gontem z przyczółkami. Belki profilowane. Nad przybudówką dach pulpitowy.

24. Milowicka 11. III gr. zab. przełom XVII i XVIII w. Mur. częściowo drewn. konstr. zrębowej. Parterowy. Prostokątny z sienią z boku. Dach 4-spadowy, kryty papą z belkami stropowymi profilowanymi.

25. Pieńkowskiego 27. III gr. zab. XIX w. Drewn. konstr. zrębowej. Parterowy. Na rzucie zbliżonym do kwadratu. Zachowany pierwotny piec z kominem. Okna z okiennicami i drzwi z czasu budowy. Dach 4-spadowy kryty papą, wsparty na rysiach ozdobnie wycinanych. Napis na belce: *TOMASZ OPALSKY FONDATOR A.S.R. 1816 DNIA 8 MAIA Y MAŁŻONKY OPALSKIEGO MAŁGOŻANTY.*

26. Podwalna 17. III gr. zab. pocz. XIX w. Drewn. konstr. zrębowej na podmur. obrzucony gliną i bielony. Parterowy. Prostokątny 2-traktowy. Sień przelotowa. Od tyłu przy wschodnim narożniku niewielka, drewn. przybudówka gospodarka. Dach 2-spadowy kryty papą.

27. Bytomska 40. IV gr. zab. XVIII w. [?] Drewn., konstr. zrębowej na podmur. z otynkowanymi ścianami. Parterowy. Trójosiowy, z dobudówką ceglana od tyłu. Dach 2-spadowy, kryty papą. Rysie ozdobne wycięte.

28. Iasna 2. VI gr. zab. XVIII w. Usytuowany na stoku, którego spadek wyrównany za pomocą wysokiej podmurówki. Drewn., konstr. zrębowej. Parterowy. Zbliżony do kwadratu. Wejście do sieni z narożnika. Dach 3-spadowy, kryty papą, wsparty na ozdobnych rysiach. W stropie jednej z nich belka z napisem *ROZALIA I... FONDATORY A.D. 1837 DNIA 7 MAIA.*

29. Kilińskiego 11. IV gr. zab. XIX w. [?]. Drewn., konstr. zrębowej. Ściana zach. i płn. z cegły. Parterowy. Prostokątny 2-traktowy, sień na osi. Dach naczółkowy wsparty na bogato profilowanych rysiach kryty papą.

30. Milanowicka 15. IV gr. zab. XVIII w. Konstr. zrębowej piwnice

fragmenty ścian z cegły i kamienia, częściowo tynkowany. Parterowy. Narożny, prostokątny, 2-traktowy złożony z dwu budynków, z sienią pośrodku. Dach 2-spadowy, kryty papą. Stopy belkowane; zburzony.

31. Pieńskowskiego 4. IV gr. zab. XIX w. Od ulicy Pieńskowskiego piętrowy, murowany, z drugiej strony parterowy, drewn. balkon. Piętrowy częściowo parterowy. Prostokątny, 2-traktowy. Dach 2-spadowy kryty papą.

32. Pieńskowskiego 35. IV gr. zab. XVII/XVIII w. Drewn. konstr. zrębowej. Parterowy. Prostokątny. Niegdyś 2-traktowy, z tym, że trakt frontowy większy, zapewne dawniej warsztat. Dach 4-spadowy, kryty gontem.

33. Podwalna 13, IV gr. zab. pocz. XIX w. Drewn., konstr. zrębowej na podmur. Parterowy. Prostokątny, 2-traktowy, sień przelotowa. Dach 2-spadowy, na rysiach ozdobnie profilowanych, kryty papą.

34. Podyny 10. IV gr. zab. XIX w. Mur. 5-osiowy. Parterowy. 2-traktowy z sienią przelotową na osi. Dach 2-spadowy.

35. Walna 8. IV gr. zab. XVIII w. Drewn., konstr. zrębowej na podmur. Parterowy. 2-traktowy z sienią z boku. Dach 4-spadowy, kryty gontem i papą, w izbach stropy belkowane.

36. Byłomska 16. XVIII w. [?] Drewn. konstr. zrębowej, na wysokim podmur., częściowo tynkowany. Murowana przybudówka przy zach. części elewacji połudn. dobudowana później. Parterowy. 2-traktowy, w rzucie zbliżonym do kwadratu, z sienią na osi. Dach 2-spadowy, kryty papą, wsparty na bogato profilowanych rysiach. Stropy belkowane, na belce napis: *CHAJBITAVIT NOBIS IHS PAX INTRANTIBUS SALUS HABITANTIBUS AMEN...*, D 1789 DIE 21 NOVEMRIS J.R. MAJ.

37. Kościelna 4. Piwnice sklepione kolebką. Parterowy, podpiwniczony. Prostokątny, 2-traktowy, z sienią na osi. Pomieszczenie strychowe mieszkalne od zach. Dach 2-spadowy kryty papą.

38. Przełajska 6. Murow. częściowo drewn. Parterowy, podpiwniczony. W piwnicy sklepienie. Dach 2-spadowy, rysie ozdobnie wycinane. Na belce napis: *NIECH BĘDZIE POCHWALONY JEZUS CHRYSZTUS AMEN. BŁOGOSŁAW PANIE AEN DOM ROKU PAŃSKIEGO 1784 DNIA...*

39. Pieńskowskiego 8. Drewn., konstr. zrębowej, na podmur. tylna ściana z cegły. Parterowy. Prostokątny, 2-traktowy. Dach przerobiony na pulpitowy, kryty papierem. Stropy belkowane, na belce napis 1782. Drewn. portal z zastrzałami, zamknięty półkoliście. Stolarka okien zapewne z XIX w.

III. OBJAŚNIENIE DWÓCH MAP DAWNEJ DEYCEZYI KRAKOWSKIEJ Z KRÓTKĄ WZMIANKĄ O ZNACZENIU, OBOWIĄZKACH I UPOSAŻENIU BISKUPA, JAKO TEŻ KAPITUŁY KATEDRALNEJ I PODWŁADNEGO DUCHOWIEŃSTWA.

W Krakowie w Drukarni Uniwersytetu Jagiellońskiego pod Zarządem Ignacego Stelcha 1881 r. Str. 3 „...*Mapa niniejsza przedstawia całość dawnej deycezyi krakowskiej, czyli obszar kraju zostającego pod władzą i zarządem duchownych książąt biskupów krakowskich...*” „... Dyjecezyja

krakowska, jak ją mapa przedstawia, rozciągała się w Małopolsce przez trzy województwa: Krakowskie z księstwami Zatorskim i Oświęcimskim z częścią Szląska cesarskiego i z udzielnym biskupiem księstwa Siewierskim; województwo Sandomierskie z ziemią Stężycką i województwo Lubelskie z ziemią Łukowską; a nadto do tejsze dyjeceyi należały parafie: Głowaczew i Leżenice w województwie Mazowieckiem w ziemi Czerskiej, powiecie Wareckim, Mstów w województwie Sieradzkim oraz wieś Stępków należąca do parafii Kościoła w Parczewie w województwie Brzesko-Litewskim...”

Str. 5 cyt.: „...Książę biskup krakowski był panem udzielnym przez posiadanie księstwa siewierskiego, które kardynał Zbigniew Oleśnicki kupił był za 6000 grzywien groszy praskich w roku 1433 od Wacława Księcia Szląsko-Cieszyńskiego...”

Str. 6 cyt.: „...Książęta biskupi krakowscy jako uposażenie posiadali dobra ziemskie. Oprócz udzielnego księstwa Siewierskiego baronostwo Koziegłowskie nabyte przez Koziarskiego, klucz Kielecki z Samsonowem i Cisowem, kl. Bożęcín, kl. Ilżę, kl. Kunów, kl. Złotą, włościyamy, kl. Dobrowodę, kl. Radów, kl. Wawrzyńczyce, kl. Stawków, kl. Lipowiec, kl. Jangrot., kl. Sielec, kl. Uszew, kl. Swiniarsko, kl. Muszynę i Tylicz. W tych miasteczka i wsie, folwarki, do nich lasy, jeziora, stawy, pstrągarnie, młyny, tartaki, gorzelnie, browary, karczmy, huty szklane, ołowiane, kuźnice, kowalichy, fryszerki, piece wielkie, majdany potazowe, zaletrowie, w puszczy Ilżeckiej wyrabiano smołę...”. Str. 7. cyt.: „...Biskupi krakowski posiadali pałace swoje w Krakowie, w Warszawie, w Grodnie na Litwie, na Prądniku dwory w Wawrzyńcach, Luborzycy, zamki obronne obsadzone własną załogą: w Siewierzu na Lipowcu w Ilży, Borzęcinie, Kielcach, a żołnierz ten biskupi nie raz był pomocnym siłę zbrojnej królewskiej.

DZIEWIĘĆ WIEKÓW STRZEMIESZYC

POŁOŻENIE STRZEMIESZYC

Na Wyżynie Śląsko-Małopolskiej, 320 metrów nad poziomem morza, przy drodze głównej E 22, między Dąbrową Górniczą a Sławkowem, w odległości 12 kilometrów od Będzina jest położone miasto Strzemieszyce, liczące 12 500 mieszkańców, zajmujące 22 km².

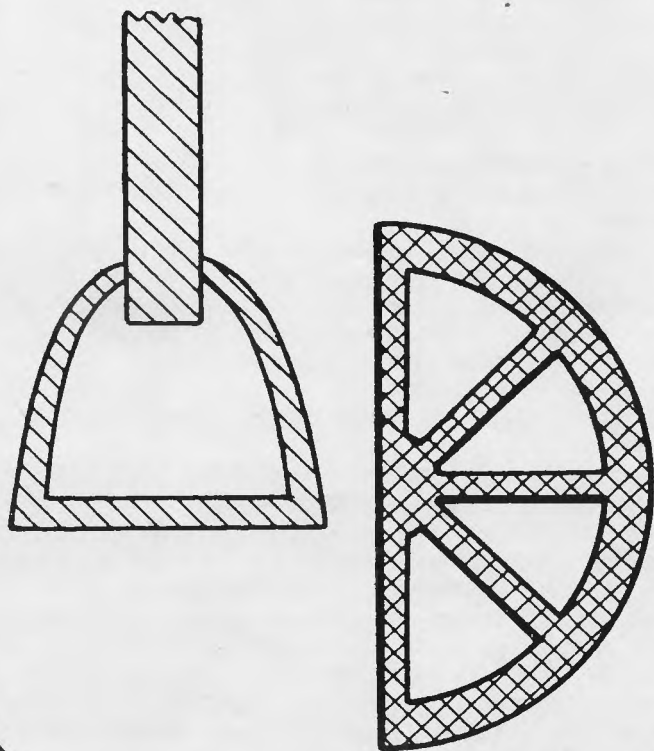
Chociaż prawa miejskie otrzymały Strzemieszyce dopiero w 1957 r., to jednak początek istnienia osady sięga VI wieku i łączy się ze słowiańskim grodem z okresu wczesnośredniowiecznego, którego istnienie potwierdzają liczne legendy oraz wykopaliska archeologiczne.

Legendarne Grodzisko Słowian, zwane Święcąką, istniało od VI do XII wieku, między wzgórzami gołonowskimi i strzemieszyckimi, na północ od obecnej linii kolejowej Strzemieszyce—Ząbkowice. Natomiast nie legendarne, lecz dokumentalne istnienie Strzemieszyc już w XI w. znalazło potwierdzenie w latach 1924—1933, gdy zbierano duże wzniesienie piaskowe, dla podszadzenia piaskiem wyrobisk górniczych kopalni węgla kamiennego „Reden” w Dąbrowie Górniczej, należącej do Francusko-Polskiego Towarzystwa Górniczego. Podszadzanie tych wyrobisk piaskiem zostało wykonane na polecenie Władz Górniczych. Wyrobiska kopalni „Reden” były jedne z najgrubszych na świecie, dochodzące do 20 metrów grubości, co też stwarzało niebezpieczeństwo powstawania nadziemnych szkód górniczych w promieniu do kilku kilometrów od centrum kopalni.

WIEK VI—IX

W milionach ton piasku, przewiezionego z dużego — rozległego wzniesienia strzemieszyckiego do kopalni „Reden”, przy pomocy specjalnie zbudowanego napowietrznego ciągu linowego, znaleziono szereg przedmiotów świadczących o istnieniu w Strzemieszycach starego cmentarzyska słowiańskiego z okresu od VI do XII w.

Odkryte na terenach piaskowni w Strzemieszycach cmentarzysko słowiańskie jest bardzo ciekawe i stanowi wyjątek w po-



KOLOR BIAŁY



ZŁOTY



CZERWONY

HERB MIASTA STRZEMIESZYC

Projekt mgr inż. Józef Ścisło z Krakowa.

Rozpracowanie plastyczne mgr inż. archit. Eugeniusz Ścisło z Bytomia. Na czerwonym tle herbu, historyczne złote strzemię króla Jana III Sobieskiego oraz pół koła, jako symbol kolejnictwa i nowoczesnej techniki.

Herb został zatwierdzony w 1967 r.

równaniu z innymi odkryciami archeologicznymi z tego okresu. Cmentarzysko posiada układ zwany szkieletowym, o rzędownym układaniu grobów, w kierunku wschód-zachód. Odkryte dwa groby skrzynkowe z kamienia stanowią wyjątkowe zjawisko w Polsce. Wyposażenie grobów jest bardzo bogate w porównaniu z innymi cmentarzyskami. W grobach znaleziono przedmioty, którymi posługiwali się wodzowie rodów oraz bogaci kupcy, jak: kaptorga — schówek na amulety, sprzączka do pasa, przęślik z różowego łupku wołyńskiego, lunela — wisiorek...

Świadczy to też o kontaktach mieszkańców osiedla ze Wschodem. Natomiast znalezione wyroby ceramiczne z polewą oraz przedmioty ołowiane i srebrne świadczą o miejscowej produkcji rzemieślników.

Na podstawie wyrobów ceramicznych oraz znalezieniu monety z XI wieku przyjęto, że cmentarzysko strzemieszyckie pochodzi z okresu od VI do XII w. Odkryto 84 groby-pochówki szkieletowe, ułożone w rzędach w trzech odmianach:

- jako zwykle groby jamowe bez obstawy,
- jako groby trumnowe,
- jako groby obłożone dranicami i kamieniami, w postaci skrzyń.

Inwentarz zbadanych grobów jest bogaty. Obejmuje on różną ceramikę, krzesiwa, oselki, przęśliki tkackie, wiadra, okucia żelazne, klamry, sprzączki do pasa, monetę, kaptorgi na amulety, wisiory, kabłaki składniowe, zausznice, bransolety, pierścienie... Wiele z tych przedmiotów jest wykonanych z brązu, ołowiu i srebra, które są dziełem eksploatacji i przeróbki tych metali na miejscu. Świadczy to o zamożności pochowanych tu osób. Moneta, którą znaleziono jest denarkiem biskupim z XI w.

Przedmioty te znajdują się w Muzeum Archeologicznym w Krakowie oraz Muzeum Zagłębia Dąbrowskiego w Będzinie i Muzeum Górnośląskim w Bytomiu.

W XI w. wzdłuż starego traktu Olkusz—Będzin—Bytom, powstały dwie wioski, które w XIV w. nazwano Strzemieszyce Wielkie i Strzemieszyce Małe. W tym okresie, dzięki bliskości sławkowsko-olkuskiego ośrodka górniczego, powstało kilka osiedli górniczo-rzemieślniczych, które dziś wchodzi w skład miasta Strzemieszyce Wielkie, Ośrodki te rozbudowały się na przestrzeni 8 kilometrów.

STRZEMIESZYCE MAŁE

Strzemieszyce Małe przedzielone dwoma wysokimi wzniesieniami, w odległości od siebie o 2 km, rozwijają się odrębnie. Dziś Strzemieszyce Małe stanowią wieś gromadzką położoną na

północny-wschód od Strzemieszyc Wielkich. Zajmują obszar 9,6 km² i liczą 2,7 tys. mieszkańców.

Strzemieszyce Małe od XIV w. stanowiły osadę położoną na rudonośnych złożach i były przez kilka wieków ośrodkiem kopalnictwa rud ołowiu i cynku. W 1820 r. uruchomiono tu dwie kopalnie rud cynku: „Anna” i „Barbara”, które eksploatowano przez 30 lat. Od 1850 r. spadły do roli miejscowości rolniczej i do dziś utrzymują ten charakter. Wielu jednak mieszkańców Strzemieszyc Małych znajduje zatrudnienie w Strzemieszycach Wielkich oraz pobliskich kopalniach i hutach Zagłębia Dąbrowskiego.

Ze wzniesienia górskiego, które oddziela Strzemieszyce Małe od Strzemieszyc Wielkich, w dni pogodne widać wspaniałą panoramę Zagłębia Dąbrowskiego i wschodnią część Górnego Śląska, z setkami kominów hut i fabryk oraz dziesiątkami wież wyciągowych kopalń. To wzniesienie stanowi najpiękniejszy odcinek krajobrazu Ziemi Będzińskiej, dotychczas niemal zupełnie nieznaną i niedocenioną.

WIEK XII—XV

Na okres od XII do XV w przypadku duży rozwój Strzemieszyc Wielkich, ściśle związany z wydobywaniem kruszców w kopalniach niecki sławskowsko-olkuskiej.

Nazwa STRZEMIESZYC pochodzi od osiedli rzemieślniczych, które z wydobywanych kruszców wyrabiały uprzęże dla koni, a zwłaszcza znane niemal w całej Europie strzemiona.

Rozwojowi rzemiosła oraz dobrej sławie wyrobów metalowych, sprzyjały w tym czasie przemarsze przez Strzemieszyce germańskich rycerzy z Zachodu, wchodzących w skład wypraw krzyżowców do Ziemi Świętej, których główny punkt zbiorczy mieścił się w Klasztorze Pogrobowców w Miechowie. Rycerze ci u strzemieszyckich rzemieślników nabywali metalowe uprzęże dla koni, w tym głównie strzemiona. Od 1180 do 1443 r. Strzemieszyce należały do Piastów Śląskich księstwa siewierskiego i były mocno związane z rozwojem Siewierza i Będzina.

W tym czasie Siewierz był już starym grodem o dużym znaczeniu politycznym. Księstwo Siewierskie posiadało kilka zamków i grodów obronnych, w tym dwa warowne zamki w Siewierzu i Będzinie; własną monetę i własne wojsko, które przetrwały do 1790 r.

Będzin, po wzniesieniu zamku obronnego w XIII w. oraz dalszemu umocnieniu go przez Kazimierza Wielkiego, otrzymał w 1358 r. prawo lokacyjne, a na mocy przywileju Kazimierza Jagiellończyka w 1464 r., Miasto Będzin z terenami leżącymi na

trakcie handlowym z Krakowa na Śląsk i na trasie dróg wodnych od źródeł Warty i Przemszy do Wisły, otrzymało prawo na skład soli. W 1564 r. Będzin otrzymał dalszy przywilej nadany mu przez Zygmunta Augusta na odbywanie jarmarków pogranicznych. Przywileje te miały poważny wpływ na rozwój Będzina.

W 1443 r. biskup krakowski kardynał Zbigniew Oleśnicki wykupił z rąk Piastów Śląskich księstwo siewierskie wraz z zamkami w Siewierzu i Będzinie, za co otrzymał od króla Kazimierza Jagiellończyka, dla biskupa krakowskiego, tytuł po wieczne czasy: „Biskup Krakowski — Książę na Siewierzu”.

Z tego też powodu od 1443 r. do 1790 r., Strzemieszyce należały pod władzę biskupów krakowskich. W zapisach kościelnych ksiąg dekanatu w Sławkowie z XIV w., istnieje zapis o włączeniu Strzemieszyc do tego dekanatu. Przed tym Strzemieszyce należały do dekanatu w Będzinie. W tym czasie istniała już parafia Strzemieszyce z małym murowanym kościółkiem, w miejscu, gdzie obecnie stoi nowy kościół gotycki, zbudowany w początku obecnego stulecia.

W XIV i XV w. istniała w Strzemieszycach komora celna do pobierania opłat za przewóz soli na Śląsk. Sól przez Strzemieszyce przewożono z kopalń w Bochni i Wieliczce. W 1464 r. po przejściu Strzemieszyc pod władzę biskupów krakowskich i nadaniu przywileju przez Kazimierza Jagiellończyka na składowanie soli w Będzinie, zniesiono komorę celną w Strzemieszycach, a osiedle celników wedle podania nazwano SÓLNO, od słów łacińskich *sól-non*, co oznacza, że sól nie podlega w tym miejscu już opłatom celnym. Nazwa Sólno przetrwała do obecnych czasów; jest to zachodnia część Strzemieszyc.

WIEK XVI—XVIII

W XVI w. za panowania króla Stefana Batorego, przy podziale państwa polskiego na województwa, powiaty i gminy, powstała gmina olkusko-siewierska z siedzibą w Strzemieszycach, która terytorialnie należała do księstwa siewierskiego, a gospodarczo związana z górnictwem olkuskim oraz z ogłoszonym przez Kazimierza Jagiellończyka statutem *Prawo Górnicze Olkuskie*. Nazwa gminy olkusko-siewierskiej w Strzemieszycach Wielkich, przetrwała około 400 lat, do 1939 r.

W 1683 r., w czasie pobytu w Strzemieszycach króla Jana III Sobieskiego, przed jego wyprawą na odsiecz Wiednia, miejscowi rzemieślnicy ofiarowali królowi wykonane przez siebie pozłacane strzemiona. W XVIII w. Hipolit Kownacki ze Sławkowa, w dziele: *O starożytności kopalń kruszców*, na mapie górniczej oznaczył kopalnie rud leżące między innymi w granicach dzisiejszego mia-

sta Strzemieszyce Wielkie, od strony Sławkowa. Kilka podobnych map z XVIII i XIX w. znajduje się w Archiwum Akt Urzędu Górniczego w Krakowie.

Od strony Sławkowa, to jest od wschodu w kierunku na zachód, rozwijała się też rozbudowa osady Strzemieszyce, która przez kilka stuleci była mocno związana ze Sławkowem, Bolesławiem i Olkuszem. Sławków należy do najstarszych osiedli polskich. Pierwotnie obronny gród książąt Śląskich, następnie osiedle górnicze i ważny punkt handlowy na szlaku z Wrocławia do Krakowa. Z tego też czasu pochodzi w Krakowie nazwa ulicy Sławkowskiej, nadanej przez Kraków po wieczne czasy, w wdzięczności dla Sławkowa, za przyjęcie mu z pomocą w latach nieurodzaju i głodu.

W Sławkowie już w okresie wczesnohistorycznym wydobywano rudę żelazną i ołów srebronośny, z których rzemieślnicy strzemieszyccy wyrabiali różne wyroby, głównie uprząże dla koni i narzędzia rolnicze. Wyroby te stanowiły ich specjalność rzemieślniczą oraz ich tajemnicę fachową przekazywaną przez wiele lat z ojca na syna. Zajmowali się również obróbką i wydobywaniem krzemienia do krzesania iskier dla zapalenia ognia. Z okresu tego pozostało do dziś duże wyrobisko odkrywkowe, górnicze, w lesie za Fabryką Przetworów Tłuszczowych „Strem”, zwane „Krzemionką”.

Pomyślny rozwój Sławkowa od XII do XIV w. został zahamowany przez odkrycie i eksploatację bogatych złóż srebra i ołowiu w Olkusz, które to kruszce w dużych ilościach przerabiali teraz rzemieślnicy strzemieszyccy.

Na wschód od starego zabytkowego i pięknego rynku w Sławkowie znajduje się kościół Świętego Krzyża z XIII w., zbudowany — jak głosi legenda — na miejscu świątyni pogańskiej oraz zbudowanego w X w. drewnianego kościoła. Do dekanatu, istniejącego przy kościele Świętego Krzyża należała od XIV w. parafia Strzemieszyce, wraz ze swoim małym murowanym kościółkiem, który przetrwał do początku obecnego stulecia.

Obok wylotu ulicy Pileckiej, przy szosie, tuż przy przejeździe kolejowym, istniała w Strzemieszycach murowana kapliczka średniowieczna, rozebrana przed kilku laty; stanowiła ona cenny zabytek sakralny. W 1905 r. rewolucjoniści przechowywali broń w tej kaplicy, w skrzyni za ołtarzykiem.

WIEK XIX i XX DO 1914 ROKU

W 1848 r. przez Strzemieszyce zbudowano pierwszą w Polsce i jedną z pierwszych na świecie linię kolejową, tak zwaną „Nadwiślańską Żelazną Drogę Warszawsko-Wiedeńską”, a nieco póź-

niej drugą niezależną linię kolejową, „Iwangrodzką Żelazną Drogę” z Dębina do Sosnowca, wraz z połączeniem do linii Myśłowice — Berlin, która była również jedną z pierwszych linii kolejowych zbudowanych na kontynencie europejskim, oddaną do eksploatacji w 1846 r.

Pierwszy pociąg na nowozbudowanej linii kolejowej od Kielc do Strzemieszyc prowadził Klemens Możdżeński, były oficer i adiutant generała Józefa Bema z walk wyzwoleniczych na Węgrzech, z lat 1846—1848, który jako reemigrant z Węgier wrócił w latach sześćdziesiątych ubiegłego stulecia do Polski, do ówczesnego Królestwa Polskiego i osiedlił się w Strzemieszycach, gdzie mieszkał do końca swego życia. Oprócz Możdżeńskiego osiedliło się w Strzemieszycach wielu reemigrantów politycznych i wojskowych, którzy wrócili do kraju na skutek „Ukazu Carskiego” — amnestii, dla uchodźców polskich przebywających na emigracji po powstaniach w 1831, 1846—1848 i 1863 roku.

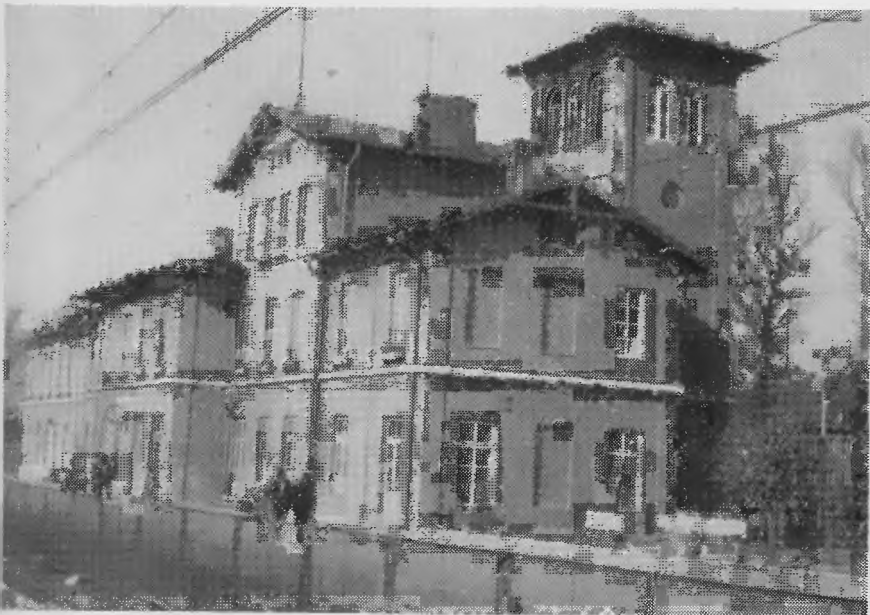


Stacja dawnej kolei Warszawsko-Wiedeńskiej, zbudowana w 1848 r. Obecnie „Strzemieszycy Południowe”

Po zbudowaniu tych linii kolejowych, powstało w Strzemieszycach skrzyżowanie dwóch szlaków kolejowych, łączących północne kraje Europy z południowymi i zachodnie ze wschodnimi. Zbudowany na tym skrzyżowaniu stalowy most kolejowy stano-

wi prawdziwy klejnot budownictwa kolejowego i cenny zabytek techniki XIX w.

Dzięki kolejnictwu powstały w Strzemieszycach w XIX w. fabryka superfosfatu, fabryka przetworów tłuszczowych „Strem” oraz w miejscowościach pobliskich liczne kopalnie węgla kamiennego, huty i fabryki, między innymi kopalnie: „Reden”, „Paryż” (obecnie „Generał Zawadzki”), „Jan”, „Mortimer”, „Albert”, „Flora”, „Kazimierz”, „Juliusz”, „Lelit”, „Feliks”, „Jakób”, „Dorota”, z których część już dziś nie istnieje. W ich sąsiedztwie powstały nowe kopalnie podziemne i odkrywkowe: „Porąbka”, „Łagisza”, „Mars”...



Stacja dawnej kolei Dęblińskiej, zbudowana około r. 1870. Obecnie „Strzemieszyce Północne”

W latach 1834—1839 Bank Polski Królestwa Polskiego zbudował w Dąbrowie Górniczej „Hutę Bankową”, która do 1914 r. była największym zakładem przemysłowym na ziemiach polskich (obecna huta im. F. Dzierżyńskiego).

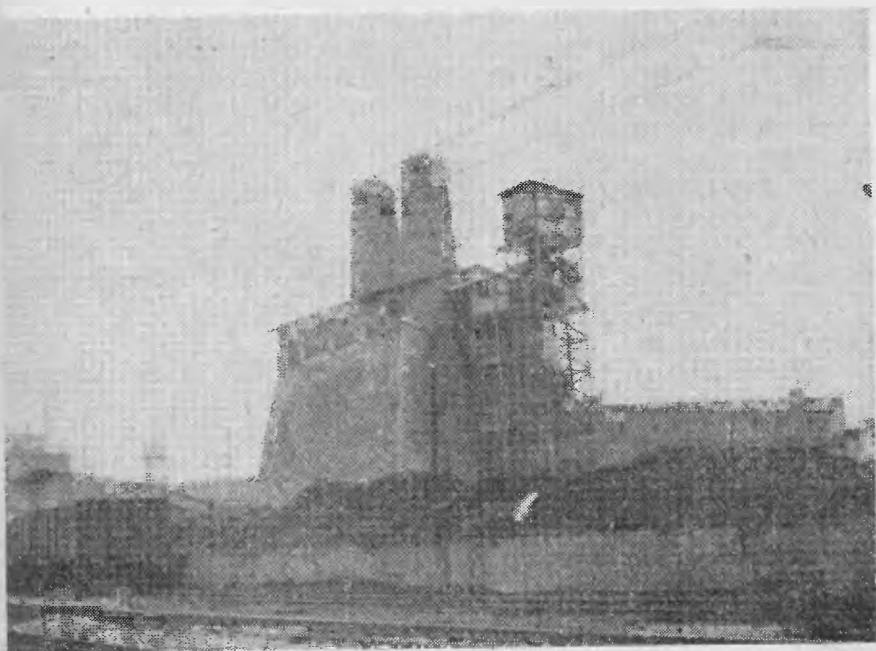
Od połowy XIX w. następuje dalszy rozwój Strzemieszyc. Mieszkańcy Strzemieszyc odwrócili się jak gdyby od Sławkowa i Olkusza w kierunku na Kazimierz, Dąbrowę, Będzin i Sosnowiec, oraz na Maczki — na dawną granicę i Ząbkowice.

Powstanie w połowie XIX w. dwóch niezależnych od siebie



Most kolejowy w Strzemieszycach na linii Sosnowiec — Dęblin. Stanowi on skrzyżowanie dwóch pierwszych linii kolejowych, łączących kraje Europy zachodniej ze wschodnimi i północnych z południowymi. Dolna linia, to jedna z pierwszych zbudowanych na świecie, na trasie Warszawa—Wiedeń. Most ten stanowi cenny zabytek budownictwa kolejowego

stacji kolejowych na liniach Częstochowa — Kraków oraz Sosnowiec — Kielce przyczyniło się do powstania wokół nich dwóch dzielnic, których mieszkańcy, korzystając z dogodnych linii kolejowych i częstych pociągów, dojeżdżali do pracy do sąsiednich kopalń, hut i fabryk, a zwłaszcza na kopalnię „Kazimierz — Juliusz” i do huty „Bankowej”.



Stuletni wapiennik. Stanowi cenny zabytek budownictwa przemysłowego.

W 1920 r. powstała trzecia stacja kolejowa, początkowo jako podmiejski przystanek zwany „Górnik”, a obecnie już jako normalna stacja kolejowa: Strzemieszyce Wschodnie.

Trzy stacje kolejowe: Strzemieszyce Północne, Strzemieszyce Południowe i Strzemieszyce Wschodnie, stwarzają jedyny w Polsce charakterystyczny przypadek, że miejscowość licząca 12 500 mieszkańców posiada tak bogaty węzeł kolejowy.

Rozwój przemysłu zmienił charakter zawodowy mieszkańców. Obok starych rodów rzemieślniczych i małych gospodarzy, powstały liczne rodziny kolejarzy, pracowników fabryki „Strem” i fabryki superfosfatu, górników kopalni „Kazimierz”, hutników huty „Bankowej”. Ten nowy typ proletariackiego społeczeństwa,

był zawsze ożywiony duchem wolnościowym i społeczno-wyzwoleńczym.

Tradycje ruchu wolnościowego wzięły swój początek od powstania styczniowego i wielkiej bitwy stocznej z przeważającymi siłami wojsk carskich pod wsią Krzykawką w odległości 2 kilometrów od Sławkowa. W bitwie tej zginął 5 maja 1863 r. bohater wojen o wyzwolenie Włoch, uczestnik powstania styczniowego, pułkownik Francesco Nullo. Brało w niej udział wielu powstańców pochodzących ze Strzemieszyc i Zagłębia Dąbrowskiego. Byli wśród nich miejscowi górnicy, kolejarze, rzemieślnicy, chłopci, którzy po przegranej bitwie, nie chcąc złożyć broni, przed przekroczeniem granicy pruskiej, zakopywali ją na terenach przygranicznych, w lasach, w miejscach łatwych do odszukania, pod kapliczkami i krzyżami, w nadziei, że w niedługim czasie powrócą na te ziemie, odkopią swoją broń i wywalczą wolność Ojczyźnie. Stąd też w okresie międzywojennym w wielu miejscach odkopywano ziemię w poszukiwaniu zakopanej broni powstańców oraz różnych pamiątek i innych wartościowych przedmiotów.

Ten powstańczy duch był natchnieniem dla tutejszego społeczeństwa w latach walk proletariatu z uciskiem carskim i kapitalistycznym, od 1904 do 1907 r.

W Strzemieszycach nie było ani jednej większej rodziny, z której „Carska Ochrańa” nie wyciągnęłaby ofiary. Poprzez będziańskie więzienie i słynną „Sybirkę”, specjalnie zbudowaną przy drodze z Będzina do Czeladzi dla aresztowanych robotników Zagłębia, przeszło wielu mieszkańców Strzemieszyc — zesłańców na Sybir i Kamczatkę. Głośnym echem odbił się w świecie wypadek, jaki zaszedł w 1905 r. na stacji „Iwangrodzkiej” w Strzemieszycach, gdy ruszający pociąg ze stacji, załadowany aresztowanymi, trzymały kobiety-matki, żony i siostry — i nie pozwalały mu ruszyć z miejsca, pomimo, że były bite nahażkami kozackimi. Gdy pociąg ruszył, trzymały się dalej i biegły z nim, padając w końcu na ziemię; kilka z nich poniosło śmierć, rozbijając głowy o szyny i kamienie.

W odwet za zbrodnie Carskiej Ochrańy, rewolucjoniści zwalczali ich szpicłów i żandarmów oraz wydawali na nich wyroki śmierci. Na ulicach: Warszawskiej, Kolejowej i Sławkowskiej, dokonano kilku zbrojnych akcji odwetowych, między innymi, przy ulicy Sławkowskiej — dawnej Szosowej — obok przejazdu kolejowego linii Warszawsko-Wiedeńskiej, zastrzelono agenta Carskiej Ochrańy, Pogorzelskiego, w momencie, gdy ten po pijatyce z żandarmami wychodził z restauracji Rcsjanina Ochędzana, mieszczącej się w domu Szymańskiego. Restauracja ta istnieje do dziś. Ochędzan współdziałał z rewolucjonistami.

Dwóch członków frakcji rewolucyjnej Polskiej Partii Socjalistycznej, ukrytych za kapliczką, po przeciwnej stronie drogi — szosy — oddało z odległości kilkudziesięciu metrów celne strzały z karabinów, kładąc trupem na miejscu szpicla Pogorzelskiego, mimo, że nosił on pod marynarką stalowy pancerz ochronny — podobnie jak cała Carska Ochrania. Pogorzelski został zastrzelony na podstawie wyroku sądu rewolucyjnego, za to, że sporządził i dostarczył Carskiej Ochranie imienne listy i adresy członków organizacji lewicowych, działających na terenie kopalni „Kazimierz”, co z kolei pociągnęło za sobą liczne aresztowania.

Inny odzew obrony przed brutalnością Carskiej Ochran, miał miejsce na ulicy Kolejowej, obok stacji „Iwangrodzkiej”, gdzie kilkunastoletni chłopiec, syn górnika, z zemsty za wywiezienie jego ojca na Sybir, strzałem rewolwerowym zabił carskiego żandarma. Upřednio chłopiec ten podszedł do żandarma i spytał go, która jest godzina. W momencie gdy żandarm z pochyloną głową wyciągał z kieszeni zegarek, chłopiec oddał do niego strzał.

Ciekawą historię na tle walki z carską władzą tutejszego proletariatu, zapisała się budowa kościoła parafialnego w Strzemieszycach. W miejscu tym, gdzie obecnie stoi kościół pod wezwaniem Serca Pana Jezusa, stał mały trzynastowieczny kościółek murowany, nie odpowiadający wymogom gminy olkusko-siewierskiej w Strzemieszycach, liczącej pod koniec XIX w. sześćnaście tysięcy mieszkańców. Do gminy tej oprócz Strzemieszyc Wielkich i Małych należały miejscowości: Ostrowy, Feliks, Grabocin, Kazimierz, Kazdębie, Lipówka, Łosień i inne.

Postanowiono więc zwrócić się z prośbą do Cara w Petersburgu o zezwolenie na budowę nowego kościoła. W tym czasie tylko Car wydawał zezwolenia na budowę kościołów w Królestwie Polskim. Car odmówił prośbie podpisanej przez parę tysięcy mieszkańców gminy olkusko-siewierskiej, popartej przez starostę rosyjskiego z Będzina i generała gubernatora z Piotrkowa Trybunalskiego. Ponieważ na powiększenie kościoła, jego przebudowę oraz remont mógł wydać zezwolenie generał gubernator guberni kalisko-piotrkowskiej, do której w latach 1815—1914 należały Strzemieszycy, postanowiono zwrócić się do niego w Piotrkowie, z prośbą o zezwolenie na powiększenie istniejącego murowanego Kościółka. W 1904 r. otrzymano zezwolenie.

Nazwieziono wokół kościółka duże ilości materiałów budowlanych i zmobilizowano całe społeczeństwo do budowy nowego dużego kościoła. Kościółek zabytkowy pozostał w środku, a na zewnątrz niego zbudowano duży kościół gotycki. Przez pierwsze dwa tygodnie budowy kościoła, by nie było przeszkód ze strony żandarmów carskich, upijano ich codziennie do nieprzytomności, a prace przy budowie kościoła trwały na zmiany przez całą dobę.

Po dwóch tygodniach były już wykonane fundamenty i częściowo dolne części murów. Po zbudowaniu zewnętrznych murów i sklepienia, stary kościółek rozebrano. W tym okresie czasu, przez kilka lat, Strzemieszyce należały do parafii świętego Antoniego w Gołonogu.

PIERWSZA WOJNA ŚWIATOWA

Pierwsza wojna światowa pozostawiła smutne wspomnienia z życia ludności Strzemieszyc. Po wprowadzeniu „Dumy Carskiej”, która w wyniku walki rewolucjonistów polskich i rosyjskich z lat 1904—1907 zniosła terror Carskiej Ochrony, dając poważne uprawnienia narodowi polskiemu i pewne prawa dla proletariatu miast i wsi całego imperium carskiego, nastąpiły pozytywne zmiany. Ustały aresztowania i zsyłki na Sybir. Nastąpiło coraz lepsze rozumienie międzynarodowe proletariatu zagłębiowskiego i rosyjskiego.

Poczęto zwracać uwagę na wroga zachodniego. Niemcy Bismarck i Cesarza Wilhelmar, przez szereg lat głosząc hasło „Drang nach Osten” sprawiły, że zaczęło się obawiać germańskiej buty. Nic dziwnego, że z chwilą wybuchu pierwszej wojny światowej, część ludności strzemieszyckiej wyjechała do Rosji.

Powstał wielki zamęt. Setki rodzin pozostało bez ojców, mężów, opiekunów i chlebobawców. Szerzyła się nędza. Dnia 5 sierpnia 1914 r. na ulicach Strzemieszyc pojawiły się wojska niemieckie i austriackie. Żołnierze austriaccy byli do Polaków nastawieni nieco pozytywnie, a zwłaszcza Serbowie, Słowacy, Czesi i Węgrzy; Niemcy przyszli natomiast jako odwieczni wrogowie.

Przez cały czas I wojny światowej, państwa centralne, do których należały Niemcy i Austria, będące w blokadzie gospodarczej państw koalicyjnych, nie troszczyły się o życie Polaków i o zaopatrzenie w żywność. Okupanci grabili i niszczyli wsie i miasta, zabierali zapasy żywności. Nastął wielki głód, oraz choroby, jak tyfus głodowy, biegunka, cholera i ospa, które pochłonęły setki tysięcy Polaków. W Strzemieszycach zmarło w czasie pierwszej wojny światowej ponad dwa tysiące osób, głównie na tyfus, biegunkę i ospę. Założono kilka prowizorycznych szpitali do walki z tymi groźnymi chorobami zakaźnymi, głównie w szkołach, bo innych lokali nie było. W Granicy-Maczkach powstał szpital przeciwospowy, w Ostrowach — szpital przeciwbiegunkowy i przeciwtyfusowy. W szkole kolejowej w Strzemieszycach — szpital przeciw krwawej biegunce, zwanej „hiszpanką”.

Na kopalni „Kazimierz” i „Juliusz” gdzie pracowało ponad trzy tysiące osób ze Strzemieszyc, płace były bardzo niskie — wypłacano bonami, które nie miały żadnego pokrycia wartościowego. Pracowano za darmo, za skape racje żywnościowe chleba i ziemniaków. O kupnie tłuszczu, nabiału, mydła, ubrań, bielizny, obuwia... nie było mowy. W tych samych warunkach pracowali kolejarze, hutnicy i pracownicy „Stremu” i innych zakładów.

Komunikacja prawie nie istniała. Nie wolno było nigdzie wyjeżdżać. Wzdłuż Białej i Czarnej Przemszy biegła granica, ustanowiona przez wojskowe władze okupacyjne. W Ząbkowicach przebiegała nowa granica niemiecko-austriacka. W kierunku na Kielce pociągi chodziły bardzo rzadko z powodu zajęcia linii dla transportu wojsk na front wschodni. Taki stan trwał przez cały okres wojny.

Życie społeczno-organizacyjne jednak nie zamarło. Zaczęły się rozwijać organizacje młodzieżowe, robotnicze i polityczne, w tym Czwarta Zagłębiowska Drużyna Harcerska im. Bartosza Głowackiego. Powstał Klub „Siła”, który na zewnątrz występował jako klub gimnastyczno-sportowy, a w rzeczywistości był organizacją tajno-wojskową, mającą za zadanie gromadzenie broni i amunicji oraz szkolenie wojskowe, do walki z okupantem. W ruchu politycznym przewodziła PPS i KPP, wokół których gromadził się cały proletariatsztrzemieszycki.

W początku listopada 1918 r. powstał w Strzemieszycach Komitet Obywatelski, obejmujący swym zasięgiem cały teren gminy olkusko-siewierskiej oraz Ząbkowice, Maczki, Zagórze i kilka sąsiednich miejscowości, który w dniu 9 listopada dał hasło do rozbrajania Niemców i Austriaków.

OKRES MIĘDZYWOJENNY

W okresie międzywojennym nastąpił upadek Strzemieszyc. Po znacznej likwidacji załóg kolejarskich: maszynistów, rzemieślników, naprawiaczy lokomotyw i wagonów, konduktorów, których przeniesiono do Skarżyska, Piotrkowa, Łaz, Chełma i Zdołbunowa oraz na skutek ograniczenia wydobywania węgla w kopalniach, nastąpiło bezrobocie i niedostatek, upadek handlu i życia społecznego. Wiele rodzin górniczych wyjechało do pracy w kopalniach do Francji i Belgii. Inni wyjechali na Śląsk. W późniejszym okresie od 1935 r. część wyjechała do budujących się zakładów przemysłowych w Centralnym Okręgu Przemysłowym — COP: do Skarżyska, Radomia, Tarnowa, Stalowej Woli, Mielca.

Ciężkie warunki bytowania w okresie międzywojennym były przyczyną częstych strajków robotniczych i manifestacji ludzi

głodujących, we wszystkich miejscowościach Zagłębia Dąbrowskiego. Wystąpienia te stały się twardą szkołą życia dla proletariatu. To też, na tutejszych terenach wyrosło nowe proletariackie pokolenie, przyszłych bojowników o wyzwolenie społeczne i narodowe.

Przy ulicy Sławkowskiej — Szosowej, w kierunku północno-wschodnim od kościoła, był niewielki dwór właścicieli ziemskich. Folwark tego dworu znajdował się za obecną kolejową stacją północną, przy ulicy Zielonej (obecnie ulicy Bojowników o Wolność i Demokrację). Ostatnimi dziedzicami byli Zygmąński i Mojche. Od nazwiska tego ostatniego, pochodzi nazwa dzielnicy „Mojchowizna”. Mojche zmarł w okresie międzywojennym mając około 90 lat.

Po powstaniu 1863 roku, grunta dworskie niemal w całości zostały rozparcelowane przez władze carskie, na rzecz chłopów, lecz bez prawa własności oraz bez prawa sprzedaży; w formie wieczystej dzierżawy. Tym sposobem władze carskie chciały pozyskać sobie ludność i zabezpieczyć nadgraniczny teren przed ewentualnymi buntami i powstaniem.

Po dworze Zygmąńskich pozostał tylko mały zabytkowy, skromny, zniszczony domek — najstarszy w Strzemieszycach. Na terenie zabudowań dworskich zbudowano ostatnio zakłady produkcyjne Spółdzielni Inwalidów „Szczotkarz”.

W okresie międzywojennym, istniało w Strzemieszycach kilka niewielkich zakładów produkcyjnych, jak: huta szkła, wytwórnia szczotek, odlewnia żelaza, garbarnia skór i inne. Mimo ciężkich warunków dążono do rozwoju organizacji społecznych i zawodowych, z których na podkreślenie zasługują: Organizacja Młodzieżowa Towarzystwa Uniwersytetu Robotniczego — OM TUR, Liga Morska, Liga Obrony Przeciwpowietrznej, Koło Przyjaciół Harcerstwa, „Caritas”, Związek Zawodowych Pracowników Przemysłu Chemicznego, Zawodowy Związek Kolejarzy, Związek Myśliwych. Istniały również: chór śpiewaczy, kółko dramatyczne, czytelnia ludowa Polskiej Macierzy Szkolnej i klub sportowy.

OKUPACJA HITLEROWSKA

Najcięższy okres w historii Strzemieszyc przyniosły lata drugiej wojny światowej. Po włączeniu w październiku 1939 roku Zagłębia Dąbrowskiego do obszaru Trzeciej Rzeszy oraz odcięciu Zagłębia od utworzonego na części terenu Polski okupowanej przez hitlerowców tak zwanego „Generalnego Gubernatorstwa” z siedzibą w Krakowie, rozpoczęli okupanci swoje krwawe rządy

od stosowania wszystkich dostępnych im zbrodniczych metod niszczenia państwowości polskiej.

Wszystkie osiedla, wsie i miasta, wszystkie stany społeczne Zagłębia Dąbrowskiego, podobnie jak cała Polska, związane w jedną wielką polską rodzinę, składały daninę łez i krwi za wolność umiłowanej Ojczyzny. W tym sześćioletnim, najcięższym okresie w dziejach naszego narodu, życie każdego Polaka było męczeństwem, a śmierć bohaterstwem. Prawie do każdego ogniska domowego wtargnął zbrodniarz hitlerowski i szerzył ból, rozpacz i śmierć. Ale też od razu zaczęto tworzyć ruch oporu.

Wśród walczących niemal od pierwszych dni okupacji była strzemieszycza organizacja konspiracyjna „Orzeł Biały”. Właściwa działalność tej organizacji, powstałej w pierwszych dniach listopada 1939 r. w Krakowie, została przerwana na Zagłębie Dąbrowskie, a głównie na Sosnowiec i Strzemieszycę. Rozwijająca się organizacja, skupiająca wszystkie warstwy społeczeństwa, młodzież i starszych, została wykryta i krwawo zlikwidowana przez Gestapo w 1941 r., a niemal wszyscy jej członkowie zamordowani w więzieniach sosnowieckim i myśłowickim oraz w obozie oświęcimskim; między innymi: Mieczysław Smok, Stanisław Duda, Karol Ścisło, Zdzisław Sosnowski, Będkowski i inni. Niektórzy przeżyli kaźnie hitlerowskie, więzienia i obozy koncentracyjne jak np.: Kubiczek, Stelmach, Bucki, Dyonizy Ścisło, Tadeusz Szablicki.

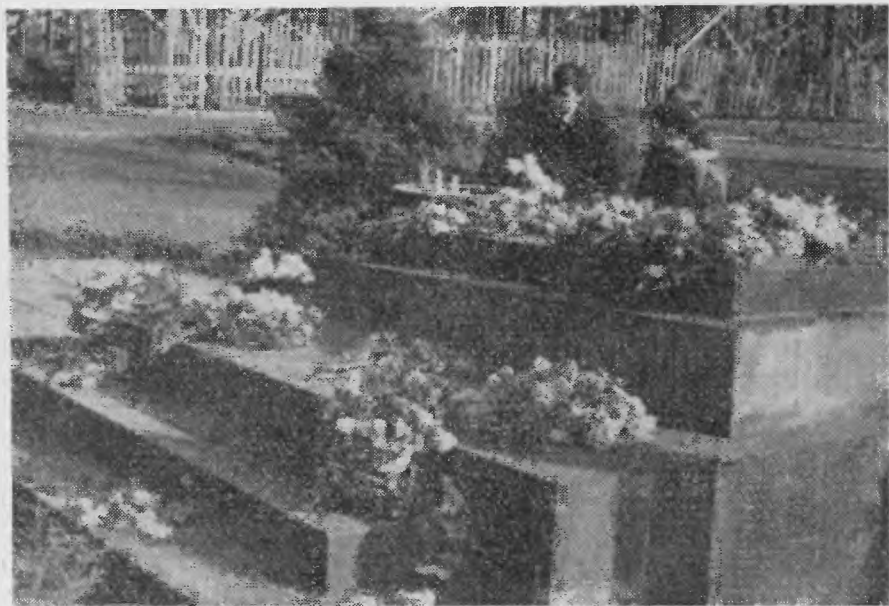
Wśród zamordowanych mieszkańców Strzemieszyc jest również Aleksander Reyment, brat stryjeczny pisarza Władysława Reymonta (właściwe nazwisko pisarza było Reyment), który w 1942 r. zginął w Oświęcimiu, a prochy jego spoczywają na cmentarzu strzemieszyczym.

Długa bolesna jest lista ofiar zbrodni hitlerowskich dokonanej na mieszkańcach gminy historycznej olkusko-siewierskiej. Mimo terroru i przemocy okupanta, duch narodowy społeczeństwa strzemieszyczego nie załamał się, lecz z każdym rokiem okupacji coraz bardziej potęgował się, aż do dnia wolności 23 stycznia 1945 r.

Dnia 7 września 1943 r. członkowie ruchu oporu wysadzili pociąg w lesie maczkowskim od strony Sławkowa, którym transportowano broń i amunicję na front wschodni. W odwet za tę akcję, prowadzoną przez strzemieszyczanina Orдона, w zgrupowaniu Gwardii Ludowej, hitlerowcy powiesili w dniu 19 listopada 1943 r. 11 członków grupy Orдона, w pobliżu dworca północnego.

Przy ulicy Szosowej — Sławkowskiej, jest cokół stanowiący symbol pomieci narodowej wraz z tablicą dokumentującą miejsce zbrodni hitlerowskiej, dokonanej w 1943 r. na grupie party-

zantów polskich. Przed kościołem, od strony ulicy Sławkowskiej, znajduje się kwatera żołnierzy Armii Radzieckiej wraz z pomnikiem, którzy w styczniu 1945 r. polegli w Strzemieszycach.



Płyta na placu Dworcowym, upamiętniająca zbrodnie hitlerowskie dokonane w Strzemieszycach w latach 1939 do 1945 r.

Rozległy cmentarz strzemieszycki stanowi wspaniałą historię i wyzwala wiele wspomnień minionego czasu, od początku XX wieku. Tu, w wielkiej kwaterze żołnierskiej z 1914 i 1915 r., leży wielu żołnierzy armii rosyjskiej, austriackiej i niemieckiej, którzy zmarli w szpitalach polowych w Strzemieszycach na skutek odniesionych ran w pamiętnej bitwie pod Krzywopłotami, w której walczyli również polscy legionści. Tu, między innymi został pochowany z wielką paradą wojskową, oficer austriacki, członek cesarskiej rodziny Habsburgów. Tu też jest pochowanych kilku Włochów zmarłych w obozie jeńców w Strzemieszycach w 1917 i 1918 r.

W latach dwudziestych naszego stulecia, nauczycielką w Szkole Powszechnej im. Henryka Sienkiewicza była Żeromska, siostra stryjeczna Stefana Żeromskiego. Mieszkała w tutejszym klasztorze i tu zmarła. Uczyla języka polskiego i niemal na każdej lekcji wspominała o swoim sławnym kuzynie, odczytywała fragmenty jego powieści, przynosiła na lekcje książki z dedy-

kacjami Żeromskiego. Była w serdecznej przyjaźni z kierownikiem tej szkoły, Henrykiem Makarczyńskim, który obok lekarza dr. Marcelęgo Białostockiego należy do zasłużonych postaci Strzemieszyc.

W POLSCE LUDOWEJ

Od dnia wolności Strzemieszyce nie dotrzymały kroku rozwijającym się innym miastom Zagłębia. Nadzieje na zajęcie właściwej rangi wśród miast Zagłębia pokładają jednak w rozwijającej się budowie wielkiej huty „Katowice” oraz huty drobnej metalurgii, tzw. „mikrohuty”, która będzie produkowała stal o wysokiej jakości. Również dużą nadzieję pokładają Strzemieszyce w modernizacji i rozbudowie 80-letniej Fabryki Przetworów Tłuszczowych „Strem”, stanowiącej obecnie w Strzemieszycach największy zakład przemysłowy. Doskonale rozwija się „Szczotkarnia”.

SZKOLNICTWO

Przyszłość swoją Strzemieszyce pokładają głównie w młodzieży, uczącej się w czterech szkołach; w trzech podstawowych i liceum ogólnokształcącym.

Pierwsza szkoła w Strzemieszycach powstała w latach w budynku stojącym dziś przy ulicy Sławkowskiej nr 392, wykorzystywanym obecnie na mieszkanie dla nauczycieli. Była to szkoła gminna. Prawo uczęszczania do niej miały dzieci gospodarzy posiadających pole. Dzieci uczyły się w dwóch małych salach szkolnych. Szkoła ta pamięta szykany słynnego rusyfikatora Apuchtina.

Dużo później, w okresie zaborów, po wybudowaniu kolei Dęblińskiej (Iwangrodzkiej), zbudowano „za remizą” szkołę drewnianą, zwaną „kolejówką”. Była to szkoła 7-klasowa, utrzymywana przez kolej dla dzieci kolejarzy, która po kilku latach swego istnienia stała się Publiczną Szkołą Powszechną.

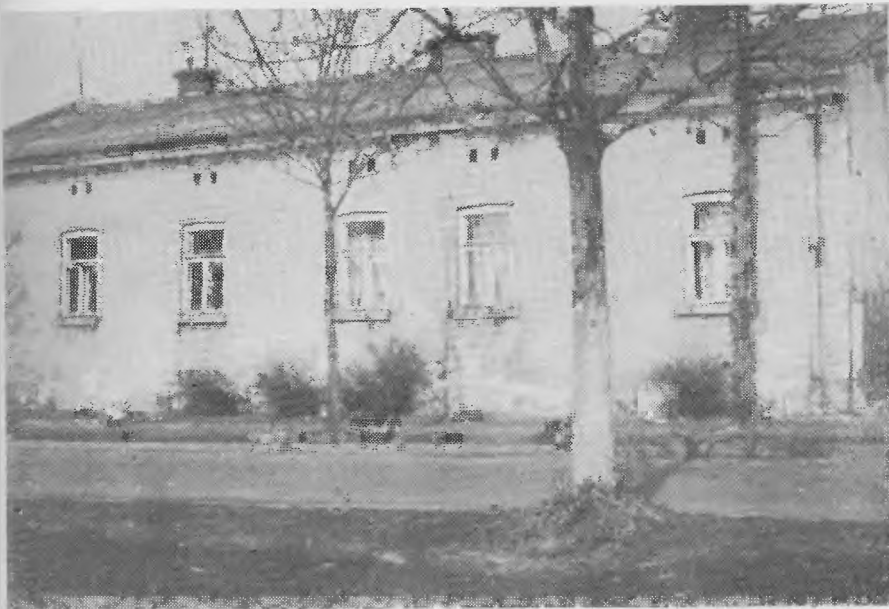
W latach rewolucji 1905—1907 r. młodzież szkolna Strzemieszyc walczyła razem ze swymi rodzicami o szkołę polską, zamkniętą ukazem carskim. Walka ta zakończyła się zwycięsko; nowym ukazem carskim wprowadzono do szkoły język polski jako normalny przedmiot.

W czasie pierwszej wojny światowej, gdy Strzemieszyce były pod okupacją austriacko-niemiecką w Strzemieszycach działała prywatna szkoła nauczyciela Głowanigo i mała szkółka, którą prowadził emerytowany nauczyciel gminnej szkoły Franciszek Kolasiński.



Siedziba Miejskiej Rady Narodowej w Strzemieszycach

W Strzemieszycach była również pensja dla dziewcząt prowadzona przez panią Zawadzką. Szkoła gminna, mieszcząca się w dwóch salkach z czasem nie mogła pomieścić uczniów, więc wynajmowano sale szkolne w prywatnych budynkach, głównie w dawnym dworku Zygmąńskich, gdzie przez kilkanaście lat uczyło się ponad sto dzieci. Podobnie szkoła kolejowa musiała korzystać z dodatkowych izb w mieszkalnym budynku kolejowym.



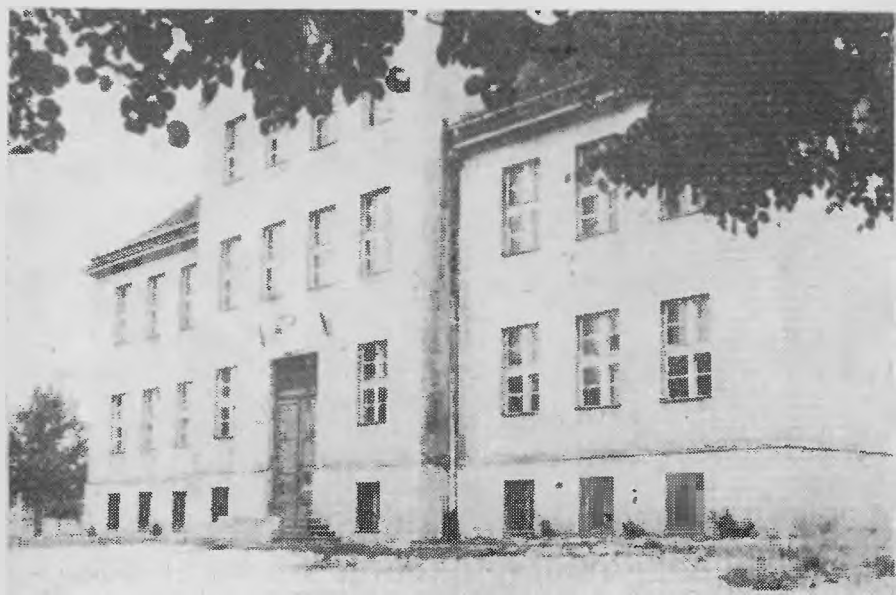
Pierwszy budynek 4-roklasowej szkoły w Strzemieszycach przy ulicy Sławkowskiej 392, o dwóch małych salach szkolnych. Szkoła ta została założona w okresie Księstwa Warszawskiego, w latach 1809 do 1812 r. Obecnie jest domem mieszkalnym nauczycielstwa

W okresie międzywojennym obie te szkoły — gminna i kolejowa — stały się szkołami publicznymi, oznaczonymi numerami nr 1 i nr 2. W 1926 r. ukończono budowę nowego budynku dla szkoły nr 1. W roku szkolnym 1929/30 Szkołę nr 1 rozdzielono na męską i żeńską. Odtąd aż do 1950 r. w jednym budynku mieściły się dwie szkoły: męska nr 1 i żeńska nr 3. W 1933 r. ukończono budowę nowego budynku dla szkoły nr 2, którą w dalszym ciągu nazywano szkołą kolejową.

W okresie międzywojennym istniała przez kilka lat w Strzemieszycach szkoła średnia — Seminarium Nauczycielskie — fi-



Siedmioklasowa Szkoła Kolejowa — dziś już nie istniejąca — zbudowana w latach sześćdziesiątych ubiegłego stulecia. Przez z górą sześćdziesiąt lat była ośrodkiem naukowym i kulturalnym dla Strzemieszyc i okolicy



Szkoła Podstawowa Nr 1 imienia Henryka Sienkiewicza, zbudowana w 1926 r.



Szkoła Podstawowa Nr 2, zbudowana w 1933 r. Szkoła ta przejęła czynność Szkoły Kolejowej



Szkoła Podstawowa Nr 3 im. Adama Mickiewicza, zbudowana w 1960r. w czynie społecznym „Tysiąclecia Państwa Polskiego”



Ogólny widok środkowej części Strzemieszyc od strony wschodniej, zwanej Mojchewizną

lia seminarium sosnowieckiego. Mieściła się w budynku szkolnym nr 2.

W czasie drugiej wojny światowej początkowo oba budynki szkolne zajęło wojsko niemieckie. Po zorganizowaniu szkół polskich, młodzież strzemieszycka korzystała z budynku w Strzemieszycach Małych. Później w budynku szkoły nr 1 była szkoła niemiecka, a wszystkie dzieci polskie uczyły się w budynku szkoły nr 2.

W czwartym dniu po oswobodzeniu Strzemieszyc, 27 stycznia 1945 r., rozpoczęła się normalna nauka w strzemieszyckich szkołach. Prócz trzech szkół podstawowych, zorganizowano w 1945 r. liceum ogólnokształcące dla młodzieży Strzemieszyc i okolicy.

Wzrost szkolnych potrzeb w Strzemieszycach ilustruje zestawienie:

- w 1949 r. uczęszczało do szkoły 900 uczennic i uczniów,
- w 1959 r. uczęszczało do szkoły 1600 uczennic i uczniów,
- w 1969 r. uczęszczało do szkoły 1809 uczennic i uczniów.

Koniecznością stała się więc budowa trzeciego budynku szkolnego. Zlokalizowano go przy ulicy 1 Maja. Szkołę Podstawową

nr 3, jako Szkołę Tysiąclecia Państwa Polskiego otwarto dnia 10 października 1960 r.

W latach 1950—1965 istniała w Strzemieszycach Szkoła Podstawowa dla Pracujących, która ułatwiła wielu starszym osobom ukończenie szkoły podstawowej. Średnio do każdej ze szkół podstawowych uczęszcza obecnie 500 dzieci, a do liceum — 300 młodzieży.

ŹRÓDŁA:

1. Zbiory własne autora.
2. Zbiory inż. J. Grudzińskiego, byłego naczelnika Okręgowego Urzędu Górniczego w Dąbrowie Górniczej.
3. Zbiory szkolne W. Olejnikówny ze Strzemieszyc.
4. Zbiory i opisy archeologiczne dr J. Marciniaka i dr R. Jamki.
5. Akta i mapy górnicze dawnego Starostwa Górniczego w Krakowie, oraz dawnego Wyższego Urzędu Górniczego w Krakowie.
6. *Przewodnik po Polsce*. 1966 r.
7. *Słownik Historii Polskiej*. 1967 r.
8. *Encyklopedia Popularna A—Z*. 1962 r.
9. *Ziemia Będzińska*, Rocznik II. 1969 r.
10. *Tydzień Kultury Ziemi Będzińskiej*. Wyd. 1969 r.
11. *Dni Zagłębia Dąbrowskiego*. Wyd. 1971 r.

CECHY RZEMIEŚLNICZE BĘDZINA I CZELADZI W DAWNYCH WIEKACH

Rzemiosło rozwijało się w Będzinie i w Czeladzi od chwili powstania tu osad miejskich, ale z pierwszych wieków ich istnienia zachowały się na ten temat tylko szczątkowe wiadomości. W akcie lokacyjnym miasta Będzina z 1358 r. król Kazimierz Wielki nadał wójtowi obok innych przywilejów także prawo posiadania kramów: mięsnego, szewskiego i sukienniczego; co najmniej więc te trzy rękodzieła były w tym czasie tutaj reprezentowane.

W jakiś czas później powstały w Będzinie także pierwsze cechy, przy czym tradycja przyznaje w tym względzie pierwszeństwo szewcom, co znajduje potwierdzenie w informacji z 1450 r. wymieniającej Jana Wernera jako cechmistrza tego zawodu¹. Cech ten w nadgranicznym mieście, jakim przez stulecia był Będzin, pełnił także pewne funkcje obronne, o czym świadczy istnienie niegdyś baszty szewskiej w murach miejskich. W istniejących jeszcze przed II wojną światową aktach tego cechu, dziś w większości zaginionych, istniał wykaz cechmistrzów z lat 1572—1710. O roli cechu w życiu miasta świadczy fakt, że siedmiu z wymienionych w tym spisie piastowało równocześnie stanowisko burmistrza, dziewięciu landwójta, a dwudziestu pięciu rajcy miejskiego². W aktach cechu zachował się też do dziś pergaminowy arkusz z tekstem i nutami hymnu ku czci św. Katarzyny, śpiewanego zapewne przez braci cechowych podczas uroczystości kościelnych. Nosi on datę 1567 r.³

W XVI w. lub jeszcze wcześniej powstały w Będzinie inne jeszcze cechy, o których istnieniu zachowały się jednak tylko

¹ M. Kantor-Mirski: *Stawetny Cech królewskiego i wolnego miasta Będzina*. Sosnowiec 1934, s. 51.

² J.w.

³ Gdy autor przed 10 laty zbierał materiał do obszernej pracy o historii rzemiosła w Zagłębiu Dąbrowskim, mistrz szewski z Będzina, Jakub Marzec udostępnił mu znajdującą się w jego przechowaniu księgę cechu szewców w Będzinie z XVIII w. Do księgi tej wszyta była wymieniona karta pergaminowa z prawie nieczytelnym już tekstem. Widoczna jest na niej data 1567 r. Obecnie J. Marzec już nie żyje, a wspomniana księga znajduje się w zbiorach Izby Rzemieślniczej w Katowicach.

krótkie wzmianki bez bliższych szczegółów. Mieli je tworzyć piekarze, kowale wraz z ślusarzami, krawcy z kuśnierzami i czapnikami oraz bednarze z kołodziejami, cieślami i stolarzami⁴.

Będzin był miastem królewskim i okresowe sprawozdania urzędowych lustratorów dają nam pewne informacje o stanie tutejszego rzemiosła. Pod koniec XVI w. prowadziło tutaj działalność zawodową 64 rękodzielników, co nie było liczbą małą, jeśli się zważy, że miasto liczyło wówczas około 800 mieszkańców⁵. Na rozwój Będzina miały wpływ różnorodne przywileje królewskie. Jeden z nich, Zygmunta Augusta z 1565 r. przyznawał miastu prawo organizowania jarmarków granicznych, co miało znaczenie nie tylko dla miejscowych kupców, ale i dla rzemieślników, zyskujących w ten sposób nowe możliwości zbytu swych wyrobów.

Pewien wgląd w życie rzemieślników będzińskich daje też, zachowana do czasów obecnych, księga landwójtowska z lat 1572—1640, w której spisywano rozmaite akty prawne. Część z nich odnosi się do miejscowych rzemieślników. Są to głównie akta kupna lub sprzedaży nieruchomości, zapisy na rzecz dzieci lub zięciów, testamenty lub tzw. „oprawy” dla żon na wypadek ich wdowieństwa. Świadczą one o dość znacznej zamożności rzemieślników, a zarazem dowodzą, że obok swej profesji trudnili się oni dodatkowo rolnictwem. Zjawisko to charakterystyczne dla małych miast dawało im większą stabilizację życiową i chroniło w pewnej mierze przed skutkami różnych klęsk losowych czy dziejowych. Z księgi wójtowskiej dowiadujemy się też, że rzemiosło Będzina zasilane było przybyszami z okolicznych wsi a także z dalszych stron, z Krakowa, Żywca czy Tarnowskich Gór⁶.

Czeladź, starsza jeszcze od Będzina, bo jako miasto wspomniana już w dokumencie z 1240 r. została w 1443 r. wraz z całym księstwem siewierskim zakupiona przez Zbigniewa Olesińskiego od księcia Władysława Czeskiego i weszła na trzy i pół wieku w posiadanie biskupów krakowskich, którzy sprawowali nad nią władzę zwierzchnią⁷. Początki tutejszego rzemiosła i organizacji cechowych są trudne do ustalenia. Garść informacji na ten temat podaje w swej monografii Zagłębia Dąbrowskiego M. Kantor-Mirski, ale wobec braku wskazania źródeł i faktu, że autor ten postępował sobie dość swobodnie z dostępnymi mu dokumentami, są to wiadomości trudne do sprawdzenia

⁴ M. Kantor-Mirski: *Z przeszłości Zagłębia Dąbrowskiego*. Sosnowiec 1931 t. I. s. 51—52.

⁵ J.w. s. 22.

⁶ PAP Będzin: *Księga sądowa landwójta będzińskiego*.

⁷ *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego*. Warszawa 1880, t. I.

nia. Niewątpliwym dokumentem materialnym istnienia cechu szewców w Czeladzi na przełomie XVI i XVII w. jest zachowana do dnia dzisiejszego metalowa pieczęć zgromadzenia szewców (*contubernii sutorum*) pochodząca co najmniej z pierwszej połowy XVII stulecia, jeśli nie z jeszcze wcześniejszego okresu⁸. W drugiej połowie tego wieku znajdujemy już ściśle udo-

⁸ Pieczęć ta znajdowała się dziesięć lat temu w posiadaniu mistrza szewskiego Józefa Gadowskiego w Czeladzi, który przechowywał także inne dokumenty cechu czeladzkiego z XVII i XVIII w. J. Sadowski już nie żyje. Znajdujące się w jego posiadaniu materiały przejęła Izba Rzemieślnicza w Katowicach.

kumetowane fakty o istnieniu w Czeladzi licznego rzemiosła; dowodzi to, że jego tradycje w tym mieście są z pewnością bardzo stare.

Bardziej szczegółowe wiadomości o rzemiośle cechowym Będzina i Czeladzi posiadamy z połowy XVII w. Dostarczają nam ich dwa zachowane statuty cechu kowali i szewców w Będzinie, potwierdzone przywilejami króla Władysława IV z lat 1644 i 1645, statut zbiorowego cechu w Czeladzi nadany przywilejem biskupa Andrzeja Trzebnickiego z 1671 r. oraz kilka jeszcze uzupełniających dokumentów⁹.

Różnica ćwierci wieku, jaka istnieje między datami wydania statutów cechów będzińskich i cechu czeladzkiego, jest bardzo istotna. W tym ćwierćwieczu bowiem Polska przeżyła najazd szwedzki, który poważnie nadwreżył całą strukturę gospodarczą kraju i silnie zaważył na losach rzemiosła. Choć już dawniej występowały pewne objawy rozkładu prężnego dawniej życia cechowego, to po wojnach szwedzkich organizacje te zaczynają wyraźnie wchodzić w swój schyłkowy okres.

⁹ Statut cechu kowali w Będzinie potwierdzony przywilejem Władysława IV z 1644 r. znajduje się w Archiwum Zamkowym w Będzinie. Statut cechu szewców, prawie identyczny w treści z poprzednim, podaje M. Kantor-Mirski w pracy *Stawetny Cech Szewski*. Oryginał przywileju biskupa Trzebnickiego znajduje się w Urzędzie Parafialnym w Czeladzi, a jego kopia w zbiorach J. Sadowskiego.

Jeśli chodzi o dokumenty przytaczane przez Kantor-Mirskiego, to należy zachować dużą ostrożność w przyjmowaniu ich wiarygodności, gdyż autor ten traktował je w bardzo swobodny sposób, a nawet dopuszczał się świadomego fałszerstwa. Np. w pracy *Z przeszłości Zagłębia Dąbrowskiego* w części odnoszącej się do Czeladzi podaje on prawie pełny tekst statutu cechu szewców w Czeladzi z 1645 r. Otóż cech taki w tym czasie w ogóle nie istniał, a bliższa analiza podanego przez Kantor-Mirskiego dokumentu wykazuje, że jest to pochodzący z tego samego roku... statut cechu kowali w Będzinie, w którym opuszczono tylko wstęp i zmieniono nazwę cechu; Kantor Mirski korzystał przy tym z pewnością z dokumentu znajdującego się w Archiwum Zamkowym w Będzinie, gdyż wykropkowane dokładnie te same miejsca, w których dokument ten jest uszkodzony. Przykładów podobnie swobodnego traktowania dokumentów przez tego autora mógłbym przytoczyć więcej.

Przejawy tego odbijają się już w statucie czeladzkim. Obejmuje on w jednej organizacji wszystkie główne zawody: szewców, krawców, kowali, sukienników, tkaczy, kuśnierzy, bednarzy oraz rzeźników, a jak praktyka późniejsza pokazała, także inne zawody, w tekście przywileju wyraźnie nie wymienione. Jest to więc cech zbiorowy, jedyny w tym mieście przez okres następnego półtora stulecia. Stanowiący podstawę jego istnienia przywilej biskupi nie nawiązuje do żadnej dawniej istniejącej organizacji. Widocznie wcześniej działające cechy musiały się już całkowicie rozpaść i powstała potrzeba uporządkowania życia rzemieślniczego w Czeladzi na nowych podstawach prawnych. Świadczy o tym także sam tekst przywileju uzasadniający na wstępie potrzebę jego wydania tym, by „w miastach i miasteczkach naszych między ludzmi dla porządku stanowić rzecz być słuszną i pożyteczną”.

Jeżeli chodzi o pochodzące jeszcze sprzed wojen szwedzkich statuty cechu kowali i cechu szewców w Będzinie, to już formalnie mają one inną strukturę, niż statut czeladzki. Tamten był przez biskupa narzucony odgórnie, te powstały w wyniku uchwały braci cechowej, której król nadał obowiązującą moc prawną. Wprawdzie i cech kowali w Będzinie miał w pewnym sensie charakter zbiorowy, ale łączył głównie zawody pokrewne: kowali, żeleźników, ślusarzy, kotlarzy stelmachów, stolarzy i powroźników. Może dziwić nieco udział w cechu tych ostatnich, ale było ich widać zbyt mało w Będzinie, by stworzyć własną organizację.

Jeśli chodzi o przepisy szczegółowe, zawarte w statutach będzińskich i czeladzkim, to są one dość podobne, tu i ówdzie tylko dostosowane do miejscowych warunków. Pewne dość istotne dziedziny życia cechowego nie zostały jednak w żadnym ze statutów omówione. Widać były one ustalone prawem obyczajowym i nie stwarzały żadnych kontrowersyjnych problemów. Np. w zakresie szkolenia uczniów, określono jedynie sposób zapisywania ich do cechu, pomijając zupełnie okres i tryb szkolenia oraz uprawnienia mistrza wobec swego podopiecznego. Brak również omówienia sposobu podejmowania uchwał cechowych, a w statucie czeladzkim nawet procedury wyboru cechmistrza i okresu trwania jego kadencji.

Jeśli chodzi o przyjęcie nowych członków do cechu, to wszystkie wymienione tu statuty obszernie omawiają warunki przyjmowania na członków rzemieślników zamiejscowych, bardzo pobieżnie traktując te sprawy w odniesieniu do członków rodzin mistrzów już do cechu należących.

Przybysz pragnący wstąpić do cechu musiał przede wszystkim przedstawić „list rodu” czyli świadectwa pochodzenia z legalnego i chrześcijańskiego małżeństwa. Przykład takiego listu

spotykamy w księdze wójtowskiej w odniesieniu do kowala Gomoły z Żywca. W Będzinie kandydatom do cechu stawiano ponadto warunek, by przyjęli tutejsze prawo miejskie, co łączyło się z koniecznością posiadania własnego domu. Miało to oczywiście na celu organiczenie ilości członków cechu, a tym samym konkurencji w zawodzie. Wyraźnie występuje to także w opłatach wpisowych, które w Będzinie były bardzo wysokie i wynosiły dwie grzywny czyli 3 złp i 6 groszy¹⁰. Wysokość tej kwoty można ocenić porównując ceny domów, które w tym czasie wynosiły w Będzinie od 25 do 75 złp. Prócz opłat wpisowych kandydat musiał złożyć na rzecz cechu 6 funtów wosku, dwie beczki piwa oraz „*swaczynę przystojną na wszystką bracią cechową winien odprawić*” czyli urządzić przyjęcie dla cechu. Oczywiście kandydat musiał wykazać się znajomością zawodu przez przedłożenie odpowiedniego zaświadczenia i wykonanie naznaczonej przez cech „sztuki mistrzowskiej”. Statut cechu kowali przewidywał jednak, że gdyby kandydat tego wykonać nie potrafił, to mógł się od obowiązku tego wykupić opłatą dodatkową sześciu grzywien. Jak widać statut faworyzował osoby zamężne, a tamę przed wstąpieniem do cechu kładł nie tyle rzemieślnikom nieudolnym, co ubogim.

W Czeladzi finansowe warunki przyjęcia do cechu były mniej uciążliwe, co wynikało z trudnych warunków rzemiosła po wojnach szwedzkich oraz z polityki biskupów krakowskich dążących do podniesienia podupadłego rzemiosła w ich włościach. Opłaty wpisowe wynosiły tylko półtorej grzywny oraz cztery funty wosku. Dla synów miejscowych mistrzów czyli „masłków” opłaty te były zniżone do połowy. Ścisłej też były tu sprecyzowane wydatki na urządzenie przyjęcia dla cechu. Wynosiły one: „*dwa achtele piwa, pieczeni za groszy 18, sera za groszy sześć i chleba ile będzie potrzeba*”¹¹. Bardziej rygorystycznie niż w Będzinie była tu natomiast postawiona sprawa sztuki mistrzowskiej. Ten który nie potrafił należycie jej wykonać, musiał podjąć dalszą naukę jako wędrowny czeladnik. Trzeba wreszcie dodać, że w Będzinie członek cechu musiał opłacać składkę kwartalną w wysokości 1,5 gr, czego w Czeladzi już nie było.

Na czele cechu stali w Będzinie obierani na okres jednego roku dwaj starsi mistrzowie czyli cechmistrzowie, przy czym statut żadnemu z nich nie przyznawał pierwszeństwa¹². W Cze-

¹⁰ Statut cechu kowali z 1645 r. p. III.

¹¹ Przywilej biskupa A. Trzebnickiego dla cechu w Czeladzi z 1671 r. Statut ten nie posiada podziału na poszczególne paragrafy.

¹² Statut cechu kowali, p. IV.

ładzi był tylko jeden cechmistrz noszący tu tradycyjną nazwę „prymasa”, ale posiadał on zastępcę czyli „poprymasiego”¹³.

Cechmistrz obowiązani byli prowadzić regestr czyli spis członków i księgę cechową, w którą wpisywano wszelkie uchwały i inne ważne wydarzenia. Oni także zarządzali majątkiem cechu przechowywanym w specjalnej skrzyni, z czego musieli się raz na rok wyliczać przed ogółem.

Mistrz, który choć raz był obrany cechmistrzem, zostawał zaliczany do „braci starszych”. Wszyscy inni mistrzowie oraz wyzwoleni już czeladnicy objęci byli nazwą „braci młodszych”. W czasie obrad cechu bracia starsi i młodszy zasiadali przy osobnych stołach, ale dla ważności uchwał potrzebna była zgoda jednych i drugich.

Zebrania odbywały się raz na kwartał w tzw. suche dni. Ich celem było rozpatrzenie bieżących spraw cechu, a według statutu czeladzkiego także „nauka i porada dobra”. Zebranie zwoływano w ten sposób, że jeden z młodszych braci na zlecenie cechmistrza obchodził wszystkich członków i okazywał im specjalną tabliczkę czyli „cechę”. Oryginał takiej cechy w kształcie ryngrafu z insygniami cechowymi posiadają do dzisiaj kowale będącscy. Pochodzi ona z 1713 r. Uczestnictwo w zebraniach noszących też nazwę „schadzek gajonych”, było pod karą obowiązkowe.

Prócz tego członkowie cechu schodzili się na zebrania o charakterze towarzyskim. Na te zebrania przeznaczano się piwo pochodzące z wpisowego od uczniów, czeladników czy nowo wstępujących mistrzów. Dbano przy tym, by zabawa nie przeradzała się w pijatykę lub kłótnię, a statut określał kary, jakie musiał uiścić ten, który „na kolacji i innym miejscu nieuczciwie się sprawował i słowy nieco wystąpił”.

Cechy miały silne powiązanie z kościołem. Na uroczystościach religijnych występowały one zbiorowo z własnymi sztandarami i zapalonymi świecami. Stąd część opłat i kar była uiszczana w wosku przeznaczonym na „światło cechowe”. Bracia cechowi asystowali też zbiorowo przy takich uroczystościach, jak śluby czy pogrzeby innych członków tego samego zgromadzenia. Młodszy bracia spełniali przy tym takie posługi, jak np. kopanie grobu. Mistrzowie wstępujący w związki małżeńskie obowiązani byli ofiarować braciom cechowym beczkę piwa. Źle patrzono na pozostawanie zbyt długi czas w stanie bezzennym a zatwardziały kawaler opłacał na rzecz cechu tzw. „bykowe”.

Szczególnie silne było powiązanie z kościołem cechu czeladz-

¹³ Nazwy „prymas” i „podprymasi” nie występują w statucie z 1671 r., ale są wielokrotnie używane w księdze cechu czeladzkiego z XVIII w., znajdującej się w zbiorach J. Sadowskiego.

kiego, co tłumaczy się jego zależnością od biskupów krakowskich. Wynikające stąd obowiązki wymienione były w statucie na pierwszym miejscu. Były one dość czasochłonne i spadały głównie na braci młodszych. Obowiązani byli oni do asystowania w niedzielnych nabożeństwach i uczestniczenia w określonych ceremoniach. Ponadto cech był obowiązany kilka razy w roku zakupować msze za dusze zmarłych, po ustalonej przez statut kwocie. Nadawało to cechowi czeladzkemu formę bractwa religijnego.

Jednym z najważniejszych zadań cechu było sprawowanie pieczy nad szkoleniem nowych adeptów zawodu. Uczeń zgłaszający się do mistrza po naukę rzemiosła obowiązany był przedstawić w cechu świadectwo legalnego urodzenia i opłacenia tzw. „przypowiedniego” w wysokości 1 zł, dwóch lub trzech funtów wosku oraz beczki piwa.¹⁴ W Będzinie musiał on ponad to urządzić przyjęcie dla cechu. Czas nauki nie był określony statutowo, ale trwał zwykle kilka lat. Po wyuczeniu się zawodu następowały „wyzwoliny” na czeladnika. Z kolei czekała rzemieślnika wędrówka po różnych miastach dla doskonalenia się w zawodzie u tamtejszych mistrzów. Wędrówki te prowadziły często za granicę.

Ważną funkcją cechu była dbałość o poziom sztuki rzemieślniczej. We wszystkich statutach sprawy te są mocno podkreślone, a za niedbałe wykonywanie zawodu lub nieuczciwość wobec klienta groziły kary. I tak statut kowali będzińskich orzekał:

„Któryby brat ludzką robotę zostawił, sprzedał albo jakimkolwiek przez swe złe opatrzenie stracił... takowy powinien będzie dać winy dwa funty wosku i takiemu iscowi (tj. klientowi) zaraz nie wychodząc od PP Bratów, za uznaniem ich zapłacić...”¹⁵

W przypadku zaś wyraźnego oszustwa groziła nieuczciwemu rzemieślnikowi nawet wydalenie z cechu i oddanie sprawy do sądu miejskiego.

Dbano też o dyscyplinę wśród braci cechowych o punktualne przychodzenie na zebrania, udział w uroczystościach itp., a zaniebdywania karane. Bardzo ostro reagowano też na spory między braćmi cechowymi.

„Którybykolwiek brat — czytamy w statucie będzińskim — bratu naganił w robocie niestusznie, a niemógł tego dowieść na uznaniu braterskim, takowy ma być karany, nad to karanie miejskie takowy wszeteczny powinien podjąć.”¹⁶

¹⁴ Statut cechu kowali, p. III i odpowiedni fragment statutu cechu czeladzkiego.

¹⁵ Statut cechu kowali, p. IX.

¹⁶ J.w., p. X.

Statut czeladzki przewidywał nadto kary za nieuczciwą konkurencję między członkami cechu, jak podmawianie drugiemu mistrzowi czeladnika, podkupywanie skór itp.

Cechy dążyły do zapewnienia swym członkom monopolu w zakresie zawodu i bardzo energicznie broniły się przed konkurencją rzemieślników niecechowych czyli „partaczy”. Np. statut będzński podkreślał, że „*żadnemu partaczowi nie wolno robić w mieście i na innych miejscach do miasta należących... pod zwróceniem roboty, którą robił, a ta robota ma być obracana na cech...*”¹⁷ Podobną rolę spełniały przepisy statutu czeladzkiego zakazujące sprzedaży skór lub wełny obcym rzemieślnikom. Niedostatek tych surowców musiał być znaczny, skoro czuwanie nad przestrzeganiem tego zakazu zlecono nie tylko władzom miejskim, ale nawet staroście siewierskiemu.

Przywileje statutowe nadawały również cechom prawo nadzoru nad rzemieślnikami obcymi przyjeżdżającymi na miejscowe targi lub jarmarki ze swymi wyrobami. Mieli oni obowiązek zgłaszać się do cechu i przedstawiać swój towar dla kontroli jego jakości. W razie stwierdzenia uchybień, rzemieślnik taki płacił grzywnę. Ponadto od towaru dopuszczonego do sprzedaży musiał on uiścić określoną stawkę.¹⁸ Opłaty targowe i jarmarczne stały się z czasem jednym z głównych źródeł dochodu cechów, szczególnie będzńskich.

W księstwie siewierskim cechy rozciągały swą kontrolę także na rzemieślników pracujących po wsiach. Musieli oni na wykonywanie zawodu uzyskać zezwolenie od cechu czeladzkiego lub siewierskiego, w przeciwnym razie narażeni byli na ściganie przez władze starościńskie.¹⁹

Statuty stanowiły schemat, według którego powinny się układać stosunki wśród rzemieślników. Życie jednak wprowadzało do tego liczne korekty. Zubożenie miast spowodowane zniszczeniami wojennymi i ograniczeniem roli mieszczaństwa powodowały, że zwarta dawniej organizacja cechowa rozluźniała się coraz bardziej. Opłaty cechowe i podatki miejskie stały się uciążliwym ciężarem, gdy brakło zbytu na wyroby rzemieślnicze. Toteż część rzemieślników kryła się po wsiach, by uchylić się od płacenia podatków. Zachowało się pismo burmistrza miasta Będzina z 1663 r., w którym władze miejskie proszą cech kowali, aby ten z pomocą swej czeladzi konfiskował wyroby takich opornych płatników. Burmistrz obiecywał przy tym wynagrodzić cech za tę przysługę.²⁰

¹⁷ J.w., p. XV.

¹⁸ Statut cechu czeladzkiego.

¹⁹ j.w.

²⁰ Dokument ten znajduje się w Archiwum Zamkowym w Będzinie.

Wiek XVIII przynosi dalszy upadek cechów, zwłaszcza będzinińskich. Ilość rzemieślników zmniejsza się coraz bardziej i część zawodów posiadających dawniej organizacje cechowe, nie było już w stanie ich utrzymać. Dotknęło to także, najlepiej nam z dokumentów znany, cech kowali. W 1720 r. ówczesny starosta będziniński, kasztelan Bielecki uznał cech ten „być szczupły i podupadły”, to też polecił burmistrzowi Krzysztofowi Stankowicowi, aby dołączył do tego zgromadzenia jeszcze tkaczy i płócienników, których cech przeżywał podobny kryzys, a także że garnarzy.²¹ Z treści pisma wynika jasno, że chodziło w tym zarządzeniu głównie o usprawnienie poboru targowego i jarmarcznego, co było w tym czasie jedną z głównych funkcji cechów, a czego osłabione ich organizacje nie były w stanie należycie wykonywać. Znamienne w tym wydarzeniu jest jeszcze to, że o ile niecały wiek wcześniej o strukturze cechów decydował król, to obecnie wystarczało do tego zarządzenie starosty i burmistrza.

Pod koniec XVIII w. z kilku dawniej istniejących w Będzinie cechów pozostały tylko trzy: szewski, kowalski, a właściwie zbiorowy pod tą firmą i piekarski. Co do tego ostatniego, to były próby włączenia go również w obręb cechu zbiorowego. Świadczy o tym fakt, że we wspomnianym już piśmie burmistrza z 1720 r. dokonano w jakiś czas później fałszerstwa, polegającego na takim przerobieniu części tekstu, aby zdanie mówiące o przyłączeniu kilku dalszych zawodów do cechu kowali, obejmowało także piekarzy.²²

Będziniński cech szewców, mający strukturę podobną do kowalskiego, przeżywał również kryzys. Niewiele pomógł fakt, że król August III, chcąc przyjść z pomocą swemu miastu, odnowił ok. 1701 r. dawne przywileje ustalające w Będzinie sześć jarmarków w ciągu roku, na które wolno było przyjeżdżać także rzemieślnikom zagranicznym. W tekście tego przywileju znajduje się fragment mówiący o „*mizerii mieszczan będzinińskich*” do której doszli oni z powodu „*różnych inkursji żołnierskich*”.²³

Pewnym wspomozieniem dla cechów szewców było prawo pobierania opłat od handlu skórami, nadane mu z początkiem tegoż

²¹ J.w.

²² W początkowej części dokumentu, we fragmencie mającym pierwotne brzmienie: „...powroźnicy, żeleźnicy, jako przywilej ich opiewa, irze niektórzy sąsiedzi...” słowa: „*ich opiewa, irze*” przerobione bardzo nieudolnie na: „*i piekarze*”. Sens zdania uległ prze to zmączeniu, ale przy ówczesnej zawiałości stylu nie miało to znaczenia, zwłaszcza, że większość ówczesnych rzemieślników była analfabetami i na dokumentach podpisywała się krzyżykami, co można sprawdzić w księgach cechowych.

²³ Potwierdzona notarialnie kopia przywileju Augusta III dla m. Będzina znajduje się w Archiwum Akt Dawnych w Warszawie, zespół Komisja Rządowa Spraw Wewnętrznych (dalej KRSW) 2240, k. 297.

stulecia przez starostę będzińskiego, który uczynił to „widząc niedostatek cechu szewskiego”. Cech był jednak zbyt słaby, by sam to prawo realizować, więc wydzierżawiał je kilkakrotnie miejscowym Żydom.²⁴

Liczba i rola tych ostatnich w Będzinie wzrastała przez ostatnie stulecia. Król Jan Sobieski potwierdził im wcześniejszy przywilej na prowadzenie jatek mięsnych. Od tego czasu opanowali oni miejscowe rzeźnictwo, a jak wynika z poprzedniego, także handel skórami. W związku z tym wchodzili oni w częste stosunki z cechem szewców i doszło nawet do faktu, dawniej nie do pomyślenia, że starozakonni przyjmowani byli do tego cechu jako „półbracia”, tj. członkowie o niepełnych prawach. Trudno jednak ze skąpych zapisów w księdze cechowej ustalić, jaki był zakres praw i obowiązków takich „półbraci”.²⁵

Bardziej ustabilizowane stosunki panowały w tym okresie w rzemiośle czeladzkim. Z zapisów w księdze cechowej obejmującej lata 1725—1782 wynika, że w Czeladzi było w tym czasie ponad stu rzemieślników, przy czym liczby te nie są pełne. Najliczniej reprezentowani byli szewcy (27 osób), rzeźnicy (23 osoby) i tkacze (23 osoby). Stosunkowo liczni byli także kowale (11 osób). Prócz tego wymienieni są stolarze, bednarze, krawcy garbarze, ślusarze, kotlarze i rusznikarze w grupach od 1 do 4 osób. Jeśli uwzględnimy, że Czeladź liczyła w tym czasie nie więcej niż 1000 mieszkańców, to jasne się stanie, że rzemieślnicy wraz z rodzinami stanowili dominującą część ludności miasta.

Duża stosunkowo ilość szewców i tkaczy w Czeladzi tłumaczy się tym, że produkcja tych zawodów była przedmiotem zbytu w całym księstwie siewierskim, a także w dalszych okolicach, w tym także na Śląsku. Można o tym wnioskować choćby z pewnych postanowień statutu podkreślających, że stosunki z rzemieślnikami z innych miast, np. kontrole ich wyrobów, odbywały się na prawach wzajemności. Natomiast wśród licznej grupy rzeźników i kowali byli w przeważającej ilości rzemieślnicy wiejscy mający, jak wiemy, obowiązek należenia do cechów miejskich.

Znaczny był poziom zróżnicowania majątkowego wśród braci cechowych. Widać to choćby ze sposobu uiszczania opłat i świadczeń rzeczowych na rzecz cechu. Część mistrzów dokonywała tego jednorazowo, ale poważna ich grupa rozkłada realizację tych świadczeń na kilka lat. Spotykamy też w księdze cechowej zapiski o odroczeniu spłaty lub zamiany świadczeń rzeczowych, takich jak piwo, wosk, czy obowiązek zorganizowania przyjęcia,

²⁴ Kilkakrotne wzmianki na ten temat znajdują się w księdze cechu szewców w Będzinie.

²⁵ J.w.

na opłaty pieniężne, które były prawdopodobnie mniej uciążliwe. Większość tych próśb jest wyraźnie motywowana ubóstwem petenta.

Zróznicowanie wśród braci cechowej odbijało się też na pełnieniu pewnych usług, zwłaszcza tzw. „młódstwa” tj. wypełniania obowiązków młodszego brata, głównie w zakresie posług kościelnych. Według statutu, nowo przyjęty mistrz powinien był wypełniać ten obowiązek przez rok i sześć niedziel. W praktyce okres ten dla części członków cechu przedłużał się znacznie. Znany jest wypadek, że obowiązek ten pełnił podeszły wiekiem rzemieślnik i został od niego uwolniony dopiero za opłatą beczki piwa i funta wosku.

Także cały szereg innych przepisów statutowych uległ wypaczeniu. Wyraźnie wystąpiło uprzywilejowanie „masłków” czyli synów miejscowych mistrzów. Już statut, jak wiemy, przyznawał im zniżkę opłat wpisowych do połowy, ale jak wynika z zapisów z księdze cechowej, przestano od nich w wielu wypadkach wymagać wędrowek czeladniczych i wykonania sztuki mistrzowskiej. Udogodnienia te rozciągano także na zięciów i inne osoby pozostające w powiązaniach rodzinnych z mistrzami. Były wypadki, że do cechu przyjmowano na prawach członka osoby nie mające w ogóle wyuczonego zawodu. Np. w 1772 r. przyjęto na „zupełnego brata” do cechu w Czeladzi miejskiego Franciszka Stucznią, uzasadniając to, że „*lubo nie jest kunsztowny, ale córkę majstrowską ma*”. Potraktowano go przy tym jak masłka i polecono uiścić tylko połowę wpisowego. Wypadków takich było więcej. Chodziło w nich oczywiście o zachowanie w rodzinie warsztatu rzemieślniczego, przy czym pracę w nim wykonywał nie „niekunsztowny” właściciel, ale najemni czeladnicy.

Przyjmowano też do cechu czeladzkiego osoby nie mające zawodu, w charakterze „półbraci”. W tym wypadku jednak nie chodziło o sprawy zawodowe, ale o uczestnictwie w cechu jako bractwie religijnym.

Przyznać trzeba, że cech podejmował też pewne działania w celu przyścia z pomocą materialną swym członkom. Fundusze cechu były w tym czasie używane głównie na pożyczki. Z zestawienia majątku cechu w Czeladzi z 1780 r. wynika, że ogromna jego większość była ulokowana w pożyczkach.²⁶ Były one udzielane na oprocentowanie w wysokości 5% rocznie, co było stawką bardzo umiarkowaną i gwarantowane majątkiem dłużnika tj. rolą lub domem. Trudno rozstrzygnąć, czy ta pomoc kredytowa trafiała jednak do najbardziej potrzebujących. Najbied-

²⁶ Księga cechu czeladzkiego.

niejszym bowiem rzemieślnikom były raczej potrzebne bezzwrotne zasiłki, ale takich wypadków nie zanotowano.

Cech pełnił wreszcie w stosunku do swoich członków funkcje rozjemcze, a pewnym zakresie i sądowe. Spraw tego typu odnotowują sporo księgi cechowe zarówno Będzina jak i Czeladzi. Najczęściej są to skargi o zniesławienie. Przeciwnicy wnoszący sprawę do cechu mieli prawo dobierać sobie reprezentujących ich zastępców czyli „instygatorów”. Sąd dążył zwykle do polubownego załatwienia sprawy, a w wypadku stwierdzenia czyjejś winy nakładał kary uiszczane do skrzynki cechowej w wosku lub gotówce. Często jednak tego rodzaju spory kończyły się publicznym „przeprosem” lub „solenną deprekacją”. Były jednak wypadki, że winowajców przekazywano do miejskiego aresztu lub nawet usuwano z cechu. Spotykamy też konflikty pojedynczych członków z całym cechem. Niestety, księgi cechowe są tu bardzo dyskretne, jeśli chodzi o istotę sprawy. Można się tylko domyślać, że kryły się za tym konflikty społeczne między bardziej zamożnym kierownictwem cechu, a szarą masą uboższych członków.

Zarówno w Będzinie jak i w Czeladzi w skład cechów wchodził przedstawiciele starych tutejszych rodów mieszczańskich, z których większość przetrwała dawniejsze i późniejsze kataklizmy dziejowe i dziś jeszcze odgrywa rolę w życiu tych miast. Są to w Będzinie nazwiska takie jak: Ciszek, Frysztacki, Gęborski, Gdesz, Janicki, Jędrzejek, Jędralski, Kapuścik, Konieczny, Lasota, Musiański, Mroczek, Pawełczyk, Porębski, Rojek, Stodółkiewicz, Stanek, Szczerbiński, Zaręba, a w Czeladzi: Famulski, Gajdziński, Gabryś, Łukomski, Nieszporek, Nowakowski, Rogalski, Spyra, Sporzyński, Szczesny, Włodyński.

Wielu rzemieślników przenosiło się do dzisiejszego Zagłębia z sąsiedniego Śląska. W formie bardziej udokumentowanej mamy o tym wiadomości z Czeladzi, ale chyba i w Będzinie występowało zjawisko analogiczne. Godne podkreślenia jest, że ogromna większość tych przybyszów nosiła nazwiska polskie, co w jakimś stopniu jest argumentem na rzecz składu narodowościowego rzemiosła Śląskiego w tych wiekach. W tej grupie rzemieślników spotykamy nazwiska takie jak: Drapalski, Gruszka, Janosiński, Janota, Kapuścik, Kozłowski, Machniowski, Opolski, Przybylski, Sadowski, Skowroński, Sojecki, Szczesny i Wolski.²⁷ Warto też zwrócić uwagę na fakt, że niektórzy mieszkańcy Siemianowic po stronie śląskiej wpisywali się jako bracia lub półbracia do cechu w Czeladzi, co wskazuje na szczególnie bliskie stosunki między tymi środowiskami.

Tak w świetle zachowanych dokumentów przedstawiało się

²⁷ J.w.

rzemiosło cechowe Będzina i Czeladzi w ostatnich stuleciach Polski przedrozbiorowej. Jego pozycja w tych miejscowościach nie różniło się wiele od roli, jaką spełniało rzemiosło w innych małych miastach w Polsce. Jak w całym kraju przeżywało ono skutki kataklizmów dziejowych i upadku gospodarczego. Może tylko silniej występowały tu pewne zjawiska, charakterystyczne dla nadgranicznego położenia tych miast.

Na zakończenie jeszcze nieco szczegółów o tutejszych cechach w okresie zaborów. Po upadku Polski zarówno Będzin jak i Czeladź znalazły się przez ponad 10 lat pod panowaniem pruskim w dzielnicy zwanej Nowym Śląskiem. Prusacy zaczęli tu wówczas wprowadzać swoje porządki. Nieliczne dokumenty zachowane z tego okresu wskazują, że dążyli oni np. do skoncentrowania ludności żydowskiej w miastach, co miało zapewne wpływ na skład narodowościowy rzemiosła, zwłaszcza będzińskiego. Usiłowali też z tych terenów wyciągnąć fachowców, w tym także rzemieślników do zasiedlenia przetrzebionych wojnami miast pruskich, o czym świadczy wydany w tej sprawie edykt króla Fryderyka Wilhelma z 1804 r.²⁸

Niewątpliwie pod presją władz pruskich zawarto w 1802 r. ugodę między magistratem miasta Będzina a miejscowymi cechami, n mocy której te ostatnie zrzekły się na rzecz miasta wszelkich praw do pobierania opłat jarmarcznych i targowych.²⁹ W ten sposób pozbawiono będzińskie cechy przywileju, który w ostatnim okresie przed rozbiorami stanowił główne źródło ich dochodów. Z dokumentu tego dowiadujemy się, że w Będzinie istniały w tym czasie cztery cechy: kowali, piekarzy, szewców i krawców. O ich względnej sile świadczą wysokości opłat, jakie magistrat miał im wypłacać w zamian za zrzeczenie się korzyści z jarmarcznego. Wynosiły one 12 zł dla cechu kowali, 6 zł dla piekarzy, 3 zł 18 gr dla szewców i 3 zł dla krawców. Opłaty te otrzymywały cechy będzińskie do 1826 r., gdy poleciły je skasować władze Królestwa Polskiego.³⁰

Burzliwy okres wojen napoleońskich źle wpłynął na działalność cechów. Dowodem tego jest fakt, że w cechu szewskim w Będzinie w latach 1800—1813 dokonano wyboru cechmistrza tylko raz w 1807 r.³¹

²⁸ PAP Będzin, Magistrat m. Będzina 168: *Przepis względem urzędującego żydostwa w cyrkule Pilickim i Siewierkim, dan w Berlinie 5. IX. 1800* oraz Mag. m. Będzina 23: *Obwieszczenie względem pożytków, które mają być dawane cudzoziemcom do kraju na mieszkanie przybyłym w Szlązku, dan w Poczdamie dnia 18. IX. 1804*. Oba dokumenty mają tekst dwujęzyczny: polski i niemiecki.

²⁹ KRSW 2231, k. 103.

³⁰ KRSW 2232, k. 32.

³¹ KRSW 2231, k. 70—71.

Przełomowym dla dalszego istnienia cechów było postanowienie namiestnika Królestwa Polskiego z 13 grudnia 1815 r., regulujące sprawy rzemiosła. Było ono wyrazem nowych liberalistycznych tendencji, jakie reprezentował wprowadzony w Królestwie kodeks Napoleona i zmierzało do stworzenia warunków prawnych dla niczym nie skrępowanego rozwoju przemysłu. Sprzeczne z tymi tendencjami były dawne przepisy cechowe, mające na celu zachowanie monopolu produkcji rzemieślniczej i sprzedaży jej wyrobów w zamkniętym kręgu mistrzów cechowych. Toteż nowe zarządzenie przekształcając cechy w zgromadzenia rzemieślnicze, znosiło większość dawnych przywilejów. Głównym zadaniem zgromadzeń miało być nadzór nad szkoleniem nowych rzemieślników. Usunięto przy tym wszystkie dawne ograniczenia stosowane przy przyjmowaniu uczniów w rodzaju legalnego pochodzenia czy wyznania chrześcijańskiego. Ustalono też bardzo niskie opłaty wpisowe do cechu oraz skasowano wszelkiego rodzaju inne świadczenia materialne jak przyjęcia czy poczęstunki. Także opłaty, które uczeń wpłacał mistrzowi za naukę, miały być kontrolowane, co do ich wysokości. Majstrowi przyznawano prawo „miernej kary ojcowskiej” względem ucznia, ale obok nauczania zawodu nałożono nań obowiązek posyłania go do szkoły dla opanowania podstawowych umiejętności czytania i pisania. Mistrzowi nie wolno też było przeciążać ucznia pracami domowymi, co dawniej było niemal regułą, natomiast miał on mieć troskę o niego w razie choroby. O wyzwoleniu ucznia miał już decydować nie sam majster, ale dwóch mistrzów wyznaczonych przez cech. Czeladnik obowiązany był odbyć co najmniej dwuletnią wędrowną dla doskonalenia się w zawodzie. Tytuł mistrza otrzymywało się po wykonaniu sztuki mistrzowskiej, którą w razie niepowodzenia wolno było trzy razy powtarzać. Władze wojewódzkie mogły jednak w drodze wyjątku przyznać tytuł majstra, bez tych wszystkich formalności osobie, która przez wiele lat faktycznie wykonywała zawód.³²

Zgromadzenia rzemieślnicze tworzone w miastach, gdy było co najmniej dziesięciu mistrzów jednego zawodu. Niejasna była sprawa rzemieślników pracujących na wsi. Początkowo interpretowano ustawę w tym duchu, że byli oni obowiązani zapisywać się do cechu w mieście, ale w 1819 r. wydano urzędowe wyjaśnienie, że tej kategorii rzemieślników nie można zmuszać do należenia do cechu³³. Było to szczególnie ważne w Zagłębiu

³² *Ustawa o zgromadzeniach rzemieślniczych w Królestwie Polskim z dnia 13. XII. 1816.* Drukowany tekst tej ustawy znajduje się w zbiorach Sadowskiego.

³³ Drukowane obwieszczenie w zbiorach Sadowskiego.

Dąbrowskim, gdzie w wyniku rozwoju przemysłu powstało kilka dużych osad mających formalnie status wsi. Zamieszkali w nich rzemieślnicy znaleźli się praktycznie poza organizacjami zawodowymi.

Jedynymi dochodami zgromadzeń rzemieślniczych były teraz opłaty wpisowe uczniów czeladników i mistrzów. Zostały one ustalone na niezbyt wysokim poziomie, a że przez dziesiątki lat nie ulegały zmianom, więc ze spadkiem wartości pieniądza dochody cechów stopniowo jeszcze bardziej malały. Wszelkie inne świadczenia w naturze na rzecz cechów zniesiono. Upadła w ten sposób podstawa tak częstych w dawnych czasach przyjęć i „schadzek gajonych” będących ośrodkiem życia towarzyskiego wśród rzemieślników. Cech miał jeszcze prawo nakładania niewielkich kar za niedopełnianie formalności rejestracyjnych, ale w praktyce rzadko je stosowano. Mistrzowie i oddzielnie czeladnicy mogli też na warunkach dobrowolności zakładać kasy samopomocy. W zagłębiu jednak nie spotykamy się z takimi instytucjami.

Nowe przepisy nie nakładały też żadnych ograniczeń co do wyznaczenia członków zgromadzeń rzemieślniczych, to też wstępowali do nich, choć w niewielkiej ilości także Żydzi.

Po wprowadzeniu nowej ustawy rzemieślniczej cztery, istniejące na początku stulecia, cechy będzinские działały przez pewien czas dalej. Około 1820 r. powstał nowy cech rzeźników, natomiast w 1828 r. zlikwidowano dawny cech kowali z powodu niedostatecznej ilości członków, a mistrzów tego zawodu w Będzinie przyłączono do cechu w Olkuszu, gdzie mieściła się wówczas siedziba powiatu³⁴. Prawdopodobnie z tej samej przyczyny uległ likwidacji cech piekarzy, gdyż brak już o nim wzmianki w wykazie z 1839 r. W 1835 r. reaktywowano cech kowali, a ściśle mówiąc zbiorowe zgromadzenie pod tą firmą, gdyż w gronie zgrupowanych w nim 20 rzemieślników było 7 kowali, a resztę stanowili cieśle, stolarze, blacharze, tokarze i szklarze. Cech ten wykazywał do połowy stulecia dość dużą żywotność, zwiększył znacznie liczbę członków, a w 1837, zdołał się nawet na zakup sztandaru³⁵.

Prócz tego działały jeszcze w Będzinie w tym czasie cechy szewców, krawców, rzeźników oraz nie istniejący dawniej cech tkaczy³⁶. Zawód ten uprawiany tu w dawnych wiekach, a potem zupełnie podupadły, odżył znowu na krótko tak w Będzinie jak i w Czeladzi. Bodźcem do jego rozwoju była polityka władz

³⁴ Mag. m. Będzina 249: *Akta Zgromadzenia Cechu Kowalskiego w Będzinie*.

³⁵ J.w.

³⁶ Mag. m. Będzina 254: *Wpływy i wydatki funduszków rzemieślniczych*.

Królestwa Polskiego popierająca rozwój wytwórczości przemysłowej. Jednak rozwój tkactwa był równie szybki, co jego upadek, spowodowany upowszechnieniem się wielkoprzemysłowych metod produkcji. O ile w 1837 r. działało w Będzinie 38 warsztatów wytwarzających materiały bawełniane, półbawełniane i lniane, to w latach pięćdziesiątych było już ich tylko sześć, a w latach sześćdziesiątych znikły one zupełnie³⁷. Podobnie było w Czeladzi, gdzie cech tkacki istniejący już w 1819 r. przeżył okres swego intensywnego rozwoju, grupując w kilkanaście lat potem dwudziestu kilku mistrzów, by z początkiem drugiej połowy XIX w. zaniknąć zupełnie³⁸.

Jeśli chodzi o dawny cech zbiorowy w Czeladzi, to działał on do 1835 r., gdy postanowili się z niego wyłączyć szewcy i stworzyć oddzielne zgromadzenie. Dokonano wówczas skrupulatnego podziału majątku, składającego się głównie z wosku „na światło”, gdyż cech zgodnie z tradycją pełnił dalej rolę bractwa religijnego, zbierając na ten cel prywatne składki³⁹.

W nieco późniejszym czasie uformowały się tu jeszcze dalsze zgromadzenia rzemieślnicze. W 1847 r. było ich w Czeladzi łącznie pięć: szewców, tkaczy, krawców, kowali i rzeźników⁴⁰.

Były to już jednak ostatnie próby ożywienia dawnych organizacji cechowych Będzina i Czeladzi. W początkach połowy XIX w ich działalność staje się coraz bardziej nikła. Najważniejszą funkcję zgromadzeń rzemieślniczych — rejestrację uczniów, czeladników i mistrzów, przejęły w tym czasie magistraty miast. One też zbierały i przechowywały bardzo skromne dochody pochodzące z tego źródła. Od czasu do czasu któryś cech ujawnił swoją działalność uczestnictwem w jakiejś uroczystości kościelnej, ale i te wypadki były coraz rzadsze. Rzemieślnicy nie mieli żadnego bodźca do zrzeszania się, gdyż z czasem jedynym warunkiem wykonywania zawodu, wymaganym przez władze, stało się opłacanie podatku miejskiego tzw. kanonu. Nikt natomiast nie sprawdzał ich umiejętności zawodowych. Prowadzenie poszczególnych rzemieślników uwarunkowane zostało wyłącznie zasadami wolnej konkurencji.

Pod koniec lat sześćdziesiątych przestały istnieć niemal wszystkie, zarówno dawne, jak i nowo powstałe cechy obu miast. Jedynym, który wykazywał wątłą działalność był cech szewców w Czeladzi.

³⁷ KRSW 2235, akta niepaginowane.

³⁸ Mag. m. Będzina 150: Akta Zgromadzenia Cechu Tkackiego w Czeladzi.

³⁹ Akta cechu szewskiego w Czeladzi, zbiory Sadowskiego.

⁴⁰ Mag. m. Będzina 150: Akta Zgromadzenia Cechu Tkackiego w Czeladzi.

Odrodzenie rzemiosła rozpoczęło się dopiero około 1900 r. w nowych warunkach, stworzonych przez gwałtowny rozwój przemysłu w Zagłębiu Dąbrowskim. Objęło ono nie tylko dawne miasta, Będzin i Czeladź, ale i nowe osady Sosnowiec i Dąbrowę Górniczą. Te nowe cechy w nikłym tylko stopniu nawiązywały do dawnych wielowiekowych tradycji. Uległy przez to zniszczeniu i stare dokumenty cechowe, z wielką stratą dla historii naszego regionu. Tylko nieliczne z nich uszły cało z kataklizmów dziejowych, głównie dzięki temu, że przechowały je rodziny wywodzące się z dawnych mistrzów cechowych okresu Polski przed-rozbiorowej.

NAD KARTKAMI ZAGŁĘBIOWSKIEJ PRASY

**„ZWIĄZKOWIEC POLSKI”
— ORGAN INTELIGENCJI PRACUJĄCEJ
ZAGŁĘBIA DĄBROWSKIEGO**

Przy opracowywaniu bibliografii prasy zagłębiowskiej¹ ustaliłem, że w latach 1897—1939 ukazało się w tym regionie w sumie 20 tytułów pism związkowych różnych branż. Niektóre z nich odegrały dość znaczną rolę w życiu społecznym, politycznym i gospodarczym. Wymienić tu przede wszystkim należy takie tytuły, jak: „Górnik”, który był początkowo organem „Unii Górników w Austrii”, a od 1920 r. organem Związku Robotników Przemysłu Górniczego, „Górnik i Hutnik”, „Miesięcznik Nauczycielski” — czasopismo Związku Nauczycielstwa Polskiego Oddziału Powiatowego w Będzinie, „Metalowiec”, „Głos Pracy”, „Głos Handlowo-Przemysłowy” oraz „Związkowiec Polski”, które to pismo postaram się w miarę dokładnie przedstawić.

Tytuł ów może nie jest najbardziej reprezentatywny w grupie peryodyków organizacyjnych Zagłębia Dąbrowskiego, niemniej jednak zasługuje na dokładniejsze omówienie, a to z kilku względów. Po pierwsze ukazywał się — jak na ówczesne stosunki — długo, po drugie — osiągnął wyjątkowo duży nakład, po trzecie — był organem dość licznej grupy inteligencji przemysłowej i biurowej, reprezentował jej dążenia i przedstawiał jej sytuację polityczną i społeczną wcale niełatwą.

Dziwne były początki „Związkowca Polskiego”. Inicjatywa jego powstania nie zrodziła się — co może sugerować tytuł, w gronie działaczy Polskiego Związku Zawodowego Pracowników Przemysłowych i Handlowych, działającego w Sosnowcu od grudnia 1918 r.

Założycielem i redaktorem pisma był Władysław Ludwik Evert. Z tego też względu trzeba, choćby w wilku zdniach narysować sylwetkę tego człowieka, który odegrał dość znaczną rolę na terenie Zagłębia Dąbrowskiego i poza jego obszarem.

Evert przybył do Sosnowca z Warszawy i od razu przystąpił do organizacji Polskiego Związku Zawodowego Pracowników

¹ *Ziemia Będzińska — Przeszłość, Terażniejszość, Kultura*. Rocznik II, Będzin 1969.

ZWIĄZKOWIEC POLSKI

ORGAN POLSKIEGO ZWIĄZKU ZAWODOWEGO PRACOWNIKÓW PRZEMYSŁOWYCH I HANDLOWYCH

Nr. 9-12 (Ogólnego zbioru 170-173)

Sosnowiec, maj i czerwiec 1928 r.

Rok VIII

Adres Redakcji i Administracji:
SOSNOWIEC
Warszawska Nr. 22, telefon 3-02

Związkowiec Polskiego Związku Zawodowego Pracowników Przemysłowych i Handlowych
Związkowy Komitet Redakcyjny
odpowiedzialnie: ...

Prezjans
...
...
...

CRĘŚC: Sprawozdanie Zarządu i Bilansu Zarządu Z.P. i H. z 1927 r. i Sprawozdanie Zarządu z 1928 r.
Bezpieczeństwo emerytalne N. K. Właściwość i prawo emerytalne w Polsce
Umysł - Protokół Walnego Zgromadzenia Centralnego i Informacyjno-Sprawozdawczy

W organizacji i pracy — potęga i przyszłość Polski.

XI Walne Zgromadzenie Delegatów Związku.



Delegaci XI Walnego Zgromadzenia Delegatów Związku w Sosnowcu, dnia 27 maja 1928 r.

Przemysłowych i Handlowych. Równocześnie też podjął działalność w Narodowej Partii Robotniczej², której był przez pewien czas prezesem na terenie Sosnowca. W 1921 r. został sekretarzem generalnym PZPPiH, co przez niektórych jego szeregowych członków nie było zbyt dobrze widziane, a to ze względu na przynależność Everta do NPR.

Władysław Evert był fanatykiem prasy. Przekonywał działaczy o konieczności założenia pisma — organu związku. Twierdził, że periodyk stanie się najmocniejszym spoidłem wewnętrznym, że podniesie poziom związkowej pracy. — Organizacja bez własnego pisma — mówił — jest jak dżokej bez konia.

Kiedy nie udało mu się przekonać członków zarządu, postanowił działać na własną rękę i za własne pieniądze.

W tym czasie w Zagłębiu wychodziły cztery pisma, a w dwóch z nich miał głos decydujący, a to w „Gazecie Robotniczej”, organie Narodowego Związku Robotniczego, redagowanym przez Macieja Łaszczyńskiego, późniejszego redaktora „Związkowca Polskiego” i w „Głosie Pracy”, organie NPR, kierowanym przez S. Lenartowicza i K. Cwierka. Należy przypuszczać, że w tych redakcjach znalazł poparcie moralne i zachętę do założenia „Związkowca Polskiego” — przez siedem numerów prywatnego organu tego energicznego, pracowitego i jednocześnie bezwzględniego człowieka. Do inicjatywy tej — jak sam później stwierdził — musiał grubo dopłacać. Na marginesie należy dodać, że nie było to jedyne większe przedsięwzięcie Everta. Był on także założycielem kursów handlowych i Gimnazjum Zrzeszenia w Sosnowcu.

Pierwszy numer „Związkowca Polskiego” ukazał się 17 kwietnia 1921 r. w objętości 4 stron małego formatu (A 4), w nakładzie 200 egzemplarzy. Po ukazaniu się pierwszego numeru działacze lewicowych ugrupowań politycznych zarzucali pismu, że jest zbyt łagodne i ustępliwe; zachęcali do ostrych wystąpień i otwartych żądań.

Pod winiętą tytułową dwutygodnika czyli tzw. główką umieszczał Evert hasło: „*W organizacji i pracy — potęga i przyszłość Polski*”, które zachowało się do ostatniego numeru (sierpień 1939 r.). Poza tym na pierwszej stronie pisma ukazywały się coraz to nowe hasła wyjaśniające istotę i cele związku.

² Narodowa Partia Robotnicza była pravicowym ugrupowaniem robotniczym, działającym w latach 1920—1937. Powstała w wyniku połączenia Narodowego Związku Robotniczego z Narodowym Stronnictwem Robotników. Główne wpływy miała w Wielkopolsce, w Łodzi, na Pomorzu i właśnie w Zagłębiu Dąbrowskim. NPR głosiła hasła umiarkowanego solidaryzmu narodowego i klasowego. Zwalczając komunizm i socjalizm jednocześnie postulowała stopniowe społecznienie środków produkcji.

Oto niektóre z nich:

„Związki zawodowe były, są i będą zwalczane przez przemysłowców i płatnych stróżów kapitału”.

„Związki zawodowe są jedynym taranem, który rozwalą mury wyzysku i kapitalizmu”.

„Związki zawodowe stoją na straży interesów pracy, godności ludzkiej i obywatelskiej pracowników — zabezpieczają byt, dążą do poprawy dobrobytu, umożliwiają znośną egzystencję”.

„Związkowiec Polski” jako początkowo prywatny organ Everta prowadził trzy główne akcje: organizacyjną, oświatową i interwencyjną, sprowadzającą się do walki z wszelkiego rodzaju nadużyciami i jaskrawym wyzyskiem inteligencji pracującej. Evert mógł w swoim osobistym organie używać metod agitacyjnych, jakimi późniejszy organ PZZPPiH nie mógł się nigdy posługiwać.

Równocześnie z akcją uświadamiającą, z publicznym piętnowaniem nadużyć, rozpoczął „Związkowiec” ofensywę przeciwko jawnym wrogom związku, balansując na granicy ówczesnych prasowych przepisów prawnych. W walce tej był wspomagany przez wspomniany wyżej „Głos Pracy”.

Do ciekawszych wystąpień Everta zaliczyć należy akcję mającą na celu osadzenie dyrektora zakładu Fitznera i Gampera-Jechalskiego, który w wyraźny sposób lekcewał związeki zawodowe, terroryzował i jawnie wyzyskiwał pracowników.

Warto w tym miejscu przytoczyć fragment artykułu zamieszczonego w nr 2 „Związkowca”, co pozwoli poznać styl Everta i jego sposób przemawiania do czytelnika:

„Towarzystwo Akcyjne jest osobą prawną i jako takie nie ma własnego kierunku i własnej polityki społecznej. Polityką i kierunkiem Towarzystwa Akcyjnego jest polityka i kierunek jego dyrektora. Dyrektorem zarządzającym Towarzystwa Fitzner i Gamper jest pan Jechalski.

Konstytucja Rzeczypospolitej Polski (art. 108) uznała Związki Zawodowe. Ustawodawczy Sejm Rzeczypospolitej uznał Związki Zawodowe. Traktat Wersalski (...) uznał Związki Zawodowe. Rząd Polski uznał Związki Zawodowe. Jedynie pan Jechalski nie uznaje Związku Zawodowego.

Pozostaje więc chyba zapytać p. marszałka Trąpczyńskiego, czy pan Jechalski stanowi oddzielny „stan” Rzeczypospolitej, nie objęty ramami ustaw?”

Tego typu artykuły zjednywały „Związkowcowi” wielu czytelników nie tylko na obszarze Zagłębia Dąbrowskiego. Wyjaśnić tu trzeba, że od 1921 r. Polski Związek Zawodowy Pracowników Przemysłowych i Handlowych w Sosnowcu posiadał już kilkadziesiąt oddziałów i obejmował swoimi wpływami okolice Częstochowy, Olkusza, Chrzanowa, Trzebini, Starachowic i Ćmielowa.

Gorączkowa agitacja i propaganda szerzona przez Władysława Everta na łamach „Związkowca” spowodowała, że jego numer 5 ukazał się już w nakładzie 500 egzemplarzy, co jeszcze nie zlikwidowało kłopotów finansowych redaktora. Zainteresowanie pismem coraz to większej rzeszy związkowców sprawiło, że Zarząd PZZPPiH zaczął dostrzegać wartości agitacyjne organu, zaczęto nawet mówić o pomocy finansowej dla jego założyciela.

Władysław Evert wypełniał swego „Związkowca” przeważnie własnymi materiałami. Pisał dużo i z pasją. Obok niewątpliwie postępowych i odważnych artykułów, publikował wstępniaki świadczące o jego ograniczeniu ideologicznym. Do takich należy artykuł *Apolityczność i bezpartyjność związków zawodowych* zamieszczony w numerach 5, 6 i 7. Przekonuje w tej rozprawie czytelników, że kapitalizm może się obejść bez wyzysku i terroru, że związkowcy mogą, a nawet powinni stronić od wszelkich ugrupowań politycznych, czego sam — dodajmy — nie czynił. Tak więc redaktor — członek NPR wchodził często w ślepy ideowy zaułek, czemu — biorąc pod uwagę jego przynależność partyjną — nie należy się dziwić. Mimo wszystko Evert zalicza się do społecznie radykalnego odłamu Narodowej Partii Robotniczej; dał temu wyraz w licznych wystąpieniach publicystycznych i działalności związkowej.

Od nr 8 „Związkowiec Polski” przestaje być prywatnym organem Władysława Everta. Dotychczasowy właściciel przekazuje swe pismo Związkowi i żegnając się z czytelnikami stwierdza, że jego dziennikarskie dziecko staje na pewnych nogach.

W stopce pisma pojawiła się informacja, że „Związkowca Polskiego „*redaguje wybrany przez Zarząd PZZPPiH Komitet Redakcyjny, który ponosi moralną odpowiedzialność za kierunek i całość pisma*”. Redakcja i administracja przenosi się na ul. Warszawską w Sosnowcu. Trzeba tu wyjaśnić, że mimo powołania Komitetu Redakcyjnego, główny ciężar pracy spoczywał nadal w rękach Everta.

Tak więc rozpoczął się drugi okres istnienia „Związkowca Polskiego”, który, choć w zasadzie szedł nakreśloną przez jego założyciela drogą, stał się bardziej oględny i ostrożny. Jego najmocniejszą stroną była obrona terroryzowanych i wyzyskiwanych urzędników oraz walka z bezrobociem w ich szeregach. Oto niektóre tytuły z tego okresu: *Pięść i prawo* (nr 14, 15, 16, 17 i 18), *Wyjście z odmětu* (nr 57) *W poszukiwaniu siły* (nr 60). Redakcja korzystała z każdej okazji, niekiedy chwyciła się także mistyfikacji, by podnosić zasługi i osiągnięcia własne oraz kół i grup związkowych, wykazując ich ruchliwość, siłę i zaangażowanie w sprawy pracowników umysłowych.

Nie obeszło się przy tym bez procesów sądowych, z których redaktor „Z.P.” wychodził przeważnie obronną ręką.

W 1924 r. pismo osiąga wcale niebagatelny, jak na ówczesny okres, nakład — 4000 egzemplarzy i wychodzi w objętości różnej; 12, 16 a nawet 24 stron.

W celu zbliżenia związkowców do dwutygodnika, wprowadza się kilka stałych rubryk, jak „Bezrobocie”, „Z życia oddziałów”, „Akcja o poprawy bytu”, „Listy łamistrajków”. Na wyraźne życzenie czytelników drukuje się od czasu do czasu nowelę lub wiersz.

Pod koniec 1923 r. redakcję opuścił Władysław Evert, a jego funkcję przejął Maciej Łaszczyński, znany działacz Polskiego Związku Zawodowego Pracowników Przemysłowych i Handlowych w Sosnowcu oraz publicysta „Związkowca”.

W grudniu 1924 r. ukazuje się jubileuszowy, setny numer pisma. Nie bez dumy stwierdza się w nim:

„Według statystyki z ostatniego ćwierćwiecza — 60% pism upadało po wypuszczeniu 1—2 numerów, 30% dociągało do 8—10 numerów, 81% upadało przed wypuszczeniem 26 numerów, niespełna 2% dochodziło do numeru 50.

Dziś wypuszczamy setny numer, zaliczamy się w ten sposób do tych nielicznych pism europejskich, które przetrwały 100 numerów ogólnego zbioru”.

Już wtedy się stwierdza, że redakcja nie posiada pełnego kompletu „Związkowca”, gdyż brakuje 25 numerów. Nie dziwny się więc, że dziś biblioteki dysponują zaledwie znikomą ilością numerów tego pisma. Pewną ilość egzemplarzy posiada Biblioteka Jagiellońska, Biblioteka Śląska oraz Miejska Biblioteka Publiczna w Sosnowcu.

W jednym z numerów dwutygodnika znaleźliśmy kilka zdań na temat potencjalnych czytelników tego pisma. Rekrutowali się oni spośród buchalterów, kalkulatorów, maszynistek, fakturzystów, rachmistrzów, majstrów, tak zwanej pomocy biurowej, dozorców górniczych, sztygarów.

Mniej więcej od nr 76 dostrzega się zasadniczą zmianę w sposobie redagowania „Z.P.”. Można stwierdzić, że upodobił się on do zachodnio-europejskich pism związkowych. Coraz częściej rezygnuje się z długich artykułów na rzecz aktualnych, drobnych informacji z życia zawodowego i związkowego. Na łamach pisma pojawia się coraz więcej sprawozdań i korespondencji z kół i grup związkowych.

W pierwszych 100 numerach na ogólną ilość 335 artykułów około 2/3 poświęcone było teoretycznemu rozważaniu podstaw ruchu związkowego oraz aktualnym zagadnieniom życia społecznego. Przez długi okres czasu „Związkowiec” prowadził rubrykę „Szlakiem wiedzy”, zamieszczając co celniejsze artykuły ce-

nionych ówczasie autorów m. in. Cezarego Jellenta i A. Lednickiego.

W 100 pierwszych numerach zamieszczono 55 nowel i kilkadziesiąt krótkich utworów poetyckich. Stosunkowo wiele miejsca poświęcono sosnowieckiemu teatrowi, interesując się jego sytuacją finansową i sprawami repertuaru.

W latach 1925—1935 „Związowiec Polski” ukazuje się w nieregularnych odstępach czasu. Bardzo często wychodzi raz w miesiącu jako numer podwójny. Ta niesystematyczność spowodowana była m. in. trudnościami finansowymi. W celu złagodzenia tych trudności redakcja próbuje zdobywać i zamieszczać ogłoszenia, co nie przychodzi łatwo, bowiem co większe przedsiębiorstwa przemysłowe i handlowe Zagłębia atakowane często na łamach pisma nie chciały go wspierać w jakikolwiek sposób. W efekcie ogłoszenia ukazywały się bardzo rzadko i były niewielkich rozmiarów. Drukarnie (do roku 1927 — Edmund Mirek i Ska w Dąbrowie Górniczej, a od 1927 r. Zakłady Graficzne „Nasz sklep” Spółka Akcyjna w Sosnowcu) nie mogły nigdy liczyć na regularne spłacanie rachunków.

W 1927 r. stanowisko redaktora „Związkowca” obejmuje Wiktor Kościński, długoletni aktywny członek Komitetu Redakcyjnego, który w nr 186/189 zamieszcza na łamach pisma następujący apel:

„Wzywamy was do współpracy, do wspólnej walki o lepsze jutro, o zapewnienie wielotysięcznej rzeszy pracowniczej należytej ochrony prawnej, o polepszenie warunków pracy i płacy, o podniesienie godności pracownika — o wyzwolenie duszy spod przemoicy pieniądza (...) Bilans naszej dotychczasowej pracy związkowej i redakcyjnej jest bogaty. — Ustawy o czasie pracy, urlopach, inspekcji pracy, umowie o pracę, ubezpieczeniu emerytalnym, o higienie i bezpieczeństwie pracy, o zapobieganiu chorobom zawodowym, o Radzie Ochrony Pracy i o Sądach Pracy — oto, co nas do tej pory nurtowało, co było najczęstszym tematem naszych rozważań”.

Trzeba stwierdzić, że na łamach „Z.P.” pojawia się szereg ważnych tematów, a niektóre z nich były uparczywie powtarzane. Do nich należy zaliczyć sprawę dożywiania bezrobotnych pracowników umysłowych, sprawę ubezpieczenia emerytalnego, renty wdowiej, renty starczej, dodatków do rent inwalidzkich i starczych oraz sprawę podwyżki płac. Do tematów, które nie schodziły z łamów pisma należy także zaliczyć pomoc lekarską i działalność tzw. kas chorych.

Trzeba przyznać, że „Z.P.” był wierny deklaracji zamieszczonej w nr 150:

„Związkowiec” był, jest i będzie widowym znakiem zewnętrzny pracu naszej organizacji, niejako skoncentrowanym odbiciem jej poczynań. Na łamach pisma naszego nie zaniecha-

my obrony zdobytych już praw pracowniczych, ani walki o nowe, a w każdym wypadku pokrzywdzenia jednostki przez pracodawcę znajdzie słuszna sprawa — obrońcę i opiekuna.

„Związkowiec” (...) odgrywać będzie zawsze nader ważną rolę, będzie łącznikiem między poszczególnymi oddziałami i członkami informatorem o pracach związku (...) o nowych wydarzeniach w dziedzinie polityki społecznej i ruchu organizacyjnego...”

Warto w tym miejscu zacytować kilka tytułów ciekawszych wystąpień publicystycznych, świadczących o randze poruszanych w „Związkowcu” tematów:

O płace pracowników w przemyśle górniczym, Ceny i płace, Emerytura, Zamiast konsolidacji rozbitcie, Prawo do pracy, Obecna sytuacja ekonomiczna i postulaty pracowników, Kasy przeźorności, Najgroźniejszy wróg, Gnębieni, Zasady kooperacji, My i przemysł, Nowy akt tragedii, Obowiązek i rola inteligencji.

Najczęściej spotykanymi autorami „Związkowca” byli: Władysław Evert, Maciej Łaszczyński, St. Błaszczkowski, W. Grunwald, Jerzy Świętochowski, M. Kaczyński, E. Mikułkowski, Wiktor Martin i B. Strzałkowski.

Jeśli chodzi o gatunki dziennikarskie uprawiane na łamach „Związkowca” — to należy stwierdzić, że dominują w nich artykuły problemowe, naświetlające krytycznie aktualne zagadnienia polityczno-społeczne oraz gospodarcze, artykuły informacyjne dotyczące życia związkowego oraz kronikarska informacja typu sprawozdawczego. Bardzo rzadko, i to tylko w początkowym okresie, spotkać można było w piśmie felieton. Reportaż nie pojawił się nigdy.

Artykuły publicystyczne charakteryzowały się dużym ładunkiem dydaktycznym, często kończyły się niedwuznacznym morałem politycznym lub społecznym, albo też jasno sprecyzowanym żądaniem, zawartym w ostatnim akapicie. Zacytujmy tu dla przykładu końcowy ustęp z artykułu pt. *O Kasę Chorych* (nr 142 z 28 marca 1927 r.):

„Łącząc nasz głos z postulatami organizacji robotniczych, żądamy kategorycznie przeprowadzenia w najkrótszym czasie wyborów do władz miejscowej Kasy Chorych. Żądanie powyższe będziemy umieli odpowiednio poprzeć u czynników decydujących”.

Trzeba podkreślić, że z biegiem lat znacznie rozszerzono dział informacji lokalnej. Omal w każdym numerze znajdujemy notatki lub krótkie sprawozdania traktujące o pracy oddziałów i kół PZZPPiH, działających nie tylko w miastach, ale także w osadach Zagłębia Dąbrowskiego.

Kolej na kilka uwag na temat szaty graficznej „Związkowca Polskiego”. Jak już wspomniałem na wstępie — pismo było formatu A 4, a więc wielkości kartki papieru kancelaryjnego.

Teksty łamane były w dwóch szpaltach szerokości 9 cm (20 ciero). Układ strony był prosty. Tekst prowadzono szpaltą lewą od góry do dołu strony, potem przenoszono go na górę drugiej szpalty i znów łamano w dół; w razie potrzeby uwarunkowanej długością artykułu — tekst przenoszono na następną stronę.

Tytuły były skromne, kilkuwyrazowe, z reguły jednowierszowe, łamane na szerokości jednej lub dwóch szpalt. Teksty składano borgisem lub rzadziej garmondem, stosując dużo wytłuszczeń. W niektórych numerach zamieszczano zdjęcia. Ich ilość wahała się w granicach od 1 do 4.

Kończąc ten skrótowy opis organu Polskiego Związku Zawodowego Pracowników Przemysłowych i Handlowych nie sposób obejść się bez stwierdzenia, że pismo to, które tak skromnie zaczynało, odegrało w życiu Zagłębia Dąbrowskiego znaczną rolę. Kształtowało ono opinię wcale niemałej grupy ludzi, szerzyło ideę związków zawodowych, uczyło operować takimi pojęciami, jak: kryzys, bezrobocie, wyzysk, terror, drożyzna, strajki itp. Zachęcało czytelników-związkowców do upominania się o swoje prawa, piętnowało po swojemu krzwiącą się niesprawiedliwość, wyjaśniało szereg zachodzących zjawisk politycznych, gospodarczych i społecznych.

To prawda, że redaktorzy „Związkowca” wyjaśniali niektóre dokonujące się procesy na swój ograniczony i zgodny z ich ideologią sposób. To prawda, że byli często niepoważni i naiwni w swej argumentacji, ale także prawdą jest, że należeli do postępowego odłamu społeczeństwa Zagłębia Dąbrowskiego i tę postępowość dokumentowali na łamach swego organu. Dlatego też należy im przyznać właściwe miejsce w historii prasy tego regionu.

„POWSZECHNIK”
CZASOPISMO MŁODZIEŻY SZKÓŁ POWSZECHNYCH
ZAGŁĘBIA DĄBROWSKIEGO

HISTORIA POWSTANIA CZASOPISMA

W okresie międzywojennym wychodziło w Dąbrowie Górniczej kilka czasopism redagowanych przez młodzież szkolną. Od 1928 r. wychodził przez kilka lat „Kurier Szkolny”, organ uczennic Gimnazjum im. E. Zawidzkiej i L. Młodzianowskiej-Dzikowskiej. W lutym 1931 r. ukazał się pierwszy numer czasopisma młodzieży Szkoły Górniczej pod tytułem „Wspólnymi siłami”, od 1933 r. począwszy wychodziło czasopismo młodzieży gimnazjalnej „Młodzi idą”, którego redakcja w pierwszych latach mieściła się w Gimnazjum Męskim im. W. Łukasińskiego, a następnie została przeniesiona do Gimnazjum im. St. Staszica w Sosnowcu. Czasopismo to o międzyszkolnym zasięgu kolportażu mogło utrzymać się najdłużej, bo do 1939 r.

„Powszechniak” był w tym czasie jedynym międzyszkolnym czasopismem działwy i młodzieży szkół powszechnych w Zagłębiu Dąbrowskim. Wychodził od grudnia 1931 do marca 1938 r. Liczebnością wydanych numerów (47) przewyższył wymienione poprzednio czasopisma szkół średnich.

Do napisania artykułu monograficznego o „Powszechniaku” czuję się powołany jako założyciel, opiekun, wydawca i do pewnego stopnia redaktor tego czasopisma, którego redakcja mieściła się w Szkole nr 3 w Dąbrowie Górniczej przy ul. Okrzei 41. Prócz tego zachowała mi się szczęśliwie spora część materiału dokumentacyjnego, jak wszystkie roczniki czasopisma, trzy roczniki kieszonkowego kalendarzyka „Powszechniaka”, fotografie, korespondencja Gustawa Morcinka i inne. Dzięki temu mogłem przed kilku laty udokumentować dokładnie całą działalność „Powszechniaka” w specjalnej księdze tzw. zlotowej, gdzie widnieją składane w czasie uroczystych zjazdów czytelników ich podpisy. Księga ta, zawierająca prócz strony opisowej sporo wklejonych fotografii, listów, ulotek i innych dokumentów, stanowi dla mnie osobiście cenną pamiątkę, a równocześnie ma bezsprzecznie wartość archiwalną.

Inicjatywa wydawania drukowanego pisemka dla całego Zagłębia Dąbrowskiego wyrosła na podłożu mych szkolnych zainteresowań książką i językiem polskim. W szkole średniej (Seminarium Nauczycielskie w Dąbrowie Górniczej) zajmowałem się w latach 1925—1927 „odbijaniem” na masie hektograficznej pisemka pt. „Nasza Myśl” i „Brzask”. Pierwsze odtwarzało życie szkolne, drugie miało mieć charakter popularnonaukowy i uzupełniać naukę szkolną.



Lucjan Balcerowski, opiekun i wydawca „Powszechniaka”. Zdjęcie z 1939 r.

W listopadzie 1928 r. ukazała się drukowana jednodniówka młodzieży szkół średnich w Dąbrowie Górniczej a to z okazji dziesięciolecia odzyskania niepodległości Polski. Tym razem miałem zaszczyt być „szumnym” redaktorem naczelnym. Na tematykę artykułów nie miałem wpływu, decydowali tu raczej nauczyciele poloniści, za to powierzono mi korektę drukarską jednodniówki. Przeprowadzałem ją w pośpiechu w drukarni sosnowieckiej w nocy z 10 na 11 listopada i rano cały nakład jednodniówki z pozostawionymi wielu błędami zecerskimi przywiozłem w dorożce konnej do Dąbrowy. Otrzymałem pewną zaprawą do późniejszej samodzielnej pracy. Jednodniówka nosiła tytuł: „Wspólnymi siłami — 11 Listopada 1918—1928”.

W następnym roku, już bez mego udziału (z powodu matury) wyszła z okazji rocznicy konstytucji 5 maja nowa jednodniówka międzyszkolna pt.: „Wspólnymi siłami — 1921. 3 Maja. 1929 r.”

Obie jednodniówki były pierwszym przykładem współpracy międzyszkolnej w zakresie wydawania czasopism. Natomiast sam tytuł „Wspólnymi siłami” przejął później miesięcznik uczniów Szkoły Górniczej i Hutniczej w Dąbrowie.

Ostatnim etapem prowadzącym do wydawania „Powszechniaka” było znowu pismo odbijane na masie hektograficznej. Było to wychodzące w 1931 r. „Echo Szkolne”, pismo uczniów Szkoły nr 3, gdzie prowadziłem język polski w starszych klasach.

Technika odbijania pisemka na masie była wielce niedoskonała, uciążliwa i uprzykrzona. Poza tym strona estetyczna pisma pozostawiała wiele do życzenia, a liczba odbitych egzemplarzy nie była wielka. Toteż powstała myśl wydawania pisemka drukowanego, zapowiedziana zresztą w czerwcowym i ostatnim zarazem (nr 7/8) numerze „Echa Szkolnego”.

Po zapewnieniu dla tej myśli przychylności nauczycielstwa szkół dąbrowskich powołano pierwszy uczniowski komitet międzyszkolny, ogłoszono konkurs na nazwę pisemka. Załatwiłem wszelkie formalności związane z wydawaniem pisma i w grudniu 1931 r. działwa szkół powszechnych w Dąbrowie otrzymała do rąk pierwszy numer swego pisemka (formatu A5, stron 16) pod nazwą: „Powszechniak”.

Koszt wydania pokryła moja miesięczna pensja. Wystarczyła.

CELE I ZADANIA. STRONA FINANSOWA

Do opisaney w pierwszym rozdziale historii założenia „Powszechniaka” muszą dodać jeszcze jedną ważną przyczynę powstania pisma. Jako polonista zwróciłem uwagę na znaczną u młodzieży nieporadność w wyborze tematu wolnego wypracowania oraz na dużą nieudolność językową w opisie. Czyli zagadnienie: o czym i jak pisać? Chodziło o to, aby czytelnicy a zarazem autorzy zrozumieli, że środowisko bliższe i dalsze: rodzina, znajomi, szkoła, własny region i cały kraj, działalność ludzka, przyroda, a także ich własne przeżycia, myśli i sądy mogą dostarczyć tematu do pisania. Po wyborze tematu należy naturalnie zastanowić się nad odpowiednią formą wypowiedzi. Chęć napisania do własnego pisemka pobudzała naturalnie zmysł obserwacyjny.

Tego właśnie rodzaju pisemko, w którym mogli się wypowiedzieć uczniowie, było niewątpliwie sprzymierzeńcem nauczycieli języka polskiego, którego naukę urozmaicało i ożywiało.

Inne zadania pisemka wymieniały redakcyjne słowa wstępne, z których przytoczę pewne wyjątki. (Nr 1 z 1931 r.): „... Niech

Cena 4 gr.

Opłata ryczałtowa.

Nr. 2-3 (8)

Listopad 1932 r.

Rok II.

POWSZECHNIK



MIESIĘCZNIK DZIECI SZKÓŁ POWSZECHNYCH
ZAGŁĘBIA DĄBROWSKIEGO.

to piśmko będzie odbiciem Waszych pragnień, myśli i czynów, niechaj jak najwierniej odzwierciedla bujne życie szkolne... zbliży Was nawzajem, zadzierżgnie nić szczerej przyjaźni i koleżeństwa i zespoli w jedną wielką a kochającą się rodzinę «powszechniaków»». (Nr 1 (7) z 1932 r.): „Weźcie się do pracy, zdobywajcie wiedzę i kształćcie charaktery... potrzeba Jej [Polsce] ludzi mądrych i prawych, zdolnych do czynów i poświęceń...” (Nr 1 (40) z 1936 r.): „Pragniemy, aby «Powszechniak»... przyzwyczajał za młodu do prenumerowania i czytania czasopism, budził zamiłowanie do języka i książki... [szerzył] znajomość regionu i jego ukochanie”.

Czasopismo realizowało w miarę możliwości te zadania. Prócz tego młodzież wyrabiała swe umiejętności organizacyjne, uaktywniała się i uspołeczniała zarówno w samej pracy redakcyjnej, jak i w organizowaniu redakcyjnych imprez: dorocznych zjazdów czytelników, dni sportowych, wycieczek, zabaw, konkursów i in.

Naturalnie „Powszechniak” nie miał zadania zastępować wychodzącego tygodnika „Płomyk”, lecz go uzupełniać, a to ze względu na różny charakter tych czasopism.

Mogłem w czasie wychodzenia „Powszechniaka” z zadowoleniem stwierdzić, iż młodzież lubiła swoje piśmko i cieszyła się nim. Wiem, że do dziś wiele ludzi na różnych stanowiskach wspomina mile i serdecznie swój dawny udział w imprezach czasopisma lub zamieszczane w nim własne artykuły czy zagadki. Poza tym piśmko cieszyło się ogólną przychylnością społeczeństwa, nauczycielstwa, rodziców, władz szkolnych, młodzieży starszej, prasy codziennej.

Wydatki związane z działalnością i wydawaniem „Powszechniaka” obejmowały: druk piśmka i jego rozsyłkę, wykonanie klisz drukarskich, nagrody książkowe za artykuły czy rozwiązania łamigłówek, nagrody rzeczowe dla zwycięzców w dniach sportowych, przejazdy. Ponieważ piśmko nie otrzymywało żadnych subwencji, wszystkie wydatki musiały być pokrywane z wpływów uzyskanych z prenumeraty piśmka. Raz czy też dwa razy zasiły kasę drobne kwoty uzyskane z poranków filmowych, zorganizowanych przez Rodzicielskie Koło Przyjaciół „Powszechniaka”. Ze względu na niedbalstwo i opieszałość, a czasem i złą wolę prenumeratorów, powstały duże zaległości, które nigdy w całości nie wpłynęły. Stąd niedobory kasowe, które jako wydawca musiałem stale pokrywać z własnej kieszeni. Wystarczyłaby o 25% większa rzetelność części szkół, by uniknąć wspomnianych niedoborów. Nie próbowałem nawet proponować przejęcia obowiązków wydawcy społecznej instytucji nauczycielskiej (ZNP), stąd ciągłe dopłaty i operowanie weksla-

mi. A ktoś mógłby pomyśleć, że z wydawnictwa ciągnąłem dochody.

Właśnie braki finansowe były przyczyną zaprzestania wydawania „Powszechniaka”.

ZASIĘG TERENOWY I ROZWÓJ PISEMKA

O zasięgu terenowym „Powszechniaka” świadczą podtytuły. Pierwsze trzy numery przeznaczone były tylko dla szkół dąbrowskich; od numeru czwartego począwszy zasięg jego rozpowszechniania stale się zwiększał. Podtytuł zmieniono więc na: „Pisemko dziatwy szkół powszechnych Zagłębia Dąbrowskiego”. Pisemko redagował cały czas komitet redakcyjny, do którego należeli starsi uczniowie szkół dąbrowskich. Komitet na stałych zebraniach czwartkowych kwalifikował do druku nadesłane artykuły poprawiał je, przepisywał, omawiał też różne inne sprawy organizacyjno-redakcyjne. Rozsyłką pisemka zajmował się uczniowski komitet administracyjny pod opieką nauczycielki szkoły nr 3, Adeli Bartys.

W miarę rozszerzania się zasięgu rozpowszechniania „Powszechniaka” tworzone zostały stopniowo jego oddziały, zwane wówczas filiami. W końcu 1933 r. istnieją już w Sosnowcu, w Będzinie, w Strzemieszycach W. (dla Strzemieszyc, Kazimierza, Porąbki, Pekinu i Niemiec), w Czeladzi i w Grodźcu. W Mysłowicach filia powstała w 1936 r. i istniała do końca wydawania pisemka. W Zawierciu działała tylko krótki czas.

Zadaniem filii było rozsyłanie dostarczonych im zbiorowo egzemplarzy pisemka do szkół na swym terenie, propaganda, przesyłanie do redakcji artykułów oraz należności za pobrane egzemplarze. Istnienie i działalność filii przyczyniły się znacznie do rozwoju „Powszechniaka”. Nakład pierwszych numerów pisemka nie przekraczał 1000 egz. Po pewnym czasie nakład wzrósł dwukrotnie, następnie do 2500 egz. Maksymalny nakład jednego numeru wynosił 3000 egz. Wzrost nakładu pisma przyczynił się do obniżenia ceny 1 egz. z 20 gr do 10 gr.

„Powszechniak” był w zasadzie nieregularnym miesięcznikiem. Od grudnia 1931 do czerwca 1937 r. wyszło bowiem zamiast 57 numerów tylko 46. Jedynie w roku szkolnym 1934/35 wyszło 11 numerów zamiast 10, a więc najwięcej. Ale wtedy podtytuł brzmiał: „Dwutygodnik Młodzieży Szkół Powszechnych Zagłębia Węglowego” (od numeru 1 (24) do numeru 7 (30)). Była to więc nieudana próba przemianowania miesięcznika na dwutygodnik, czyli mierzenie sił według zamiarów. Od nru 8 (31) do nru 1 (47) czyli do końca wychodzenia, podtytuł jego brzmiał:

„Czasopismo Młodzieży Szkół Powszechnych Zagłębia Węglowego”.

W ten sposób uniknięto w podtytule wyszczególniania wiążącego czasokresu ukazywania się pisemka. Natomiast druga zmiana dotycząca zasięgu terenowego rozpowszechniania (tj. Zagłębie Węglowie zamiast Zagłębie Dąbrowskie) wskazywała na zamiar redakcji rozszerzenia w przyszłości zasięgu na Śląsk. Dzięki pozyskaniu przychylniej współpracy pisarza śląskiego Gustawa Morcinka i jego felietonu o „Powszechniaku” w „Gazecie Polskiej” o pisemku zagłębiowskich uczniów dowiedziała się cała Polska. I chociaż w zasadzie „Powszechniak” pozostał do końca swej egzystencji pisemkiem zagłębiowskim, w ostatnich latach prowadził działalność pod hasłem zbliżenia Śląska i Zagłębia. Uwidocznilo się to nie tylko w pozyskaniu współ-



Administracja „Powszechniaka” zajmuje się rozprawdzeniem nowego numeru pisma

pracy Morcinka, lecz również władz szkolnych w Katowicach, oraz skromnej stosunkowo liczby czytelników i piszących spośród uczniów ze Skoczowa, Mysłowic, Katowic i innych. Dodać trzeba, iż w czwartym i w piątym zjeździe „powszechniaków” wzięli udział prócz Morcinka przedstawiciele nauczycielstwa, uczniów i władz szkolnych ze Śląska.

Hasło zblizienia Śląska i Zagłębia przyjęte było na V Zlocie z wielkim entuzjazmem i niewątpliwie „Powszechniak” stałby się w przyszłości wspólnym organem uczniów Śląska i Zagłębia, gdyby trudności finansowe nie położyły kresu istnienia czasopisma, po sześciu i pół latach jego działalności.

Założenie uczniowskiej spółdzielczej drukarni (ze złotych lub dwuzłotowych udziałów) mogło uratować sytuację. Niestety, inicjatywa ta nie chywiła.

TREŚĆ I FORMA CZASOPISMA

W zasadzie przez cały czas zachowany został charakter treściowy czasopisma w tym znaczeniu, że zawsze były w nim zamieszczane artykuły samej młodzieży. Tym niemniej zaznaczają się wyraźne różnice w poszczególnych grupach roczników.

Pierwsze dwa roczniki (1931/32 i 1932/33) są jednolite pod względem treści. Zawierają one wyłącznie artykuły z życia młodzieży, pisane przez nią samą. Są one bardzo cenne, malują bowiem życie uczniów w szkole, w domu, opisują pracę, zabawę, naukę, wycieczki, życie społeczne i organizacyjne, charakteryzują kolegów. Artykuły te wskazują na to, że ich autorzy musieli najpierw zmusić się do obserwacji środowiska i swego w nim udziału, następnie zdecydować się na wybór tematu, a wreszcie ująć treść w formę słowną. I to miało duże znaczenie. Pisemko miało tego uczyć. Ileż w „naiwnych” nieraz artykułkach humoru, przejawów serca, zmysłu obserwacji!

Poza tym zwracają uwagę w obu rocznikach piękne, wyrobionej formy wiersze Zdzisława Lisa, ucznia szkoły nr 6 w Dąbrowie Górniczej: *Klasówka*, *Podziemni rycerze*, *W hucie*, *Wschód słońca*, *Zachód słońca*, *Expres*. Autor zamieszczał swe utwory również w następnych rocznikach.

Rocznik trzeci i czwarty urozmaicają swą treść. Dotychczasowa jednolitość treści nie mogła być dalej zachowana i to nie tylko z powodu częściowego wyczerpywania się tematów, ale przede wszystkim z powodu pewnej monotonii.

Dlatego to w następnych latach zamieszczane były od czasu do czasu, prócz artykułów dotychczasowej treści, przedruki wierszy czy opowiadań z „Płomyka”, z „Iskier” (za zgodą ich redakcji).

W czwartym roczniku zapoczątkowano zamieszczanie artykułów regionalnych. Wymienimy tu dwa artykuły Adama Sochackiego, wykładowcy geografii w Gimnazjum im. St. Staszica w Sosnowcu: *Z odległej przeszłości Zagłębia Dąbrowskiego* i *Przechadzka doliną Białej Przemszy*.

„Dziennik pracobników i robotników górniczych”

POWSZECHNIK

Organ Młodzieży Szkół Powszechnych Zagłębia Węglowego.

Rok V

Październik 1936 r.

Nr. 1(40).



Strona tytułowa numeru 1 (40) „Powszechniaka” z października 1937 r.

Zaczęto również drukować powieść dla młodzieży pt. *Bohater*, pióra jednego z nauczycieli (inicjały A.G.). Pięciokrotnie ukazała się czterostronna wkładka z powieścią i na tym przerwano jej druk, który przy tej częstotliwości wychodzenia pisemka trwałby zbyt długo.

Roczniki piąty i szósty mają odrębny charakter. Artykuły samych uczniów są ilościowo ograniczone na korzyść artykułów regionalnych i opowiadań *Morcinka* i *Kłonieckiego*. W każdym numerze ukazywały się, za zgodą autora, przedruki z wychodzącej wówczas w zeszytach monografii *Zagłębia*, Mariana Kantor-Mirskiego lub z niewydanego jego rękopisu pt. *Lud Zagłębia Dąbrowskiego*.

Z przedruków beletrystyki wymienić należy przede wszystkim opowiadania *Morcinka*, który udzielił redakcji „*Powszechniaka*” zgody na przedruk wszelkich jego utworów. Trzeba dodać, iż wszystkie artykuły zamieszczane w „*Powszechniaku*”, zarówno oryginalne jak i przedruki nie były honorowane.

Te zmiany wyszły czasopismu na dobre i przyjęte zostały z uznaniem. Treść pisma pozostała urozmaicona, ożywiona, ciekawsza. Nauczyciele byli zadowoleni z tego, że młodzież mogła zapoznawać się z przeszłością regionu. Bo przecież monografię *Mirskiego* prenumerowała bardzo niewielka liczba osób. Utwory *lubianego* przez młodzież *Morcinka* były chętnie czytowane.

Taki przekrój treści byłby utrzymany, gdyby pisemko nadal wychodziło.

W zasadzie „*Powszechniak*” był raczej pisemkiem uczniów klas starszych, chociaż były w nim również zamieszczane utwory dla najmłodszych czytelników (szczególnie przedruki). W kilku numerach wydzielono nawet osobny dział pod tytułem „*Powszechniaczek*”.

Reportaże z wakacyjnych kolonii i obozów harcerskich uzupełniały treść „*Powszechniaka*”. Ten dział wypełniałem przeważnie sam, odwiedzając zagłębiowskie kolonie i obozy. Tak zwane słowa wstępne czy artykuły okolicznościowe należały również do mnie. W pewnym okresie odwiedzałem czytelników pisemka w ich własnych szkołach, a to w celach propagandowych. Natualnie, w najbliższym numerze zaraz znajdował się artykuł opisujący te odwiedziny.

Do stałych działów należała „*Gazetka Powszechniaka*”, zawierająca krótkie wiadomości ze świata, z Polski, z *Zagłębia*, *Kronika* Redakcyjna notowała skrzętnie działalność redakcji. Był też stały dział „*Rozrywek umysłowych*” oraz często kącik humoru.

Strona graficzna i objętość pisemka przedstawiały się, ze względów finansowych, nader skromnie. Pierwsze cztery rocz-

niki miały format A 5 (16 × 23,5), ostatnie dwa i nr 47 B 5 (17,5 × 25). Objętość wynosiła 16 lub 20 stron.

Ryciny pojawiają się dopiero od piątego numeru począwszy. Są one przeważnie odbijane z wypożyczanych od redakcji innych czasopism klisz („Płomyk”, „Płomyczek”, „Tęcza”, „Kuznia Młodych”, monografia Zagłębia). Własne ryciny ilustrowały artykuły opisujące kolonie, obozy, wycieczki, zloty „powszechniaków”, dni sportowe. Większość tych fotografii robiłem sam. Biorąc pod uwagę całość, można nazwać „Powszechniak” pisemkiem ilustrowanym.

Większość numerów nie miała wyróżniających się graficznie okładek. Najczęściej na stronę tytułową składał się nagłówek tytułowy złożony w drukarni oraz rycina. Było jednak kilka specjalnych okładek, linorytów, wykonanych przez uzdolnionych uczniów.

W pierwszych trzech rocznikach przeważał układ dwuszpaltowy, w następnych — jednoszpaltowy. Artykuły dłuższe, słowa wstępne i tekst na okładce miały układ jednoszpaltowy, krótsze artykuły — dwuszpaltowy.

Ozdobnych inicjałów i winietek, ze względów oszczędnościowych, nie stosowano. Mimo tak skromnej szaty zewnętrznej pisemko było dla czytelników miłe.

KIESZONKOWY KALENDARZYK „POWSZECHNIAKA”

„Powszechniak” wydał swym nakładem 5 roczników szkolnego „Kieszonkowego Kalendarzyka” na lata: 1933, 1934, 1935, 1936 i 1937/38. Był on opracowany przeze mnie. Kalendarzyk zawierał, prócz okładki kartonowej, 64 strony. Cena pojedynczego egzemplarza wynosiła 20 gr, stosowano jednak znaczne zniżki dla szkół przy zakupie większej liczby egzemplarzy (do 50%). Nakład kalendarzyka był znacznie wyższy, niż pisemka.

Każdy rocznik prócz kalendarium, dat historycznych, wzorów matematycznych, miar i wag, stronic do wpisywania rozkładu jazdy, stopni okresowych i rocznych, nazwisk uczniów danej klasy, numerów telefonów itd. poświęcony był jakiemuś zagadnieniu. Tak np. rocznik II poświęcony był zagadnieniu dostępu Polski do morza, rocznik III: 1935, zawierał dane statystyczne dotyczące Polski. Rocznik V: 1937/38 był regionalny: mieścił w sobie informacje geograficzne, historyczne, gospodarcze o Zagłębiu i poszczególnych miastach, podawał krótką historię górnictwa rud metali i górnictwa węglowego.

Okładki rysunkowe wykonane były przez uczniów. Rocznik zagłębiowski miał na stronie tytułowej okładki z lewej strony

zamek będziński, z prawej górę Dorotkę, a u dołu widniały komin fabryczny i wieża wyciągowa.

Tej treści kalendarzyki były niezmiernie przydatne i użyteczne dla uczniów, toteż cieszyły się dużym powodzeniem.

Kalendarzyki były jedynym wydawnictwem „Powszechniaka”. Inne projekty wydawnicze nie zostały zrealizowane.

Na marginesie pragnę wspomnieć, iż wydana w 1936 r. Jednodniówka Kół Gospodyń Wiejskich powiatu będzińskiego była zredagowana przeze mnie, za co w ekwiwalencie kilku członków Komitetu redakcyjnego pismka otrzymało bezpłatny udział w wycieczce nad morze i do Warszawy.

IMPREZY „POWSZECHNIAKA”

SŁONECZNE DNI ZŁOTOWE

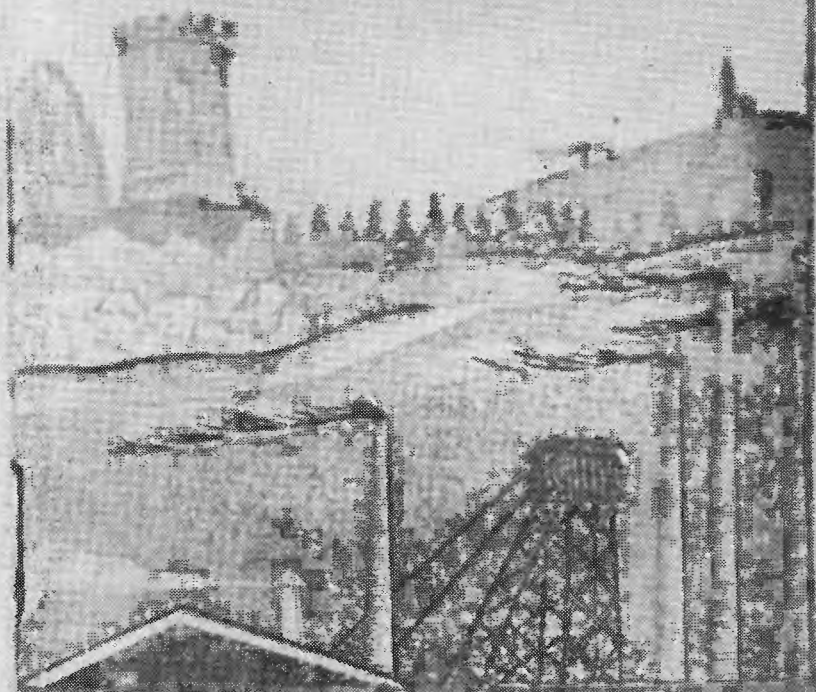
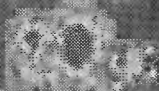
W niedzielne dni maja organizowane były pięciokrotnie w okresie istnienia pismka doroczne zjazdy delegatów czytelników z miast i wsi Zagłębia. Zjazdy te nazywano zlotami „powszechniaków”. Były to bardzo radosne dla młodzieży i dla mnie dni. Wiedziałem, że z każdej szkoły w Zagłębiu wielu uczestników wyruszało się na zlot do Dąbrowy. Ale liczba delegatów była ograniczona, ta tylko szkoła mogła zabrać większą liczbę młodzieży, która miała wykonywać jakiś punkt programu w części artystycznej.

Najliczniejsze i najuroczystsze były ostatnie dwa zloty: czwarty w 1935 r. i piąty w 1936 r. Odbywały się one w reprezentacyjnej wówczas dla Dąbrowy Resursie. Program zlotów był całodzienny. Do południa odbywała się część najważniejsza: obrady, referaty wygłaszane przez uczniów, dyskusja. W przerwie obiadowej Rodzicielskie Koło Przyjaciół „Powszechniaka” podejmowało delegatów herbatką. Po południu odbywała się artystyczna część zlotu. W zlotach tych brali udział, prócz delegatów, byli uczniowie zrzeszeni w Kole Miłośników „Powszechniaka”, delegaci szkół średnich i redakcji ich pisma „Młodzi idą”, nauczycielstwo, władze szkolne i miejskie, przedstawiciele prasy codziennej, różnych organizacji i wielu rodziców. W obu zlotach uczestniczył również Gustaw Morcinek, który opowiadał gwarą bajki śląskie.

Piąty zlot przypadł na mały jubileusz pięciolecia „Powszechniaka”. Był więc najbardziej radosny i uroczysty. Uroczystość obchodzono w mieście, a potem w sali Resursy.

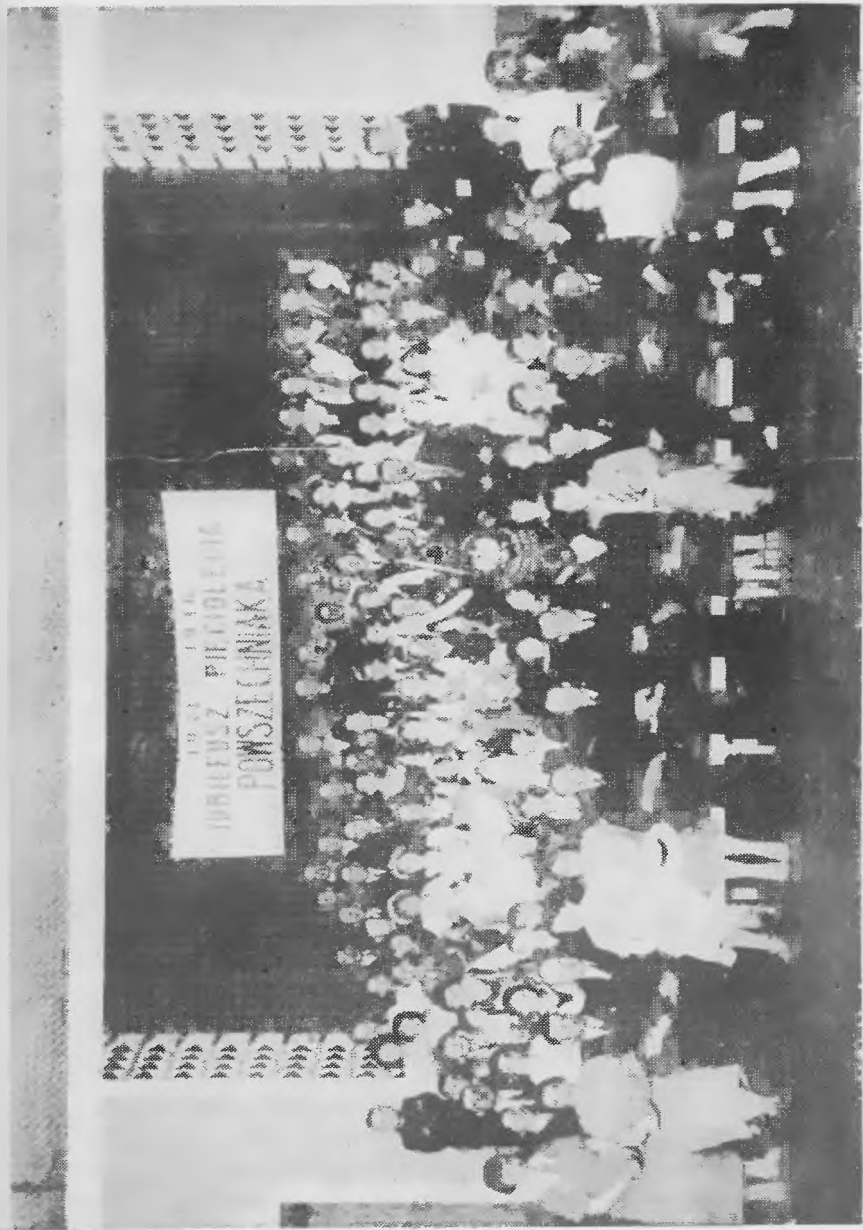
Po raz pierwszy w programie zlotów odbył się pochód. Na czele szedł Komitet Redakcyjny z transparentem, potem orkiestra Szkoły Górniczej, następnie delegacje szkół katowickich

1937-8 rok



**KALENDARZYK
POWSZECHNIAKA**

Strona tytułowa okładki Kalendarzyka „Powszechniaka” na rok szkolny 1937/38



Zdjęcie uczestników V Złotu „Powszechniaka” w sali Resursy

i myślowickich z nauczycielstwem, z inspektorem szkolnym i ze sztandarem, za nimi delegacje z Zagłębia, dalej Koło Miłośników i Rodzicielskie Koło Przyjaciół „Powszechniaka”, zaproszeni goście i wszystkie szkoły. Przed Resursą pochód został rozwiązany, a uczestnicy Złotu udali się na salę obrad.

W Resursie wszystkie miejsca siedzące i stojące były wypełnione. Podziwiać można było wyrobienie organizacyjne młodzieży. Młodzi przewodniczyli obradom, śmiało wygłaszali referaty i brali udział w dyskusji. Gustaw Morcinek z uczniami skoczowskimi przyjechał dopiero na część artystyczną.

Złot odbywał się pod hasłem zbliżenia Śląska i Zagłębia. „Powszechniak” miał być właśnie tym wspólnym, jednoczącym młodzież śląską i zagłębiowską czynnikiem. I rzeczywiście, w następnym roku szkolnym młodzież z Mysłowic i z Katowic pisywała już do „Powszechniaka” a w Mysłowicach powstał oddział. Trzeba dodać, że uczniowie ze Skoczowa współpracowali z piśmkiem już wcześniej.

Na zakończenie pragnę przytoczyć wyjątek z listu do redakcji, napisanego po zlocie przez uczestniczącego w nim podinspektora szkolnego z Katowic, Tadeusza Skalki: *„Uczestniczenie w V Zlocie „Powszechniaków” stanowiło dla mnie głębokie przeżycie. Wyniosłem ze Zjazdu pełny szacunek dla pracy młodzieży szkół powszechnych, grupowanej dokoła „Powszechniaków” oraz dla jej wyrobienia organizacyjnego. Szczególnie głęboko odczułem wielką sympatię, jaką Śląsk i Ślązacy budzą w duszach młodzieży uczestniczącej w V Zlocie. Wyniosłem ze Zjazdu przekonanie, że rola Śląska... należycie jest rozumiana i doceniana przez młodzież szkół powszechnych”.*

DNI SPORTOWE

Po złotach Dni Sportowe były największą imprezą redakcyjną. Miały one tym większe znaczenie, że przed wojną rozgrywki międzyszkolne nie były znów tak powszechne. Zorganizowano je czterokrotnie: w 1933, 1934, 1936 i 1937 r.

Na stały program Dni składały się gry: siatkówka chłopców i dziewcząt, koszykówka, dwa ognie chłopców i dziewcząt. Niektóre Dni miały jeszcze kwadranta, gry ruchowe i raz wyścig żółwi na rowerach. Kierownikiem zawodów sportowych był stale instruktor wychowania fizycznego Leon Stankiewicz.

W 1934 r. ustanowiono nagrodę przechodnią za siatkówkę męską i żeńską (posążek przedstawiający sportowca z laurem w rękę i puchar kryształowy). Po trzykrotnym z rzędu zdobyciu pierwszego miejsca nagroda przechodziła na własność zwy-



Drużyna sportowa Szkoły Nr 3 w Dąbrowie Górniczej w czasie IV Dni Sportowego „Powszechniaka”

ciężkiego zespołu. Prócz nagród przechodnich przeznaczone były dla wyróżniających się zespołów nagrody rzeczowe w postaci piłek. Wszyscy uczestnicy otrzymywali dyplomy.

INNE IMPREZY

Pragnąłbym również wymienić inne drobniejsze imprezy organizowane przez redakcję pisemka. Celem zapoznania się z drukiem gazety codziennej i wykonaniem klisz drukarskich, członkowie komitetu redakcyjnego zwiedzali drukarnię jednego z dzienników sosnowieckich oraz kliszarnię. Odbyto wycieczkę do Skoczowa, celem uzyskania wywiadu z Gustawem Morciniem. Zwiedzono Stację Meteorologiczną w szkole nr 1 w Będzinie, której komunikaty i sprawozdania były zamieszczane w pisemku. Z wycieczek wymienić można jeszcze wycieczkę nad morze, do stolicy, na zamek w Będzinie, w Tatry.

Kilkakrotnie w okresie karnawału odbyły się zabawy taneczne dla czytelników. Pamiętano też o „balach” dla najmłodszych. Miłą zimową imprezą był kulig redakcyjny. Poza tym czasem poranki filmowe lub odczyty. Jak widać z powyższego, działalność redakcji nie ograniczała się jedynie do wydawania pisemka, lecz była znacznie szersza.

„Powszechniak” i związana z nim działalność cieszyły się sympatią, wielką życzliwością i uznaniem ogółu społeczeństwa. Wyrazem aktywnego poparcia były istniejące przy „Powszechniak” mniej lub więcej liczne grupy przyjaciół.

Wspomniane już Rodzicielskie Koło Przyjaciół „Powszechniaka” zrzeszało rodziców z różnych szkół. Działo ono długi czas, oddając nieocenione przysługi przy organizowaniu zlotów, zabaw redakcyjnych, poranków filmowych i innych imprez.

Pewna grupa byłych czytelników po skończeniu szkoły powszechnej zrzeszona była w Kole Miłośników „Powszechniaka” i również pomagała w organizacji imprez. Istniało takie koło w Dąbrowie i w Będzinie. Do przyjaciół pisemka zaliczyć trzeba harcerską grupę literacką „HEJ, ZIUP!” przy Gimnazjum im. W. Łukaszyńskiego w Dąbrowie. Ta przecież grupa zredagowała i wydała ostatni numer pisemka w marcu 1938 r. W Seminarium Nauczycielskim w Dąbrowie również istniała grupa przyjaciół. Redakcja otrzymywała od nich orkiestrę w czasie zabaw. Niektórzy z członków pisali czasem do pisemka.

Wiele prac pomocniczych związanych z redagowaniem i drukiem pisemka wykonywało także Koło Polonistyczno-Redakcyjne przy Szkole Nr 3, gdzie mieściła się redakcja i administracja. Wspomnieć również trzeba oddanych sprawie nauczycieli polonistów i kierowników oddziałów „Powszechniaka”. Nie sposób byłoby wymieniać z imienia i nazwiska tych wszystkich aktywnych przyjaciół, którzy utkwili mi w pamięci!

„Powszechniak” łączył swych czytelników w jedną rodzinę. Z radością i dumą mówiono o nim: n a s z e pisemko. Do tej jedności należeli też wszyscy przyjaciele „Powszechniaka”. Była to więc jakby „Powszechniakowa Rzeczpospolita”. Naturalnie, miała ona swoje piosenki i swój „hymn”, który był nawet wykonany na zlocie przez chór szkoły nr 5.

Dzięki tak szerokiej aktywnej życzliwości „Powszechniak” nie był efemerydą, jak wiele innych czasopism, lecz długi czas spełniał z powodzeniem swą pożyteczną rolę wśród młodzieży. Na pewno do dzisiaj wielu dawnych czytelników i współpracowników „Powszechniaka” wspomina mile i serdecznie swe pisemka szkolne sprzed lat trzydziestu kilku. Tak samo i ja wspominam ten radosny okres mej pracy i nie żałuję włożonych trudów i wysiłków.

BIBLIOGRAFIA

1. Gustaw Morcinek: „Powszechniacy” [felieton W:] „Gazeta Polska” Nr 71 z 12. 3. 1936 r.

2. *Pisma dla młodzieży w Zagłębiu W*: „Expres Zagłębia” z 1.1.1937 r. (Niewykluczone inne jeszcze wzmianki w prasie zagłębiowskiej sprzed 1939 r.)
3. Leszek Majewski: „Powszechniak” *pismo kochane przez młodzież* W: „Wiadomości Zagłębia” Nr 16 z 22—28. 1966 r.
4. Lucjan Balcerowski: *Moje kontakty z Gustawem Morcinkiem* „Poglądy” Nr 100 (24) z 15.—31. 12. 1966.
5. Bartłomiej Szynkler: „Powszechniak” — *Czasopismo Szkół Powszechnych Zagłębia Węglowego W*: „Wiadomości Zagłębia” Nr 50(661) z 13.12.1968 r. i Nr 51(662) z 2.12.1968 r.
6. Lucjan Balcerowski [Rękopis]: *Część I Dokumentacja opisowa, Część II Teczka materiałów dokumentalnych*. Czerwiec — Lipiec 1968.
7. Stanisław Wilczek: *Rewolucyjne i postępowe tradycje prasy Zagłębiowskiej (Próba rekonesansu)*. „Ziemia Będzińska”. Rocznik 1968. Wzmianka na str. 13.
8. Stanisław Waliński: *Czasopiśmiennictwo Zagłębia Dąbrowskiego (1897—1939) Próba bibliografii*. Rocznik II 1969 *Ziemia Będzińska*. s. 107—128. Wymienia pozycje wspomniane w moim artykule: 5 („Brzask”), 21 („Echo Szkolne”), 95 („Młodzi idą”), 106 („Nasza Myśl”), 132 („Powszechniak”), 173 („Wspólnymi siłami”).

Z PRZESZŁOŚCI PRASY MŁODZIEŻOWEJ ZAGŁĘBIA (NA PRZYKŁADZIE „MŁODZI IDA”)

Bogate życie gospodarcze, społeczne i kulturalne na terenie skrawka ziem określanych mianem Zagłębia Dąbrowskiego, dawało różne przejawy swojej żywotności, a między innymi uwydatniało się ono w ogromie tytułów prasowych i bujnym rozwoju prasy. Stanisław Waliński w swojej pracowitej próbie bibliografii *Czasopiśmiennictwo Zagłębia Dąbrowskiego (1897—1939)* stwierdza, że „według wciąż jeszcze niedostatecznych obliczeń” w latach 1897—1939 ukazało się około 200 tytułów prasowych, zastrzegając się, że wiele nie dochowało się do dnia dzisiejszego. (*Ziemia Będzińska rocznik II*).

Wśród zachowanych, około 30% skupia tak zwana prasa młodzieżowa. Przez termin „młodzieżowa” będziemy tu rozumieć prasę pisaną i redagowaną przez młodzież — dla młodzieży. Oczywiście, wiele z tytułów miało charakter efemeryczny, wiele z nich było „bitych” na hektografie i innych powielaczach, ale świadczy to o wysokim zrywie, i rozmachu tego środowiska. Do poprzedników omawianego tu pisma należą ulotne druki, jakie z okazji strajku szkolnego i ogólnego wrzenia rewolucyjnego wydawała młodzież Sosnowieckiej Szkoły Realnej (dziś Liceum im. Staszica) a także i Będzińskiej Szkoły Handlowej (dziś Liceum im. Kopernika w Będzinie), w których domagano się spolszczenia swoich uczelni, co powtórnie miało miejsce w 1915 r., po wkroczeniu wojsk austriackich.

Pierwszym międzyszkolnym czasopismem Zagłębia Dąbrowskiego jest dwutygodnik obejmujący uczniów szkół średnich Sosnowca i Będzina „Nasze żądania”, którego nr 1-szy ukazał się 15 lutego 1919 r.; obejmował 16 stron druku i kosztował 16 fenigów. Ukazywał się nieregularnie i niedługo, bo zamarł w 1920 roku po ukazaniu się tylko kilku numerów. Ale warto podkreślić to, że jednym z redaktorów był Bogdan Suchodolski, dziś uczyony o europejskiej sławie.

Można by więc mnożyć tytuły tej właśnie prasy a wśród nich podkreślić takie jak „Nasza Myśl” 1925—1927) (Sem. Naucz. — Dąbrowa G.), „Nasze Życie” 1926—1932 (Sem. Naucz. Żeńskie

— Zawiercie), „Nasz Świat” 1927—1932 (Liceum B. Prusa — Sosnowiec), „Filomata” 1927—1932 (Lic. St. Staszica — Sosnowiec), „Kurier Szkolny” 1928—1931 (Gimn. Zawadzkiej — Dąbrowa G.).

Na odrębną wzmiankę, a chyba i szerszą monografię zasługuje „Powszechniak” 1931—1938 (Dąbrowa Górnicza) — Dwutygodnik młodzieży szkół powszechnych Zagłębia Węglowego, jak głosił podtytuł. Była to zdaje się jedyna tego rodzaju gazeta w Polsce, redagowana przez uczniów szkół podstawowych i dla nich przeznaczona. Teksty były pisane wyłącznie przez dzieci. Założycielem pisma i mecenasem (w dosłownym i finansowym tego słowa znaczeniu) był ówczesny nauczyciel szkoły powszechnej nr 3 w Dąbrowie Górniczej — Lucjan Balcerowski.

Mając więc takich prekursorów prasowych i dość szerokie zaplecze czytelników, bo około 25 średnich zakładów naukowych na tym terenie — wystąpiła młodzież szkolna Dąbrowy Górniczej z inicjatywą wydawania własnego pisma. Konkretnym poprzednikiem były tu chyba okolicznościowe jednodniówki o dość bogatym materiale rzeczowym, które w latach 1928 i 1929 wydane były okazjonalnie w dość dużym nakładzie i starannej szafie graficznej przez uczniów szkół średnich tego miasta pod tytułem „Wspólnymi siłami”.

Zresztą trzeba stwierdzić, że istnieje wówczas w całej Polsce silny ruch wydawniczy prasy młodzieżowej. W Warszawie od 1932 r. wychodzi ogólnopolska „Kuźnia Młodych”, w Toruniu „Nasze Prace” a w Krakowie „Nasz Wyraz”, żeby wymienić tylko najbardziej popularne. Nawet o miedzę graniczący wtedy z Zagłębiem — Roździeń — Szopienice posiadał wówczas od 1929 r. wychodzący, jak głosi podtytuł: „Organ uczennic i uczniów komunalnego Gimnazjum Koedukacyjnego w Roździeńcu” — o nazwie „Błyskawica”. Nota bene zarówno nazwiska niektórych autorów jak i szereg ogłoszeń firm zagłębiowskich mówi o dawnej już integracji Śląska i Zagłębia.

Inicjatywa wydawania periodyku młodzieżowego początkowo dla całej Dąbrowy Górniczej, narodziła się wśród uczniów Państwowego Gimnazjum Męskiego im. W. Łukasiewskiego w Dąbrowie Górniczej. Na krótko przedtem ukazuje się bity na hektografie a redagowany przez uczniów tej szkoły: C. Łopaty i H. Czajkowskiego miesięcznik pod tytułem „Młodość”. Pisemko miało charakter raczej satyryczny, było bogato ilustrowane wielce udanymi karykaturami profesorów, a między innymi dr Adama Piwowara i Wincentego Kuźniaka — postaci bardzo popularnych wśród ówczesnej „sztuzy Łukasiewiczów”.

Na takim gruncie wykarmi się właśnie prasowa chluba tego regionu — najdłużej żywotne, regularne, bogate artystycznie,

o najwyższym na tym terenie poziomie literackim i szerokich horyzontach społecznych i gospodarczych (w ramach możliwości wynikających z ówczesnej struktury społecznej i politycznej) — miesięcznik „Młodzi idą”.

Pierwszy numer „Młodzi idą...” ukazuje się w marcu 1933 r. z podtytułem: „Miesięcznik młodzieży szkół średnich Dąbrowy Górniczej. W stopce redakcyjnej na pierwszej stronie tego numeru czytamy, że kuratorem pisma jest dr Augustyński, redaktorem naczelnym Jerzy Lis z gimnazjum W. Łukasieńskiego, administratorem Leon Marszałek z PSGH (tak zwana Sztygar-ka) i że cena egzemplarza wynosi 25 gr. Ostatnia strona wymienia członków pierwszego Komitetu Redakcyjnego, który stanowili: J. Lisówna i M. Milkówna — Szkoła Handlowa, T. Walterówna — Gimnazjum E. Zawidzkiej, L. Orłowski i M. Urban — PSGH, W. Molendzki — Gimnazjum W. Łukasieńskiego oraz Rabsztyn i A. Lachur — Seminarium Nauczycielskie. Administrację pisma tworzą: J. Wachelkówna — Gimn. E. Zawidzkiej, K. Goliszówna — Szkoła Handlowa oraz J. Winkiel — Gimn. Wł Łukasieńskiego. Na końcu jeszcze obowiązkowa informacja: Druk „Sztuka” Dąbrowa Górnicza 3 Maja 9” (vis a vis kina „Bajka”).

Ten pierwszy numer, jak widzimy, jednoczy młodzież wszystkich pięciu istniejących na terenie miasta szkół średnich. O genezie i początkach „Młodzi idą...” tak do mnie pisze Jerzy Lis, pierwszy redaktor tego pisma, w korespondencji z dnia 15 czerwca 1971 roku:

„...Jako bliski kolega [Zdzisław Ciołczyk] w czasie wakacji bożonarodzeniowych w 1932 roku przedstawił mi kilka karykatur z prośbą o dopisanie dowcipnych podpisów i ewentualne wydanie pisemka na hektografie. Wtedy zrodził się nam pomysł dość śmiały, aby zacząć wydawać czasopisma drukowane, i nie tylko o charakterze satyryczno-humorystycznym, lecz „normalne” pismo młodzieżowe, przez uczniów szkół średnich redagowane i wśród nich rozprowadzane. Tak więc opracowałem materiał do pierwszego „atrapowego” numeru przyszłego pisma. Pisałem ręcznie, w układzie szpaltowym, na arkuszach formatu kancelaryjnego (A4) artykuł wstępny, reportaż, felieton, jakiś wiersz, humor, odpowiedzi redakcji na fikcyjne listy itp. — wlepiając pozostawione przez kol. Z. Ciołczyka ilustracje, który opracował też graficznie okładkę.

Całość przedstawiłem w pierwszych dniach lutego 1933 roku naszemu poloniście drowi Augustyńskiemu, pierwszemu opiekunowi pisma.”

Tu następuje dość długa i entuzjastyczna dygresja na jego temat a dalej czytamy:

„I oto prof. Augustyński za parę dni po wręczeniu mu mego projektu pisma zaprosił mnie do dyrektora gimnazjum, Zillingera, znakomitego fizyka i chemika, który sprawę postawił prosto i realistycznie: czy zdaje pan sobie sprawę z trudności, czy

już przeprowadzone są wstępne rozeznanie w kosztach pisma itd. odpowiedziałem, że odwiedziłem cztery drukarnie w Dąbrowie Górniczej, że najkorzystniejsza warunkami przedstawiła drukarnia „Sztuka” przy ul. 3 Maja, gdyż zażądano od nas zadatku w kwocie 50 zł, a resztę to jest około 80 zł za 1000 sztuk nakładu możemy spłacić po rozsprzedaniu pisma. Ale dyrektor Zillinger uśmiechnął się na takie kalkulacje i zapytał: a jeśli nie rozsprzedacie pisma w ilości wystarczającej na pokrycie należności? A skąd zdobędziecie pieniądze na zadatek? Odpowiedziałem, że kilku z moich kolegów wyraziło zgodę, na założenie po kilka i kilkanaście złotych na ten cel. Wtedy nasz dyrektor oświadczył: postanowiłem pomóc wam i zapłacić za pierwszy numer w drukarni z pieniędzy szkolnych i koła rodzicielskiego. Całą energię winniście skierować na sprawy organizacyjne i redakcyjne.

Ponieważ ani ja ani moi najbliżsi koledzy, którzy zgodzili się uczestniczyć w tej imprezie, nie mieliśmy więcej nad 18 lat, nie mogliśmy występować w oficjalnych i prawnych stosunkach związanych z redagowaniem pisma. W tych warunkach niezbędne było przejęcie przez osobę pełnoletnią odpowiedzialności prawnej za całe przedsięwzięcie. Ustaliliśmy, że opiekunem prawnym i formalnym będzie prof. H. Augustyński. Następnie dyrektor Zillinger oświadczył, że w uznaniu pomysłu i jego wstępnego opracowania uważa za potrzebne, aby nasz organ nie tylko reprezentował Gimnazjum im. W. Łukasińskiego, ale również inne szkoły średnie naszego miasta, a w przyszłości całego Zagłębia Dąbrowskiego. Umowa stanęła tak: dyrektor poruszy ten problem z dyrektorami innych szkół, a ja i moi koledzy sami ustalimy reprezentacje uczniowskie, które winny wejść do komitetu redakcyjnego.

W przyszłości odbyło się to w ten sposób, że poloniści dyskretnie podpowiadali, które uczennice i uczniowie z ich szkół winni znaleźć się w redakcji. Muszę przyznać, że na tym tle nie było żadnych sporów i nieporozumień. Tym więcej, że z niektórych szkół było po kilka osób w komitecie redakcyjnym.”

Tak więc o narodzinach pisma mamy dość dokładną relację jego pierwszego redaktora, który jak czytamy, realizację zastrzeżęga i słusznie dla siebie, ale inicjatywę i samą genezę pomysłu przyznaje kol. Z. Ciołczykowi.

Dodajmy jeszcze, że pismo od pierwszego numeru zawiera 20 stron formatu dzisiejszego „Przekroju”. Pierwszy numer otwiera artykuł wstępny *Od Redakcji*, który co oczywiste, jest niejako programową zapowiedzią. Czytamy tu między innymi: „Naszym celem będzie pobudzenie młodzieży do pracy społecznej, wzbudzanie w niej zainteresowań sprawami kulturalno-oświatowymi i przejawami życia gospodarczo-politycznego... Będziemy się starać wyrabiać w czytelnikach wszechstronne zainteresowania, być rzeczywistym zwierciadłem życia szkolnego. Będziemy dążyć do współżycia, współpracy i zbliżenia wszystkich szkół średnich naszego miasta. A kończy się ten program starożytnym hasłem „*Salus Reipublicae — suprema lex*”.

Spróbujmy prześledzić choćby pobieżnie dzieje pisma, by móc

w zakończeniu stwierdzić czy i o ile te programowe zapowiedzi zostały w ciągu siedmioletniej działalności — bo przerwanej dopiero wybuchem wojny — zrealizowane? Czy pobudzało młodzież do pracy społecznej, czy wzbudzało zainteresowania sprawami kulturalno-oświatowymi i gospodarczymi, czy zbliżało młodzież miasta a później i Zagłębia, czy wyrabiało wszechstronne zainteresowania, czy było zwierciadłem życia szkolnego? Zobaczymy, jak życie zweryfikowało te miejscami szumne zapowiedzi, jak praktyka siedmiu lat i ośmiu redaktorów naczelnych oraz dziesiątków redaktorów i administratorów członków komitetu redakcyjnego spełniły te obietnice?

Spróbujmy umownie i nieco formalnie podzielić historię pisma na trzy okresy. Okres pierwszy niech obejmuje numery od 1-go do 16-go włącznie i niech się nazywa okresem dąbrowskim, okres drugi od nr 19-go do 29-go włącznie niech to będzie okres sosnowiecki pierwszy, i od nr 30-go do nr 41-go okres sosnowiecki drugi. Podział ten uzasadniam tym, że właściwa siedziba pisma zostaje wraz z nr 17-tym przeniesiona do Sosnowca a z nr 30-tym następuje kolejna zmiana drukarni, co w wyraźny sposób zmienia zarówno format pisma, szatę graficzną i poziom a także wyraz ideowy. Godne podkreślenia jest to, że czasopismo zostaje w tym ostatnim okresie nie tylko pisane, ale drukowane i ilustrowane wyłącznie przez młodzież szkolną, ale o tym więcej w innym miejscu.

Wracając do tego pierwszego okresu i do omawianego pierwszego numeru, zwrócić uwagę jeszcze, że poza artykułami okolicznościowymi znajdują się tu artykuły problemowe, takie jak np. *Kobieta — człowiek*, *Książka i czytelnik współczesny*, *Czytelnictwo w politycznym życiu kobiety*, a dalej nadzwyczaj ciekawę *Kartki z pamiętnika ucznia*, który na czas wakacji zaciągnął się w Gdyni do załogi handlowego statku „Robr” i odbył dalekie europejskie rejsy). Znajdujemy tu recenzję z filmu, reminiscencje z harcerskiej wycieczki, kapitalnie ostrym (chyba za ostrym) piórem napisaną recenzję z „Warszawianki” St. Wyspiańskiego, wystawionej przez uczniów PSGH. Tym ostrym piórem pisał Witold Molendzki, przyszły generalny reporter pisma, który niejednym artykułem i wywiadem uświetnił jego szpalty. Dalej recenzja tygodnika „Polska Gospodarcza” i książki Otto Lehmana *Za kulisami wojny* — w której pisze się: „przemysł prywatny pcha narody do zguby, aby ich krwią napęłnić nienasycone kieszenie przemysłowców”, i dość obfita a szczegółowa kronika życia i działalności samopomocy, samorządów i sejmików wszystkich zaangażowanych w piśmie szkół.

Tak więc zarysowują się tu już jakby zasadnicze działy pisma: publicystyka okolicznościowa, dział problemowy, dział gospodarczy, dział literacki, kącik poezji, dział recenzji z filmu,

dział recenzji z teatru, dział recenzji „Książka i prasa” i kronika szkolna.

Numer drugi pisma wydany w maju tegoż roku wychodzi w bogatej winiecie graficznej, którą wykonał Zdzisław Owczarek i w zasadzie nie odbiega od układu działowego pierwszego numeru. Nowością jest wprowadzenie fotografii, poszerzenie działu poezji do czterech utworów, choć oficjalna kolumna poetycka ukaże się dużo później. Dział ekonomiczny kontynuuje taki artykuł jak: *Kilka uwag o kryzysie*. Terenowo pismo poszerza się o miasto Będzin, bo znajdujemy tu informacje, że do Komitetu Redakcyjnego wchodzi uczniowie Gimnazjum W. Replińskiej oraz Zgromadzenia Kupców (dzisiejsze Liceum Kopernika)

Warto jeszcze, bo nie będziemy kontynuować szczegółowego recenzowania każdej edycji, zatrzymać się przy numerze trzecim, przy, nazwijmy to, obrazkach charakteryzujących życie szkolne od strony wybitnie satyrycznej, co jednak spotkało się z przykładnymi reperkusjami ze strony prasy „dorosłej” (patrz *Express Zagłębia*” nr 99 i 102 z 1935 r.).

Z czwartym numerem pisma, w listopadzie 1933 r. redakcję w miejsce ustępującego absolwenta J. Lisa obejmuje Tadeusz Gwóźdź, uczeń VIII klasy (wówczas najwyższej) Gimnazjum im. Łukasińskiego, a administrację Jerzy Winkiel, również uczeń tejże szkoły. Numer ten otrzymał wspaniałą — jeśli idzie o okładkę szatę graficzną z rysunkiem kopalnianej wieży wyciągowej, wysokich i dymiących kominów obok wózków z węglem i tak zwaną „maszynką”. Co ważne, pod literami „Młodzi idą...” czytamy dumnie brzmiące: „Miesięcznik młodzieży szkół średnich Zagłębia Dąbrowskiego”. Projekt okładki wykonał uczeń Barczyk z Gimnazjum Męskiego im. Kazimierza Wielkiego w Olkusz. Z tym numerem łączy się przystąpienie uczniów tejże szkoły do pisma, co zaznaczono w stopce redakcyjnej, a co właśnie upoważniło do poszerzenia terytorialnego zasięgu pisma. Jednocześnie nieśmiało do kroniki życia szkolnego wprowadza się sprawozdania z Koła Samopomocy przy Gimnazjum St. Staszica w Sosnowcu.

Ale czwarty numer „Młodzi idą” jest jeszcze z innego powodu wielce atrakcyjnym. Oto numer ten otwiera cykl wywiadów z najwybitniejszymi wówczas ludźmi pióra i kultury. Właśnie tu, wspomniany już Witold Molendzki ogłasza na pełne trzy strony wywiad pod tytułem *Wyrąbanym chodnikiem do Gustawa Morcinka*. Jest to początek całego cyklu rozmów i wywiadów z najwybitniejszymi pisarzami, co świadczy o orientacji w najnowszej literaturze, o której jeszcze nie uczono w szkole. Treść i forma zadawanych pytań podnosi bardzo rangę pisma i nada mu z czasem wybitnie literacki charakter, mimo iż nie zmienia się zasadniczo dział. A oto przykład kilku pytań z tej pierwszej

rozmowy: „Jak się przedstawia obecnie śląska literatura i sztuka? Który swój utwór uważa Pan za najlepszy? Czy *Wyrąbany chodnik* stanowi pełny wyraz duszy śląskiej? Jaka dozę własnych przeżyć włożył Pan w to dzieło? A jak obecnie przedstawia się problem walki Śląska z wojującym germanizmem? Jak się przedstawia sprawa z *Ondraszkiem* — wyjątek był zamieszczony w „Pionie”?

Zainteresowanych odpowiedziami odsyłam do numeru 4-go. Warto również przy okazji zwrócić uwagę na dość zażyłą przyjaźń już wtedy Gustawa Morcinka z młodzieżą zagłębiowską, co zresztą uwydatnia zamieszczenie przez niego tu właśnie szkicu *Górnik i hutnik w literaturze*, zupełnie zresztą pomijanego w jego notach bibliograficznych. Następny numer przynosi rozmowę z Dyrektorem Teatru Sosnowieckiego J. Szafrąnskim, kończąca się takimi słowami: „*To jest oburzające. Zjechało do nas kilku zapaleńców, którzy chcą walczyć o kulturę i dla kultury w naszym deskami zabitym Zagłębiu, a skończą na suchotach. Na 300 tysięczne rojowisko ludzkie nawet 300 osób nie może zajrzeć do teatru w tym czasie, gdy sale kinowe uginają się pod gawiedzią podziwiającą chrapliwą chęć lub zbrodniczą głupotę...*”

W tym też numerze stopka redakcyjnego komitetu notuje między dotychczasowymi szkołami Dąbrowy G. i Będzina również i przedstawicieli z Gimnazjum im. E. Plater, z Seminarium Żeńskiego, z Gimnazjum Zrzeszenia Rodzicielskiego, z Gimnazjum im. Staszica, a potem również i z Gimnazjum B. Prusa w Sosnowcu.

Od numeru 8-go dołącza się ze szkół sosnowieckich Seminarium Nauczycielskie Męskie oraz delegat Międzyszkolnego Komitetu „Kuźni Młodych”. W ten sposób następuje pełna integracja całej młodzieży szkół średnich Zagłębia. Ośrodek dąbrowski zdaje sobie sprawę, że przy przewadze liczbowej szkół sosnowieckich wcześniej czy później trzeba będzie się pogodzić z przeniesieniem siedziby pisma do Sosnowca, ale nie widząc w tym żadnej konkretnej dla pisma szkody, nie przeciwdziałała temu i szuka dróg porozumienia ze wszystkimi szkołami średnimi z tego terenu. Płytki partykularyzm i podwórkowe ambicje, były jak widać tej młodzieży obce.

Informuje o tym właśnie notatka *Nareszcie porozumienie* — przedstawiająca perypetie, jakie miały miejsce przed włączeniem się sosnowieckiego Komitetu Redakcyjnego „Kuźni Młodych” do „Młodzi idą...”

Dziewiąty numer pisma przynosi wywiad z Zofią Kossak-Szczucką, z którego cytuję kilka myśli, przypominając że jest to maj 1934 roku: „...*Śląsk dla reszty dzielnic Polski jest istotnie nieznanym krajem. A już pełne tragizmu dzieje Śląska są absolutnie nieznanymi*”. I dalej: „...*W naszych żądaniach [w stosunku*

do Niemców] *jesteśmy niezmienni. niech nam oddadzą Śląsk po Odrę.*” W dalszym ciągu trzystronicowego wywiadu Zofia Koszak-Szczucka zwierza się ze swej bieżącej pracy nad *Krzyżowcami*.

Tu też znajduje się jeszcze jedna rozmowa — wywiad z przedstawicielami krakowskiego, lewicowego środowiska literackiego, w której biorą udział wtedy 34-letni, autor *Kordiana i chama* Leon Kruczkowski, Ignacy Fik, Adam Polewka i Lech Piwowar.

W tym samym numerze znajduje się rozstrzygnięcie konkursu literackiego na wiersz, artykuł, reportaż, nowelę o Zagłębiu Dąbrowskim. Zwycięzcami w nim zostają Edward Ciopa z Gimnazjum St. Wyspiańskiego za reportaż *Moje Zagłębie*, oraz A. Gallot z Gimnazjum Staszica za wyróżnioną nowelę. Zdecydowanie literacki charakter pismu nadają takie jeszcze artykuły jak: *Kompromis w sztuce* czy obszernie recenzje z wieczoru poezji J. Rzepińskiej oraz bogaty dział wierszy.

Z numerem 11-tym redakcję obejmuje Jan Krommenau, uczeń Gimnazjum Łukasińskiego w Dąbrowie G. a administratorem po Jerzym Winklu i Jerzym Witkowskim, również z tej szkoły, zostaje kolejno Witold Majchowski z Gimnazjum St. Staszica. Od następnego numeru przenosi się też druk i administracja pisma do Zakładów Drukarskich „Praca” w Sosnowcu.

Podsumowując ten pierwszy, nazwaliśmy go „dąbrowskim” okres pisma dodajmy, że kontynuację wielkich wywiadów rozpoczyna rozmowa z Adamem Polewką a potem Emilem Zegadłowiczem co ma swoją artystyczną ale i wyraźnie ideowo-polityczną wymowę. W numerze 15-tym, niejako jubileuszowym, znajduje się też dialog Sceptyka z Entuzjastą pod tytułem *15 numerów pod światło*, co jest oryginalną formą podsumowania pracy redakcji i całego dorobku miesięcznika, który kończy właśnie trzy szkolne lata swego istnienia. Znajduje to też wyraz w zupełnie udanej szopce „Młodzi idą...” pt. *Literacka reduta* w której występują ówczesni najbardziej popularni redaktorzy, publicyści, i eseści a więc: A. Tysyporowicz, J. Gosiewicz, Z. Janikówna, A. Jasińczyk (pseud. W. Krajewski), J. Krommenau, W. Lempert, W. Majchrowski, Z. Majchrzycki, H. Sojka, W. Stacherski a obok nich prof. A. Augustyński i właściciel drukarni, sympatyczny i w istocie cichy mecenas pisma, p. Jakubczyk.

Szopka ta zawierająca inteligentnie podane uszczypliwości i charakterystyczne ale śmieszne cechy bohaterów, była dowodem bardzo wysokiego poziomu i wysokich, prawdziwie artystycznych aspiracji zespołu. Okres ten, szczególnie po przystąpieniu młodzieży sosnowieckiej do współpracy, zdecydowanie wypracował zarówno piękną szatę graficzną — w każdym numerze nową, jak i troskliwe łamanie kolumn oraz estetyczny ich układ. Wspomnieć jeszcze należy, że 3 lutego 1935 r. odbył się w So-

nowcu w auli Staszica pod cichym patronatem warszawskiej „Kuźni Młodych” — z której zjechał sam naczelny redaktor — i zdolny poeta — Aleksander Czyżewski, Regionalny Zjazd Prasy Młodzieżowej. Na zjeździe w zasadniczym referacie postulowano utworzenie syndykatu prasy młodzieżowej, do czego na szczęście nie doszło, bo zwiększyłoby to centralistyczne kierowanie ideowe kosztem dużej autonomii i swobody, jaka na razie na tym odcinku panowała.

Ten pierwszy okres jak już powiedziałem wypracował, zdecydowanie literacki charakter pisma z utrzymaniem dawnych działów takich jak: esej, nowela lub szkic, reportaż, przegląd prasy, dział filmowy, teatralny, gospodarczy, młodszych, kolumna poetycka. W 16-tym numerze pisma pojawia się dział harcerski, a postulowany techniczny znajdzie miejsce dopiero pod koniec istnienia wydawnictwa.

Czwarty rok istnienia pisma przyniósł dość istotną zmianę, bo przeniesienie redakcji do Sosnowca. Łączy się to bezpośrednio z przejściem profesora H. Augustyńskiego do Gimnazjum St. Staszica, stąd też redaktorem zostaje Witold Majchrowski uczeń tejże szkoły, a 17-ty numer otwiera nowy, sosnowiecki okres działalności. Jako miejsce wydania figuruje odtąd Sosnowiec. Okres ten jest kontynuacją wypracowanej ostatnio wysokiej linii pisma. Być drukowanym na łamach „Młodzi idą...”, jest ambicją najbardziej ideowej młodzieży, jest ambicją najlepszych piór uczniowskich. Na pewno działa tu jakaś forma snobizmu, kto wie, czy nie jakaś doza próżności? Umieszczenie artykułu było jednak dowodem osiągniętych umiejętności zarówno formy jak i treści. Na brak materiałów do druku redakcja nie żali się. Jest ich nadmiar, a odpowiedzi redaktora mówią o mnogości artykułów odrzucanych. Stąd właśnie znalezienie się wśród drukowanych było dowodem wyróżnienia i liczyło się w oczach nie tylko własnych, ale także i w oczach pedagogów, a co może jeszcze najważniejsze, w oczach koleżanek i kolegów.

Wspomniany numer 17-ty przynosi wywiad z Julianem Tuwimem, który wtedy chwilowo przebywał w Zagłębiu. Żeby udokumentować literacki i ostatnio coraz bardziej społeczny charakter pisma, zacytujemy kilka tytułów z numeru 18-tego: *Nad drogami nowej kultury*, *Dyskutujemy o pracy społecznej w szkole*, *Słowo o kulturze*, *O Piotrze Michałowskim* (znanym malarzu), *Piotr Choynowski — wspomnienia*. Następny numer przynosi kolejny wywiad z autorem *Kordiana i chama*, a potem z Grzegorzem Timofiejewem.

Od numeru 23-go redakcję pisma, zgodnie z tradycją zmiany redaktora po wakacjach, obejmuje świetnie zapowiadający się poeta i uczeń Gimnazjum St. Wyspiańskiego, w przyszłości autor pośmiertnie wydanego tomu poezji — Waław Stacherski.

Niestety firmować on będzie tylko trzy kolejne numery i grudniowy numer z 1935 r. będzie ostatnim jego numerem. Wbrew właśnie tradycji, kolejny 26 numer wyda Zbigniew Budzyński uczeń Gimnazjum St. Staszica. Przyczyny tej nieprzewidzianej zmiany spróbuję omówić w dalszej, końcowej części pracy, śledząc przejawy postępowej myśli społecznej na łamach wydawnictwa.

Kolejnym wzbogaceniem szpalt były w tym okresie wywiady z Karolem Hubertem Rostworowskim, autorem *Niespodzianki*, i Tadeuszem Peiperem, ówczesnym hetmanem poetyckiej awangardy. Warto też wspomnieć, że od numeru 27-go dołączona była 8-stronicowa wkładka pt. „Młodzież morzu”. Treść jej jednak — w całości poświęcona konieczności otrzymania przez Polskę kolonii, jest dzisiaj dowodem ówczesnych mocno naiwnych „mocarstwowych” aspiracji, i czyni z perspektywy historycznej wrażenie nieco groteskowe. Na szczęście jest autonomicznym dodatkiem i nie może obarczać swoją wymową samego „Młodzi idą...”

I jeszcze jedna ciekawostka z tego okresu. Oto numer 24 z listopada 1936 r. przynosi dowód integrowania młodzieży Śląska i Zagłębia, bo podtytuł brzmi: „Miesięcznik młodzieży Szkół Średnich Zagłębia Dąbrowskiego i Liceum Handlowego w Chorzowie”. Niestety, kontynuacja tej próby na dalszą metę nie utrzymała się, ale warta jest odnotowania jako dowód współpracy młodzieży po obu stronach Brynicy.

Warto też podkreślić nadal wysoki poziom literacki pisma. Zdecydowanie zaważyli na tym członkowie sosnowieckiego, szkolnego Klubu Artystyczno-Literackiego „Kantem”. „Celem naszym — pisali w numerze 12 — była wymiana poglądów, wzajemna krytyka własnych utworów — przede wszystkim poznanie literatury współczesnej i prądów, czego programy szkolne nie uwzględniały”. I choć publicystyka literacka Klubu jest zdecydowanie pretensjonalna i często bałamutna w swoim wyrazie, to jednak ich utwory artystyczno-literackie są na najwyższym poziomie i nie ustępują uznanym młodym mistrzom pióra, z krajowego rynku literackiego. Tym komplementem pod adresem sympatycznego „Kantem” zakończmy omawianie drugiego okresu pisma.

Trzeci chronologiczny okres pisma (czyli drugi sosnowiecki) rozpoczyna numer 30 z października 1937 roku, pod kierunkiem nowowybranego redaktora, ucznia Gimnazjum St. Staszica — Jerzego Redera. Końcowe szpalty tego numeru informują: „Wydawnictwo numeru zostało powierzone Gimnazjum Przemysłu Artystycznego”. W związku z tym nastąpiła zmiana formatu zeszytu i zmiana siedziby administracji.

Właśnie zmiana ta przynosi w zasadzie słuszne osiągnięcie; odtąd aż do końca żywota pisma przerwanego przez wojnę, uczniowie będą nie tylko autorami tekstów, ale również i drukarzami własnego pisma. Rzecz zdaje się bez precedensu nawet w skali krajowej, przy całej powodzi ówczesnych pism młodzieżowych.

Zyskała na tym strona ilustracyjna; grafika okładki i winiety oraz ozdobniki wewnątrz numeru stają się istotnie artystyczne. W dodatku sporadycznie jak np. do numeru 32 dołączone są wkładki graficzne np. *Widzenie* — linoryt, projekt M. Maliny ucznia wydziału malarskiego Gimnazjum Przemysłu Artystycznego, lub „*Św. Barbara* — linoryt, projektu D. Mańkowskiej, uczennicy tejże szkoły, której działalność w piśmie zasługuje w tym czasie na podkreślenie.

Ale mimo to pismo literacko w tym okresie ostatnim nie zyskuje. Ulega zmniejszeniu sam format gazety, stosuje się duże marginesy i obszerne przerwy międzytekstowe. Poezję drukuje się przesadnie dużą i odbiegającą od reszty tekstów trzcionką. Daje się też zbyt duże graficznie odezwy. Zewnętrznie pismo zmieniło zupełnie swój charakter. Czy na lepsze?

Podobnie jest i z zawartością. Niestety, wydaje się że i literacko i ideowo treść ostatnich 12 numerów wykazuje pewien regres. Nie ma już nikogo z grupy „Kantem”. Nie wychowali oni właściwych następców. Nowy redaktor, jak tego dowodzą jego artykuły, jego praca graficzna w piśmie oraz ustna opinia, jaka o nim pozostała, jest człowiekiem wybitnie zdolnym, wszechstronnie utalentowanym i rzutkim. Ale wydaje się być osamotnionym. Owszem, jest teraz dużo przyjemnych artykułików, jest dużo wrażeń, impresji i sprawozdań. Jest dużo wierszy, wiele bardzo miłych ale... Wszystko to nie wyrasta ponad przeciętność dobrych wypracowań szkolnych. „Liryka, liryka — kliwa dynamika” jakby powiedział poeta. Co krok to „szkic liryczny”, „wspomnienia”, „reminiscencje”. Zmniejsza się ciężar gatunkowy artykułów, problemów już w ogóle nie ma. Jest za to więcej „programowych” artykułików, na pewno bardzo sympatycznych i świadczących o szczerych uczuciach i przekonaniach, ale wszystko to nadaje pismu charakteru bardziej szkolarskiego i nieco spłyconego. Mniej tu wysokich ambicji i intelektualizujących pozycji, które ważyły na wartości pisma.

O rezygnacji z wysokiego lotu „magazynu literackiego i społecznego” niech świadczy fakt, że w dwunastu numerach, które ukazały się na przestrzeni od października 1937 r. do kwietnia 1939 r. zamieszczono zaledwie jeden literacki wywiad. Jest to rozmowa z Tadeuszem Kudlińskim, średnio znanym wówczas pisarzem. Zaniknął też zupełnie dział gospodarczy, nie widać artykułów na tematy ekonomiczne. Nowele, obrazki, szkice i frag-

menty zbeletryzowane nie ukazują się niemal wcale. Od numeru 39 redaktorem zostaje były uczeń Gimnazjum W. Łukasińskiego w Dąbrowie Górniczej, aktualnie wówczas chodzący do Liceum Muzycznego w Katowicach, Leopold Żyłko, co znowu świadczyć mogłoby o ówczesnej integracji Śląska i Zagłębia.

Ale żadne zmiany personalne nie zmieniają charakteru pisma. A zauważają to zdaje się różne grupy młodzieży, bo oto w numerze 38 z grudnia 1938 r. — trzeba przyznać, że bardzo lojalnie — zamieszcza Redakcja list nadesłany przez uczniów Gimnazjum B. Prusa, list w którym bardzo krytycznie omawiają oni aktualny stan periodyku. A oto fragmenty:

„Od roku już obserwujemy powolny upadek „Młodzi idą...” zmniejsza się popularność pisma, poczytność, zmniejsza się ilość piszących... ..I wypada zastanowić się nad tym stanem rzeczy i nad jego przyczynami...

...Nie wystarczy bowiem, aby pismo nasze było tylko odbiciem naszego życia... Naszym zdaniem „Młodzi idą...” powinno się pokusić o odegranie większej roli, roli bardziej poważnej...”

W dalszym ciągu autorzy listu szukają przyczyn, proponują środki zaradcze i kończą tak:

...Łączymy wyrazy życzenia jak najlepszego rozwiązania tej kwestii oraz podniesienia „Młodzi idą...”

Trzeba przyznać, że krytyczne głosy młodzieży dowodzą trafności jej sądów i chyba słusznego rozeznania sprawy. Replikuje na te zarzuty redaktor naczelny, Jerzy Refler, ale i on przyznaje, że redakcja jest sitem tylko w stosunku do nadesłanych artykułów, i że pismo odzwierciedla poziom otrzymanego materiału. *„Cała rzecz w tym, że wszystko zależy od tego, jak będziecie pisać”.*

A nowy Redaktor, który zdążył wydać zaledwie trzy numery pisma, nie mógł zapewne wybrać z nadesłanych materiałów nic godniejszego uwagi, skoro ostatnie numery nie były już większą rewelacją i nie odbiegały swoim poziomem intelektualnym i literackim od całego trzeciego, ostatniego okresu pisma. Artykułki są poprawne, wierszyki gładkie, ale wszystko to nie wyrasta już ponad pierwszy okres sosnowiecki. Na uwagę zasługuje w tym czasie bardzo szeroka i obfita współpraca Harcerskiej Grupy Literackiej „Hej, ziup” z Dąbrowy Górniczej, a później także i Bractwa Intelektualistyczno-Artystycznego „Przeciwprostokątna” z Sosnowca. Ale to już nie „Kantem”.

Ciekawy jest w tym okresie numer 32 miesięcznika, poświęcony w całości Zagłębiu, ale mimo że jest tu także i trochę z naszych „Podziemi i hut” to jednak brakowało obrazów prawdziwszego Zagłębia i jego społecznego oblicza, i dlatego w następnym, 33 numerze znajdujemy: *Jeszcze coś o Zagłębiu;*

autorka tego artykułu J. Hurtig podaje swoje wrażenia z ówczesnej, „Abisynii”, do czego jeszcze wrócimy.

Od numeru 37 opiekunem zostaje po dr J. Makowskiej — prof. Wł. Żytyński i pismo nadal aż do ostatniego numeru 41, który ukazuje się w kwietniu 1939 r., kontynuuje ostatnio przyjętą linię i zmienioną szatę graficzną miejscami zresztą wysoce artystyczną.

Ograniczony wyznaczonymi ramami pracy, spieszę do choćby krótkiego zarysowania przejawów postępowej myśli społecznej na łamach pisma. Rzecz zrozumiała w ówczesnych warunkach polityczno-wychowawczych górować tu będzie obowiązujący wówczas ton tak zwany państwowotwórczy, jak wtedy określało się ideologię obozu rządzącego. Ale nawet i w tak zwanych oficjalnych wstępniakach z pierwszego okresu znaleźć można pod mgłą ówczesnej frazeologii i solidarystycznym raczej nastawieniu także i elementy lewicowości, choć początkowo dość ograniczonej.

Zwróćmy uwagę, że już w pierwszym numerze pisma znajduje się wiersz pt. *Praca* — mówiący o trudzie pracy fizycznej, w drugim numerze wiersz pt. *Huta*. Ale zdecydowanie społeczny akcent wniósł w numerze 7 Jur Włóczykij (taki pseudonim przybrał Jerzy Winkiel) w reportażu sądowym pt. *Bom głodny to kradnę*, który swoim niekłamany realizmem był poważnym oskarżeniem ówczesnych stosunków społeczno-ustrojowych niezależnie od intencji młodego i uczciwego autora. „*W domu dziewincioro dzieci. Jo jestem najstarszy. Jak nie zarobię, to kto zarobi? Ojca nima. Głód mnie zmusił proszę Wysokiego Sądu*” — mówi młody chłopak w wyszarzałej jesionce. I choć w dalszym ciągu brak wyraźnego wniosku, kto jest winien ówczesnemu bezrobociu, nędzy i głodowi, to jednak zmuszał ten reportaż do myślenia i uczył na tak zwaną kwestię społeczną. Przemówił też zresztą żywo, bo w następnym numerze inni młodzi autorzy podjęli podobny temat pod tym samym tytułem, a choć wpadli w popularną wtedy, podsowaną przez „czynniki” frazeologię młodosanacyjną, to jednak zdania takie jak „*Panie — od dwóch dni nic nie miałem w ustach*” — musiały złościć dość mocno te młode umysły i kierować ich świadomość w przyszłości na drogę krytycyzmu podsawanego programu solidaryzmu narodowego.

Podobnie przyjdzie i zdyskontować wspomnianą już rozmowę, jaką przeprowadził W. Molendzki z tak zwaną lewicą literacką na łamach 8 numeru pisma. Takie nazwiska interlokutorów jak Kruczkowski, Fik, Polewka czy Piwowar, mówią też o wachlarzu zainteresowań politycznych ówczesnej Zagłębiowskiej młodzieży, choć był on różny w różnych okresach pisma.

Ostre także oskarżenie ustroju przynosi obrazek J. Konra-

dówny w 12 numerze pt. *Hałda* (fakt autentyczny), ukazujący absolwenta gimnazjum, z powodu bezrobocia pracującego na hałdzie, w której czeluściach ginie jeden z robotników. Nie inny ton zawiera również umieszczony w Dziale Gospodarczym artykuł pt. *Polski górnik we Francji*. Należy też wymienić kolejny wywiad z Emilem Zegadłowiczem, którego radykalne poglądy także mówiły za siebie na łamach numeru 15, czy fragment poematu H. Sojki *Na barykady* lub esej *Nuta społeczna w twórczości Konopnickiej*".

Na zdecydowanie rewolucyjne (mimo kontroli) tory wprowadza nas artykuł *O kolor dnia jutrzejszego* pióra W. Stacherskiego (przysłego redaktora naczelnego) i F. Wieczorka ówczesnego ucznia Liceum im. Kopernika w Będzinie i członka tajnego wówczas Komunistycznego Związku Młodzieży Polskiej. Przy celowo zawołanym tytule i sztucznym zakończeniu, potrafili autorzy stwierdzić: „*Żyrardów i Klimontów w rzeczywistości życia gospodarczego stanowią dziś rangą — symbol, ranę przykrą i nie dającą się ukryć. Bankructwo ustroju kapitalistycznego, jest faktem oczywistym. Nie chcemy gospodarki wielokapitalistycznej*” — oto cytaty zawierające sens i credo młodych autorów.

Podobne też tony znajdujemy w obrazku Zb. Budzyńskiego: „*Czy nie wiemy, że nie ma już w Zagłębiu dymiących kominów?! — Że są czarne kikuty, sterczące ponuro do nieba, dziurawiące je przekleństwem i wyrzutem* (nr 19).

Wspomniany F. Wieczorek zamieszcza kolejno kilka publikacji, wzywając np. w 21 numerze: „*Nawiązać kontakt i współpracę z młodzieżą robotniczą! Zespolic się i zrosnąć z glebą polską, z ludem polskim! — Oto zasadnicze problemy dnia dzisiejszego*” lub rzuci w numerze 23 — im pytanie: „*Czy Polska ma być Polską garstki magnatów, czy Polską tych którzy «żywią i bronią» — Polską pracujących milionów? Oto pytania które stoją przed nami*”.

Wymienione tu artykuły i cytaty mówią dość wyraźnie, że po okresie sentymentalnych obrazków nędzy, wyrażających serdeczne współczucie dla klasy upośledzonej, podważających sens stosunków społecznych zjawiała się ostra i celna publicystyka, śmiało — choć w zawołanej formie — oskarżająca ustrój z pozycji marksistowskich, co rzecz jasna miało miejsce obok frontowych, oficjalnych artykułów pochwalających ówczesne autorytety rządzące. Bez tych wstępniaków pismo przecież nie mogłoby istnieć. Ten postępowy i radykalny ton ideowy artykułów czy publikacji przemycali tacy kolejni redaktorzy lewicowo nastawieni jak W. Majchrowski, W. Stacherski, czy Zb. Budzyński — znajdując moralne oparcie w ówczesnym profesorsze

Gimnazjum im. Staszica, sympatyku radykalnego ruchu robotniczego — Witoldzie Wypiańskim.

Ale narastanie nurtu reakcyjnego w ówczesnym środowisku młodzieżowym nie każe niestety na siebie długo czekać. Mimo liberalizmu ówczesnego kuratora pisma, dr J. Makowskiej, profesorki j. polskiego w Gimnazjum Staszica i bardzo cenionego pedagoga — dojdzie w środowisku „Młodzi idą...” do swoistego zamachu pałacowego. Bodajże w okresie ferii zimowych 1936 r. anonimowe nieco grono „byłych współpracowników” spod znaku ugrupowań reakcyjnych i narodowo-faszystujących wystosuje list otwarty do władz w tonie zapytania: *Dokąd Młodzi idą...?* z gotową odpowiedzią że do... żydo-komuny, jak to wówczas określono każdą, choćby trochę postępową myśl. Ton oskarżenia niedwuznacznie wykazywał, że geneza tego swoistego donosu tkwiła w środowisku młodych ówczesnego Stronnictwa Narodowego i... niestety donos, pod którym organizatorom udało się zebrać (czasem naiwnymi nawet chwytami) pewną ilość podpisów odniósł skutek. Wacław Stacherski po wydaniu zaledwie trzech kolejnych numerów musiał zrezygnować ze stanowiska naczelnego redaktora w styczniu 1937 r., a więc w środku roku szkolnego. Było to w dotychczasowej praktyce pisma bez precedensu. Cała historia, nie wszystkim znana „od podszewki” znajdzie swój nieco satyryczny (hm!) wyraz w strofkach poetyckich szopki pióra A. Telatyckiego pt. *Galeria moich bliźnich*, w numerze 28. W nich to, pod kryptonimem „W.S.” (oczywiście idzie o W. Stacherskiego) czytamy:

*Hej Ziur Wacka zapytuje:
Dla komuny ty pracujesz?
Dość miał Wacek indagacji,
prędko wyniósł się z redakcji!*

Tak więc ten „Poeta-meteor” [patrz: artykuł Al. Bukko w numerze 20 z 1967 r. „Poglądów”], z niewątpliwą stratą dla pisma, zmuszony został przekazać je Zb. Budzyńskiemu, który już rzadko tylko mógł przemycić coś z ducha *Wieczorka* czy *Stacherskiego*, a o działaniu w tym kierunku może świadczyć w numerze 28 wiersz z cyklu *W fabryce* pt. *Wiec...* pióra B. Konackiego, w którym czytamy między innymi:

*— Towarzysze!...
głód!... nędra!... cierpienie!...
chcemy chleba...*

ale jest to właściwie ostatni raczej wyraz klasowej postawy ideologicznej młodych autorów.

Następny okres, nazwany przeze mnie drugim sosnowieckim a zawierający się w numerach od 30—41, a więc od października 1937 do kwietnia 1939 r., wróci już tylko sporadycznie do przed-

stawiania nędzy zagłębiowskiej w obrazkach lub artykułach, a stosunkowo najostrzejszym będzie tu wspomniany już reportaż ze zlikwidowanej dopiero w Polsce Ludowej, słynnej, historycznej już i przysłowiowej dla okresu bezrobocia w Sosnowcu dzielnicy zwanej „Abisynia”, pióra J. Hurtig z Gimnazjum E. Plater, lub obrazek pod wymownym tytułem *Bramy zawarte* — oczywiście fabryki — pióra Al-ka-os ze Szkoły Handlowej Płockiego w Sosnowcu.

Tak więc można mówić o przejawach myśli i walki klasowej lub uczuleni na krzywdę społeczną we wszystkich trzech okresach pisma z tym, że nasilenie jej miało miejsce szczególnie ostry charakter w pierwszym okresie sosnowieckim, w latach 1935—1937. Że przejawy te starano się konspirować, ukrywać obok ówczesnych jak już pisałem autorytetów, że często myśl ta była przy całej swej rewolucyjności w jakiś sposób nieco ograniczona, nic dziwnego skoro się zważy, że firmowana była przez młodzież uczniowską, dla której szczególnie w szkołach państwowych inne niż oficjalne ujęcie sprawy kończyło się relegowaniem z zakładu.

Wypada na koniec wspomnieć, gwoli prawdy historycznej i dokumentacji, jak dalsze wypadki i dalsze losy życiowe zweryfikowały ówczesną młodzież i jej patriotyczną postawę.

A o tym powiedzą losy naczelných redaktorów szczególnie w okresie wojny. Wszyscy oni walczyli w szeregach armii wrześniowej, później w armii konspiracyjnej lub emigracyjnej. I tak: założyciel i pierwszy redaktor pisma, Jerzy Lis, walczył we wrześniu 1939 r. w szeregach Obrony Narodowej na zachód od Przemyśla. Tadeusz Gwóźdź po kampanii wrześniowej, przedarł się do oddziałów czołgów, walczył w 1944 r., został ranny i wyciągnięty z płonącego czołgu. Jan Krommenau poległ w obronie Warszawy na Powiślu 17 września 1939 r. Witold Majchrowski okrążył całą niemal okupacyjną Europę, by dostać się do armii. Waław Stacherski został ranny pod Biłgorajem, potem w 1941 roku został inspektorem okręgu katowickiego tajnego Związku Odwetu, gdzie działał pod pseudonimem „Nowina”, a rozpoznany przez gestapo podstępnie został aresztowany w Katowicach 20 marca 1944 r. Próba odbicia go z więzienia mysłowickiego przez oddział kilkudziesięciu ludzi nie powiodła się. Znalazł się w obozie zagłady w Oświęcimiu, skąd 18 września 1944 r. został wywieziony i w niewiadomym miejscu stracony. Zbigniew Budzyński jako artylerzysta walczył w kampanii wrześniowej. Za udział w organizacjach podziemnych znalazł się w Oświęcimiu, gdzie nie uniknął losu skazańców gestapo. Jerzy Refler w 1940 r. zostaje aresztowany przez Niemców na Węgrzech skąd ucieka do Turcji i dalej do Afryki. Ginie w walce z Niemcami pod Tobrukiem w dniu 17. XI. 1941 r. posiadając trzy odznaczenia bo-

jowe. Najmłodszy z redaktorów, bo ostatni, Leonard Żyłko, ucieka z Dąbrowy Górniczej ostrzeżony przed aresztowaniem do Guberni, gdzie pracuje w konspiracji. Oto względnie tylko dokładny rejestr patriotycznej postawy przywódców czy przodowników kulturalnych ówczesnej młodzieży Zagłębia, jakimi byli młodzi naczelnicy redaktorzy.

Jest to karta napisana najpiękniejszymi zgłoskami historii i obejmująca nie tylko symboliczne ale i bardzo realne losy całej młodzieży, zarówno jej zdolność do poświęceń, gehennę, jak i ducha oporu i walki, i to walki za każdą cenę, za cenę życia.

Kiedy z perspektywy czasu ocenia się ówczesną działalność i dorobek, to chyba nie można poskąpić słów uznania, bo „Młodzi idą...” to był nie tylko „miesięcznik młodzieży szkół średnich Zagłębia Dąbrowskiego”, ale cały ruch kulturalno-społeczny, bo redakcja organizowała nie tylko konkursy literackie i fotograficzne, ale również i coroczne uroczyste bale, ankiety, konkursy deklamatorskie, zawody hokejowe, reduty literackie (czytaj szopki), organizowała subskrypcje na I tom poezji Klubu „Kantem”, konkursy propagandy czytelnictwa, konkursy publicystyczne, poetyckie i rysunkowe, wieczory autorskie znanych poetów, tak zwane żywe numery, wieczory towarzyskie, specjalne szerokie dodatki np. „Młodzież morzu”, artystyczne wkładki literyczne artystów grafików, mistrzostwa szkół w zakresie gier sportowych, audycje radiowe w P.R. Katowice, odczyty naukowców np. K. Wyki, międzyszkolne zebrania dyskusyjne itd. i itd.

Wszystko to na bazie 41 numerów o objętości 20 stron, a więc łącznie ponad 800 stron druku, co wymagało odbycia kilkudziesięciu narad i zebrań, co wymagało selekcji materiału, korekty, łamania numeru, opracowania graficznego, a później i druku. Wszystko to było samodzielnie wykonywane przez zespół młodzieży. Na łamach tych 41 numerów ukazało się ponad 10 wywiadów z najwybitniejszymi ówczesnymi pisarzami, którzy stali się już dzisiaj klasykami polskiej literatury.

Na łamach „Młodzi idą...” startowali między innymi tacy twórcy, jak Monika Warneńska i Józef Ponitycki, członkowie Z.L.P., naukowcy: doc. dr Roman Retman, doc. dr M. Mamelok-Sokołowska, doc. dr A. Malow-Glińska i dr Jerzy Kram. Startowali tu wśród innych i tacy dziennikarze i publicyści, jak naczelny redaktor „Stolicy” Leszek Wysznacki i „Rady Robotniczej” Bolesław Konecki, a także znany w całej Europie artysta malarz wykładowca ASP, Marian Malina, reżyser filmowy T. Markarczyński, poeta W. Stacherski, żeby wyliczyć choćby kilku. Czy to dużo czy mało? Trudno dać tu jednoznaczną odpowiedź wobec ofiar, jaką poniosło to pokolenie w czasie wojny. Przecież zaledwie część tylko przetrwała. Ofiarą swej śmierci i walki

wielu dało dowód swego najwyższego patriotyzmu, do którego na pewno przyczynił się i ruch młodzieży zagłębiowskiej z lat 1933—1939, nazywany „Młodzi idą”.

Ta próba skromnej monografii niech będzie też jakby epitafium dla poległych a głębokim uznaniem dla tych, którzy przetrwali, bo oni wszyscy, uczestnicy prac redakcyjnych i administracyjnych, swą codzienną pracą społeczną poza pracą uczniowską pomnażali dorobek kultury młodzieży Zagłębia Dąbrowskiego, a zatem i całej polskiej społeczności.

INDEKS NAZWISK I PSEUDONIMÓW

1. Al-ka-os
2. Antyporowicz Aleksander
3. Augustyński dr, Henryk
4. Balcerowski Lucjan
5. Barczyk
6. Budzyński Zbigniew
7. Ciołczyk Zdzisław
8. Ciopa Edward
9. Czajkowski Henryk
10. Czyżewski Aleksander
11. Fik Ignacy
12. Gallot A.
13. Goliszówna Krystyna
14. Gosiewski Jerzy
15. Gwóźdź Tadeusz
16. Hurtig Jadwiga
17. Choynowski Piotr
18. Jakubczyk
19. Janikówna Zofia
20. Jasińczyk A.
21. „Kazimierz Wielki”
22. Konecki Bolesław
23. „Konopnicka Maria”
24. Konradówna Janina
25. „Kopernik Mikołaj”
26. Kossak-Szczucka Zofia
27. Krajewski Witold
28. Kram dr Jerzy
29. Krommenau Jan
30. Kudliński Tadeusz
31. Kuźniak Wincenty
32. Lachur A.
33. Lehman Otto
34. Lis Jan
35. Lisówna Janina
36. Lempert Wolf
37. Łopat C.
38. „Łukasiński Walerian”
39. Majchrzycki Zygmunt
40. Makarczyński Tadeusz
41. Makowska dr Jadwiga
42. Malina Marian
43. Malow-Glińska doc. dr A.
44. Mamelok-Sokołowska doc. dr M.
45. Mańkowska Danuta
46. Marszałek Leon
47. Michałowski Piotr
48. Milkówna Maria
49. Molendzki Witold
50. Morcinek Gustaw
51. „Nowina”
52. Orłowski Ludwik
53. Owczarek Zdzisław
54. Piwowar dr Adam
55. Piwowar Lech
56. „Plater Emilia”
57. Płocki T.
58. Polewka Adam
59. Ponitycki Józef
60. „Prus Bolesław”
61. Rabsztyn A.
62. Refler Jerzy
63. Replińska Wanda
64. Retman doc. dr Roman
65. Rostworowski K. H.
66. Rzepińska Janina
67. Stacherski Waclaw
68. „Staszic Stanisław”
69. Sojka Henryk
70. Suchodolski prof. dr Bogdan
71. Szafrąński J.
72. Szyndler Bartłomiej
73. Telatycki Adam
74. Timofiejew Grzegorz
75. Tuwim Julian
76. Urban Marian
77. Waliński Stanisław
78. Warneńska Monika
79. Wachełkówna Jadwiga
80. Welnerówna Tauba
81. Wieczorek Feliks
82. Winkiel Jerzy

- | | |
|-----------------------------|------------------------|
| 83. Włóczykij Jur | 88. Wyszacki Leszek |
| 84. Witkowski Jerzy | 89. Zawadzka Emilia |
| 85. Wyka prof. dr Kazimierz | 90. Zilinger Waldemar |
| 86. „Wyspiański Stanisław” | 91. Żyłko Leonard |
| 87. Wyspiański prof. Witold | 92. Żytyński prof. Wł. |

Wyjaśnienie: w cudzysłowie nazwy patronów szkół.

BIBLIOGRAFIA

1. „Młodzi idą” R. I—VIII; 1933—1939.
2. St. Waliński: *Czasopiśmiennictwo Zagłębia Dąbrowskiego*
3. *Rocznik Ziemi Będzińskiej* I, II, III.
4. *Czasopisma młodzieży z lat 1919 do 1939.*
5. Korespondencja z Jerzym Lisem z dn. 15 czerwca 1971r.
6. Roczniki „Ekspresu Zagłębia” i „Kurierza Zachodniego” z 1933 do 1939 r.
7. Al. Bukko: *Poeta meteor.* W: „Poglądy” nr 20 z 1967 r.
8. Al. Bukko: *Uczniowskie pisma.* W: „Wiadomości Zagłębia” nr 685.
9. B. Szyndler: *Powszechniak.* W: „Wiadomości Zagłębia” nr 661
10. W. Stacherski: *Non omnis moriar.* [z przedmową Gustawa Morcinka].
11. *Marian Malina.* W: „Zagłębie” nr 5 z 1971 r.
12. *Księga Pamiątkowa — 75-lecie Gimnazjum Staszica.*
13. L. Bartelski: *Polscy pisarze współcześni.*

FOLKLOR ZAGŁĘBIA DĄBROWSKIEGO

SAMORODNE PIEŚNI OKRESU DRUGIEJ WOJNY ŚWIATOWEJ W ZAGŁĘBIU DĄBROWSKIM

PRZEGLĄD ŹRÓDEŁ I ZAGADNIEŃ

WSTĘP

Naukowe zainteresowania polską pieśnią, związaną treściowo z okupacją faszystowską, zrodziły się dopiero w kilkanaście lat po zakończeniu drugiej wojny światowej. Opracowując w roku 1956 nową, do dziś zresztą aktualną klasyfikację i systematykę polskiej pieśni ludowej, Jan Sadownik posłużył się w grupie pieśni historycznych i patriotycznych utworami z okresu okupacji hitlerowskiej¹. W rok później Jerzy Kądziela² opublikował cykl piętnastu krótkich artykułów, dokonując w nich pierwszego przeglądu materiałowego pieśni okupacyjnej różnego pochodzenia.

Wstępnej charakterystyki monograficznej doczekały się najwcześniej teksty poetyckie polskich pieśni partyzanckich. Na początek, ograniczone geograficznie do powiatu włoszczowskiego na Kielecczyźnie, stały się one tematem polonistycznej pracy magisterskiej Andrzeja Wierzbowskiego³. Pierwszy całościowy wgląd w źródła tekstowe polskiej pieśni partyzanckiej dał folklorysta radziecki W. E. Gusiew⁴, na podstawie materiałów, uży-

¹ Jan Sadownik: *Z zagadnień klasyfikacji i systematyki polskiej pieśni ludowej*. „Polska Sztuka Ludowa” Warszawa r. 10:1956 nr 6 s. 349, poz. 23 i 25.

² Jerzy Kądziela: *Pieśni wojskowe z lat 1939—1945*. „Wiraże” Warszawa r. 1:1957 nr 5—41 (3 lutego — 12 października). Poszczególne pozycje opatrzone są, poza wspólnym, tytułami szczegółowymi.

³ Andrzej Wierzbowski: *Pieśń i poezja w okresie okupacji na terenie powiatu włoszczowskiego*. Praca magisterska, wykonana pod kierunkiem prof. Franciszka Bielaka. Kraków 1962. Maszynopis znajduje się w Bibliotece Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Krakowie.

⁴ W. E. Gusiew: *Pesni polskich partyzan*. „Sowietskaja Etnografija” Moskwa 1964 nr 3 s. 64—75. Praca ukazała się w polskim czasopiśmie folklorystycznym „Literatura Ludowa” Warszawa r. 8:1964, nr 4—6, s. 111—125. Przekładu dokonał Stanisław Świrko.

skanych podczas badań naukowych w Polsce w 1963 roku. Cechy poetyckie pieśni okupacyjnych były w latach 1968—1970 tematem trzech polonistycznych prac magisterskich na Uniwersytecie Wrocławskim⁵.

W określonym przedmiocie poczesne miejsce zajmuje obszerna, bo licząca ponad sześćset stron publikacja *Niech wiatr ją poniesie* Tadeusza Szewery⁶. Przy pewnych usterkach metodycznych jest to niewątpliwie najpoważniejsze dzieło — tak pod względem źródłowym jak interpretacyjnym — w polskiej literaturze z zakresu pieśni okupacyjnej. Źródła tego wydawnictwa, liczące 179 pieśni, tekstów z melodiami, zebrano od informatorów i z drobnych, mało dziś dostępnych pierwodruków. Materiały uzupełniają obszernie komentarze, zawierające informacje o rodowodzie i funkcji pieśni. Bogate źródło okupacyjnych tekstów poetyckich, bo w liczbie 246 utworów, przy skromnym zasobie 45 melodii, zawiera publikacja „Z pieśnią i karabinem”. Z materiałów konkursowych Związku Młodzieży Wiejskiej i redakcji czasopisma „Nowa Wieś” opracował ją Stanisław Świrko⁷, opatrując źródła charakterystyką ogólną i notami edytorskimi. Wspomnieć należy także o z dawna zapowiadanym, lecz do chwili obecnej nie ogłoszonym zbiorze pięciuset obozowych i więziennych pieśni okupacyjnych, które przygotowali do druku Aleksander Kulisiewicz i Jan Tacina⁸. Poza wymienionymi edycjami źródłowymi Tadeusza Szewery i Stanisława Świrki, pieśni okupacyjne publikowano często w licznych śpiewnikach treści ogólniej o charakterze użytkowym⁹.

⁵ Maria Abramowicz: *Polska piosenka uliczna w okresie okupacji w latach 1939—1945*; Barbara Sroka: *Polska pieśń partyzancka w latach 1939—1945*; Hanna Załuska: *Pieśń partyzancka na Kielecczyźnie w latach 1939—1945*. Kierownikiem prac był prof. dr Czesław Hernas. Maszynopisy znajdują się w Bibliotece Uniwersytetu Wrocławskiego.

⁶ Tadeusz Szewera: *Niech wiatr ją poniesie*. Łódź 1970.

⁷ Stanisław Świrko: *Z pieśnią i karabinem. Pieśni partyzanckie i okupacyjne z lat 1939/1945. Wybór materiałów z konkursu ZMW i „Nowej Wsi”*. Warszawa 1971. Publikacja ukazała się w druku już po napisaniu mojego studium, dlatego odnotowana jest tylko w korekcie, ale nie uwzględniona w warsztacie porównawczym.

⁸ H[alina] M[arkiewiczowa]: *Dokumenty hartu i buntu. Pieśni, które pomogły przetrwać*. „Dziennik Zachodni” Katowice r. 22:1966, nr 65 (6848), s. 4; Józef Kliś: *Polskie pieśni obozowe w latach 1939—45*. „Trybuna Robotnicza” Katowice r. 28:1970, nr 160 (8216), s. 5.

⁹ Por. Walerian Bałko: *Pieśni Batalionów Chłopskich*. Wyd. 2 Warszawa 1946; J. Nowicka: *Pieśni walki i chwaly*. Zebrane wg oryginalnych tekstów przez... w latach 1940—44 w Warszawie. Zgierz 1946; E. Wodnarowa, G. Słabek, Ł. Szymański: *Pieśni gniewne*. Warszawa 1962; Jędrzej Bednarowicz, Stanisław Werner: *Żołnierska rzecz. Zbiór pieśni wojskowych*. Warszawa 1965; *Pieśni partyzanckie Batalionów Chłopskich*. Wyboru dokonały Maria Szczawińska i Stanisława Młodziejowicz-Warowna. Warszawa 1967; *Walka i pieśń*. Wyboru dokonał Jędrzej Bednarowicz i Stanisław Werner. Warszawa 1968.

W omówieniu stanu badań nad pieśnią okresu drugiej wojny światowej, należy również wymienić temat, podjęty przez Wandę Malko¹⁰, w pracy magisterskiej z zakresu teorii muzyki. Autorka rozpatrzyła w niej kluczowe problemy muzyczne pieśni okupacyjnych. Prześledziła procesy integracyjne, określiła ich cechy oryginalne. Tym samym praca ta zamknęła etap wstępnej charakterystyki ogólnej pieśniowego dorobku drugiej wojny światowej. Pora zatem podjąć w tej dziedzinie badania szczegółowe.

Tematem doniosłej wagi jest niewątpliwie ludowość pieśni okupacyjnych. Na tym polu nie przejawiano prawie żadnej inicjatywy¹¹. Toteż badania trzeba rozpocząć od podstaw, a więc od planowej organizacji systematycznie realizowanego zbieractwa w terenie, aby móc prawidłowo oświetlić zjawiska genetyczne, określić zasady zmienności samorodnych opracowań, ujawnić mechanizm działania stereotypów, ustalić stopień wynalazczości twórczej w nowych źródłach, a także wskazać na związki i analogie z dziedzictwem tradycyjnym. Niełatwe to zadania. Już same prace inwentaryzacyjne w skali krajowej wymagają bądź zbiorowego wysiłku, bądź długoletniej działalności indywidualnej.

W niniejszej pracy podejmuję się dokonać przeglądu źródeł, zebranych przeze mnie w ostatnich dwudziestu latach w Zagłębiu Dąbrowskim, konkretnie w powiecie będzińskim, zawierciańskim i myszkowskim, z równoczesną próbą wyświetlenia głównych problemów, związanych z uzyskanymi materiałami. Przedstawiam tylko te pieśni, w których wedle mego rozeznania możliwa było dopatrzeć się przedmiotów samorodnej twórczości w pojęciu nowoczesnym. Źródła podzieliłem na trzy grupy — pieśni walki zbrojnej, pieśni z miejsc odosobnienia i pieśni agitacyjne, z dalszym w obrębie każdej grupy uporządkowaniem wewnętrznym, podyktowanym już to sytuacją miejsca, już to chronologią zdarzeń, oczywiście gdzie to było możliwe do ustalenia. Jednocześnie praca niniejsza daje początek planowanemu w przyszłości wydawnictwu znaczniejszej objętości, mającemu zamknąć tak źródła samorodnych pieśni okupacyjnych z całej Polski, jak również folklorystyczne na ten temat studia.

¹⁰ Wanda Malko: *Muzyka pieśni okresu II wojny światowej. Kluczowe problemy*. Praca magisterska, wykonana pod kierunkiem doc. dr Adolfa Dygacza. Katowice 1971. Maszynopis znajduje się w Bibliotece Wyższej Szkoły Muzycznej w Katowicach.

¹¹ Adolf Dygacz: *Wrzesień w pieśni ludowej*. „Poglądy” Katowice r. 3:1964, nr 17 (45), s. 8. Dotychczas artykuł ten był w folklorystyce polskiej jedyną zapowiedzią tego zagadnienia.

Grupę tę wypełniają pieśni, opiewające całą polską walkę zbrojną przeciwko faszyzmowi — zorganizowaną i żywiołową, zbiorową i jednostkową — od początku do końca wojny. Należą tu również utwory związane treściowo z konspiracją w wypadku wystąpień orężnych, a także elegie, bądź o śmierci żołnierzy, bądź o pacyfikacji ludności cywilnej za faktyczną lub domniemaną pomoc partyzantom.

Samorodne pieśni okupacyjne otwiera wątek o wybuchu wojny. Ten klasyczny w swoim rodzaju motyw przybiera liczne kształty wariacyjne i zazwyczaj bywa obsługiwany przez różne, znane melodie, uprzednio zespolone z folklorem wojackim, historycznym i dziadowskim, jak wiadomo blisko spokrewnionym. W Zagłębiu Dąbrowskim występują trzy zasadnicze odmiany tego wątku, wszystkie szeroko rozbudowane. Czysta to epika, pod względem koncepcyjnym i warsztatowym oparta na odległych wzorach. Charakterystyczna atmosfera grozy, wywołana opisem okropności wojny, sposób poetyckiego obrazowania, struktury wersyfikacyjne, typy rymotwórcze, wreszcie znamienna apostrofa do Boga i Matki Boskiej z błaganiami o pomoc i ratunek — oto elementy, które nowa twórczość przejęła ze starego folkloru. Składniki te można odnaleźć w wielu utworach ludowych o charakterze historycznym, patriotycznym i moralizatorsko-religijnym, zwłaszcza typu dziadowskiego, upamiętniających okres wojen polsko-tureckich¹² i wojen polsko-szwedzkich¹³.

Ale w folklorze okupacyjnym łatwo wyodrębnić nowe ele-

¹² Począwszy od niniejszego przypisu skrót DWOK oznaczać będzie *Dziela Wszystkie Oskara Kolberga* z realizowanego obecnie cyklu wydawniczego. DWOK t. 2, nr 195, t. 7, nr 443, t. 19 nr 433 i 434, t. 30 nr 494, t. 39 nr 177; Zegota Pauli: *Pieśni ludu polskiego w Galicji*. Lwów 1838, s. 65—67; Szymon Matusiak: *Historia polska w opowiadaniach ludu*. „Przegląd Polski” Kraków. r. 15:1881, t. 59, s. 238; Bronisław Grabowski: *Pieśń dziadowska o bitwie pod Wiedniem r 1683*. „Wisła” Warszawa r. 2:1888, s. 350—357; Zygmunt Wołski: *Przyczynki do pieśni dziadowskiej o bitwie pod Wiedniem roku 1683*. „Wisła” r. 4:1890, s. 430—432; Karol Mátýás: *Nasze sioło. Studium etnograficzne*. „Wisła” r. 7:1893, s. 117; Władysław Semkowicz: *Pieśń o królu Sobieskim*. „Wisła” r. 14:1900, s. 187—188; Władysław Sarna: *Pieśń ludowa religijna o odsieczy Wiednia przez Jana III*. „Lud” Lwów r. 3:1897, s. 155—157; Jan We-wiorski: *Pieśń lirnika o Kamieniu Podolskim*. „Lud” r. 9:1903, s. 177—178; Stanisław Polaczek: *Wieś Rudawa*. Warszawa 1892, s. 166; Michał Rawita Witanowski: *Kłodawa i jej okolice*. Warszawa 1904, s. 149.

¹³ DWOK t. 22 nr 292, t. 19 nr 480; Władysław Siarkowski: *Materiały do etnografii ludu polskiego z okolic Kielc*. „Zbiór Wiadomości do Antropologii Krajowej”, Kraków t. 4:1880, s. 83, 84 i 106; Wiktor Czajewski: *Kurpie*. „Przegląd Bibliograficzno-Archeologiczny” Warszawa r. 2:1881, s. 36 i 37.

menty treściowe, jak technika prowadzenia wojny i jej przebieg, nowe rodzaje broni, aktualne w chwili napaści wroga stosunki społeczne, polityczne i ustrojowe w Polsce. Interesującym w tym względzie przekazem jest poniżej cytowana pieśń ze starą melodią ludową z grupy pieśni wojskowych. Spośród wątków o wybuchu wojny jest to wariant najbardziej rozbudowany, dający najpełniejszy obraz kampanii wrzesniowej, łącznie z odbiciem nastrojów społeczeństwa polskiego w pierwszych miesiącach okupacyjnych. W tekście tej pieśni odbija się nawet echo popularnych w latach trzydziestych audycji radiowych *Przy żelźnioku*, nadawanych przez Rozgłośnię Śląską Polskiego Radia w Katowicach. Autor i jedyny wykonawca tego cyklu, Stanisław Ligoń, działacz z okresu powstań i plebiscytu na Śląsku i z tamtych czasów znany jako „Karlik z Kocynra”, znakomity gawędziarz, satyryk, folklorysta, malarz i organizator śląskiego życia kulturalnego, przeciwstawiał się w tych audycjach antypolskiej machinie propagandowej Goebbelsa, umacniając równocześnie patriotyzm ludności śląskiej, zwłaszcza na Opolszczyźnie¹⁴. Nic dziwnego, że na początku okupacji, Stanisław Ligoń uchodził w oczach twórcy ludowego za rzecznika sprawy polskiej. W procesie artystycznej typizacji, siłą masowego oddziaływania, urosł jakby do symbolu polskiego życia społecznego, wolnego od kajdan okupacji. Dlatego chyba pieśń ludowa wyznaczyła Karlikowi jako nowe miejsce pobytu Francję, gdzie bezpośrednio po kampanii wrzesniowej formowały się wojska polskie i rosła opozycja wobec wroga, choć wiadomo, że w tym czasie Stanisław Ligoń we Francji nie przebywał, a poszczególnymi etapami jego tułaczki wojennej były Węgry, Jugosławia, Turcja, ówczesna Palestyna i Egipt¹⁵.

$\text{♩} = 107 (18'')$

W tym pa-mię-tnym ro-ku woj-na się za-
 -czę-ła, dnia pier-usze-go wrze-śnia,
 dnia pier-usze-go wrze-śnia wy-bi-ła go-dzi-na.

¹⁴ Edward Wichura-Zajdel: *Stanisław Ligoń (Karlik z Kocynra)*. Katowice 1969, s. 52—66.

¹⁵ *Tamże*, s. 67—75.

W tym pamiętnym roku wojna się zaczęła,
dnia pierwszego września wybiła godzina.

Od zachodu słońca armaty zagrały
i na polską ziemię kule się sypały.

Sypały się kule, biły samoloty,
a ludność ze strachu rzuciła swe chaty.

Uciekali ludzie do miasteczka Skatły,
by ich nie dosięgły z karabinów strzały,

Niedługo tam byli, znów się Skata pali,
musieli uciekać pod Sandomierz dalej.

Tam pod Sandomierzem wszyscy zapłakali,
że już całą Polskę Niemcy nam zabrali.

Ta polska kraina dzielnie się broniła,
lecz za dwa tygodnie ojczyzna zginęła.

Bo nie było w pułku ani oficera,
wojsko uciekało od dnia do wieczora.

Plakała dziewczyna nad polskim żołnierzem,
gdy go zobaczyła tam pod Sandomierzem.

Kochany wojaczku z karabinem w ręce,
ty musisz uciekać pod ruską granicę.

Nie pójdę od ciebie, ty moje kochanie,
nigdy nie zapomnę naszego spotkania.

Nie smuć się, dziewczyno, nie płaczże nade mną,
płaczymy oboje nad polską krainą.

Bo na polskiej ziemi jest walka zawzięta,
takiej strasznej wojny nikt z nas nie pamięta.

Ta polska kraina jest jedną ruiną,
wypalona do cna niemiecką maszyną.

Nie masz w całym świecie tak nieszczęsnej ziemi,
jak ta nasza Polska zalana jest łzami.

Gdzie tylko spojrzymy, smutne okolice,
ludność przygnębiona, zaptakane lice.

Jakoś nam słońeczko słabo teraz świeci,
w tej jesiennej porze, bo się każdy smuci.

Już nadchodzi zima, będzie wiele chłodu,
co biedni ludziska będą ginąć z głodu.

Wnet się doczekają już nowego roku,
może zaśpiewamy coś przy żeleźnioku.

Karliczek w Paryżu rączki sobie grzeje
i śledzi uważnie, co się z Polską dzieje.

I tak sobie śpiewa: jak zakwitną krzaki,
to będą tańcować mazura Polaki.

A wnet nam i Niemcy zagrają oberka,
na tej mandolinie od ministra Becka.

Tam będziemy wszyscy wesolo śpiewali,
że nasi panowie Polskę nam sprzedali.

Żal mi polskiej ziemi, żal mi jest wszystkiego,
tylko nie żal mi jest rządu Mościckiego.

*Może kiedyś wiosną słońeczko zaświeci,
a na polską ziemię wolność znów powróci.*

*A może nam w lecie po naszej krainie
słowiczek zaśpiewa: Polska nie zaginie.*

*Najświętsza Panienko, spojrzysz z Jasnej Góry,
nie daj nas obedrzeć do ostatniej skóry .*

*Gdy Polska zostanie nowo zbudowana,
sprawiedliwość będzie wszystkim ludziom dana.*

*Nie będą magnaci w Polsce rządzić nami,
ani też nie będą tótry ministrami.*

*Wtenczas będzie Polska dobrze zbudowana,
robotniczo-chłopska równo traktowana¹⁶.*

Ważnym momentem cytowanej pieśni jest wysoka świadomość społeczna i krytyka polskich rządów sanacyjnych okresu międzywojennego. Krytyka ta stoi wyraźnie na pozycji klasowej. Widać tu pewien wpływ pieśni radykalnych¹⁷ ruchu lewicowego, który w tak zwanym Czerwonym Zagłębiu był bardzo silny. Ale źródeł tej ostrej krytyki społecznej należy szukać w pieśni antyfeudalnej na czele z pieśnią zbójnicką¹⁸, choć tego rodzaju akcenty uwydatnia również pieśń wojacka¹⁹. Natomiast ze znanych mi starych pieśni historycznych szczególnie radykalizmem odznacza się zapisana w XIX wieku pieśń, odnosząca się

¹⁶ Podała Marianna Kyrucz, ur. 1900, Przeczyce, pow. Zawiercie, zapisał Adolf Dygacz, 1970. Wszystkie poniżej cytowane pieśni pochodzą z tego samego zapisu. Przy dalszej dokumentacji pominięto nazwisko zbieracza. Końcowa data oznacza rok zapisu. Melodię z dopiskiem „ludowa” ogłosił Bolesław Szul: *Piosenki leguna tułacza*. Warszawa 1919, s. 25 (tekst „Wojenko, wojenko”), s. 177 nr 132 (melodia).

¹⁷ Adolf Dygacz: *Samorodne pieśni rewolucyjne Zagłębia Dąbrowskiego*. [W:] *Ziemia będzińska. Przeszłość, terażniejszość, kultura*. Będzin t. 2, 1969, s. 73—94.

¹⁸ Ludwik Zejszner: *Pieśni ludu Podhalań czyli Górali Tatrowych polskich*. Warszawa 1845, s. 79 nr 247; DWOK t. 1 nr 186 i 195, t. 2 nr 210, t. 6 nr 186, t. 13 nr 341, t. 18 nr 12, t. 19 nr 374, 604, 605, t. 45 nr 1182—1187, 1345; Adolf Dygacz, Józef Ligęza: *Pieśni ludowe Śląska Opolskiego*. Kraków 1954, nr 1, 11—15; Adolf Dygacz: *Śpiewnik opolski*. Katowice 1956, nr 1—3.

¹⁹ DWOK t. 4 nr 244, t. 18 nr 331, t. 19 nr 477 i 479, t. 21 nr 134 i 136, t. 39 nr 215, t. 40 nr 612, t. 41 nr 1184 i 1185, t. 43 nr 34, t. 45 nr 1852 i 1854, t. 46 nr 376; Izidor Kopernicki: *Pieśni górali beskidowych z okolic Rabki*. „Zbiór Wiadomości do Antropologii Krajowej”, Kraków t. 12:1888, s. 209; Aleksander Saloni: *Lud łańcucki*. „Materiały Antropologiczno-Archeologiczne i Etnograficzne” Kraków t. 6:1903, s. 305—306; Piotr Poniewiera: *Nieco o pieśni wojackiej na Górnym Śląsku*. „Głosy z nad Odry” Opole r. 2:1919 z. 2 s. 75—85, z. 3 s. 124—132, z. 4 s. 188—192; Adolf Dygacz, Józef Ligęza: *Pieśni ludowe Śląska Opolskiego*. Kraków 1954, nr 22.

rzekomo do króla Jana Sobieskiego. Ze względu na analogie z cytowanym przekazem okupacyjnym, warto ją tutaj przypomnieć.

*Królem ci ja królem z łaski Twojej, Panie,
Najlepsi poddani, to moi włościanie.
Panowie, panowie, chodźcie po głowie,
Chłopem pogardzacie, rozumu nie macie.
Gdyby moja szlachta z chłopem się zbratała,
Toby wrogów noga tutaj nie powstała.
Płynie Wisła, płynie, po naszej krainie,
Niech moje śpiewanie darmo nie zaginie*²⁰.

Niektóre opracowania motywu o wybuchu wojny zbliżają się do folkloru dziadowskiego. Takie pokrewieństwo wykazuje zwłaszcza wariant z incipitem *Postuchajcie ludzie*, wielokrotnie publikowany od 1940 roku²¹. Na związki te wskazuje nie tylko tekst pierwszej zwrotki, ale także melodie zapożyczone z repertuaru dziadowskiego. Przykładowo wersja z Zagłębia Dąbrowskiego występuje z melodią, zapisaną przez Oskara Kolberga w Piotrkowie²², gdzie była nosicielką tekstu, zaczynającego się od słów *Polska koruno, co słycać o tobie*.

$\text{♩} = 98 (21'')$

Po-słu-chaj - cie lu - dzie smu - tnej o - po - wie - ści,
co ja wam za - spie - wam, w gło - wie się nie mie - ści
Co ja wam o po - wiem, to jest smu - tne bar - dzo,
nie - chaj wa - sze ser - ca bie - da - kiem nie gar - dzą.

²⁰ Szymon Matusiak: *Historia polska w opowiadaniach ludu*. „Przegląd Polski” Kraków r. 15 : 1881 t. 59, s. 239.

²¹ Por. Stanisław Tomaszewski („Miedza”), Mieczysław Radomski („Mietek”): *Walka trwa. Zwyciężymy*. Warszawa 1940, s. 3; *Postuchajcie ludzie...* (Warszawa) 1943, z. 1 s. 1; Grzegorz Załęski: *Satyra w konspiracji 1939—1944*. Wyd. 2 Warszawa 1958, s. 282; Bronisław Wieczorkiewicz: *Gwara warszawska dawniej i dziś*. Wyd. 2 Warszawa 1968, s. 416; Tadeusz Szewera, *op. cit.*, s. 135—136.

²² DWOK t. 46 nr 542.

*Postuchajcie ludzie smutnej opowieści,
co ja wam zaśpiewam, w głowie się nie mieści.
Co ja wam opowiem, to jest smutne bardzo,
niechaj wasze serca biedakiem nie gardzą.*

*Dnia pierwszego września roku pamiętnego,
napadł wróg na Polskę z kraju niemieckiego.
Najgorzej się zawziął na naszą Warszawę,
Warszawo kochana, tyś jest miasto krwawe.*

*Dawniej byłaś piękna, bogata, wspaniała,
dzisiaj tylko kupa gruzów pozostała.
Szpitale zburzone, domy popalone,
gdzie się mają schronić ludzie poranione?*

*Lecą bomby z nieba, brak jest ludziom chleba,
nie tylko od bomby, z głodu umrzeć trzeba.
Lecą bomby, lecą od wieczora do dnia,
nie ma kropli wody do gaszenia ognia.*

*Kościoty zburzone, domy popalone,
gdzie się mają podziąć dzieci wygłodzone?
Matka szuka trupa, głośno wzywa Boga,
błaga o ratunek i przeklina wroga.*

*Gdy biedna Warszawa w gruzach zalegała,
opuszczona zewsząd, poddać się musiała.
Ale się bronila całe trzy tygodnie,
Pan Bóg skarże szkopów za ich wielkie zbrodnie*

*Co ja wam tu śpiewam, w głowie się nie mieści,
ale to już koniec mojej opowieści.
Postuchajcie ludzie, z nami taska Boża,
odbudujem Polskę od gór aż do morza²³.*

Trzecia wreszcie odmiana motywu o wybuchu wojny, z początkiem *Dnia pierwszego września*, występuje w najbardziej zwięzłej formie poetyckiej, ujawniając znaczną dojrzałość artystyczną w granicach konwencji ogólnej pieśni ludowej. Wariant ten jest szeroko rozpowszechniony. Notowałem go w różnych, odległych od siebie regionach Polski. Tekst ten był już publikowany²⁴, oczywiście z pewnymi odmianami. W opracowaniu z Zagłębia Dąbrowskiego uderzają dwa ważne problemy — poetycki i muzyczny. Otóż siedmiowrotkowy zazwyczaj tekst tej pieśni został tutaj wzbogacony o nową, ósmą zwrotkę, która stanowi fragment starego pierwowzoru, równocześnie celnie przydaje utworowi realizmu, albowiem po stwierdzeniu, że *Pan Bóg skarże szkopów*, twórca zapowiada dalszą walkę. Jak się okazuje, strofa ta zamykała rzeszowską odmianę²⁵ rekruckiej pieśni. no-

²³ Podał Henryk Zięba, ur. 1892, Łazy, pow. Zawiercie, 1958.

²⁴ Por. *Zakazane piosenki*. Pabianice 1945, s. 13; *Piosenki podwórzo-we z lat okupacji*. „Szpilki” Warszawa r. 35:1969 nr 35 (1464), s. 6.

²⁵ Aleksander Saloni: *Lud wiejski z okolic Przeworska*. „Wisła” t. 13:1899, s. 104.

townej już w XIX wieku, odzwierciedlającej realia historyczne insurekcji kościuszkowskiej²⁶. W momencie zrastania się owego fragmentu z okupacyjnym tekstem, starą *Oj, Niemcze, oj, Niemcze* zastąpiła nowa eksklamacja *Hitlerze, Hitlerze*. Oto cały zabieg kosmetyczny w procesie adaptacyjnym, osadzający treść zwrotki w aktualnych warunkach drugiej wojny światowej.

Równie istotny problem nasuwa melodia pieśni *Dnia pierwszego września*. Podobnie jak w poprzednich wypadkach jest ona pożyczką ze starego folkloru. Niezrównany Oskar Kolberg zapisał wariant tej melodii w regionie krakowskim, gdzie obsługiwała tekst pieśni dziadowskiej o wyprawie króla Jana Sobieskiego pod Wiedeń²⁷. W przekazie Kolberga podstawą tonalną melodii stał się heksachodr z charakterystyczną sekstą dorycką i zwrotami frygijskimi na końcu poprzednika i następnika. W wersji z Zagłębia Dąbrowskiego baza tonalna powiększyła się do siedmiodźwiękowej skali doryckiej, przy czym poprzednik kończy się na czwartym, a następnik na pierwszym stopniu. Utrzymując identyczną pulsację metroritmiczną, nowa odmiana melodii wyzbyła się zwrotów frygijskich, wedle kolbergowskiej terminologii „zmaconych” lub „zesmuconych”²⁸, przybrała natomiast charakter czystej skali doryckiej i epicki wyraz. A pamiętać należy, że skala dorycka znana jest nieomal w całym folklorze słowiańskim²⁹ i dobrze zadomowiona w polskiej muzyce ludowej³⁰. Posłużyła za kanwę dźwiękową naj-

²⁶ DWOK t. 40 nr 406. Kilka opracowań, notowanych przeze mnie na terenie Górnego Śląska, zaczyna się od słów *Napisał król pruski do pana Kościuszki*. Samorodny zbieracz chłopski na Opolszczyźnie, Bartłomiej Kampa z Siolkowic, ogłosił wielozwrotkowy wariant tej pieśni z incipitem *Warszawa i Kraków to są piękne miasta*. „Gazeta Opolska” Opole r. 12:1901 nr 79, s. 3. Por. Ignacy Kuźniewski: *Bartłomiej Kampa, zbieracz opolskich pieśni ludowych*. [W:] *Z folklorystyki śląskiej*. (Materiały z konferencji popularno-naukowej z dnia 10 XII 1966). Opole 1967, s. 64—66.

²⁷ DWOK t. 6 nr 442.

²⁸ DWOK t. 2 s. 14.

²⁹ Kazimierz Moszyński: *Kultura ludowa Słowian*. Wyd. 2, Warszawa 1968, t. 2, s. 410—413.

³⁰ Adolf Chybiński: *O metodach zbierania i porządkowania melodii ludowych*. „Lud” t. 13:1907, s. 179; Marian Sobieski: *Oblicze tonalne polskiej muzyki ludowej*. „Studia Muzykologiczne” Kraków t. 1:1953, s. 326; Adolf Dygacz: *Opolskie pieśni ludowe*. Komunikat nr 9 Instytutu Śląskiego w Opolu. Seria 8 (Opole 1958), s. 5; Włodzimierz Poźniak: *Ogólna charakterystyka skal na terenie Wielkopolski i Małopolski. Z badań nad podstawami tonalnymi polskiej muzyki ludowej*. [W:] *Studia Hieronymo Feicht septuagenario dedicata*. Kraków 1967, s. 46. Na określenia poszczególnych układów modalnych Włodzimierz Poźniak używa terminów: skala re, fa, sol... itd., tłumacząc to odmiennością cech tonalnych muzyki ludowej i profesjonalnej. Ponieważ ta propozycja jest niepełna, dyskusyjna, w dodatku stosowana niekonsekwentnie, pozostaje przy starej terminologii.

starszemu zabytkowi muzyki polskiej -- *Bogurodzicy*, mającej swój załazek w XIII stuleciu — kiedy w dynamicznym rozwoju jej melodia rozsadziła pierwotną strukturę pentatoniczną³¹. I rzecz godna uwagi: w tym samym surowym klimacie tonalnym, w którym rycerstwo z pospólstwem intonowało pod Grunwaldem³² ową *patrium carmen*, jak nazwał *Bogurodzicę* Jan Długosz, czyli pieśń ojczyźnianą, zabrzmiała również melodia obsługująca jeden z najdojrzalszych tekstów poetyckich, opiewających drugą wojnę światową. Chce się tu jeszcze raz powtórzyć stwierdzenie, że folklor wykazuje zdumiewającą żywotność.

♩ = 88 (11'')

(8)

Dnia pier - wsze go wrze - śnia ro - ku pa - mię - tne - go.

na padł wróg na Pol - ske z kra - ju nie - mie ckie go

*Dnia pierwszego września
roku pamiętnego,
napadł wróg na Polskę
z kraju niemieckiego.*

*Najwięcej się zawziął
na naszą Warszawę,
kochana Warszavo,
tyś jest miasto krwawe.*

*Dawniej miałaś wygląd
bogaty, wspaniały,
dzisiaj tylko stopy
gruzów pozostały.*

*Kościół zburzone,
domy popalone,
gdzie się mają podziąć
ludzie wygłodzone?*

*Lecą bomby, lecą,
od wieczora do dnia,
nie ma kropli wody,
do gaszenia ognia.*

³¹ DWOK t. 23, s. 247; Hieronim Feicht: *Wstęp muzykologiczny*. [W:] *Bogurodzica*. Opracował Jerzy Woronczak. Wrocław 1962, s. 54. Już z początkiem XX wieku podkreślono „ton ludowy” *Bogurodzicy*. Por. Adolf Chybiński: *Bogurodzica pod względem historyczno-muzyycznym*. Kraków 1907, s. 58.

³² Zygmunt Gloger: *Encyklopedia staropolska ilustrowana*. Warszawa 1958, t. 1, s. 185, hasło „Bogurodzica”, opracowane przez Aleksandra Polińskiego.

Matka szuka dziecka,
głośno wzywa Boga,
błaga o ratunek
i przeklina wroga.

I tak nas wciąż męczą,
lata i tygodnie,
Pan Bóg skarże szkopów
za ich wielkie zbrodnie.

Hitlerze, Hitlerze,
ty głupi Szwabinie,
my cie pogonimy
jak na jarmark świnie³⁵.

Częstym zjawiskiem w folklorze jest kontaminacja³⁴, czyli mechaniczne połączenie kilku odrębnych tekstów poetyckich, bądź w ich całości, bądź w urywkach. Głównym sprawcą tego zjawiska jest niewątpliwie ta sama melodia, będąca nosicielką odmiennych wątków treściowych. Po prostu śpiewak ludowy, po wykonaniu jednego utworu, uniesiony rozpędem muzycznym, dołącza doń inne teksty, nie bacząc na brak logicznego między nim związku. Działa tu zapewne siła mechanizmów mnemotechnicznych.

Czasami odbywają się jednak procesy szczególne. Ze szczątków kilku pieśni tworzy się nieraz nowy utwór, zamknięty kompozycyjnie w logiczną całość. Tak ma się sprawa z pieśnią *Germany, Germany, coścież porobili?* Pierwsza jej wersja zamyka czterozwrotkowy tekst pieśni wojskowej, notowanej na Śląsku³⁵; ona też użyczyła melodii nowemu utworowi. Druga jego zwrotka jest fragmentem znanej pieśni *Do polskiego wojska chłopców zaciągają*³⁶, dostosowywanej do różnych wypadków historycznych, tym razem do drugiej wojny światowej. Natomiast końcowa strofa trzecia wywodzi się z pieśni antyfeudalnej³⁷. Ale już pod

³³ Podał Edward Hydel, ur. 1903, Sosnowiec, 1965.

³⁴ Jan St. Bystroń: *Artyzm pieśni ludowej*. Poznań 1921, s. 149—150; Stanisław Czernik: *Poezja chłopów polskich. Pieśń ludowa w okresie pańszczyźnianym*. Warszawa 1951, s. 96.

³⁵ Jan Tacina: *Pieśni ludowe Śląska Opolskiego*. Katowice 1963, nr 51. Jest to wariant starszej pieśni, którą notował również Juliusz Poger: *Pieśni ludu polskiego w Górnym Śląsku z muzyką*. Wrocław 1863, nr 1.

³⁶ Zygmunt Andrzejowski: *Wojenna pieśń polska*. Warszawa 1939, t. 3 nr 33. Epizod z pochówkiem żołnierza „na polskiej granicy” bywa często modyfikowany. W źródłach śląskich występuje wyrażenie „na śląskiej granicy”. Por. Józef Ligęza i Stefan Marian Stoiński: *Pieśni ludowe z polskiego Śląska*. Kraków t. 2:1938 nr 9 D.

³⁷ Władysław Urbańczyk, ur. 1883 roku, zamieszkały w Brudowicach, w powiecie zawierciańskim, podał w roku 1956 taki tekst:

Panowie, panowie, jeszcze Bóg nad nami,
będziecie wy wisieć do góry nogami.

koniec XVIII lub w XIX stuleciu narzucono jej nowe zadania, wprowadzając w krąg zagadnień politycznych. Zapewne w atmosferze powstań narodowych — kościuszkowskiego, listopadowego albo styczniowego — zabrzmiała pieśń, której fragmenty żyją w tradycji ludowej również w formie przyśpiewek, a w obrębie której znalazła się interesująca nas zwrotka, przystosowana do aktualnej chwili społeczno-politycznej, wymierzona przeciwko carowi:

*Moskalu, Moskalu, jeszcze Bóg nad nami,
oj, będziesz ty wisieć do góry nogami*³⁸.

Z tych wzorów treściowych, formalnych i metodycznych skorzystał samorodny twórca pieśni, związanych z powstaniem śląskimi. Omawianą zwrotkę wplótł w tekst o tragicznych zajęciach w kopalni „Mysłowice” między robotnikami i wojskiem niemieckim, poprzedzających bezpośrednio wybuch pierwszego powstania w 1919 roku. I tutaj również treść tejże zwrotki uległa aktualizacji, potępiając Otto Hörsinga, niemieckiego komisarza po pierwszej wojnie światowej dla Śląska i Poznańskiego, wsławionego haniebnie okrucieństwami wobec Polaków.

*Hörsingu, Hörsingu, jeszcze Bóg nad nami,
będziesz bratku wisiol do góry nogami*³⁹.

Osiągnięcia i doświadczenia poprzednich okresów zaowocowały w samorodnej twórczości drugiej wojny światowej. Przekształceniu uległ zaledwie pierwszy wiersz w tym sensie, że zmienił się przedmiot opisu, czyli *dramatis personae*. Rzecz przy tym znamieną, że twórca ludowy użył nazwiska Hitlera w liczbie mnogiej. Widać zamknięte w strofie treści kierował pod adresem wszystkich „wojowników” spod znaku swastyki. Tego rodzaju przypadki możnaby mnożyć. Aby pozostać w kręgu zagadnień okupacyjnych, warto tu przypomnieć początek pieśni *Hitlerami* „orać, Goeringami włóczyć”, znanej na Śląsku Opolskim⁴⁰, wzorowanej na pieśni antyfeudalnej. Zatem omawiana zwrotka może służyć jako przykład prawidłowości w procesie ty-

³⁸ Michał Świerzyński: *Pieśni narodowe z muzyką w setną rocznicę trzeciego rozbioru Polski* wydane. Kraków 1895, z. 2 nr 56 (tekst), z. 1 nr 40 (melodia, występująca równocześnie z tekstem *Płynie Wisła, płynie, po polskiej krainie*).

³⁹ Adolf Dygacz: *Śląskie pieśni powstańcze 1910—1921*. Katowice 1958, nr 4 i objaśnienia na s. 72—73, 77—78.

⁴⁰ Adolf Dygacz: *Temat pracy w śląskich pieśniach ludowych*. „Opolski Rocznik Muzealny”, Opole t. 1:1963 s. 146. Również i ta pieśń posiada znacznie starsze wzory. Oskar Kolberg (DWOK t. 45 nr 1907) zanotował na przykład taki tekst:

*Te Niemczuchy juchy,
Moskale gatgany,
rozszarpały Polskę,
nasz kraj ukochany.*

*A Niemcami orać,
Moskalami włóczyć,
trzeba te niecnoty
rozumu nauczyć.*

pizacji. Oto ten znamieny utwór, który, jak to wykazała analiza, powstał z fragmentów trzech tekstów, a który po nieznacznych zabiegach adaptacyjnych sprawia wrażenie logicznie zbudowanej konstrukcji monolitycznej.

$\text{♩} = 144$ (30")

(b→) Ger - ma - ny, Ger - ma - ny, co - ście po - ro - bi - li.

ie - ście mo - je - go bra - ta na woj - nie za - bi - li?

*Germany, Germany,
coście porobili,
żeście mojego brata
na wojnie zabili?*

*Na wojnie zabili
hitlerscy zbójnicy,
leży on tam w grobeczku
na polskiej granicy.*

*Hitlery, Hitlery,
jeszcze Bóg nad nami,
oj, będziecie wy wisieć
do góry nogami⁴¹.*

Pierwsze przejawy życia partyzanckiego odzwierciedliła zapewne liryka miłosna, liczebnie bogato reprezentowana w grupie pieśni partyzanckich. Także i w tym gatunku twórca korzystał w wieloraki sposób z tradycyjnej spuścizny. Głównym organizatorem nowego tworzywa była zazwyczaj stara melodia ludowa, rzadko ulegająca istotniejszym przekształceniom. Natomiast pierwotny tekst bądź przejmowano mechanicznie po dokonaniu najkonieczniejszych zmian w kierunku jego aktualizacji, bądź poddawano go istotniejszym przetworzeniom; a zdarzały się wcale liczne utwory, dla których pierwsze słowa pierwowzoru służyły za bodziec do wyzwoleń odmiennych treści i emocji. Pouczającym przykładem może być pieśń *Czerwone jabłuszko po ziemi się toczy*, której tekst wiąże się z zapisanym przez Kolberga pierwowzorem⁴², drobną zaledwie częścią w postaci dwóch słów — Czerwone jabłuszko — podczas gdy obydwa utwory zawierają odrębne wartości artystyczne. Należy zaznaczyć, że do tej samej melodii powstał w czasie okupacji, popularny wtedy w Warszawie, znacznie silniej z pierwowzo-

⁴¹ Podał Franciszek Nowak, ur. 1884, Będzin 1970.

⁴² DWOK t. 46 nr 293. Melodia w przekazie Kolberga jest odmienna, aniżeli szeroko w Polsce rozpowszechniona melodia kujawiaka, publikowana w różnych wydawnictwach śpiewnikowych. Por. *Śpiewnik strzelecki junaka dla Organizacji Przysposobienia Wojskowego*. Wyd. 2. Warszawa 1934, nr 122 z uwagą: melodia ludowa z Sandomierskiego.

rem związany tekst⁴³ o wykonywaniu wyroków sądowych Pol-
 ski Podziemnej na denuncjatorach i agentach Gestapo. Ale ten
 ostatni, jak dotąd, nie został w Zagłębiu Dąbrowskim przechwy-
 cony. Natomiast partyzancki tekst *Czerwone jabłuszko po ziemi
 się toczy*, rozbrzmiewa z tą samą melodią w sąsiednim regionie
 krakowskim⁴⁴. I prawdopodobnie region krakowski był przeka-
 zicielem wersji występującej w Zagłębiu Dąbrowskim.

$\text{♩} = 96 (30'')$

Czer - wo - ne ja - blu - szk o po zie - mi się
 to czy, par - ty - zan - tów ko - cham, bo mo - ro - we
 chło py. Par - ty - zant jest tu, par - ty - zant jest tam,
 par ty - zant przu - nie - sie z la - su wol - ność nam, z la - su wol - ność nam.

*Czerwone jabłuszko
 po ziemi się toczy,
 partyzantów kocham,
 bo morowe chłopcy.*

*Partyzant jest tu,
 partyzant jest tam,
 partyzant przyniesie
 z lasu wolność nam.*

*Nie płacz, Maryś, nie płacz,
 partyzanta swego,
 jak się skończy wojna,
 to pójdziesz za niego.*

Partyzant jest tu, itd.

*Ja bym poleciała,
 żebym ją wędziła,
 gdzie jego drużyna
 partyzancka cała.*

Partyzant jest tu, itd.⁴⁵

⁴³ *Zakazane piosenki*. Pabianice 1945, s. 11—12; Tadeusz Szewera, op. cit. 148—149.

⁴⁴ Wariant bardzo zbliżony do cytowanego podała w 1967 roku Anastazja G w ó ł d ź, ur. 1908, Jaworzno, woj. krakowski.

⁴⁵ Podał Franciszek Żyłka, ur. 1893. Kazimierz Górniczy, pow. Będzin, 1957.

Znana w całym kraju partyzancka pieśń miłosną *Dziś do ciebie przyjść nie mogę* posiada dwie melodie. Obydwie utrzymane są w trójmiarowej metrorhythmice, zbliżonej do pulsacji polonezowej. Jedna, częściej wykonywana i publikowana⁴⁶, występuje w moll harmonicznym z wychyleniem do skali eolskiej; posiada charakterystyczne, stosunkowo rzadkie w polskim folklorze zejścia chromatyczne z czwartego, piątego i siódmego

$\text{♩} = 90 (40'')$

Dziś do cie - bie przyjść nie mo - gę,
za - raz i - dę wno - cy mrok, nie wy - glą - daj za mną
o - knem, w mgle u - to - nie pró - żao urok.
Po cóż ci, ko - cha - nie, wie - dzieć, że do la - su i - dę spać,
dłu - żej tu nie mo - gę sie - dzieć, na mnie cze - ka le - śna
brać, na mnie cze - ka le - śna brać.

stopnia naturalnego. Druga melodia jest zdecydowanie durowa, bardzo uładzona. Do jej upowszechnienia przyczyniają się zespoły amatorskie, wykonując ją najczęściej w opracowaniu Józefa Lasockiego i Waclawa Lachmana⁴⁷. Jak dotąd autorstwo pieśni *Dziś do ciebie przyjść nie mogę*, mimo pewnych domniezań⁴⁸, pozostało niewyjaśnione. Tak czy owak mieści się ona

⁴⁶ E. Wodnarowa, G. Słabek, Ł. Szymański: *Pieśni gniewne*. Warszawa 1962, s. 282; Jędrzej Bednarowicz, Stanisław Werner: *Żołnierska rzecz. Zbiór pieśni wojskowych*. Warszawa 1965, s. 96; *Walka i pieśń*. Wyboru dokonali Jędrzej Bednarowicz i Stanisław Werner. Warszawa 1968, s. 76; Tadeusz Szewera, *op. cit.* s. 252.

⁴⁷ J.K. Lasocki: *Pieśni narodowe, artystyczne, partyzanckie, ludowe na 1 i 2 głosy*. Łódź 1945, s. 15. Autor opracowania podał melodie w czteromiarze, widocznie pod wpływem nagięcia jej do kroku marszowego.

⁴⁸ Por. Tadeusz Szewera, *op. cit.* s. 346.

w konwencjach samorodnych pieśni żołnierskich, zarówno w swojej warstwie poetyckiej jak i muzycznej, co potęguje w dodatku fakt istnienia dwóch odrębnych melodii. Przy bardzo nieznacznych różnicach w pierwszej zwrotce tekstu obydwie melodie istnieją w tradycyjnym repertuarze pieśniowym na terenie Zagłębia Dąbrowskiego.

$\text{♩} = 103 (35'')$

(b♭)

Dziś do cie - bie przyjść nie mo - gę, za - raz i - dę
w no - cy mrok, nie wy - głą - daj więc na dro - gę,
w mgle u - to - nie tę skny wzrok. Po cóż ci. ko
- cha - nie, wie dzieć, że do la - su i - dę spać,
dłu - żej tu nie mo - gę sie - dzieć, na mnie cze - ka le - śna
1.
2.
brać, na mnie cze - ka le śna brać.

*Dziś do ciebie przyjść nie mogę,
zaraz idę w nocy mrok,
nie wyglądam za mną oknem,
w mgle utonie próżno wzrok.
Po cóż ci, kochanie, wiedzieć,
że do lasu idę spać,
dłużej tu nie mogę siedzieć,
na mnie czeka leśna brać.*

*Księżyc zaszedł gdzieś za lasem,
we wsi gdzieś czekają psy,
a nie pomyśl sobie czasem,
że do innej tęskno mi.
Kiedy wrócę znów do ciebie,
może w dzień, a może w noc,
dobrze będzie nam jak w niebie,
pocałunków dasz mi moc.*

Gdy nie wrócę, niechaj wiosną
rolę moją sieje brat,
kości moje mchem porosną
i użyźnią ziemi szmat.
W pole wyjdź pewnego ranka,
na snop żyta ręce złóż
i ucałuj jak kochanka,
ja żyć będę w kłosach zbóż⁴⁹.

Partyzancka pieśń typu żołnierskiego, *Pamiętajcie o tym Szwaaby*, uległa w ludowej praktyce wokalnej pewnym przeobrażeniom, co wynika z porównania pierwszej jej publikacji⁵⁰ z zapisem terenowym z Zagłębia Dąbrowskiego. W melodii tej pieśni zmiany są znacznie mniejsze aniżeli w tekście, a przecież istotne. Poza rytmem punktowanym, którego nie wykazuje pierwowzór, przekaz zagłębiowski uwydatnia w następniku, konkretnie w takcie jedenastym i dwunastym oraz w zakończeniu, większe w stosunku do pierwowzoru różnicowanie linii melodycznej, tym samym potęguje walor artystyczny i zacieśnia więź z folklorem chłopskim, zasobnym w tego rodzaju zwroty, mające swój sprawczy potencjał szczególnie w typach kadencyjnych.

Poważne przeistoczenia dokonały się w tekście. Warszawski pierwowzór ma osiem, zaś wersja zagłębiowska, notowana o jakieś trzydzieści lat później, cztery zwrotki. Analiza obydwu przekazów poświadcza, że różnica ilościowa nie wynika bynajmniej z niedostatków pamięciowych ludowego informatora. Nastąpiła tutaj kondensacja treści poetyckiej, spowodowana procesem dojrzewania pierwszego projektu pieśni, grzeszącego z reguły rozwlekłością. Ale tutaj chodzi zapewne o ważniejszą sprawę, aniżeli dokonanie mechanicznego skrótu. W nowym opracowaniu redukcji uległy głównie zwrotki bądź wypełnione niewybrednymi epitetami, co jest przeciwne prawom folkloru, bądź wysuwające fikcyjne projekty osadzenia wrogów... w Afryce, *gdzie niedoszli władcy świata spoczną se na wieczne lata*, jak życzy sobie autor pierwszego wariantu. Ze zredukowanych strof uratowano co cenniejsze wyrażenia, ponadto finał drugiej wersji stanowi nowa zwrotka, utwierdzająca w społeczeństwie polskim wolę i gotowość walki oraz wiarę w zwycięstwo i niepodległość kraju.

⁴⁹ Obydwie wersje podał Stefan Dymczyk, ur. 1916, Ciągowice, pow. Zawiercie, 1959.

⁵⁰ J. Nowicka: *Pieśni walki i chwały. Zebrane według oryginalnych tekstów przez... w latach 1940—44 w Warszawie*. Zgierz 1946, s. 20—22.

$\text{♩} = 96 (20'')$

(T) Pa - mię - taj - cie o tym Szwab - by, ju ha ha,
 że Po - la - cy to nie ba - by, ju ha ha,
 a to świę - cie przy - się - ga - my, ju ha ha,
 że wam w koń - cu łu - pnia da - my, ju ha ha.

*Pamiętajcie o tym, Szwaby, ju ha ha,
 że Polacy, to nie baby, ju ha ha,
 a to święcie przysięgamy, ju ha ha,
 że wam w końcu łupnia damy, ju ha ha.*

*Nie pomoże wam gestapo, ju ha ha,
 ani Hitler z krwawą łapą, ju ha ha,
 ani Goering, bestia sroga, ju ha ha,
 ani Goebbels, kuternoga, ju ha ha.*

*Bo już wkrótce się to stanie, ju ha ha,
 że weźmiecie tęgie lanie, ju ha ha,
 będziemy toić, kroić póty, ju ha ha,
 aż spuścicie z pruskiej buty, ju ha ha.*

*My Polacy nie spoczniemy, ju ha ha,
 aż wroga zwyciężymy, ju ha ha,
 z wszystkich miast i z każdej wioski, ju ha ha,
 wypędzimy Niemców z Polski⁵¹.*

Bohaterskie czyny partyzantów miały, poza realnym znaczeniem, swój romantyczny urok, mobilizujący w szczególny sposób uczucia i wyobraźnię twórcy ludowego. Podobnie jak w ubiegłych stuleciach o zbójnikach, tak w czasie drugiej wojny szedł głośny hyr w narodzie o partyzantach, którzy wedle swoich możliwości wymierzali wrogowi sprawiedliwość, pomniejszali jego potencjał wojenny, wrywali z jego zbrodniczych rąk patriotów polskich, poddawanych torturom, skazanych na śmierć lub bezterminowy pobyt w obozie koncentracyjnym. Takimi właśnie szaleńczo odważnymi czynami były napady na więzienia hitlerowskie w Opatowie i Mielcu, dokonane przez grupę partyzancką „Jędrusiów”, którzy przywrócili wolność działaczom polskim, znaj-

⁵¹ Podał Franciszek Nowak, ur. 1884, Będzin, 1970.

dującym się w rękach tamtejszego Gestapo. Wieść o tych wyczynach obiegła w ustnym przekazie całą Polskę i stała się tematem pieśni. Samorodny poeta opisuje najpierw napad na więzienie w Mielcu, później w Opatowie, podczas gdy w rzeczywistości było na odwrót⁵², ale przecież nie chodzi mu tyle o kronikarską chronologię, ile raczej o upamiętnienie samego czynu, o pochwałę ofiarności, odwagi, bezkompromisowego przeciwstawiania się wrogowi, o emocjonalne zaangażowanie adresata po stronie walczących. Nosicielem tekstu była melodia ludowa, utrzymana w rytmie krakowiaka, znana w Zagłębiu Dąbrowskim i sąsiednim regionie krakowskim z różnymi tekstami, głównie w formie przyspiewek⁵³.

$\text{♩} = 120 (8'')$

Ję dru sie Ję dru sie. zło te rą czki ma cie.

są w Miel cu nie zno wie u ich un zwa la cie.

*Jędrusie, Jędrusie,
złote rączki macie,
są w Mielcu więźniowie,
wy ich wyzwalcie.*

*Jędrusie, Jędrusie,
macie rozum w głowie ,
odbiliście więźniów
w samym Opatowie.*

*Jędrusie, Jędrusie,
wielcy ryzykanci,
nie boją się Niemców
chłopcy partyzanci⁵⁴.*

Jednym z najpopularniejszych utworów partyzanckich jest pieśń *Już nad samym wieczorem wyruszyliśmy w pole*. Poza Zagłębiem Dąbrowskim notowałem ją w regionie kieleckim, łódzkim, lubelskim, rzeszowskim i krakowskim — wszędzie z tą samą melodią, nieznacznie tylko różniącą się w poszczególnych

⁵² Eugeniusz Dąbrowski: *Szlakiem „Jędrusiów”*. Warszawa 1966, s. 182—191 (wyzwolenie więźniów w Opatowie w 1942 roku), s. 222—227 (rozbicie więzienia w Mielcu w 1943 roku). Autor podaje (s. 76), że w grupie „Jędrusiów” działał partyzant Zbigniew Kabata (pseud. „Bobo”), który tworzył pieśni „odwetowe”, śpiewane w oddziale. Pozostaje kwestią otwartą to, czy Zbigniew Kabata jest również autorem omawianej pieśni. Z samej postawy, z jakiej czyni „Jędrusiów” ocenił twórca tekstu, wynika raczej, że pieśń powstała poza oddziałem, w kręgu ludzi sprzyjających partyzantom.

⁵³ Włodzimierz Poźniak: *Pieśni ludu krakowskiego*. Kraków 1956 nr 11. W powiecie będzińskim, myszkowskim i zawierciańskim notowałem do tej melodii liczne przyspiewki treści obyczajowej.

⁵⁴ Podał Roman Kotuła, ur. 1878, Zawiercie, 1958.

zapisach. Ale właśnie pochodzenie tej porywistej melodii nastręcza badaczowi trudności. Tadeusz Szewera⁵⁵ wskazał na jej rosyjski, lecz bliżej nieokreślony rodowód. Również i mnie, mimo starań, nie udało się dotychczas dotrzeć do poprzedniego tekstu, z jakim ta melodia była związana i wskazać na źródło, w jakim ją publikowano. Poszukiwania należy chyba prowadzić w repertuarze rosyjsko-ukraińskim, skoro pieśń, jak to wyjaśnił Szewera⁵⁶, powstała w oddziale partyzanckim Gwardii Ludowej, dowodzonym przez oficera radzieckiego Wasyla Wojczenkę i jego zastępcę — Pawła Łysenkę, rzekomego autora tekstu, nauczyciela z Ukrainy, dobrze władającego językiem polskim. Wyjaśnienie tej sprawy jest kwestią czasu. W każdym razie pieśń się przyjęła. Jak wszystkie pieśni samorodne uległa w ustnym przekazie licznym modyfikacjom, zwłaszcza tekstowym.

$\text{♩} = 105 (16'')$

(♩) Już nad sa - mym wie - czo - rem wy - ru -
 - szy - li śmy w po - le. a - by zro - bić ro - bo - tę na
 fest, a - by Nie - mców ro - zbro - ić, par - ty - zan - tów do -
 zbro ić i za słu żyć na chwa - łę, na cześć.

*Już nad samym wieczorem
 wyruszyliśmy w pole,
 aby zrobić robotę na fest,
 aby Niemców rozbroić,
 partyzantów dozbrać
 i zasłużyć na chwałę, na cześć.*

*Zbieraliśmy się krótko,
 rozmawiali cichutko,
 każdy nerwy napięte z nas miał,
 krew nam w żyłach krążyła,
 nasze siły budziła,
 kiedy rozkaz dowódca nam dał.*

*Księżyc wyszedł zza chmury,
 gdy gwardziści szli sznurem,*

⁵⁵ Tadeusz Szewera, *op. cit.* s. 279.

⁵⁶ *Tamże*, s. 351—352.

każdy spieszył, by prędzej tam być,
bo każdemu wiadomo,
nawet w domu mówiono:
zdobyć broń, aby wroga nią bić.

Obstawiamy koszary,
warta stoi u bramy,
Paweł pierwszy wskakuje do drzwi:
„Hände hoch!” krzyczy głośno,
Niemcy ręce podnoszą,
a ze strachu aż każdy z nich drży.

Broń na wrogu zdobyta,
każdy chciwie ją chwytą,
każdy chciałby przy sobie ją mieć,
bo każdemu wiadomo,
nawet w domu mówiono:
broń zdobyta — na stawę, na cześć.

Gdy wracamy z powrotem,
wieś budzimy tupotem,
lud piosenki uklada o nas,
o Ałowcach odważnych,
ich robotach poważnych,
co to niosą swobodę dla nas⁵⁷.

Melodia rosyjskiej pieśni rewolucyjnej *Smieło, druzja, nie tieriajcie*⁵⁸, z lat sześćdziesiątych XIX wieku, odegrała niemałą rolę w polskim życiu społecznym i kulturalnym. Wedle wiarygodnych źródeł⁵⁹ zabrzmiała ona z pierwszym tekstem polskim *Naprzód drużyno strzelecka* na dwa lata przed pierwszą wojną światową. Potem w okresie 1919—1921 związała się z nowym, dotąd nie publikowanym tekstem, upamiętniającym powstania śląskie⁶⁰. Potem w okresie wojny domowej w Hiszpanii posłużył się tą melodią polski emigrant z Belgii, Anatol Czak, ochotniczy żołnierz brygady im. Dąbrowskiego, tworząc razem z towarzyszami broni słynny *Marsz Dąbrowszczaków*, zanim nie zginął w obronie Madrytu w dniu 11 stycznia 1937 roku⁶¹. *Marsz Dąbrowszczaków* był też publikowany w Hiszpanii, w międzynarodowym śpiewniku *Canciones de las Brigadas Internacionales*, zredagowanym przez niemieckiego pieśniarza i aktora Ernsta

⁵⁷ Podał Jan Gniewczyński, ur. 1878, Zawiercie, 1956.

⁵⁸ M. Druskin: *Ruskaja riwoljucjonnaja piesnia*. Leningrad 1959 s. 35—37. O śpiewaniu pieśni z rosyjskim tekstem w więzieniu warszawskim relacjonuje Zofia Kruszevska: *Życie i muzyka w więzieniu (1906—1907)*. „Niepodległość” Warszawa t. 15:1937, s. 78.

⁵⁹ Zbyszko M. Mroczek: *Pieśni Legionów: Polskich 1914—1915 z melodiami*. Wyd. 5, Kraków 1919, s. 11—12; Zygmunt Andrzejowski: *Wojenna pieśń polska*. Warszawa 1939 t. 3 nr 23.

⁶⁰ Podał Alojzy Śliwiok, ur. 1901, Świętochłowice, 1958.

⁶¹ Zofia Szleyen: *Pieśni hiszpańskie*. Wyd. 2, Warszawa 1952 s. 9 (tekst), s. 28—29 (melodia); Stefan Klonowski: *Polska poezja rewolucyjna 1878—1945*. Warszawa 1966 s. 524, 780.

Buscha⁶². Wreszcie najmłodszy tekst do tej melodii, zaczynający się od słów *Walka na śmierć i na życie* powstał w 1944 roku⁶³. Jego autorem, jak informuje Tadeusz Szewera, był podchorąży Andrzej Gawroński (pseud. „Andrzej”), żołnierz Armii Krajowej. Tekst ten, formalnie zdeterminowany przez melodię, zbliżony jest do konwencji samorodnych pieśni radykalnych pochodzenia robotniczego. Poddaje ostrej choć wcale trafnej ocenie stanowisko emigracyjnego rządu polskiego wobec sytuacji w kraju.

$\text{♩} = 96 (45'')$

(♩) Wal - ka na śmierć i na ży - cie.
 ual ka o ho nor i byt, a wy tam zza mo - rza pa -
 trzycie. o An - glio, czy to - bie nie wstyd? My
 kraj bez Quislingów, Petainów, my naród nadziei i
 snów, za kilka „coltów” i „stenów” krwa -
 ni my od O dry po Lwów. — krwa ni my od O dry po Lwów.

*Walka na śmierć i na życie,
 walka o honor i byt,
 a wy tam zza morza patrzycie,
 o Anglio, czy tobie nie wstyd?*

*My kraj bez Quislingów, Petainów,
 my naród nadziei i snów,
 za kilka „coltów” i „stenów”
 krwawimy od Odry po Lwów.*

*Wezbrało Bałtyckie Morze,
 to polskich matek są łzy,
 nad Francją czerwienią się zorze,
 a bruki Warszawy we krwi.*

My kraj bez Quislingów itd.

⁶² Ernst Busch: *La canciones da las Brigadas Internacionales*. Wyd. 5, Barcelona 1938, s. 80.

⁶³ Tadeusz Szewera, *op. cit.* s. 361.

Nie wahał się żołnierz o głodzie,
na czołgów niemieckich szedł stal,
dla ciebie, angielski narodzie,
bo tobie uwierzył i padł.

My kraj bez Quislingów itd.

Za nasze ofiary i męki,
cóż dumna ty, Anglio, nam dasz?
Czy mamy ci złożyć podziękę,
czy rzucić przekleństwo ci w twarz?

My kraj bez Quislingów itd.

Dziś jeszcze cierpliwie czekamy
z ojczyzny Cromwella na znak,
by polskich sztandarów drzewcami
powstańczy wyrąbać znów szlak.

My kraj bez Quislingów itd.

Przysięgnij żołnierzom, co leżą
w ciemnych mogiłach wśród drzew,
niech oni ci najpierw uwierzą,
a wtedy my damy swą krew.

My kraj bez Quislingów itd.⁶⁴

W atmosferze powstania listopadowego powstała anonimowa pieśń patriotyczna *Bywaj dziewczę zdrowe, ojczyzna mnie woła*⁶⁵. Sprawa jej melodi pozostała do dziś w pełni niewyjaśniona. Faktem jest to, że gdzieś w latach dziećdziesiątych XIX stulecia, Oskar Kolberg zanotował w Suchej nad Skawą fragment tekstu *Bywaj dziewczę zdrowe* z zupełnie odmienną melodią⁶⁶ w typie krakowiaka. Natomiast popularna melodia pieśni *Bywaj dziewczę zdrowe* występuje z kilkoma tekstami ludowymi. Pośród nich szczególnie rozpowszechniony jest tekst z grupy pieśni służebnych i sierocych *Ach, Boże mój, Boże, mój Boże jedyny*⁶⁷. Notowali go już w latach trzydziestych i czter-

⁶⁴ Podał Władysław Kuźniak, ur. 1911, Dąbrowa Górnicza, 1958.

⁶⁵ Franciszek Barański: *Jeszcze Polska nie zginęła. Pieśni patriotyczne i narodowe*. Wyd. 8, Lwów b.r.w. t. 1 i 2 nr 42; Alicja Bełcikowska: *Powstanie listopadowe. Zbiór pieśni i poezyj poprzedzony zarysem historii powstania (1830—1930)*. Warszawa 1936 s. 189—192; Zygmunt Andrzejowski: *op. cit.*, t. 2 nr 26.

⁶⁶ DWOK t. 45 nr 1871.

⁶⁷ Jan St. Bystron: *Pieśni ludowe z polskiego Śląska*. Kraków t. 1: 1934 nr 15 KL. Melodię tę notowałem wielokrotnie z tekstem miłosnym *Furgala, furgala siwa gęś nad wodą* i emigracji sezonowej *Powiadają ludzie, że na Niemcach dobrze*. Jako daleki wariant omawianej melodii można uważać melodię z tekstem *Ej przeleciał ptaszek kalinowy lasek*, pieśni rozpowszechnionej przez zespół „Mazowsze”.

dziesiątych Herman Marcin Gizewiusz⁶⁸ na Mazurach, zaś w latach pięćdziesiątych ubiegłego stulecia Juliusz Roger⁶⁹ na Opolszczyźnie. Niestety obydwu zapisom brak melodii. Ale zarówno żywotność folkloru, jak i zjawisko nagminnego przywłaszczania starych melodii przez nowe teksty, powstałe zwłaszcza w gorących chwilach wydarzeń historycznych, przemawiają za tym, że tekst powstańczy *Bywaj dziewczę zdrowe* związał się również ze starą melodią, od dawna obsługującą różne teksty ludowe. Potwierdza to również fakt, że weszła ona do repertuaru pieśni okupacyjnych, związana z nowym tekstem, który w obrębie jednej zwrotki ujmuje zwięzłe motywy, cel i finał walki partyzanckiej.

$\text{♩} = 144 (20'')$

Nie miec krawa uym bu - tem Pol - ske nam za -
cie - ra. wie jmy u - las. chło - pa - ki, i bi - jmy Hi -
tle - ra A kie dy od Nie - mców kraj nasz wyzwo li - my.
to już par - ty - zen tke u Ber - li - nie sko ńczy my

Ścisły związek z pieśniami partyzanckimi wykazują utwory samorodne, na terenie kraju wcale liczne, upamiętniające pacyfikacje ludności cywilnej za pomoc udzieloną partyzantom. W tradycji ludowej Zagłębia Dąbrowskiego żyją pieśni o takich wydarzeniach, które miały miejsce głównie w sąsiednim regio-

*Niemiec krawawym butem
Polske nam zaciera,
wiejmy w las, chłopaki,
i bijmy Hitlera.
A kiedy od Niemców
kraj nasz wyzwolimy,
to już partyzantke
w Berlinie skończymy*⁷⁰

⁶⁸ DWOK t. 40 nr 434.

⁶⁹ Juliusz Roger: *Pieśni ludu polskiego w Górnym Szląsku z muzyką*. Wrocław 1863 nr 491.

⁷⁰ Podał Józef Zak, ur. 1898, Sosnowiec, 1958. Informator, były uczeń powstań śląskich i ruchu partyzanckiego w czasie drugiej wojny światowej, poznał pieśń w Batalionach Chłopskich w okolicach Tarnowa.

nie kieleckim. Do głośnych tego typu utworów należy pieśń *Michniowie, Michniowie, cóż za wina w tobie?*, opisująca krwawe wypadki we wsi Michniów, położonej w kierunku północno-wschodnim od Kielc. W dniach 12 i 13 lipca 1943 r. rozegrała się tam jedna z największych w Polsce tragedii okupacyjnych. Za patriotyczną postawę i działalność przeciwko okupantowi, oddziały żandarmerii i Wehrmachtu zniszczyły doszczętnie całą wieś. Jej mieszkańcy, pośród nich starcy, kobiety i dzieci, w liczbie dwustu osób, zostali bądź rozstrzelani, bądź żywcem spaleni w zamkniętych stodołach⁷¹. Okrucieństwa te uwieczniła szeroko rozbudowana pieśń, która swój tekst poetycki utrzymuje wyraźnie w kanonach dziadowskiej ballady. W regionie kieleckim i łódzkim notowałem ją kilkakrotnie ze starą melodią dziadowską. W Zagłębiu Dąbrowskim nosicielem tekstu jest odmienna melodia typu krakowiaka, wykonywana stosownie do poważnej treści w tempie nieco wolniejszym. Dotychczas nie udało mi się wyświetlić sprawy, czy jest to nowa melodia ludowa, czy też należy ją zaliczyć w poczet starych, związanych uprzednio z jakimś tradycyjnym wątkiem poetyckim.

♩ = 87 (11'')

Mi chnio wie Mi chnio wie cóż za wi - na u to - bie.
 a ja nie - szczę śli - wu. com cho dził po to - bie.

*Michniowie, Michniowie,
cóż za wina w tobie,
a ja nieszczęśliwy,
com chodził po tobie.*

*Tyś wioska pod lasem,
ojczyzna żołnierzy,
niech każdy zobaczy,
co tam trupów leży.*

*Chodzą partyzanci
po wiosce Michniowie,
zjechali żandarmi,
sprawią kłeskę tobie.*

*Już sie wioska pali,
dymy w górę wałą,
a matki z dziećmi
w stodołach sie palą.*

*Ojcowie z synami
leżą już pobici,
ziemia krwią zalana,
wioska w ogniu świeci.*

*Jedna młoda matka
z synaczkiem na ręku
kłęka przed żandarmem,
daruj życie dziecku.*

*Panowie, panowie,
co robicie z nami,
co wam winne matki
z małymi dziećmi?*

*Niemiec na te słowa
bagnet w dziecko wbija,
a matka zemdlona
piersią go okryta.*

⁷¹ Przewodnik po upamiętnionych miejscach walk i męczeństwa. Lata wojny 1939—1945. Warszawa 1964 s. 103 hasło „Michniów”; Słownik geografii turystycznej Polski. Warszawa 1956 t. 1 s. 469—470 hasło „Łączna”.

A nazajutrz rano
znów się pojeżdżali
i spalone trupy
w ziemię zakopali.

Gdy przejdiesz przez Michniów
i michniowskie niwy,
to tylko zobaczysz
spalone kominy.

Na spalonym piecu
siedzi ptaszek polny
i nuci piosenkę,
jak ten żebrak wolny.

Michniowie, Michniowie,
dobrze było w tobie,
a teraz się przyśni
dziatwa w ciemnym grobie.

A Polska w niewoli,
my biedni Polacy,
biją nas katują
niemieccy Krzyżacy⁷².

Tragedię okupacyjną mieszkańców wsi Swaryszów w powiecie jędrzejowskim upamiętniła ballada, znana nie tylko w Zagłębiu Dąbrowskim, ale w regionie kieleckim, rzeszowskim i krakowskim. Wedle oficjalnych informacji, w Swaryszowie hitlerowcy rozstrzelali w czasie obławy około pięćdziesiąt osób⁷³. Twórca ludowy maluje w balladzie wcale wyraźny i sugestywny obraz krwawych zająć w Swaryszowie, kończąc utwór, w miejscowe tradycyjnego morału, wezwaniem do walki i akcji odwetowej.

♩ = 85 (17")

Swa - ry - szów, Swa - ry - szów, ko - ło Sę - dzi - szo - wa.
sta - ła się tam tra - ge - dy - ja, niech Pan Bóg za - cho - wa.

Swaryszów, Swaryszów,
koło Sędziszowa,
stała się tam tragedia,
niech Pan Bóg zachowa.

Działo się to w sierpniu,
pod koniec miesiąca,
o godzinie w pół do piątej
przed zachodem słońca.

A w tym Swaryszowie
byli partyzanci,
tacy chłopcy jak należy,
sami ryzykanci.

Gdy dostali urlop
nieograniczony,
każdy wrócił z nich do domu,
mąż do własnej żony.

A gdy nasi chłopcy
spokojnie zasnęli,
to natenczas ich zniemacka
Niemcy zajechali.

⁷² Podała Janina Nowak, ur. 1932, Czeladź, pow. Będzin, 1971.

⁷³ Przewodnik po upamiętnionych miejscach walk i męczeństwa. Lata wojny 1939—1945. Warszawa 1964, s. 107 hasło „Swaryszów”.

*Jak ich zajechali,
tak ich okrążyli
i tak do samego rana
okrutnie męczyli.*

*Na drugi dzień rano
skowronki śpiewały,
a to wtedy naszych chłopców
kule przeszywały.*

*Na trzeci dzień rano
każdy z rodzin bieży,
by pochować tych Polaków,
jak się przynależą.*

*Oj, żebyś pozbiierał
krew każdego człeka,
toby była przez Swaryszów
popłynęła rzeka.*

*Partyzancie polski,
idź pod las krzelowski,
policz ile tam kolegów
poległo z tej wioski.*

*Partyzancie polski,
tak samo się pomścij,
jak tym naszym partyzantom
połam Szwabom kości⁷⁴.*

Z melodią ballady łączy się ważki problem. Przede wszystkim należy ją zaliczyć do starych, artystycznie dojrzałych utworów ludowych. Świadczy o tym dowodnie skala hypoeolska, w jakiej melodia jest zbudowana, wewnętrzną strukturą meliczna i częściowy związek z tekstami weselnymi. W mojej działalności zbieraczej notowałem ją kilkakrotnie na terenie Polski środkowej, południowej i zachodniej. Dla upowszechnienia tej melodii niemałe znaczenie miał fakt, że została ona podniesiona do rangi hymnu wiciowców⁷⁵, związana w roku 1937 z tekstem *Do niebieskich pował*⁷⁶ Stanisława Młodożeńca, pisarza i działacza ruchu ludowego. Hymn wiciowców, był w repertuarze Batalionów Chłopskich⁷⁷. Nic dziwnego, że ludowa melodia tego utworu, bliska ruchowi partyzanckiemu, obsłużyła samorodny tekst, stanowiący swoisty dokument tragedii w Swaryszowie.

PIEŚNI Z MIEJSC ODOSONBIENIA

W yodrębnioną grupę wypełniają pieśni, utworzone samorodnie przez ludność polską, odosobnioną przymusowo — w kraju i na obczyźnie — w hitlerowskich więzieniach, obozach jenieckich, koncentracyjnych, w obozach pracy, a nawet w miejscach indywidualnych dyslokacji, jak na przykład u niemieckich rolników. Nie wszystkie podgrupy są reprezentowane w obecnych zbiorach folklorystycznych. Przykładowo nie udało

⁷⁴ Podała Irena Szymczyk, ur. 1926, Siewierz, pow. Zawiercie, 1970.

⁷⁵ Związek Młodzieży Wiejskiej Rzeczypospolitej Polskiej „Wici”, założony w 1928 roku.

⁷⁶ Zofia Solarzowa: *Pieśni Wiejskiego Uniwersytetu Orkanowego*. Warszawa 1946, s. 18.

⁷⁷ Walerian Batko, *op. cit.*, nr 6.

mi się dotychczas zapisać w Zagłębiu Dąbrowskim pieśni jenieckich, notowanych nielicznie w innych regionach.

W tworzeniu pieśni ludności polskiej na obczyźnie, głównie w Niemczech, narosły już w poprzednich okresach bogate tradycje. Były to utwory, które powstawały samorzutnie tak wśród polskich pracowników rolnych, zatrudnionych w Niemczech sezonowo⁷⁸, jak w grupie polskich robotników przemysłowych, zwłaszcza górników⁷⁹, nastawionych na stałą, a co najmniej wieloletni pobyt w kraju niemieckim. Należy tu również dodać pieśni Polaków zamieszkałych pod zaborem, powołanych do pruskiego wojska⁸⁰ i biorących udział w wojnach jako żołnierze niemieccy⁸¹. Z tych wzorów skorzystała twórczość okupacyjna. Pouczającym przykładem jest tutaj niewątpliwie pieśń *Oj, Niemcy, wy Niemcy, nieszczęśliwi ludzie*. Melodia jej obsługiwała uprzednio wątek wojskowy⁸² oraz bliski mu treściowo i formalnie motyw robotnic rolnych, zatrudnionych sezonowo w Saksonii⁸³. Przekaz okupacyjny z Zagłębia Dąbrowskiego stanowi zrost obydwu poprzednich wątków. Samorodny twórca nowego opracowania wprowadził nawet w ostatnią zwrotkę — poprzez wątek robotnic rolnych — radykalne środki starej pieśni antyfeudalnej, aby dopiero w końcowych dwóch wierszach nagiąć treść do aktualnej sytuacji drugiej wojny światowej. Cała właściwie fabuła poetycka i melodia to osiągnięcia poprzednich okresów.

⁷⁸ „Lud” r. 33 : 1935, s. 41, 42, 65—70, 75, 76.

⁷⁹ *Śpiewnik górniczy wydany przez Oddział górników Zjednoczenia Zawodowego Polskiego w Bochum*. Bochum b.r.w. (na przełomie XIX i XX wieku) s. 20; J. S. S.: *Przyczynki do etnografii Wielkopolski*, „Materiały Antropologiczno-Archeologiczne i Etnograficzne”. Kraków t. 8 : 1906, s. 116, 117; Augustyn Steffen: *Zbiór polskich pieśni ludowych z Warmii*. Poznań 1931 t. 1 nr 191; Łucjan Kamieński: *Pieśni ludu pomorskiego*. Toruń 1936 nr 263; Władysław Gębik: *Pieśni ludowe Mazur i Warmii*. Olsztyn 1953 nr 12; Stanisław Wallis: *Pieśni górnicze Górnego Śląska*. Kraków 1954 nr 25.

⁸⁰ Szymon Koszyk: *Pogwarki opolskie*. Katowice 1959, s. 131—136.

⁸¹ Por. Józef Lompa: *Pieśni ludu śląskiego*. Wydał, skomentował i zarysem monograficznym poprzedził Bogdan Zakrzewski. Wrocław 1970 nr 208, 209, 213; Juliusz Roger: *Pieśni ludu polskiego w Górnym Śląsku z muzyką*. Wrocław 1863 nr 1, 2, 12, 17, 20, 23, 28, 29, 40, 42, 44, 45, 54.

⁸² Piotr Błaszczuk, ur. 1902, zamieszkały w Kierzkach, w powiecie lublinieckim podał w roku 1950, do podobnej melodii, trzyzwrotkowy tekst, którego pierwsza strofa brzmi:

*Francyjo, Francyjo, ty nieszczęsny landzie,
niejedna rodzina na cie płakać bandzie.
W cudzej krainie niejednen zginie,
szczęśliwy z tysięcy, co nazod przyjdzie.*

⁸³ Adolf Dygacz, Józef Ligęza: *Pieśni ludowe Śląska Opolskiego*. Kraków 1954 nr 17.

$\text{♩} = 96 (20'')$

Oj, Niemcy, wy Niemcy nie-szczę-śli-wi lu-dzie.
 nie - je - dna ma - te - czka có - re - czki po - zbę - dzie.
 Jak ji po - zbę - dzie, niech ji nie bę - dzie.
 nie je - dna z ty - sią - ca do dom nie przyj - dzie.

Oj, Niemcy, wy Niemcy,
 nieszczęśliwi ludzie,
 niejedna mateczka
 córeczki pozbędzie.
 Jak ji pozbędzie,
 niech ji nie będzie,
 niejedna z tysiąca
 do dom nie przyjdzie.

Oj, góro, ty góro,
 jakaś ty wysoka,
 ty moja mateczko,
 jakaś ty daleka.
 Oj, góro, góro,
 obniż się niżej,
 ty moja mateczko,
 przybliż się bliżej.

Oj, góro, ty góro,
 już się obniżyłaś,
 ty moja mateczko,
 już się przybliżyłaś.
 Oj, mamó, mamó,
 wracam ze świata,
 już mi się skończyła
 w Niemcach robota.

Oj, mamó, oj, mamó,
 byście wy wiedzieli,
 co my tam w tych Niemcach
 ucierpieć musieli.
 Jeść nam nie dali,
 robić kazali,
 jeszcze nas na pole
 kijem wygnali.

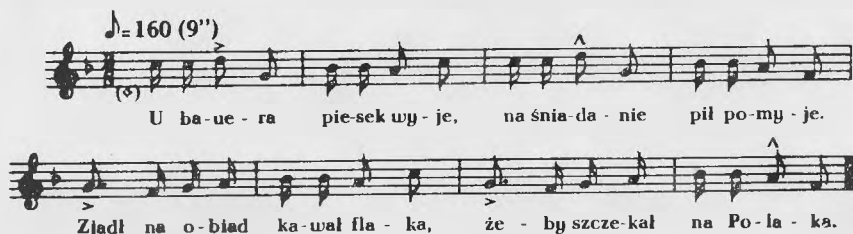
Żeby ja wiedziała,
 jak do Boga wołać,
 oj, kazałabym ja
 oj, Niemcami orać.
 Niemcami orać,
 Niemkami wótczyć,
 na tego Hitlera
 kijem obrócić⁸⁴.

Do najpopularniejszych utworów oryginalnych zalicza się pieśń *U bauera piesek wyje*. Jest to nowy wątek polskich robotników, pracujących u niemieckiego rolnika, nazwanego z niemiecka „bauerem”. Nowość wyraża się nie tylko w samej koncepcji, ale również w treści i charakterze tekstu poetyckiego. W grupie pieśni robotników rolnych utwór ten po raz pierwszy reprezentuje satyrę polityczną, w ostrości krytyki i świadomości

⁸⁴ Podała Władysława Pawłowska, ur. 1936. Przeczyce, pow. Zawiercie, 1970.

społecznej wyprzedzoną jedynie przez samorodne pieśni satyryczne z okresu powstań i plebiscytu na Śląsku⁸⁵. Tekst tej pieśni, genetycznie związany z drugą wojną światową, wykazuje silną skłonność do odmian. Znany jest w wielu opracowaniach na terenie całego kraju. Związał się z różnymi melodiami starszego pochodzenia, wśród nich z dwoma melodiami niemieckimi⁸⁶, bardzo popularnymi podczas drugiej wojny świa-

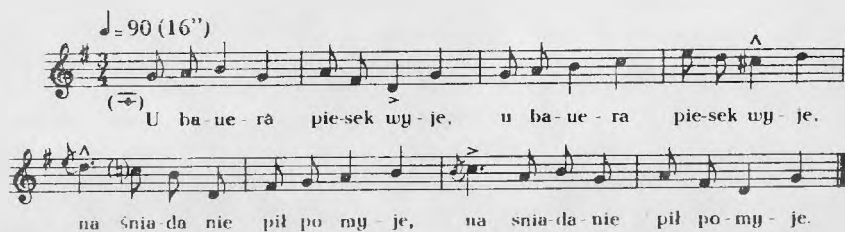
$\text{♩} = 160 (9'')$



U ba-ue - ra pie-sek wy - je, na śnia-da - nie pil po-my - je.
Zjadł na o-biad ka-wał fla - ka, że - by szcze-kał na Po-la - ka.

towej. Melodie polskie obsługiwały wcześniej bądź teksty typu refleksyjnych epigramatów, bądź też swawolne przyśpiewki. Niektóre mają zasięg lokalny, inne znów ogólnopolski. W poczet ostatnich zalicza się melodia z Zagłębia Dąbrowskiego, śpiewana z nowym tekstem *U bauera piesek wyje* i ze starym tekstem swawolnym⁸⁷, a poświadczona także na Kurpiach⁸⁸.

$\text{♩} = 90 (16'')$



U ba-ue - ra pie-sek wy - je, u ba-ue - ra pie-sek wy - je.
na śnia-da nie pil po my - je, na śnia-da nie pil po-my - je.

⁸⁵ Por. Adolf Dygacz: *Śląskie pieśni powstańcze 1919—1921*. Katowice 1958 nr 18, 32, 33, 34.

⁸⁶ Jedną z niemieckich melodii publikuje z tekstem *U bauera* Ta-deusz Szewera: *op. cit.*, s. 150—151.

⁸⁷ Marianna Nowak, ur. 1911, zamieszkała w Trzebieszawicach, w powiecie będzińskim, śpiewała z tą melodią w roku 1955 następujący tekst przyśpiewkowy:

*Kieby było nie świtało,
byłoby mi dziewczę dało,
ale zaczął kogut piskać,
poczęło się dziewczę ciskać.*

⁸⁸ Władysław Skierkowski: *Puszcza kurpiowska w pieśni*. Płock cz. 1, 1928 nr 161. W przekazie Skierkowskiego melodia występuje w metryce dwumiarowej.

*U bauera piesek wyje,
na śniadanie pił pomyje.*

*Zjadł na obiad kawał flaka,
żeby szczekał na Polaka.*

*Pierwszy tydzień margaryna,
drugi tydzień sacharyna.*

*Trzeci tydzień nic nie dają,
bo już sami nic nie mają.*

*Jedzie Hitler na rowerze,
margaryne w koszu wiezie.*

*A Niemiaszki sie radują,
że se chlebek posmarują.*

*Wtem lotnicy przylecieli,
margaryne diabli wzięli.*

*Bieda w Niemcach, bieda wszędzie,
dopóki ta wojna będzie⁸⁹.*

W czasie drugiej wojny światowej zabrzmiały pieśni, których tematyka przylegała wprawdzie do atmosfery okupacyjnej, ale których styl poetycki i muzyczny zdradza znacznie starsze pochodzenie. Do takich utworów można zaliczyć pieśń więzienną *Dosyć już mamy alarmów*. Skrupulatne poszukiwania za jej pochodzeniem nie przyniosły dotychczas pozytywnego wyniku. Ale patriotyczny klimat uczuciowy i sposób obrazowania, bliskie epoce romantycznej, pozwalają odsunąć w czasie genezę tego utworu gdzieś do XIX stulecia. Na pewien ślad naprowadza melodia pieśni, na razie badaniami również nie poświadczona w dostępnych źródłach. Odzywają się w niej echa melodii polskich i rosyjskich pieśni więziennych i rewolucyjnych. A ponieważ silniejszy wpływ rosyjskich pieśni radykalnych na pieśń polską zaznaczył się po raz pierwszy na początku bieżącego stulecia, zaś niektóre rosyjskie pieśni rewolucyjne śpiewano w Polsce już w latach osiemdziesiątych ubiegłego wieku⁹⁰, skłonny jestem z dużą tolerancją przyjąć, że utwór narodził się w granicach czasowych od powstania styczniowego do rewolucji 1905 roku. Są to oczywiście tylko przypuszczenia, pewności tu nie ma. W pierwszej zwrotce tekstu tej pieśni występują te same środki warsztatowe, co w pierwszej zwrotce zapisanej w Zagłę-

⁸⁹ Podała Antonina Sobczyk, ur. 1883, Malinowice-Bory, pow. Będzin, 1956. Mediodię poprzednią podała Honorata Piwowarczyk, ur. 1891, Grabowa, pow. Zawiercie, 1954.

⁹⁰ Adolf Dygacz: *Pieśń radykalna w Polsce i jej związki z światowym dorobkiem pieśni rewolucyjnych*. [W:] *Program I Festiwalu Pieśni Zaangażowanej*. Katowice 1968, s. (22).

biu Dąbrowskim pieśni powstańców śląskich *Dosyć już mamy pruskiej niewoli, dosyć już hańby, krzywdy i mąk*⁹¹. Jednakże trudno dziś wyrokować, na podstawie obecnych badań, czy jest to zbieżność przypadkowa, czy ujawnia się pewna zależność między tymi utworami. O niżej cytowanej pieśni informatorka relacjonowała, że poznała ją w czasie okupacji, w kręgu byłych, długoletnich więźniów politycznych. Emocjonalnie i treściowo pasowała ona do sytuacji okupacyjnej, spełniając wówczas określoną rolę społeczną.

♩ = 168 (15'')

Do - syć już ma - my a - lar - mów,
do - syć prze - klę - tych żan - dar - mów, do - syć już
ży - cia ta - kie - go, że dla mnie świat nic nie wart.

*Dosyć już mamy alarmów,
dosyć przeklętych żandarmów,
dosyć już życia takiego,
że dla mnie świat nic nie wart.*

*Przyleciał do mnie na kraty
ten biały orzeł skrzydlaty,
spojrzał na nędzne me szaty,
ze smutkiem odleciał w dal*⁹².

Z tej samej grupy utworów więziennie-rewolucyjnych, co melodia poprzedniej, pochodzi melodia następnej pieśni. Cechy rosyjskich pieśni radykalnych występują tutaj jeszcze wyraźniej. Zidentyfikowanie tej melodii wymaga jednak ściślejszego kontaktu z repertuarem rosyjskim, na razie mi niedostępnym w potrzebnej mierze. Co do tekstu, nie ma żadnych wątpliwości, że jest on oryginalnym wykwitem okupacyjnym i rodowód swój wiąże bezpośrednio z obozem koncentracyjnym lub też jego najbliższym otoczeniem. W dwóch zaledwie strofach twórca zamknął bardzo realistyczny, pełen wyrazu obraz miejsca niezawinionych cierpień i śmierci.

⁹¹ Adolf Dygacz: *Wkład Zagłębia Dąbrowskiego w samorodną pieśń okresu powstań i plebiscytu na Śląsku (1919—1921)*. [W:] *Ziemia będzińska. Przeszłość, teraźniejszość, kultura*. Będzin t. 3: 1970, s. 123.

⁹² Podała Otylia Warmus, ur. 1911, Trzebieszawice, pow. Będzin, 1971.

$\text{♩} = 160 (18'')$

O bo zy, o bo zy to ka - znia i
 głod, to miej sce stra szli wej tor - tu - ry,
 to miej sce sa dyzmu i okrutnych
 mąk kto do stał się zbirom do rąk

Obozy, obozy, to kaźnia i głód,
 to miejsce straszliwej tortury,
 to miejsce sadyzmu i okrutnych mąk,
 kto dostał się zbirom do rąk.

*Kto słyszał te krzyki pędzonych na śmierć
 do komór gazowych strzałami,
 ten wioskę opuszczał, uciekał co sił,
 i w leśnej gęstwinie się krył⁹³.*

Proces łączenia starego wątku z nowym odbywa się w różnora-ki sposób. Najmniejszym przeobrażeniom ulegają zazwyczaj pierwsze zwrotki, podczas gdy najistotniejsze zmiany zachodzą w dalszym przebiegu poetyckiego tekstu. Zdarzają się jednak nieczęste przypadki, kiedy twórca ludowy rozpoczyna tekst nową strofą, aby dołączyć do niej przekształcony i uaktualniony fragment starej pieśni. Tak się ma sprawa z pieśnią *Oświęcimski lagrze, przewizka marnego*. Najpierw samorodny twórca przedstawił w sugestywnej apostrofie uogólniającą i zbiorową jakby opinię o obozie w Oświęcimiu, później dopiero, posługując się przekształconym urywkiem starej pieśni, wyraził doń swój podmiotowy stosunek. Ta druga strofa nie sprawia wrażenia „dobudówki”. Obydwie zwrotki składają się na jedną, zwartą całość, wykazującą logiczny ciąg i rozwój, a także organiczny związek⁹⁴.

⁹³ Podał Józef Szatan, ur. 1921, Siewierz, pow. Zawiercie, 1970.

⁹⁴ Uwagi o ewolucji pieśni *Ta moja rodziniecka, oj, marnie wyginęła*, przedstawiłem w pracy: *Wkład Zagłębia Dąbrowskiego w samorodną pieśń okresu powstań i plebiscytu na Śląsku (1919—1921)*. [W:] *Ziemia będzińska* t. 3:1970 d. 129—130. Nie straciły one na aktualności. Omawiana pieśń, zapisana w terenie dopiero po złożeniu wspomnianej pracy, umacnia ostatnie w uwagach stwierdzenie o przystosowaniu starego motywu do warunków drugiej wojny światowej. W konkretnym wypadku uwidacznia się nawet złożony proces integracji starych i nowych treści.

$\text{♩} = 160 (9'')$

O - świę - cim - ski la - grze, prze - zwi - ska mar - ne - go,
 cie - bie o - czy o - płą - ku - ją świa - ta ca - lu - skie - go.

*Oświęcimski lagrze,
 przezwiska marnego,
 ciebie oczy oplakują
 świata caluńskiego.*

*Ta moja rodzina
 tak mi marnie ginie,
 brata mi zamordowali,
 siostra w Oświęcimie⁹⁵.*

Wątek poetycki o rodzinie, która marnie wyginęła, należy do bardzo zaborczych, w sensie przywłaszczania wielu odrębnych melodii. Takie to jego osobliwe prawo czy też przymiot. Omawiany tekst o koncentracyjnym obozie w Oświęcimiu, zaanektował starą melodię, poświadczoną w materiałach Oskara Kolberga. Ojciec ludoznawstwa polskiego notował ją w dwóch wariantach — w Zagłębiu Dąbrowskim⁹⁶ i w regionie krakowskim⁹⁷. Melodia mojej notacji wykazuje bliskie pokrewieństwo z przekazem kolbergowskim z Zagłębia Dąbrowskiego, nawet w drugiej części — następniku — odznacza się znacznieszą dojrzałością artystyczną. W obydwu zapisach melodia wykazuje w pierwszej części — poprzedniku — rzadko spotykane na tym terenie własności tonalne, mianowicie zwroty lidyjskie, będące, jak powszechnie wiadomo, znamioną cechą polskiej muzyki góralskiej. Na tej podstawie można dopatrzeć się pewnego związku melodii zapisanej w Zagłębiu Dąbrowskim z muzyką ludową polskich ziem południowych, co potwierdza wariant kolbergowski tej melodii z niedalekiej Pieskowej Skały w powiecie olkuskim, utrzymany w przebiegu całego utworu w skali lidyjskiej.

PIEŚNI AGITACYJNE

Termin „pieśni agitacyjne” wprowadzam do polskiego folkloru nie bez pewnych wahań. Jak wiadomo, pod pojęciem „agitacja” rozumie się działalność słowną, pisemną itp., mającą na celu polityczne oddziaływanie na szerokie masy społeczeństwa, przez szerzenie określonych idei i haseł, co w rezultacie ma pro-

⁹⁵ Podał Józef Skaliński, ur. 1900, Maczki, pow. Będzin, 1970.

⁹⁶ DWOK t. 18 nr 345 Od Ogrodzieńca.

⁹⁷ DWOK t. 6 nr 372 Pieskowa Skała.

wadzić do zjednywania zwolenników sprawy⁹⁸. Tradycyjny folklor, jako wykwit spontaniczny, był pozornie daleki od tego zakresu treści. W rzeczywistości jednak pewne grupy pieśni były już w dawnych wiekach wyraźnie tendencyjne. Na przykład od XVI wieku, a może i wcześniej, śląska twórczość samorodna ostro atakowała arystokrację i bogaty patrycjat miejski, co spowodowało wydawanie niezliczonych zakazów tworzenia i upowszechniania tego rodzaju folkloru⁹⁹. Bliskie treścią są tutaj pieśni antyfeudalne z wyraźną wymową klasową i stare pieśni wojackie z akcentami antywojennymi. Jeszcze silniej uwydatniają się te aspekty w samorodnej twórczości robotniczej, głównie w pieśniach górniczych i hutniczych. Od powstania kościuszkowskiego rośnie strumień samorodnej twórczości politycznej¹⁰⁰. Przez cały wiek XIX mnożą się coraz więcej tego rodzaju utwory, podczas powstań śląskich stanowią już zwarty zespół, a w czasie drugiej wojny światowej urastają do zjawiska ogólnopolskiego. Z nowymi wartościami wyłania się potrzeba nowej terminologii.

Termin „pieśni agitacyjne” nie jest terminem bezwzględnie nowym. Od dawna używany jest w muzykologii radzieckiej na określenie pieśni politycznych, ludowych bądź z genezy bądź z funkcji, stanowiących zaczątek późniejszych pieśni masowych¹⁰¹. Tym treściom odpowiada pewien zespół polskich pieśni samorodnych, zwłaszcza z okresu drugiej wojny światowej. Należą tutaj utwory, które szerzyły idee wolnościowe i hasła patriotyczne, afirmowały orężne wystąpienia i pobudzały do walki z wrogiem, przeciwstawiały się wrogiej polityce, propagandzie i całej machinie wojennej, demaskowały zakłamanie i perfidię okupanta, piętnowały niszczycielski stosunek agresora do narodu polskiego, ośmieszały megalomanię hitlerowców, rejestrowały z radością klęskę wojsk faszystowskich i sukcesy aliantów. Miały więc te pieśni niemałe znaczenie w trudnym okresie okupacyjnym. Pozytywna ich tendencyjność wprzagnięta była w służbę społeczną.

Tuż po narodzinach pieśni o wybuchu wojny, może nawet równocześnie z nimi, zaczęły pojawiać się pieśni o wysiedlaniu ludności polskiej do Generalnej Gubernii z terenów wcielonych

⁹⁸ *Słownik wyrazów obcych*. Pod redakcją Zygmunta Rysiewicza. Warszawa 1958, s. 32 hasło „agitacja”.

⁹⁹ Fritz Günther: *Die schlesische Volksliedforschung*. Wrocław 1916, s. 4—11.

¹⁰⁰ Jan Prosnak: *Kultura muzyczna Warszawy XVIII wieku*. Kraków 1955 s. 252—254.

¹⁰¹ I. W. Niestiew: *Masowaja piesnia*. [W:] *Oczjerki sowietskogo muzykalnogo tworczestwa*. Praca zbiorowa, t. 1, Moskwa 1947, s. 242. Autor radziecki używa jeszcze ogólniejszego pojęcia „agitmuzyka”.

bezpośrednio do Rzeszy. W tym zakresie jednym z najpopularniejszych utworów była pieśń *Jak się masz, bracie, w Protektoracie?*. Dokumentuje ona wysiedlanie Polaków z Łodzi, nazwanej przez hitlerowców „Litzmannstadt”. Przed transportem do Protektoratu, na punkcie zbornym przy ulicy Łąkowej, wysiedlonych ograbiano doszczętnie z mienia. Pieśń opisuje tę akcję bardzo realistycznie. Utwór notowałem dotychczas w regionie łódzkim, kieleckim i w Zagłębiu Dąbrowskim. W Łodzi i okolicy śpiewano tekst tej pieśni z warszawską melodią uliczną *W naszym ogrodzie koło fontanny*. W Kieleckiem tekst ów zaanektował melodię ludową, znaną z przekazu Oskara Kolberga¹⁰². Natomiast melodia zapisana w Zagłębiu Dąbrowskim, nie została w dotychczasowych badaniach porównawczych zidentyfikowana z żadnym innym tekstem. Można więc hipotetycznie przyjąć, że jest to utwór oryginalny, związany rodowodem z okupacją.

W folklorze znane są tego rodzaju zjawiska, kiedy tekst, po przejściowej aneksji kilku starych melodii, wiąże się w końcu z nową. W przekazie z Zagłębia Dąbrowskiego uderza dojrzałość artystyczna melodii, podporządkowanej w pełni prawom polskiego folkloru, zwłaszcza jak chodzi o sam początek — od czwartego stopnia — wewnętrzne kształtowanie meliczne i taneczną metryczność krakowiaka. Jak widać, stare konwencje nawet przy nowych treściach pełnią w dalszym ciągu rolę organizatora wyobraźni u samorodnego twórcy. Oczywiście łatwo tu o analogie. Warto wskazać na analogiczne zbliżenia omawianej melodii z zagłębiowską melodią, obsługującą tekst powstańców śląskich¹⁰³. Nie wykluczone, że melodia pieśni z okresu powstań śląskich była źródłem inspiracji dla melodii pieśni okupacyjnej.

$\text{♩} = 120 (10'')$

(b \bar{a})
 Jak się masz bra - cie w Pro - te - kto - ra - cie? Ko - le - ga
 z „Rze - szy”, ko - le - ga z „Rze - szy” do cie - bie śpie - szy.

*Jak się masz, bracie,
 w Protektoracie?
 Kolega z „Rzeszy”
 do ciebie spieszy.*

*Kolega z „Rzeszy”
 jest wysiedlony,
 więcej nic nie ma,
 prócz dziecka, żony.*

¹⁰² DWOK t. 19 nr 122. Jest to wariant pieśni o nieco innym przebiegu rytmicznym.

¹⁰³ Adolf Dygacz: *Wkład Zagłębia Dąbrowskiego...* [W:] *Ziemia będzńska*, t. 3: 1970 s. 127.

Tam na Łąkowej
przy Litzmannsztaście
zabrali wszystko,
ostatnie gacie.

Marke dwadzieścia
dali na drogę,
kopniaka w tyłek:
idź, bracie, sobie ¹⁰⁴.

Podobnie jak melodia powyższej, tak i melodia następnej pieśni satyrycznej, zwróconej przeciwko samemu Hitlerowi, nie znalazła w moich badaniach swego pierwowzoru. Przepuszczalnie więc utwór należy do wykwitów oryginalnych tak w swojej kanwie poetyckiej jak i muzycznej. Rzecz charakterystyczna, iż zarówno poprzednia jak i obecnie rozpatrywana melodia rozpoczynają snucie linii melodycznej wedle starej zasady polskiego folkloru, mianowicie powtarzania frazy, tutaj dwutaktowej, o kwintę lub kwartę czystą wyżej, przy czym w pierwszym przypadku fraza ta dodatkowo zamyka utwór. Naturalnie jest to jedna z wielu form powtórkowych, zwana zwrotem chórowym, jako że przejmowanie myśli muzycznej, najczęściej z ścisłym zachowaniem stosunków między poszczególnymi dźwiękami, sprawia wrażenie intonowania tej samej melodii przez głosy niższe, męskie i żeńskie w rejestrze wyższym. Zasadę tę znał Fryderyk Chopin i stosował w swojej twórczości, inspirowany przez folklor ¹⁰⁵. W pieśni okupacyjnej potwierdza ona siłę nawyków w muzycznym myśleniu tradycyjnym, z drugiej wynalazczość artystyczną samorodnego twórcy.

$\text{♩} = 120 (12'')$

Tam w sta - rych Niem - czech, na rze - ce Ła - bie.

pły - nie se Hi - tler na zde - chłej za - bie.

Tam w starych Niemczech,
na rzece Łabie,
płynie se Hitler
na zdechłej żabie.

A obok niego
swastyka jego,
a Hitler myśli,
że Polska jego.

O, ty cymbale,
miej w swojej pale,
że kraj to polski,
a nie twój wcale.

O, ty Hitlerze,
z takiej przyczyny
spiorą ci tyłek
za wszystkie winy ¹⁰⁶.

Dorobek pieśniowy Legionów Polskich, dotychczas słabo opracowany pod względem źródłowym czy interpretacyjnym, wy-

¹⁰⁴ Podał Roman Pałucha, ur. 1907, Sosnowiec, 1957.

¹⁰⁵ H. Windakiewiczowa: *Wzory ludowej muzyki polskiej w mazurekach Fryd. Chopina. Studium muzykologiczne*. Kraków 1926 s. 13—14.

¹⁰⁶ Podał Józef Hydeł, ur. 1903, Sosnowiec, 1966.

wał pewien wpływ na pieśń okupacyjną. Ale samorodna pieśń legionowa była również inspirowana przez folklor. Taka podwójna, rzecz można etapowa inspiracja, pozostawiła pewien ślad w pieśni *Oj, wojenko, idźże dalej*. Tekst poetycki, na którym pieśń okupacyjna formalnie się wzorowała, ogłoszono w kilku śpiewnikach legionowych w czasie pierwszej wojny światowej¹⁰⁷. I tu właśnie we wstępnej strofie dostrzega się pierwsze źródło inspiracji, a była nim głośna i wielokrotnie notowana pieśń o żołnierzu tułaczku, której pierwszy zapis pochodzi z XVI stulecia¹⁰⁸. Ale poza pierwszą strofą i pewnymi zbliżeniami melodycznymi pieśń legionowa nie ma żadnych innych związków z dawną pieśnią o żołnierzu tułaczku. Posiada własną treść. Również pod względem formalnym uniezależniła się od swego pierwowzoru, wprowadzając do tradycyjnej konstrukcji nowy refren *Oj bieda, to bieda, oj bieda niedola*. Właśnie ów refren z pierwszą częścią melodii podziałał twórczo na pieśń okupacyjną. Jest to tak ciekawy przykład odbywających się w folklorze procesów integracyjnych, że dla ilustracji warto porównać obydwa przekazy. Oto pieśń legionowa.

Allegro



I - dą strze-lcy gó-rą, la - sem, przy-mie - ra - jąc z gło-du cza-sem.



Oj. bie-da. to bie-da. oj. bie-da nie-do-la.

*Idą strzelcy górą, lasem,
Przymierają z głodu czasem.
Oj bieda, to bieda,
Oj bieda, niedola.*

*Gdy przez miasto wędrujemy,
Ładne panny całujemy.
Oj bieda, to bieda,
Oj bieda, niedola.*

*Panny ceniąc nas wysoko,
Robią do nas „perskie oko”.
Oj bieda, to bieda,
Oj bieda, niedola.*

¹⁰⁷ A[dam] Z[agórski]: *Polskie pieśni wojenne i piosenki obozowe*. Piotrków 1915 s. 64; *Śpiewnik żołnierzy polskich*. Kraków 1915 s. 17—18.

¹⁰⁸ *Słownik folkloru polskiego pod redakcją Juliana Krzyżanowskiego*. Warszawa 1965 s. 138—139 hasło *Idzie żołnierz borem, lasem*.

*Strzelec koszuli nie pierze,
Bo on czystą z płotka bierze.
Oj bieda, to bieda,
Oj bieda, niedola*¹⁰⁹.

W konfrontacji z legionową, melodia pieśni okupacyjnej jest znacznie bardziej rozwinięta. W drugiej części utraciła wprawdzie metrum trójdzielne, ale zyskała na prężności rytmicznej przez czterokrotne wprowadzenie trioli na rozwiniętym w stosunku do legionowego refrenie tekstowym. I właściwie tylko ta przetworzona melodia i przekształcony refren tekstowy wiążą utwór okupacyjny z pieśnią legionową. Rdzeń tekstowy nowego wytworu, rozbudowany do ośmiu strof, jest niezależny i oryginalny. Twórca przedstawia obraz robotniczego życia okupacyjnego w nieco skrzywionym zwierciadle. Dużo tu autoironii, podpatrzonej trochę w pieśni chłopskiej, ale jest miejsce na satyrę społeczno-polityczną i akcenty realistyczne, jak choćby ta wymowna satyra o transportach do Oświęcimia. Kilka momentów wskazuje na to, że pieśń powstała na pograniczu krakowsko-zagłębiowskim. Dwa przekazy tej pieśni z Zagłębia Dąbrowskiego, przy identycznej niemal melodii, posiadają niepełne teksty. Przytoczoną wersję, tekstowo najbardziej rozbudowaną, uzyskałem w pobliskim Jaworznie.

$\text{♩} = 96 (10'')$

(♯) Oj, wo - jen - ko, idź - że da - lej, bo my dość bie -
dy do - zna - li. Jak bie - da, to bie - da,
oj, to to to, jak bie - da, to bie - da, nie - do - la.

*Oj, wojenko, idźże dalej,
bo my dość biedy doznali.
Jak bieda, to bieda,
oj, to to to,
jak bieda, to bieda,
niedola.*

*Bo my w hucie pracujemy,
z kartek sobie nie pojemy.
Jak bieda itd.*

¹⁰⁹ Zbyszko W. Mroczek: *Pieśni Legionów Polskich 1914—1915 z melodyami*. Kraków 1915 nr 34.

*Wczoraj na obiad kocina,
dzisiaj to zastąpi psina.
Jak bieda itd.*

*A i wróbli też brakuje,
bo je hutnik wyłapuje.
Jak bieda itd.*

*Z butów palce też wyłazą,
becugszajnu nam nie dadzą.
Jak bieda itd.*

*W pasku się nic nie dokupi,
bo jeden drugiego łupi.
Jak bieda itd.*

*Do pracy człek musi chodzić,
bo by go mogli wysiedlić.
Jak bieda itd.*

*Bo Oświęcim niedaleko,
idą transporty z daleka.
Jak bieda itd.¹¹⁰*

Odzwierciedlając nastroje zbiorowości, twórca ludowy kwitował trzeźwą oceną toczące się wypadki wojenne. Znajdowało to swój najbardziej wymowny wyraz w przyśpiewkowych epigramatach, które często powtarzano jako mówione wierszowanki bez kanwy muzycznej, czasami nawet utrwalano je pismem w miejscach publicznych. Tak właśnie miała się sprawa z poniżej przytoczonym tekstem, który w roku 1943 wypisano w hucie „Kościuszko” w Chorzowie na jednej z wywrotek, służących do wywożenia żużlu¹¹¹. Werset ten nosi typowe cechy epigramatu. Posiada przysłowiową zwięzłość, odznacza się ciętą błyskotliwością, realizmem politycznej orientacji i wysokim kunstem poetyckim, skoro wiąże rymem męskim dwa trzysylabowe wiersze, przeciwstawia je dwom ośmiosylabowym wierszom połączonym rymami żeńskimi, pieczętując strcęgą trzysylabowym finałem. W Zagłębiu Dąbrowskim epigramat ten występuje pod postacią przyśpiewki. Notowałem ją trzykrotnie, w mało różniących się wariantach jednej melodii. Okazała się nią stara melodia krakowska, poświadczona w zbiorach Oskara Kolberga¹¹² z tekstem dziadowskim. Nowszy zapis posiada misterniej od pierwowzoru wyrzeźbioną linię melodyczną.

¹¹⁰ Podała Anastazja G w ó ł d ź, ur. 1908, Jaworzno, woj. krakowskie, 1964.

¹¹¹ Adolf Dygacz: *Wrzesień w pieśni ludowej*. „Poglądy” Katowice r. 3 : 1964 nr 17 (45) s. 8.

¹¹² DWOK t. 6 nr 286.

$\text{♩} = 120 (7'')$



Hi - tler wróg, Fran - cję zmógł, a - le w Ro - sji,



mój ty Bo - że, ko - mu - na Hi - tle - ra zmo - ze, ej, zmo - że.

*Hitler wróg
Francję zmógł,
ale w Rosji, mój ty Boże,
komuna Hitlera zmoże,
ej, zmoże*¹¹³.

Sporo pieśni umacniało w społeczeństwie polskim wiarę w pokonanie hitlerowców na froncie wschodnim. Należy do nich także pieśń *O, ty Hitlerze, ty mądra głowo*. W trzech strofkach zamknęły się najważniejsze fazy drugiej wojny światowej — brutalna agresja, zbliżająca się klęska i w konsekwencji wymierzenie sprawiedliwej kary zbrodniarzom. Całą treść ujęto w sposób lekki, dowcipny, nawet rubaszny, a przecież bardzo kąśliwy. Zadziorna melodia krakowiaka, zbudowana wedle powtórkowej zasady zwrotu chórowego, o czym była mowa, związana była uprzednio z przyspiewką swawolną, powszechnie znaną w wielu odmianach¹¹⁴.

$\text{♩} = 120 (10'')$



O, ty Hi - tle - rze, ty mą - dra gło - wo, wy - gna - leś



woj - sko, wy - gno - leś woj - sko na je - dno sło - wo.

*O, ty Hitlerze,
ty mądra głowo,
wygnałeś wojsko
na jedno słowo.*

*Jak je wygnałeś,
tak znów powróci,
a twoją władzę
Rusin przewróci.*

¹¹³ Podał Roman Pałucha, ur. 1907, Sosnowiec, 1967.

¹¹⁴ Katarzyna Kozła, ur. 1867, zamieszkała w Niegowonicach w powiecie zawierciańskim podała z tą melodią, w roku 1957, następujący tekst:

*Oj, dana dana,
pod kopką siana,
siedmiu chłopoków,
a jo se sama.*

A wy, Hitlerzy,
 będziecie bici,
 jedni po dupie,
 drudzy po rzyci ¹¹⁵.

Klęskę hitlerowców pod Stalingradem, poniesioną na początku 1943 roku, zarejestrowało marginalną wzmianką kilka pieśni okupacyjnych, zapisanych na obszarze Polski środkowej i południowej. Niżej podany tekst zagłębiowski stanowić może fragment bliżej nie zidentyfikowanej pieśni, choć sprawia wrażenie zamkniętej przyśpiewki. Nie jest to bynajmniej sucha wzmianka kronikarska. Ludowy autor tekstu nie ukrywa satysfakcji z klęski wojsk hitlerowskich pod Stalingradem, a jak wiadomo, ta przegrana bitwa była punktem zwrotnym w drugiej wojnie ¹¹⁶ i zapoczątkowała okres porażek, zakończonych przegraną faszystów. Pod płaszczykiem kpiny ujawnia się duże zaangażowanie emocjonalne twórcy. Wyczuwa się wyraźnie, że na bitwę stalingradzką spogląda się z pozycji patrioty. Związana z tekstem melodia jest powszechnie znana w Zagłębiu Dąbrowskim. Oskar Kolberg ¹¹⁷ utrwalił ją w Ogrodzieńcu, na terenie ziemi będzińskiej, z szydym tekstem dziewczęcym. Warianty tej melodii notowałem wielokrotnie w całym Zagłębiu Dąbrowskim do różnych tekstów, głównie obyczajowych.

♩ = 144 (10'')

(♯) Oj. zrze-dła ci mi - na, Hi - tler - ku, mo - spa - nie,
 oj. pod Sta - lin - gra - dem bie - rzesz tę - gie la - nie.

Oj, zrzędła ci mina,
 Hitlerku, mospanie,
 oj. pod Stalingradem
 bierzesz tęgie lanie ¹¹⁸.

Melodia przechwycona z tekstem okupacyjnym *Niemcy się smucą* ma w anektowaniu różnych wątków poetyckich bogatą

¹¹⁵ Podawała Antonina Sobczyk, ur. 1883, Malinowice-Bory, pow. Będzin, 1956.

¹¹⁶ *Wielka encyklopedia powszechna*. Warszawa t. 10:1967 s. 749—751 hasło „Stalingradzka bitwa”.

¹¹⁷ DWOK t. 19 nr 352.

¹¹⁸ Podawała Maria Dydak, ur. 1876, Dąbrowa Górnicza, 1953. Por. Adolf Dygacz: *Samorodne pieśni rewolucyjne Zagłębia Dąbrowskiego*. [W:] *Ziemia będzińska. Przeszłość, terażniejszość, kultura*. Będzin t. 2: 1969 s. 94.

przeszłość. Powszechnie znana jest ze słowami *Ty pójdziesz górą, a ja doliną*, która jest urywkiem popularnej w XIX wieku pieśni dworskiej z incipitem *Wezmę ja kontusz, wezmę ja żupan, szablę przypaszę*. Już w roku 1833 opublikował ją Wacław z Oleska¹¹⁹. W sześć lat później ogłosił tę melodię z zapisu w Ostródzie, Herman Marcin Gizewiusz¹²⁰, w połączeniu z odrębnym wątkiem poetyckim. Oskar Kolberg, przy publikacji własnego zapisu, z dołączeniem przekazu Gizewiusza, stwierdził, że wątek *Wezmę ja kontusz* jest na Mazowszu i w Krakowskim powszechnie znany¹²¹. Obydwa motywy znał i zamieścił w swoim zbiorze Juliusz Roger¹²². W upowszechnieniu tekstu *Wezmę ja kontusz*, czasem nawet wraz z melodią, odegrały pewną rolę śpiewniki ludowe¹²³. Mniej znanym faktem jest związek tej melodii z tekstem koładowym *Nowy rok bieży*¹²⁴. W nowszych źródłach folklorystycznych ostał się głównie wydobyty przez Gizewiusza motyw *Wyszła dziewczyna*, najprawdopodobniej chłopskiego pochodzenia. Trafia się on wcale często w źródłach śląskich¹²⁵ i żywieckich¹²⁶. Nowy tekst okupacyjny dobrze przylega treściami wyrazowymi do starej melodii. Na uwagę zasługuje to, że w oczach twórcy ludowego narody radzieckie będą tym sprawcą, który zadecyduje o pokonaniu faszystów i wymierzeniu im sprawiedliwości. Bo przecie Hitler jest w tekście pieśni potraktowany „jako *pars pro toto* czyli „część za całość”.

$\text{♩} = 105 (12'')$

Niem-cy sie smu-cą. Niem-cy sie smu-cą. Po-la-cy cie-szą.

że im Hi-tle-ra, że im Hi-tle-ra Ru-si po-wie-szą.

¹¹⁹ Wacław z Oleska [Wacław Zaleski]: *Pieśni polskie i ruskie ludu galicyjskiego*. Lwów 1833, część tekstowa s. 286—288, część muzyczna s. 108.

¹²⁰ [H.M.G. Gizewiusz]: *Pieśni, które lud wiejski w okolicach Osterode, w Prusach Wschodnich, śpiewa*. „Przyjaciel Ludu” Leszno r. 6: 1839 nr 7 s. 53—54.

¹²¹ DWOK t. 1 nr 1a i 1b.

¹²² Juliusz Roger, *op. cit.*, nr 234 i 235.

¹²³ Józef Gallus: *Pieśni polskie używane na Górnym Śląsku*. Bytom z. 7: 1893 nr 23; *Pieśniarz polski*. Mikołów t. 2: 1906 nr 15.

¹²⁴ Franciszek Bornik: *60 kolęd i pieśni na Boże Narodzenie z melodiami*. Warszawa 1905 nr 36 melodia 1.

¹²⁵ Jan St. Bystroń: *Pieśni ludowe z polskiego Śląska*. Kraków t. 1: 1934 nr 191; Józef Ligęza i Stefan Marian Stoiński: *tamże*, t. 2: 1938 nr 311.

¹²⁶ Stefan Marian Stoiński: *Pieśni żywieckie*. Kraków 1964 nr 568.

*Niemcy się smucą,
Polacy cieszą,
że im Hitlera
Rusi powieszq* ¹²⁷.

Samorodna pieśń okupacyjna nierzadko wyręczała się wzorami ludowej pieśni religijnej. Szczególnie często korzystała z dorobku kolęd polskich, mając w tym kierunku utartą drogę w poprzednich okresach. Już bowiem od drugiej połowy XIX stulecia techniką poetycką i muzyką kolęd posługiwała się samorodna twórczość robotnicza i miała na tym polu spore osiągnięcia ¹²⁸. Przy zachowaniu starej formy, potrafiła przekazać w treści nowe, postępowe myśli. O śpiewaniu kolęd rewolucyjnych w warszawskim więzieniu wspomina pisarz i działacz Gustaw Daniłowski ¹²⁹, a było to pokłosie wypadków z 1905 roku. Wśród wychodźstwa polskiego ukazywały się nawet odrębne zbiorki kolęd robotniczych ¹³⁰. Z tych doświadczeń czerpała pieśń legionów ¹³¹, powstańców śląskich ¹³², więźniów politycznych okresu międzywojennego ¹³³, wreszcie pieśń okupacyjna. Niżej podany tekst patriotyczny upamiętnia bombardowania Rzeszy, ściślej Berlina i obiektów przemysłowych przez lotnictwo brytyjskie, o czym śpiewano dosłownie w całym kraju. Nosicielem tekstu jest stara melodia kolędy *Przybieżeli do Betlejem pasterze* z XVII wieku ¹³⁴.

*Przylecieli do Berlina Angliki,
potrzaskali Hitlerowi fabryki;
hałas na bulewarze,
a pokój w piwnicy* ¹³⁵.

¹²⁷ Podał Henryk Ziemia, ur. 1892, Łazy, pow. Zawiercie, 1958.

¹²⁸ Eugeniusz Ajnenkiel: *Polskie rewolucyjne pieśni robotnicze z lat 1875—1915* (Materiały i notatki). „Prace Polonistyczne” Łódź t. 6: 1948, s. 246—251; tenże: *Czerwona lutnia. Pieśni robotnicze*. Łódź 1964, s. 205—214.

¹²⁹ Gustaw Daniłowski: *Wrażenia więzienne*. Chicago 1908, s. 49—50.

¹³⁰ *Szczypawka* [pseud.]: *Kolędy robotnicze*. Chicago 1912.

¹³¹ Zbyszko W. Mroczek: *op. cit.*, nr 4, 5.

¹³² „Kocynder” Bytom r. 1: 1930 nr 16, s. 1, 6.

¹³³ Felicja Kalicka: *Polskie pieśni rewolucyjne z lat 1918—1939*. Warszawa 1950, s. 131—142. W tej grupie autorka opublikowała dwie kolędy rewolucyjne, które powstały w będzińskim więzieniu w 1921 i 1927 roku.

¹³⁴ M. M. Mioduszeński: *Dodatek do pastorałek i kolęd z melodiami*. Lipsk 1853 nr 25.

¹³⁵ Podała Leokadia Bargieł, ur. 1906, Strzemieszyce, pow. Będzin, 1955.

♩ = 96 (20'')

Przy - le - cie - li do Ber - ll - na A - ngli - ki,
 po - trza - ska - li Hi - tle - ro - wi fa - bry - ki;
 ha - łas na bu - le - wa - rze, ha - łas na bu - le - wa - rze,
 a po - kój w pi - wni - cy.

Jedna z młodszych, ale bardzo popularnych kolęd polskich, *Wśród nocnej ciszy*¹³⁶, inspirowała już twórczość legionową¹³⁷ na początku pierwszej wojny światowej. W czasie okupacji hitlerowskiej używała ona formy poetyckiej i melodii do kilku tekstów. Tadeusz Szewera ogłosił z tą melodią siedmiozwrotkowy tekst o treści patriotycznej, przedrukowany z warszawskiej ulotki konspiracyjnej z końca 1943 roku, wspominał także o wcześniejszym utworze, opisującym wysiedlanie Polaków¹³⁸. Satyryczny tekst, notowany przeze mnie w Zagłębiu Dąbrowskim, pochodzi, jak wynika z treści, z ostatniego etapu wojny. W swobodny sposób dokumentuje on udział armii polskiej w wyzwolaniu ojczyzny.

*Wśród nocnej ciszy
 głos się rozchodzi,
 wstańcie Niemcy,
 Moskwa nadchodzi,
 czym prędzej się wybierajcie,
 do Berlina pospieszajcie
 szukać Hitlera.*

*Poszli, znaleźli
 Hitlera w rowie,
 zaraz mu dali kijem po głowie,
 Hitler płacze, lamentuje,
 ręce, nogi załamuje,
 że dostał lanie.*

¹³⁶ Ewa Grotnik: *Polskie kolędy i pastorałki*. Kraków 1957, s. 56—57, s. 125—126 nota 28.

¹³⁷ Zbyszko W. Mroczek: *Muza Legionów Polskich 1914—1915. Oryginalne śpiewy i śpiewki z melodiami*. Kraków z. 2: 1919, s. 9.

¹³⁸ Tadeusz Szewera, *op. cit.*, s. 177—178, 195—196.

♩ = 120 (14'')



($\overline{\text{f}}$) Wśród no - cnej ci - szy głos sie ro - zcho - dzi,
wstań - cie Ger - ma - ny, Mo - skwa nad - cho - dzi,
czym prę - dziej sie wy - bie - raj - cie, do Ber - li - na
po - spie - szaj - cie, szu - kać Hi - tle - ra.

*Wziął swoje wojsko,
uciekł w Karpaty,
tu mu Polacy
dali znów baty,
z Karpat prędko uciekali,
ręce, nogi potamali,
tak zasmuceni*¹³⁹.

Zwięzy tekst *Polak Hitlera gonił* należy do utworów znamiennych. Zaświadcza on o humanitarnej postawie społeczności polskiej wobec agresora, znajdującego się w odwrocie. Poczucie wyrządzonej krzywdy — w drugiej wojnie naród polski prócz strat materialnych i kulturalnych, złożył w ofierze ponad sześć milionów istnień ludzkich¹⁴⁰ — było tak wielkie, że mogło pobudzać do zemsty. Tymczasem dopadnięty hitlerowiec, choć w pierwszej gorączce autor tekstu „chciał mu ślipie wydłubać” (czyżby w koncepcji zemsty ujawniały się wpływy losów postaci Juranda ze Spychowa w powieści *Krzyżacy* Henryka Sienkiewicza?), wyszedł przecie z opresji tylko z przetrzepaną skórą. A pamiętać należy, że inne pieśni okupacyjne stoją na jeszcze bardziej humanitarnej postawie. Na przykład śląska pieśń robotnicza, jako jedyną formę okupienia winy, proponuje odesłać hitlerowców do ciężkiej pracy w hucie i kopalni¹⁴¹, zaś chłopiska pieśń opolska przewiduje dla nich wydobywanie piasku w Odrze i pracę na roli¹⁴². Tekst z Zagłębia Dąbrowskiego wzoruje się

¹⁴⁰ *Wielka encyklopedia powszechna PWN*. Warszawa t. 12:1969, s. 458 hasło „Wojny światowe”.

¹³⁹ Podała Janina Nowak, ur. 1932, Czeladź, pow. Będzin, 1971.

¹⁴¹ Adolf Dygacz: *Pieśni górnicze. Studium i materiały*. Katowice 1960 nr 24.

¹⁴² Adolf Dygacz: *Temat pracy w śląskich pieśniach ludowych*. „Opolski Rocznik Muzealny”. Opole t. 1:1963, s. 146.

na koledzie *Anioł pasterzom mówił* z XVI wieku¹⁴³. W opracowaniu ludowym melodia zagłębiowska uległa dość znacznym przekształceniom metrorytmicznym oraz interwałowym.

♩ = 98 (16'')

(♩) Po - lak Hi - tle - ra go - nił, chciał mu śli - pie
wy - dłu - bać, do - go - nił go na moś - cie
i wle - pił mu pię - tno - ście, ka - zał mu u cie - kać.

*Polak Hitlera gonił,
chciał mu ślipie wydłubać,
dogonił go na moście
i wlepił mu piętnoście,
kazał mu uciekać*¹⁴⁴.

Przygodna pieśń nabożna *Kiedy ranne wstają zorze* wyszła z warsztatu wybitnych twórców. Tekst napisał Franciszek Karpiński¹⁴⁵, czołowy liryk wieku Oświecenia. Był to autor wielu znakomitych pieśni, w tym koledy *Bóg się rodzi*, pieśni wieczornej *Wszystkie nasze dzienne sprawy*, a przede wszystkim miłosnej pieśni *Laura i Filon*¹⁴⁶, która weszła do folkloru. Muzykę do tekstu *Kiedy ranne wstają zorze* skomponował jeden z najbardziej zasłużonych budowniczych polskiej kultury muzycznej pierwszej połowy XIX wieku, Karol Kurpiński¹⁴⁷, który poza ogromnym dorobkiem twórczym w dziedzinie opery, i muzyki instrumentalnej zasłynął jako twórca pieśni patriotycznych, w tym takich jak *Warszawianka (Oto dziś dzień krwi i chwały)*, *Polak nie sługa, Bracia, do bitwy nadszedł czas*. Melodia do pieśni *Kiedy ranne wstają zorze*, utrzymana w rytmie poloneza, prosta i chwytliwa, dorównuje lotem myśli twórczej wierszowi Franciszka Karpińskiego. Nic dziwnego, że pieśń stała się wła-

¹⁴³ *Koledy polskie*. Pod redakcją Juliusza Nowak-Dłużewskiego. Warszawa 1966 t. 1, s. 85 (tekst), t. 2, s. 83 (melodia).

¹⁴⁴ Podała Katarzyna Skwarczan, ur. 1901. Czeladź, pow. Będzin, 1971.

¹⁴⁵ Franciszek Karpiński: *Dzieła*. Wydanie zupełne Kazimierza Józefa Turowskiego. Kraków 1862 t. 1, s. 253.

¹⁴⁶ Julian Krzyżanowski: *Dzieje literatury polskiej od początków do czasów najnowszych*. Warszawa 1969, s. 204.

¹⁴⁷ *Słownik muzyków polskich*. Pod redakcją Józefa Chomińskiego. Kraków t. 1:1964, s. 310—313 hasło „Kurpiński Karol Kazimierz”.

snością ogółu, była też bodźcem do naśladownictw. Na wzór tej pieśni powstał w roku 1904 rewolucyjny tekst robotniczy¹⁴⁸, natomiast w moich badaniach natknąłem się na śląską trawestację o treści patriotycznej, przypuszczalnie z okresu budzenia się świadomości narodowej na Śląsku. Nowy tekst okupacyjny odznacza się sporymi walorami artystycznymi — świeżością inwencji, wyczuciem formy, kulturą poetycką, subtelnym dowcipem. Melodia trzyma się wiernie oryginału, poza jednym dźwiękiem, który zamiast z kwarty odskoczyć na septymę, pozostaje na sekundzie, aby po powtórzeniu rozwiązać się na pierwszy stopień w ostatnim takcie.

$\text{♩} = 96 (15'')$

Kie - dy ran - ne usta - ły zo - rze,
 Hi - tler za - brał nam Po - mo - rze, i za - brał nam
 Kon - gre - sów - ke, a nas wy - gnał na wę - drów - ke.

*Kiedy ranne wstały zorze,
 Hitler zabrał nam Pomorze,
 i zabrał nam Kongresówkę,
 a nas wygnał na wędrownkę.*

*Kiedy ranne wstały zorze,
 jechał Hitler na motorze,
 zbierał miski na pociski,
 zbierał szmaty na armaty.*

*Kiedy ranne wstały zorze,
 Hitler oddał nam Pomorze,
 i oddał nam Kongresówkę,
 a sam poszedł na wędrownkę¹⁴⁹.*

Podzwonne pieśni okupacyjnej pobrzmiwają, rzecz naturalną, wesoło. Daje temu wyraz pieśń *Przegrał Hitler wojnę*, której

¹⁴⁸ Eugeniusz Ajnenkiel: *Polskie rewolucyjne pieśni robotnicze z lat 1875—1915 (Materiały i notatki)*. „Prace Polonistyczne”. Łódź t. 6: 1948, s. 249. Z pięciowrotkowego wiersza, cytuję dla porównania z moim zapisem, pierwszą zwrotkę:

*Kiedy ranne wstają zorze,
 Daj mi siły o mój Boże,
 Bym zwalczył tych tyranów,
 By nie było więcej panów.*

¹⁴⁹ Podała Katarzyna Skwarczan, ur. 1901, Czeladź, pow. Będzin, 1971.

tekst opublikowano „na gorąco” w podlódzkim mieście Pabianicach, w ulotnym zbiorze *Zakazane piosenki*¹⁵⁰, z karykaturą Hitlera w roli zebrzącego kataryniarza na karcie tytułowej. Samorodny twórca daje w pieśni wyraz ogólnej radości z klęski pognębiiciela narodów. Pokonany faszyzm symbolizuje w tekście złamana swastyka i obecność „zwycięskiej armii” w Berlinie, gdzie rodziły się zbrodnicze plany podboju świata. Te momenty wyeksponowano w tekście nader wyraziście. Pieśń notowałem kilkakrotnie z trzema melodiami, jedną jak się zdaje oryginalną (na Rzeszowszczyźnie) i dwoma krakowiakami, w szerokim rozrzucie geograficznym Polski północnej, środkowej i południowej. W Zagłębiu Dąbrowskim śpiewa się ją na melodię powszechnie znanego krakowiaka, utrwalonego zapisem Oskara Kolberga¹⁵¹, przy czym wykorzystano jedynie pierwszą część starej melodii. Tekst pieśni przekazał informator — razem z innymi materiałami pieśniowymi — w rękopiśmiennym zbiorze, odpisany, jak sam wyjaśnił „ze śpiewnika”, co tłumaczy identyczność przekazu terenowego z pierwodrukiem. Jak wiadomo sposób transmisji ludowej, polegający na notacji, jest zjawiskiem coraz bardziej powszechnym w folklorze chłopskim, a w znacznie większej mierze w folklorze robotniczym. Zjawisko to skomentowała nauka polska doby powojennej¹⁵², przypisując mu słusznie niemałą rolę. Przy wielkiej wartości pisemnego przekazu ludowego jak chodzi o utrwalanie źródeł, ma ten sposób transmisji niewątpliwie ujemną stronę. Wiąże wykonawcę ludowego z jedną wersją, nie sprzyja aktowi twórczemu w czasie wykonawstwa, skazując ludowego śpiewaka na mechaniczne raczej odtwórstwo. Tym samym przyhamowany jest jeden z najważniejszych w folklorze przejawów tworzenia się odmian poszczególnych wątków. Na szczęście tradycja ustna jest ciągle żywotna w polskiej muzyce ludowej.

♩ = 120 (8'')

Prze-grał Hi- tler wo- jnę, wo- jo- wać nie bę- dzie,
weź- mie ka- ta- ryń- kę i wy- gry- wać bę- dzie.

¹⁵⁰ *Zakazane piosenki*. Pabianice 1945, s. 3.

¹⁵¹ DWOK t. 6 nr 629.

¹⁵² Kazimierz Dobrowolski: *Chłopska kultura tradycyjna (Próba teoretycznego zarysu na podstawie materiałów źródłowych XIX i XX w. z południowej Małopolski)*. „Etnografia Polska” Wrocław t. 1 : 1958, s. 21—22.

Przegrał Hitler wojnę,
wojować nie będzie,
weźmie katarzynkę
i wygrywać będzie.

Dobre były czasy,
gdy oś była cała,
teraz mu złamana
swastyka została.

Chętnił się, świat cały
chciał stworzyć od nowa,
lecz na to za słaba
malarzyny głowa.

Pragnął dopiąć celu,
ujarźmić narody,
dziś na katarzynce
wygrywa rapsody.

Byłeś chytry, głupi,
robiłeś kawały,
wielkim cię nazwali,
jesteś dzisiaj mały.

Miast podboju świata,
spotkała cię klęska,
a w Berlinie dzisiaj
jest armia zwycięska ¹⁵³.

W końcowej fazie wojny samorodny twórca daje nie tylko upust długo tłumionemu rozradowaniu klęską faszystów, ale udziela przestrogi pokonanym Niemcom. Ujawnia się tu wpływ starych moralitetów i ballad z pouczającym finałem. Te przestrogi unikają jednak rozbudowanej formy, najczęściej zaś przyoblekają się w postać epigramatu. Jako typowy przykład służyć może następująca przyspiewka:

$\text{♩} = 102 (13'')$

Prze-gra-ny Hi-tle-rek roz-wrze-szczał sie sro-dze,
miej-cie go. Nie-mia-szki, ku swo-jej prze-stro-dze.

*Przegrany Hitlererek
rozwrzeszczał się srodze,
miejcie go, Niemiaszki,
ku swojej przestrodze ¹⁵⁴.*

Obsługująca ten tekst melodia jest powszechnie znana z różnymi motywami. Notowałem ją wielokrotnie na Śląsku i w Zagłębiu Dąbrowskim. Występuje ona również w folklorze słowackim ¹⁵⁵ i morawskim ¹⁵⁶. Jest to jeden z wymownych przy-

¹⁵³ Podał Roman Pałucha, ur. 1907, Sosnowiec, 1967. Melodia tej pieśni należała ognis do żelaznego repertuaru młodzieży szkolnej. Por. W. Świerczek: *Spiewniczka młodzieży polskiej zawierający dawne i nowsze pieśni z muzyką na 1, 2 i 3 głosy*. Kraków z. 3:1920 nr 37.

¹⁵⁴ Podał Edward Hydel, ur. 1927, Sosnowiec, 1965.

¹⁵⁵ Ladislav Galko: *L'udowe piesne z Liptova a Oravy*. Podl'a zbierky Jozefa Czupru z pol. 19. stol. Martin 1958 nr 253.

¹⁵⁶ W czasie okupacji, przebywając w ciężkim więzieniu w Raciborzu.

kładów melodii wędrujących, będących wspólnym dobrem kulturalnym różnych grup narodowych. Zjawisko to jest nauce polskiej od dawna znane. Już bowiem w roku 1908 Helena Windakiewiczowa¹⁵⁷ ustaliła dla folkloru polskiego i morawskiego 145 wspólnych wątków poetyckich, a z moich materiałów mógłbym dostarczyć dalszych kilkadziesiąt przykładów, potwierdzających wspólnotę wątków poetyckich i przekazów melodycznych w folklorze polskim i różnych narodów. Zjawisko to ma doniosłe znaczenie, wymaga jednak, dla pełniejszego zobrazowania, długoletnich i żmudnych badań.

ZAMKNIĘCIE

Samorodne pieśni okresu drugiej wojny światowej, przedstawione nawet w wymiarze małego regionu — Zagłębia Dąbrowskiego — stanowią dorobek cenny i trwałe. Wzbogacają wydatnie grupę pieśni historycznych. Wprowadzają do folkloru nowe wartości, dając świadectwo żywotności twórczych sił szerokich rzesz społeczeństwa polskiego.

Przed wszystkim samorodna pieśń okupacyjna rozszerza wachlarz tematyki folkloru. Maluje realistyczny obraz współczesnej wojny, najkrwawszej ze wszystkich, jakie dotychczas rozegrały się w historii. Pełna zaangażowania, opisuje z pasją wojenne bestialstwa i okrucieństwa, do jakich tylko człowiek się posuwa w stanie największego upodlenia. Pieśń okupacyjna jest uważnym świadkiem i rejestratorem wydarzeń na polach walki, w więzieniach, obozach koncentracyjnych i przymusowej pracy. Stawia pomnik patriotyzmowi i bohaterstwu narodu polskiego, jego umiłowania wolności i dążeń do sprawiedliwego ładu społecznego, nieugiętej postawie, gotowości do ponoszenia największych ofiar dla ratowania ojczyzny, solidarności w rodzinie narodów miłujących pokój.

Jednakże samorodna pieśń okupacyjna nie jest tylko zaangażowanym emocjonalnie widzem, ale także twórczym sprawcą. Po prostu włącza się w nurt walki. Piętnuje ludzkie pohańbienie i zezwierżenie. Przeciwstawia się polityce wynaradawiania.

poznałem od czeskich więźniów politycznych omawianą melodię z następującym tekstem:

*Janičku, co robiš,
že ty k'nám ne chodiš
moja mamka povédála,
že ty ma ne lubiš.*

¹⁵⁷ Helena Windakiewiczowa: *Katalog pieśni polsko -morawskich*. „Materiały Antropologiczno-Archeologiczne i Etnograficzne”. Kraków t. 10 : 1908, dział etnograficzny, s. 3—43.

Ośmiesza megalomanię, wynoszenie się do rangi najlepszych w ludzkim rodzie, chorobliwą dążność do władania nad światem. Wyrывa z odrętwienia i bierności. Aprobuję waleczne czyny, zachęcając do stawiania czoła wrogowi. Umacnia wiarę w zwycięstwo i odzyskanie niepodległości. W pogardzie śmierci afirmuje życie. Dopomaga zność cierpienia, wykrzesując w największych opresjach iskiereki zbawiennego humoru.

Wartość poznawcza samorodnych pieśni okupacyjnych jest wyjątkowa. W świetle ludowego autentyku jawią się zbiorowe oceny faktów, ludzi i postaw. Wibruje nieuchwytna żadnym innym instrumentem swoista atmosfera tamtych trudnych czasów. Znajdują tu swoje odbicie — czasem w krzywym zwierciadle satyry, ironii, a nawet parodii — zbiorowe emocje i nastroje.

W silnym oparciu o tradycyjne dziedzictwo epok minionych, wprowadzono do folkloru wiele nowych wątków poetyckich. W lwiej części są one ludowe z genezy. Wszystkie wykazują dążność do tworzenia odmian, zróżnicowań w środkach artystycznej wypowiedzi, w ukształceniu architektonicznym, w doskonaleniu poetyckiego warsztatu.

Nosicielami nowych motywów poetyckich były często stare melodie. Zatem samorodne pieśni okupacyjne w mniejszej liczbie mierze pomnożyły melodie ludowe. Ale i w tym zakresie powstały celne utwory o trwałej wartości, mieszczące się na ogół w konwencjach tradycyjnych. Ważnym natomiast momentem jest to, że w ludowej praktyce śpiewaczej zaznacza się zwolna dążność do wymiany starych melodii bądź przez ich gruntowniejsze przepracowanie, bądź przez zupełnie nowe propozycje. Ale to zagadnienie jest otwarte i wymaga dalszych i dłuższych badań.

TAŃCE LUDOWE ZAGŁĘBIA DĄBROWSKIEGO

KINETOGRAM JAKO NOWOCZESNA METODA NOTACJI CHOREOGRAFICZNEJ NA PRZYKŁADZIE KILKU TAŃCÓW Z ZAGŁĘBIA DĄBROWSKIEGO

Folklor taneczny Zagłębia Dąbrowskiego nie był do tej pory przedmiotem osobnej publikacji źródłowej dotyczącej tradycyjnej kultury tego regionu, który pomimo daleko posuniętego uprzemysłowienia obfituje w wiele ciekawych ludowych tańców, melodii tanecznych i tekstów przyśpiewek.

Artykuł niniejszy zawiera ogólną informację o wynikach początkowych badań nad tradycją taneczną Zagłębia. Opisy kilku wybranych tańców informują o rodzaju zebranego materiału, zamieszczony równocześnie ich zapis kinetograficzny zwraca uwagę na współczesną metodę dokumentacji tańca.

Braki w zakresie badań nad tańcem nie dotyczą tylko Zagłębia, odnoszą się również do wielu innych regionów naszego kraju. Przyczyn należy szukać chyba w braku specjalistów, zainteresowanych tą dziedziną kultury ludowej i przygotowanych do badań terenowych, jak również stosunkowo późno opracowanymi i ujednoliconymi metodami badań i dokumentacji tańca.

Luki te zapełnia obecnie Instytut Sztuki PAN w Warszawie, gdzie pracami badawczymi nad folklorem tanecznym kieruje mgr Grażyna Dąbrowska. Duże zasługi w opracowaniu metody badawczej posiada Muzeum Etnograficzne w Toruniu, gdzie sekcją badań nad tańcem kierował mgr Roderyk Lange¹.

Szereg cennych publikacji z zakresu tradycyjnych tańców różnych regionów wydaje COK — Centralny Ośrodek Metodyki Upowszechniania Kultury (dawna nazwa CPARA) — gdzie redakcją wydawnictw kieruje redaktor Irena Ostrowska. Wydawnictwa te mają charakter użytkowy, niemniej są one oparte o metodycznie zebrane materiały i mogą stanowić również źródła

¹ R. Lange: *Taniec ludowy w pracach Muzeum Etnograficznego w Toruniu, Metoda pracy i kwestionariusz*. Toruń 1960.

do opracowań naukowych². Żałować należy, że pomimo swych obiektywnych wartości drukowane są metodą rotaprintową. Zainteresowanie problematyką tańca wykazuje również Polskie Towarzystwo Ludoznawcze, zamieszczając w czasopiśmie „Lud” artykuły i przyczynki dotyczące tych zagadnień jak również wydając publikacje o tańcach Wielkopolski³.

Szereg Wojewódzkich Domów Kultury i Wojewódzkich Ośrodków Metodycznych wydaje dla celów użytkowych publikacje z zakresu tańców swojego regionu (m. in. WOKO). Śląski Instytut Naukowy w Katowicach nie wykazał dotychczas większego zainteresowania tymi zagadnieniami.

Ograniczę się tylko do tych kilku ogólnych uwag dotyczących instytucji i placówek uzupełniających duże braki i zaniedbania w dziedzinie badań i opracowań z zakresu tradycyjnej kultury tanecznej, jako że artykuł niniejszy nie ma na celu głębszej analizy tych zagadnień. Dodam tylko, że badania tego rodzaju są coraz trudniejsze. Coraz mniej w terenie informatorów mogących dostarczyć źródłowych materiałów, natomiast dawne publikacje z XIX lub XX wieku w bardzo małym stopniu uwzględniały taniec. Ograniczono się wówczas do podania nazwy tańca, czasem melodii tanecznej, bez opisu ruchów. Czasem publikacje te zawierają ogólnikowy, raczej literacki opis tańca, nie wystarczający do jego właściwego odtworzenia.

Powyższe uwagi dotyczą również terenu Zagłębia. Przy czym trudności potęgują się z uwagi na to, że dawne publikacje nie traktują Zagłębia jako oddzielnego regionu. Toteż materiałów trzeba szukać w publikacjach dotyczących innych regionów⁴.

Najwięcej melodii tanecznych oraz wiadomości o tańcach zawierają obydwie tomy *Ludu* Oskara Kolberga dotyczące Kieleckiego⁵. Znaleźć tam można melodie taneczne z terenu od Będzina aż po Olkusz, natomiast, jak już wspomniałam, brak jest szczegółowego opisu jak były wykonane tańce do podanych melodii.

Kolberg charakteryzuje ogólnie repertuar taneczny dotyczący pogranicza krakowsko-zagłębiowskiego (okolice Olkusza), któ-

² Np.: G. Dąbrowska: *Taniec Kurpiów Puszczy Zielonej*. Warszawa 1967; M. Drabecka: *Tańce Warmii i Mazur*. Warszawa 1969; M. Romowicz: *Tańce górali od Żywcza*. Warszawa 1969, s. 132 i inne; J. Marcinkowa: *Folklor taneczny Beskidu Śląskiego*. Warszawa 1969.

³ Adam Głopa, Alfons Kowalski: *Tańce i zabawy Wielkopolskie*. Wrocław 1961.

⁴ Publikacje zawierające melodie ludowe i teksty z terenu Zagłębia wyszczególnia i charakteryzuje Adolf Dygacz w artykule pod tytułem: *Pieśni ludowe Ziemi Będzińskiej* zamieszczonym w wydawnictwie *Ziemia Będzińska*. Będzin 1968.

⁵ Oskar Kolberg: *Lud, Kieleckie*, tom 18, 19.

re to pogranicze z uwagi na charakter przemysłowy ciąży raczej do Zagłębia:

„Prócz nich [krakowiaków] znane i upowszechnione są tu także oberki, mazury, walce (sztajery), polki, szoty, kozaczki jak i tańce o powolnych ruchach, które atoli (podobnie jak to ma miejsce w innych prowincjach) nabierają stopniowo chyżości, czyli drobnieją.

W Olkuszu gwarkowie [górnicy] tańczyli niegdyś nieskocznego, którego nazwę na nieskończonego przetworzyła z czasem burzliwa i niecierpliwa młodzież męska, pragnąca co prędzej podskoczyć by z niemi puścić się w rażnego suwanego lub wybijać szumnego krzesanego, stanowiącego zwykle tańca tego zakończenie.

W czasie obchodów weselnych, mianowicie oczepin, tańczy lud po dziś dzień poważnego «wolnego» powolnego «obchodnego», «polskiego», lubo nie wszędzie pod temi znanego nazwami, taniec ten staje się przy wykonaniu coraz szybszym (drobnym), tak, że w końcu przechodzi w obertasa lub jednego z wyżej wymienionych «pędszych krakowiaków»⁶.

Najwięcej melodii tanecznych podanych przez Kolberga to oberki, mazurki, krakowiaki. Zamieszczone są również nazwy i melodie innych tańców:

flisak-włóczyk	(tom 19 str. 41) — Siewierz
owczarek	(tom 19 str. 44) — Ogrodzieniec
drobny	(tom 19 str. 45) — Ogrodzieniec
obiegany	(tom 19 str. 48) — Szczekociny
jesiotr — taniec flisaków	(tom 19 str. 48) — Będzin, Ząbkowice
polski — weselny	(tom 19 str. 385 nr 431) — Ogrodzieniec
taniec weselny — na dobranoc	(tom 18 str. 122) — Będzin.

Jest to spora ilość tańców zachowanych tylko z nazwy i melodii. O ich przebiegu ruchowym sądzić możemy na podstawie metrum, tempa i rytmów muzycznych, jak również przez analogię ze spotykanymi dziś jeszcze tańcami o podobnej nazwie i budowie muzycznej.

Tyle na temat wiadomości o tańcach zamieszczonych w publikacjach.

Natomiast podkreślić należy, że szereg osób zajmuje się lub zajmowało w ciągu ostatnich kilku lat zbieraniem tańców bądź dla celów naukowych (Adolf Dygacz, Jan Tacina) lub też użytkowych (M. Bugajski, W. Byszewski, A. Wierzbica) — przede wszystkim dla odtworzenia tych tańców w repertuarze Zespołu Zespołu Pieśni i Tańca Ziemi Będzińskiej w Grodźcu.

Syntetyczne opracowanie zagadnień kultury tanecznej Za-

⁶ Oskar Kolberg: *Lud, Kieleckie*, t. 19, s. II.

głębia nie jest celem tego artykułu, ponieważ nie dysponuję pełnym materiałem z tego terenu.

Tańce zawarte w niniejszym opracowaniu stanowią część materiałów zebranych w sierpniu 1969 r. w powiecie będzińskim w następujących miejscowościach: Góra Siewierska i Rogoźnik. Z tych miejscowości pochodzi większość moich informatorów terenowych. Uzupełnieniem tych materiałów były rozmowy prowadzone z mieszkańcami innych miejscowości powiatu będzińskiego, jak Żychlice, Okradzionów, Bobrowniki, Porąbka k. Kazimierza, Malinowice. Dużą pomoc w zbieraniu materiałów okazały mi członkinie chóru Kół Gospodyń Wiejskich, prowadzonego przez Władysława Byszewskiego.

Tańce zapisywałam w wyżej wymienionych miejscowościach bezpośrednio po zademonstrowaniu ich przez moich informatorów i przetańczeniu ich razem z nimi. Melodie taneczne zarejestrowała na taśmie magnetofonowej Klara Dygaczowa, z taśmy transkrybował je doc. dr Adolf Dygacz.

W stosunkowo krótkim czasie zapisałam 14 tańców — oto ich nazwy: kocurek, ułan, chusteczka, polka chodzona, w moim ogródeczku, szewc, krzyżak, oberek, sztajerek, polka Wojtek, polka deptana, polka węgierska, łaniany, chodzony. Sześć opisów zamieściłam w mniejszym artykule: oberek, polka chodzona, w moim ogródeczku, ułan, kocurek, chusteczkowy.

Najogólniej powiedzieć można, że bardzo powszechne są tutaj oberki, tańczone do wielu różnych melodii o rytmach oberkowych i mazurkowych. Reprezentują grupę tańców „jednej pary”⁷. Do tej grupy należą również różnego rodzaju polki i walczyki (sztajerki).

Dosyć licznie reprezentowane są tańce zbiorowe⁸, jak ułan, krzyżak, chusteczka, kocurek — dwa ostatnie o charakterze zabawowym.

Chciałabym natomiast szerzej omówić metodę zapisu kinetograficznego, która to metoda ma coraz większe zastosowanie w dokumentacji tańca. Opis słowny tańca jest bowiem zwykle niedostateczny. Jeśli zawiera wszystkie szczegóły tańca, jest rozwlekły — jeśli ich nie zawiera, staje się niedokładny i powierzchowny. Poza tym zmienia się styl języka, te same wyrazy mogą nabierać nieco innego zabarwienia treściowego w innej epoce, przez co odtworzenie tańca z takiego opisu będzie zawsze tylko prawdopodobne. Również możliwości, jakie daje obecnie kamera

⁷ Są to tańce wykonywane przez dowolną ilość par, każda z nich tańczy oddzielnie, nie będąc w kontakcie z innymi parami. Pary zachowują co najwyżej pewien ustalony porządek poruszania się w przestrzeni.

⁸ Wykonanie tych tańców jest uwarunkowane większą ilością osób biorących w nich udział, będących w kontakcie z sobą i rozmieszczających się zwykle w określonych sytuacjach przestrzennych.

filmowa nie są w pełni wystarczające. Zachodzi tu analogia, podobnie jak z rejestracją melodii na taśmie magnetofonowej a jej zapisem systemem nutowym.

Kinetografia, system graficzny pełnej notacji ruchu ciała ludzkiego, został opracowany stosunkowo niedawno, bo dopiero w latach dwudziestych naszego stulecia.

Twórcą tego systemu jest wybitny teoretyk i praktyk tańca Rudolf von Laban⁹ (urodzony w 1879 r. w Bratysławie, zmarł w 1958 r. w Addlestone). Natomiast ortografię i stylistykę w obrębie kinetografii opracował Albrecht Knust, początkowo kierownik amatorskich grup tanecznych, później baletmistrz i kinetograf wielu scen operowych i teatrów na terenie Niemiec. Zaznaczyć trzeba, że w Polsce już w latach trzydziestych popularyzatorem kinetografii był prof. Stanisław Głowacki, wybitny znawca historii tańca i choreolog, wykładowca historii tańca w Państwowym Instytucie Sztuki Teatralnej w Warszawie. To właśnie Polska była pierwszym krajem, który wystawił kinetogramy polskich tańców ludowych na wystawie światowej w Paryżu w 1937 roku.

W okresie po drugiej wojnie światowej ponownym wprowadzeniem kinetografii zajął się Roderyk Lange, pracownik naukowy Muzeum Etnograficznego w Toruniu, a prowadzenie szkolenia choreografów i instruktorów w tym zakresie przyjęła Centralna Poradnia Amatorskiego Ruchu Artystycznego (obecnie COK).

Kinetografia wcale nie jest pierwszą próbą utrwalenia tańca za pomocą specjalnego pisma. Problem ten nurtował wielu praktyków na przestrzeni wieków. Spośród wielu prób podejmowanych w tym kierunku stosunkowo najbardziej rozpowszechnił się system opracowany przez Raoula Auger Feuillet¹⁰. Wielu baletmistrzów i nauczycieli tańca porządkowało ten system, jednakże ogromna ilość znaków trudnych do zapamiętania była jedną z głównych przyczyn utrudniających rozpowszechnienie się tej metody notacji.

Laban, tworząc swój system, zachował wiele z pomysłów Feuillet, wprowadzając nowe elementy na podstawie wypracowanej przez siebie naukowej analizy ruchu.

Kinetografia zbudowana jest bardzo logicznie i przejrzysto. Posługując się niewielką ilością znaków umożliwia zestawienie ich w niezliczonej ilości kombinacji.

1) Podstawowymi znakami, którymi operujemy w zapisie ki-

⁹ Laban opublikował w 1956 roku jako swój wynalazek zbiór podstawowych znaków kinetografii w książce pt. *Principles of Dance and Movement Notation*. London 1956 r.

¹⁰ Raoul Auger Feuillet: *Choreographie*. Paris 1700 r.

netograficznym są tzw. znaki kierunkowe. Są to stylizowane strzałki określające w którym kierunku wykonujemy ruch daną częścią ciała.

Znak  określa kierunek w przód

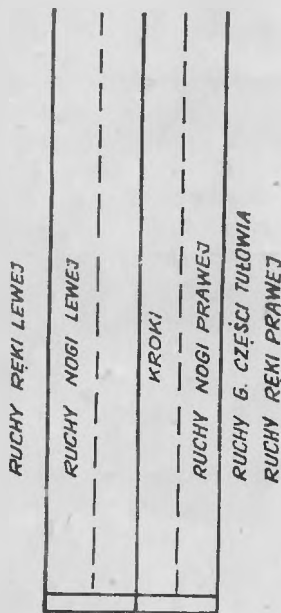
Znak  określa kierunek w tył itd.

 średni  wysoki  niski

Rycina 1 zawiera zestawienie wszystkich zasadniczych kierunków. Znaki kierunkowe odpowiednio zacienione lub zakreskowane oznaczają poziom wykonywanego ruchu.



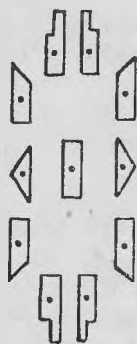
Rycina 2



Rycina 3

-  BARKI
-  ŁOKCIE
-  NADGARSTKI
-  DŁONIE
-  BIODRO
-  KOLANO
-  STAW SKOKOWY
-  STOPA
-  GŁOWA

Rycina 4



2) Poszczególne znaki kierunkowe w kinetogramie są różnej długości. Długość znaku określa czas trwania ruchu (rys. 2).

3) Znaki wpisuje się na pięciolinii pionowej. Ze względu na przejrzystość zapisu, opuszczamy w praktyce dwie środkowe, zakreskowane na rysunku linie (rys. 3). W kinetogramach korzystamy zatem właściwie z trzech linii. Zapis odczytujemy do dołu do góry. Kolejność następujących po sobie znaków określa kolejność następujących po sobie ruchów.

4) Środkowa linia dzieli płaszczyznę zapisu na dwie symetryczne części, prawą i lewą. Po lewej stronie wpisujemy wartości ruchowe dla lewej części ciała, po prawej dla prawej części. Tuż po obu stronach linii środkowej wpisujemy odpowiednimi wartościami znaki kroków. W następnych dwóch wewnętrznych kolumnach wpisujemy ruchy nóg (odciążonych). Tuż za liniami zewnętrznymi ruchy górnej części tułowia, jeszcze bardziej na zewnątrz — ruchy rąk. Tak więc z rozmieszczenia poziomego znaków wnioskujemy, którą część ciała należy wprawić w ruch.

Sumując to, co zostało powiedziane, stwierdzamy że:

1) przy pomocy znaków kierunkowych zapisujemy kierunek ruchu i poziom wykonywanego ruchu (trójwymiarowość ruchu w przestrzeni);

2) możemy określić czas trwania ruchu;

3) która część ciała jest w ruchu oraz

4) kolejność, ciągłość przebiegu ruchu.

Kinetogram możemy uściślić dzięki pomocniczej grupie znaków określających część ciała (rys. 4) — również za pomocą tzw. znaków przestrzennych, dynamicznych, znaków stylu i innych. Tańce grupowe zapisujemy łącząc kreską kilka pięciolinii, podobnie jak to ma miejsce w partyturze muzycznej. Tak w dużym skrócie przedstawiają się podstawy systemu kinetografii.

Zapis kinetograficzny okazał się bardzo przydatny w sporządzaniu dokumentacji folkloru tanecznego, toteż w publikacjach poświęconych tym zagadnieniom znajduje coraz szersze zastosowanie.

Po zapoznaniu czytelnika z podstawowymi zasadami notacji ruchu Labana — Knusta, podam z kolei kilka wyjaśnień odnośnie opisu słownego tańców zamieszczonych w tym artykule.

W opisie tańca zespołowego podaję rozmieszczenie wykonawców w przestrzeni, sposób wzajemnego ujęcia partnerów oraz przebieg tańca w przestrzeni. W opisie tańców „jednej pary”, w którym bierze udział dowolna ilość par, nie kontaktujących się z sobą, opis podany dla jednej pary dotyczy wszystkich równocześnie tańczących par.

Żeby uniknąć nieporozumień kierunek ruchu po linii koła

określam — „zgodnie z ruchem wskazówek zegara” lub „przeciwnie do ruchu wskazówek zegara”.

Ustawienie tancerzy w stosunku do środka koła, względnie w stosunku do „frontu” podaję wówczas, jeśli to ma jakieś znaczenie w przebiegu tańca. Jeśli para tańczy gdziekolwiek na sali („tam, gdzie miejsce”) i ważne jest tylko ustawienie tancerza i tancerki w stosunku do siebie, podaję tylko to ostatnie.

Niektóre kroki lub ruchy oznaczone są nazwą bądź to przyjętą już przez choreografów bądź też używaną przez tancerzy informatorów.

OBEREK

Tańczyli:

Jan Postulka, Helena Szafruga



*Pocóżeś mie brał,
kiedy żeś mie znał,
patrzałeś mi na urode
ja ci robić nie pomoge,
cóż ty będziesz miał, ha, ha, ha,
cóż ty będziesz miał.*

*Ty masz porcyska
same łaciska,
ja mam suknie zieleniušką,
ja mam suknie zieleniušką,
choćby sottyska, ha, ha, ha,
choćby sottyska.*

Oberki są ulubionym tańcem Zagłębiaków. Dużo w nich fantazji i indywidualnej improwizacji. Para wiruje raz w prawo, raz w lewo, często zmieniając kierunki obrotów. Stosują różne sposoby ujęcia w parze — ujęcie zamknięte¹¹ lub ujęcie otwarte¹², przy czym partner lewą rękę kładzie sobie czasem na plec.

¹¹ W ten sposób określam następujące ujęcie partnerów: partner prawą ręką ujmuję partnerkę w talii, ta zaś swoją lewą kładzie na prawym barku partnera. Prawa dłoń tancerza złączona z lewą tancerki. Istnieją odmiany tego ujęcia.

¹² Jest to ujęcie wzajemne partnerów wewnętrznymi rękami, natomiast lewa tancerza i prawa tancerki nie są złączone.

Taniec znany prawie wszystkim informatorom. Tempo początkowo umiarkowane, w miarę tańca coraz szybsze. Tańczy para ustawiona na obwodzie koła. Ujęcie zamknięte. Prawa ręka tancerza i lewa tancerki wyprostowana.

Część I, takty 1—5 (1—10)

Takt 1: Para zwraca się twarzami do kierunku ruchu po kole (przeciwnie do ruchu wskazówek zegara), na „raz” krok w przód po obwodzie koła — tancerz lewą, tancerka prawą nogą, na „dwa” dostawienie drugiej nogi.

Takt 2 = taktowi 1 = taktowi 3

Takt 4—5: Tancerz i tancerka wykonują kroki jak w poprzednich taktach, lecz w rytmie ósemek, na „raz” krok, na „i” dostawienie drugiej nogi.

Równocześnie z krokami wykonywanymi zewnętrznymi nogami, tańczący pochylają nisko w przód tułów wraz z ujętymi wyprostowanymi rękami. W czasie dostawienia drugiej nogi, prostują tułów. W taktach 4—5 pochylenia nie są tak głębokie ze względu na szybsze tempo kroków.

Powtórka taktów 1—5: Powtórka tych samych ruchów. W piątym takcie na „dwa” tylko jeden krok bez dostawienia drugiej nogi.

Część II, 8 taktów, tempo szybkie

Galop pary w rytmie ósemek w kierunku zgodnym z ruchem wskazówek zegara. Twarze zwrócone do kierunku ruchu. Podane ręce (prawa tancerki i lewa tancerza) uniesione w górę, zgięte w łokciu.

Część III, 8 taktów, jeszcze szybsze tempo.

Para tańczy równą wirową poleczkę po obwodzie koła w kierunku przeciwnym ruchowi wskazówek zegara.

W MOIM OGRÓDECZKU

Tańczyły:

Elżbieta Wyderka, Helena Szafruga,

Anna Calka i in.

$\text{♩} = 120 (14'')$

W mo - im o - gró de czku cie - cze uo - dzi - sia
na pój - ze mi mo - ja mi - la me - go ko - ni - sia. Ja go
nie na - po - je, bo ja go sie bo - je, pła ka - la - bym unet.

*W moim ogródeczku rozwija się kwiat
powiedźże mi ma Marysiu czy cie mierzi świat.
Mnie świat nic nie mierzi
głowisia mnie boli, płakałabym wnet.*

*W moim ogródeczku czerwony kamień
powiedz mi ma kochaneczko kto siedzi na nim
A któż by tam inszy jak nie mój najmiłszy, a ja sama śnim
[z nim]*

Zanotowałam trzy odmiany tego tańca.

Odmiana 1 z Rogoźnika

Tancerz i tancerka ustawiają się naprzeciw siebie. Ręce opuszczone wzdłuż tułowia.

Tak 1—4: Tancerz i tancerka zataczają oddzielnie wokół własnej osi małe kółeczko — tancerz w lewo, tancerka w prawo, krokami wartości ósemek:

takt 1: na „raz” krok w bok (tancerz lewą, tancerka prawą nogą) po obwodzie małego koła, na „i” dostawienie drugiej nogi,

na „dwa, i” te same ruchy ajk w pierwszej i drugiej ósemce.

Takt 2 = taktowi 1 = taktowi 3.

Takt 4: Na „raz, i” — to samo co w poprzednich taktach, na „dwa” tylko jeden krok akcentowany w miejscu.

Tancerz i tancerka po wykonaniu czterotaktu znów zwróceni są twarzami do siebie.

Tak 5—8 = taktom 1—4, lecz kroki i kierunki są symetryczne do poprzednich do znaczy tancerz rozpoczyna teraz prawą nogą i zatacza kółeczko w prawo, partnerka zaczyna lewą nogą i zatacza kółeczko w lewo.

Wyżej opisany krok zbliżony jest do galopu, kroki jednakże nie są posuwiste, lecz stawiane bardziej „z góry”, dreptane.

Takt 9—10: Tancerz i tancerka wykonują tylko pół obrotu, zwracając się w końcu 10-go taktu plecami do siebie. Kroki jak w taktach 3—4.

Takt 11—12: tańczący krokami jak poprzednio i tą samą drogą odwracają się twarzami do siebie.

Tak 13—14: Tancerz i tancerka ujmują się wzajemnie (ujęcie zamknięte) i czterema krokami wykonują dwa obroty wokół wspólnej osi.

Takt 13: Na „raz” krok w bok, tancerz lewą, tancerka prawą nogą z równoczesnym półobrotem pary w prawo. Na „dwa” krok w bok drugą nogą i dalsze pół obrotu pary w prawo. ,

Takt 14 = taktowi 13.

Odmiana 2. Z Góry Siewierskiej

Takty 1—8 wykonuje para tak jak w poprzednio opisanej odmianie.

Takt 9: Tancerz i tancerka ujmują się wzajemnie (ujęcie zamknięte) i wykonują boczny krok polkowy w rytmie tancerz rozpozyna lewą, tancerka prawą nogą.

Takt 10 = taktowi 9, ale wykonany jest symetrycznie tj. przeciwnymi nogami i w przeciwnym kierunku.

Takt 11 = taktowi 9.

Takt 12 = taktowi 10.

Takt 13: Para dwoma krokami wykonuje obrót w prawo.

Takt 14: Tancerka podskakuje w górę, tancerz wykonując dalszy ciąg obrotu unosi ją w górę. Na zakończenie taktu tancerz stawia partnerkę na podłogę.

Odmiana 3. Góra Siewierska

Tancerz i tancerka stoją naprzeciw siebie w ujęciu zamkniętym.

Takt 1—4: Krokami opisanymi poprzednio dla taktów 1—4, para zatacza kółeczko w prawo wokół wspólnej osi.

Takt 5—8: Para zatacza kółeczko w lewo.

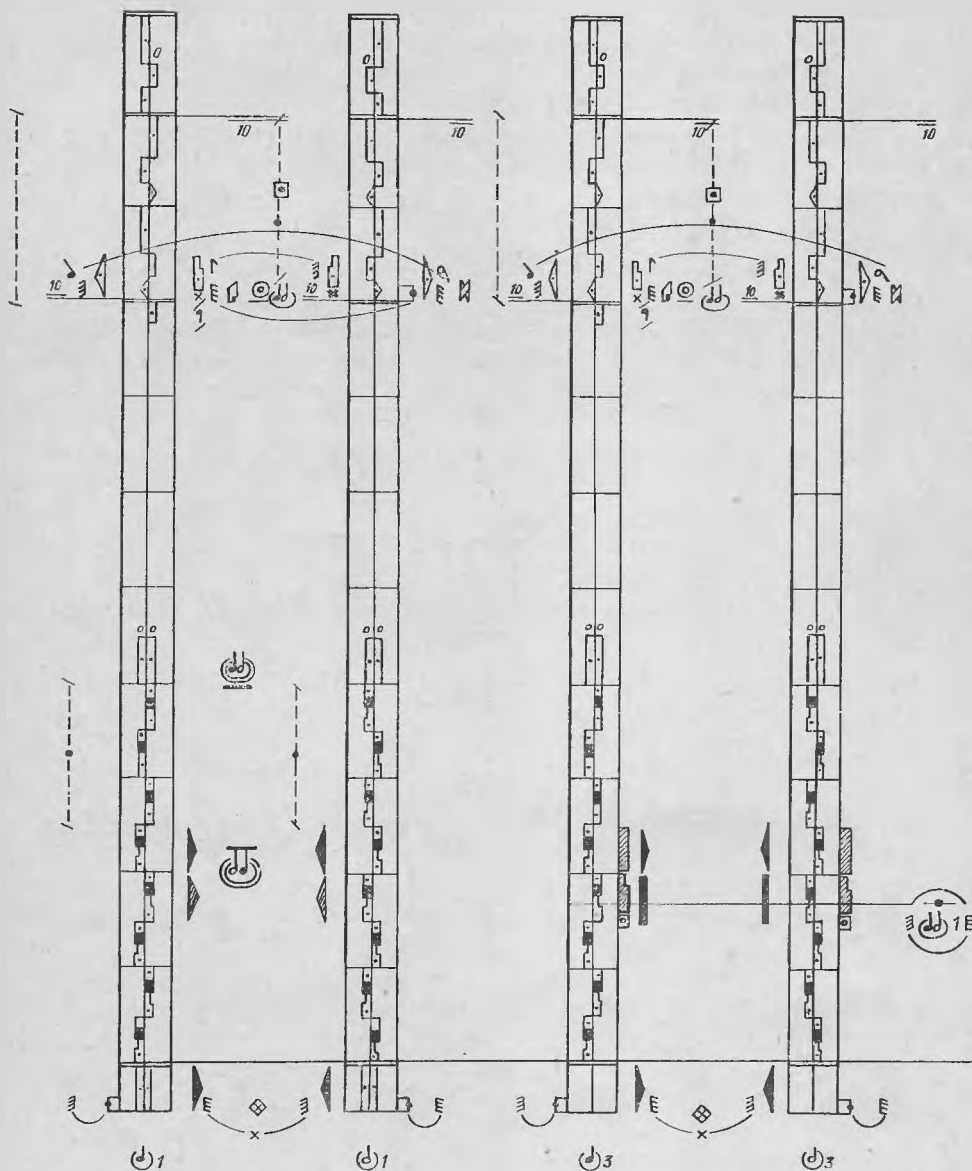
Takt 9—14: Takie same ruchy jak w odmianie nr 2 w taktach 9—14.

UŁAN

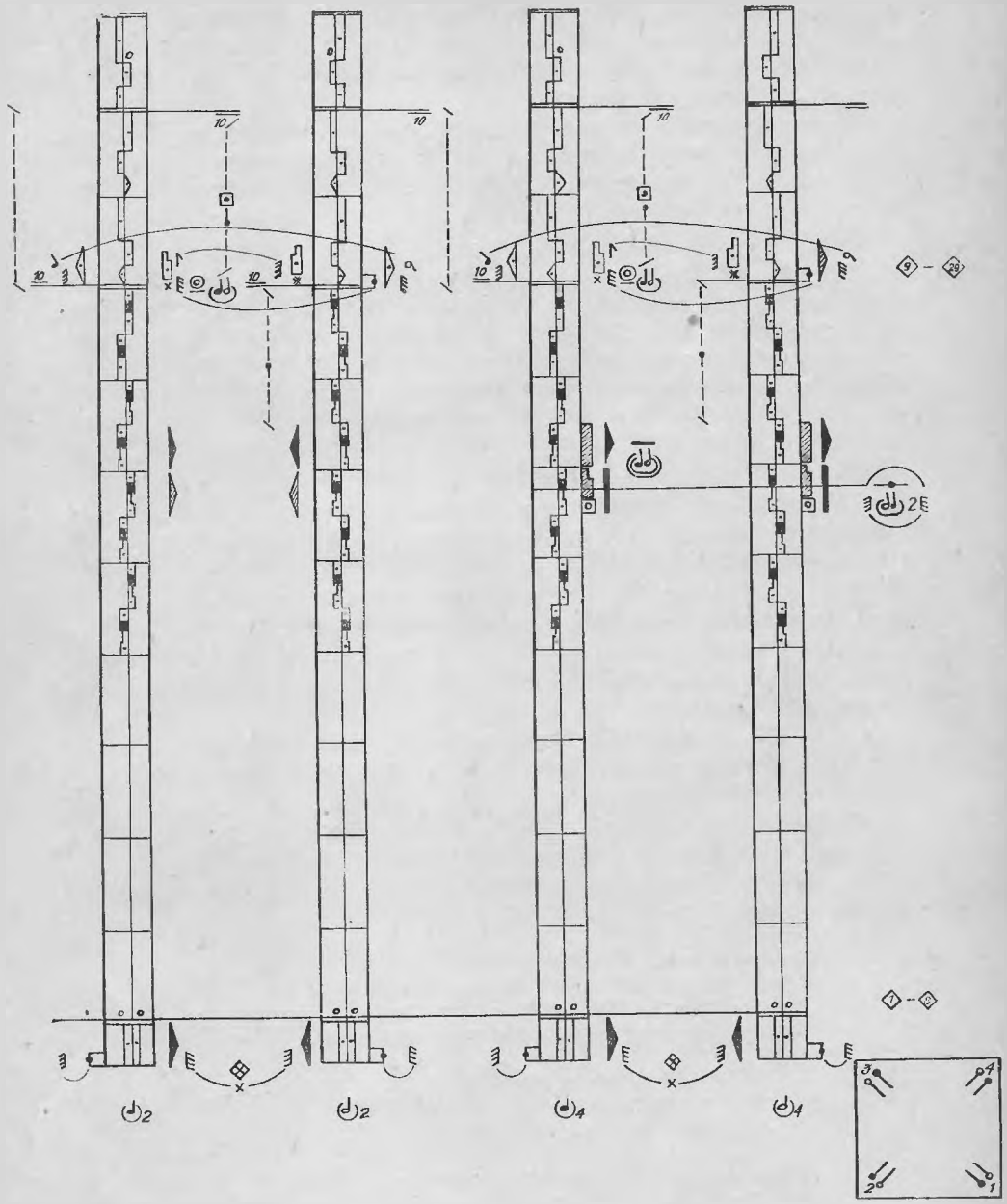
Tańczyła:
Anna Całka

The musical score is written in 2/4 time and consists of five staves. The first four staves contain the main melody, which includes a double bar line with repeat dots. The fifth staff is marked 'Zakończenie. sempre accel' and features a more rhythmic, accelerated ending.

UŁAN - *Taniec z Zagłębia Dąbrowskiego*



4 1,2,3,4 , 1 , 2 , 3 , 4



Ułan jest tańcem o dość dużym zasięgu terytorialnym, jednakże każdy region, w którym ten taniec występuje, posiada pewne odmiany melodyczne i ruchowe. Jest to ciekawy taniec ze względu na dawną melodię pojawiającą się już w XVI w. (według stwierdzeń dra A. Dygacza).

Taniec składa się z trzech części, zróżnicowanych co do tempa. Tańczą 4 pary. Ustawiają się w czterech rogach, po dwie pary naprzeciw siebie, tancerka po prawej stronie tancerza. Para ujmuje się wewnętrznymi dłońmi.

Część I — 16 taktów.

Takt 1—4: Dwie pary z naprzeciwka (para 1 i para 3) zbliżają się do siebie. Para nr 1 unosi w górę złączone ręce, para nr 3 przechodzi pod „bramką” utworzoną z ich rąk. W ten sposób pary mijają się i przechodzą na miejsca zajmowane poprzednio przez parę z naprzeciwka. Odwracają się twarzami do środka grupy. W każdym takcie wykonują dwa kroki w rytmie ćwierćnut. Kroki wykonywane są z „podrygiwaniem” całego tułowia.

Takt 5—8: W sposób jak opisano poprzednio, zamienia się miejscami para nr 2 i nr 4. Para nr 2 unosi ręce, para nr 4 przechodzi pod „bramką”.

Takt 9—12: Pary nr 1 i nr 3 wracają na swoje miejsce. Teraz para nr 3 unosi ręce, para nr 4 przechodzi pod „bramką”.

Takt 13—16: Pary nr 2 i nr 4 wracają na swoje miejsce. Para nr 4 unosi ręce, para nr 2 mija ją przechodząc pod „bramką”.

Część II — 14 taktów. Pary tańczą w umiarkowanym tempie wirową poleczkę po obwodzie koła w kierunku przeciwnym ruchowi wskazówek zegara.

Część III — 7 taktów. Pary w dalszym ciągu tańczą polkę wirową, lecz kapela przyspiesza tempo i wirowanie staje się coraz szybsze. Zmieniają czasem kierunki wirowania w parze, wirują dowolnie to w prawo, to w lewo.

*Goniła myszka kocura, kocura
kocur nie wiedział gdzie dziura, gdzie dziura
Uciekaj myszko do dziury, do dziury,
Bo cie tam złapie kot bury, kot bury.*

*A jak cie złapie w pazurki, w pazurki
To cie oberze ze skórki, ze skórki
Uciekaj myszko...*

*Na pole myszko, na pole, na pole
nie zjodej grochu w stodole, w stodole.
Uciekaj myszko...*

*Niezgrabny kotek, niezgrabny, niezgrabny,
nie złapie myszki tu żadnej, tu żadnej
Uciekaj myszko...*

*Gdyby był zgrabny koteczek, koteczek
złapałby ją przez płoteczek, płoteczek
Uciekaj myszko...*

KOCUREK

(Kocur)

Tańczyły:

Anna Całka, Antonina Całka i in

$\text{♩} = 144$ (30'')



Kocurek, to taniec o charakterze zabawowym, bardzo rozpowszechniony w Zagłębiu. Tańczy dowolna ilość par.

Tancerki ustawiają się w szeregu, jedna obok drugiej. Tancerze tworzą drugi szereg naprzeciwko swoich partnerek. Taniec rozpoczyna jedna para, pozostali stoją w szeregach, śpiewając.

Tancerz i tancerka pary solowej podają sobie dłonie (prawa tancerza i lewa tancerki) i unoszą je w górę tworzą „bramkę”. Przechodzą najpierw ponad szeregiem dziewcząt, potem ponad szeregiem chłopców. Tancerka idzie wewnątrz szeregów, tancerz na zewnątrz.

Kroki wykonują w następujący sposób:

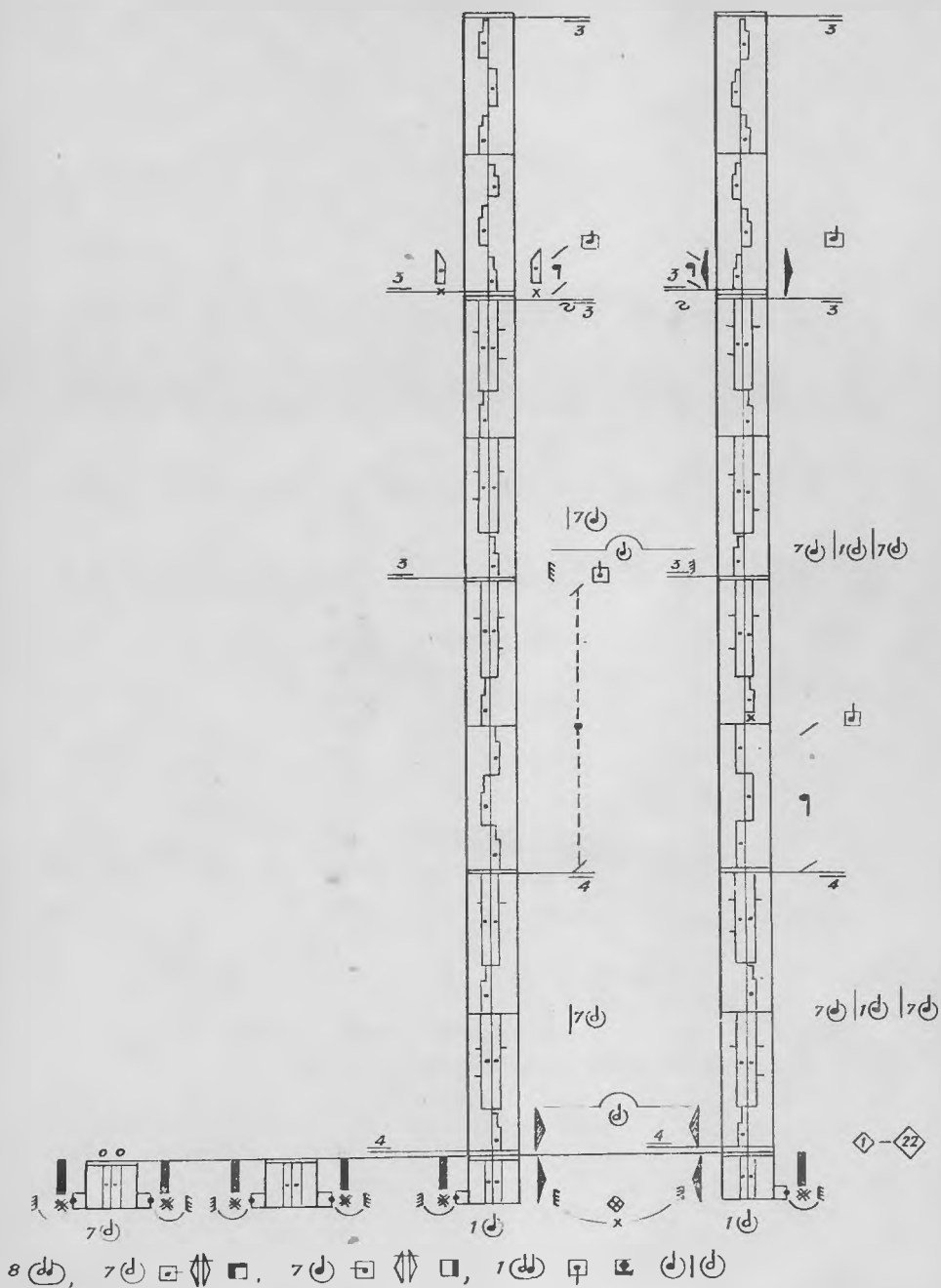
Takt 1: Na „raz” krok w przód zewnętrznymi nogami, na „dwa, trzy” dosunięcie drugiej nogi z lekkim uniesieniem się na przedniej części stopy.

Takt 2 = taktowi 1, lecz przeciwnymi nogami.

W następnych taktach powtarzają te same ruchy.

W dowolnym momencie dziewczyna — „myszka” zaczyna uciekać między szeregami śpiewających, chłopak musi ją dogonić. Gdy ją złapie ustawiają się w szeregach, a zabawę zaczyna następna para. Informatorzy twierdzą, że niektóre pary dośyć długo przeciągały swoje popisy, przez co taniec trwał czasem nawet godzinę.

KOCUREK - *Taniec z Zapębia Dąbrowskiego*



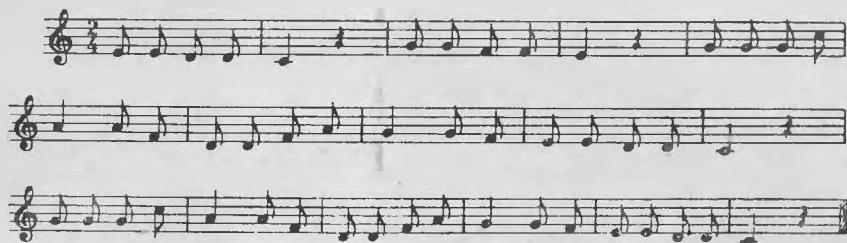
CHUSTECZKA

(Chusteczkowy)

Tańczyli:

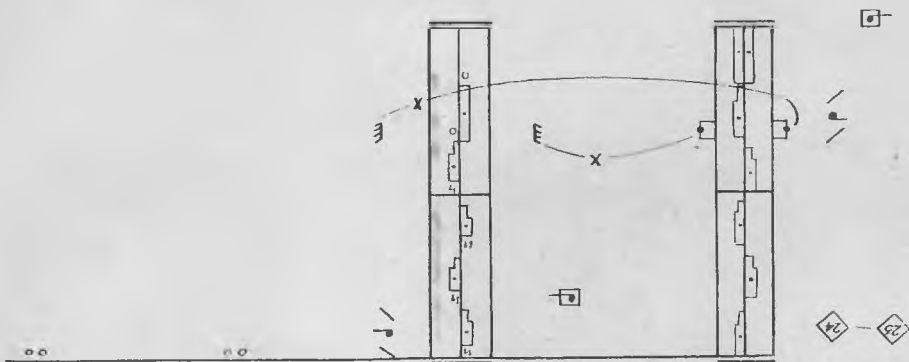
Anna Całka, Jan Postulka.

Antoni Słania, Helena Romik i in.



*Mam chusteczkę, mam,
komu ja ją dam?
nie dam ja jej nikomu,
tylko swemu miłemu
tę chusteczkę dam.
I uklęknę przed tobą,
pocałuję się z tobą
na tej chusteczce.*

Tańczy dowolna ilość osób. Tańczący tworzą koło, podając sobie ręce. W środku koła znajduje się tancerz trzymający w ręce chustkę. Tancerze i tancerki tworzący koło śpiewają i krążą w takt melodii w kierunku zgodnym z ruchem wskazówek ze-



gara. Wykonują kroki w rytmie ćwierćnut. Starsze tancerki idą małymi krokami, lekko podrygując. Tancerz znajdujący się wewnątrz koła chodzi w przeciwnym kierunku, wywija chustką w takt melodii, przygląda się tańczącym, szuka partnerki do po-

całunku. Przed wybraną kładzie chustkę na podłogę, obydwójce kłękają na niej i całują się. Po pocałunku tancerz włącza się do krążącego koła, tancerka pozostaje w środku i wybiera sobie następnego chłopca do pocałunku. Koło dowolnie zmienia kierunek krążenia. W tańcu tym dużo jest przekomarzania. Solista w środku koła czasami udaje, że chce przed kimś położyć chustkę, gdy ten chce ukłęknać, ucieka z chustką. Takie przekomarzanie zależne jest od humoru i fantazji uczestników tańca. Tańcieć można powtarzać dowolną ilość razy.



